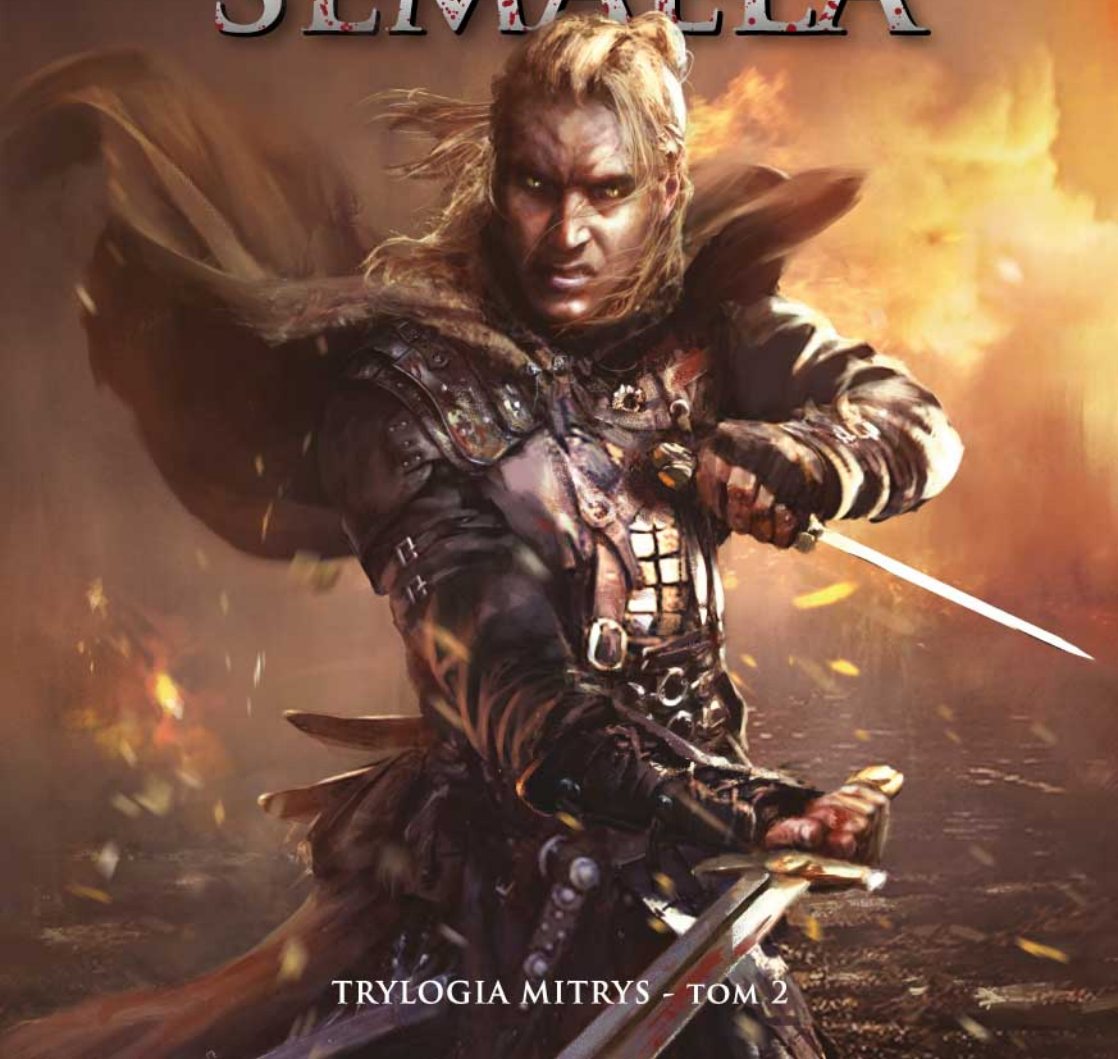


KRONIKI DWUŚWIATA

PAWEŁ KOPIJER

CZEMPION SEMAELA



TRYLOGIA MITRYS - TOM 2

CZEMPION SEMABELA

KRONIKI DWUŚWIATA

PAWEŁ KOPIJER

CZEMPION SEMAEŁA

TRYLOGIA MITRYS – TOM II

Gliwice 2020

Kroniki Dwuświata
Czempion Semaela, Trylogia Mitrys – Tom II

Copyright © by Paweł Kopijer, Gliwice 2020
Copyright © by PANKO company

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Ilustracja na okładkę: Tomasz Ryger
Opracowanie graficzne i projekt okładki: Anna Kopijer
Redakcja: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak
Korekta: Anna Dziegielewska

Skład: Firma PANKO

Wydanie I
Gliwice 2020
Firma PANKO
ISBN: 978-83-954658-2-6

*Ana skyr vahvistaa hannen verdaan je luada ruumiinsa je sielunzda.
Niech Mrok wzmocni krew jego i ciało i duszę stworzy.*

(Inkantacja z Rytuału Przemienca w mowie Świtu)



NOWY KONTYNET
ELISE



WYBRANIEC SEMAELA

Era Miecza, rok 16, kontynent Elise

Jego wściekłość gwałtownie narastała. Uczucie strachu było mu tak obce i irytujące, tak bardzo od wieków zapomniane, że gdy się pojawiło, nie pozostawiło mu wyboru – musiał zagłuszyć je wybuchem złości. W tym miejscu za chwilę dowie się, czy jego misterny plan nadal jest możliwy do zrealizowania, czy raczej ślepy traf zniweczył wysiłek ostatnich dwustu lat.

Niecierpliwym gestem nakazał zabezpieczyć okolicę. Kilkanaście zwinnych sylwetek rozproszyło się po lesie. Wiedział, że nikt ani nic nie może mu teraz przeszkodzić. Wojownicy zajęli pozycje płynnie, szybko i bezszelestnie. Niesamowita czułość zmysłów jego Cienistych dawała pewność wykrycia każdego rodzaju zagrożenia. Skupił wzrok na czterech niewielkich, niewyraźnych wybrzuszeniach wśród leśnej ściółki. Płytkie groby spowitych mroczną magią zabójców.

Podszedł bliżej, koncentrując się na pulsującej w nich mocy. Bękart z Oranuleżał najdalej po lewej. Potężny właściciel podwójnego topora był teraz kupą poharatanych, luźno rozrzuconych kości tkwiących zaledwie cztery łokcie pod sosnowym igliwem. W resztkach emanacji trupa wyczuwał jeszcze posmak bitewnego

szafu, który trwał z pewnością aż do ostatniego momentu agonii. Dalej piaszczysta ziemia wiązała resztki Bladej Mariny – niedościgłej mistrzyni noży z krainy Lodowych Wichrów, jak czasem zwano Archipelag Onyksu. Jako jedna z nielicznych istot nie doznawała lęku w jego obecności. Kolejny lichy kurhan krył poskręcane kościotrupa Mallora Milczka, niegdyś legendarnego wodza klanu Czarnych Arrakinów, którego osobiście naznaczył Mrokiem.

Zbliżył się do ostatniego kopca. Tutaj moc wciąż się kłębiła, wręcz przesączając się na powierzchnię. To ta mogiła kryła odpowiedzi, których potrzebował.

Warknął krótki rozkaz. Pięć szaroskórych istot natychmiast przywlekło ślaniających się na nogach jeńców i ustawiło ich w odpowiednich miejscach wokół zarośniętego wzniesienia. Dowódca Cieni, okrytych srebrzystymi łuskowymi zbrojami, pokłonił się z powagą swojemu władcy. Połowę twarzy zniewolonego wojownika zakrywała błyszcząca maska grozy. Nie odważył się odezwać.

– Obyś miał dla mnie dobre wieści, zimny głupcze – wyszeptał do siebie Semael, patrząc lodowato na miejsce pochówku ostatniego z trupów, tego, którego miał zamiar obudzić.

Rozpostarł ramiona i dzwięcznie zaintonował jedno z przyzwań nekris. Na ziemi natychmiast pojawiła się linia płonąca krwistą czerwienią, łącząc związanych więźniów w regularny pentagram. Smukli strażnicy równocześnie poderżnęli gardła ofiarom, pochylając ich konwulsyjnie szarpiące się ciała ku przodowi, tak by tryskająca krew spadała na grób.

– Ally Skrywerk! Na Mrok, którym cię związałem, na krew, którą napoiłem, na duszę posłuszną Nemeth, Pani Ciemności, staw się przed moim obliczem! – Słowa rytualnego wezwania miały głęboką barwę i dudniące brzmienie.

Wnętrze oznaczonego magią kształtu wypełnił kotłujący się dym emanujący fioletowo-seledynową poświatą. W jej blasku zamajaczyła smukła sylwetka upiora.

– Z jakiej to przyczyny zakłócasz ból mej pokuty, o mroczny? – Głos zjawy wydawał się połączeniem przeraźliwego jęku i warkotu. – Czyż wiernie nie spełniłem posługi?

Mag wyprostował się, wyciągając otwartą dłoń w stronę ducha dawnego przywódcy zabójczego komanda Czarnych Tchnień.

– To się okaże po tym, co zeznasz. – Czerwone iskry wyładowań coraz intensywniej przeskakiwały między jego palcami. – Albo raczej: co sam sobie zaraz ustalę.

Gdy sieć błyskawic objęła wijącą się, eteryczną postać, ta zaczęła skowycić w niewyobrażalnym cierpieniu. Semael obracał spokojnie ręką, jakby kierował obrazami formującymi się w falującej mgle. Jego umysł rozpoznawał uważnie wszystkie wspomnienia ostatnich chwil życia okrutnego sługi. W końcu gwałtownie zamknął pięść, kończąc działanie zaklęcia. Jazgocząca wciąż mara zapadła się z powrotem w ziemię. Na twarzy Semaela zagościł delikatny uśmiech triumfu.

„A zatem twój zemsty żyje, a trop prowadzi do Lwieszna” – pomyślał z ulgą. „Najwyższa pora rozegrać z bogami Światła ostatnią partię. Tym razem o najwyższą stawkę”.

POŻERACZ UMYSŁÓW

Era Miecza, rok 17, kontynent Amadal

I. Wężowa Gardziel

Broczyślaw spał lekko konia, by dogonić barczystego Ghalla jadącego na przedzie ich kilkunastoosobowej wyprawy. Tropiciel nie zwrócił na niego uwagi, nadal lustrując okolicę skupionym wzrokiem.

– Na ile dobrze znasz Wzgórza Orogońskie, Kagawenie? – zapytał, jak gdyby chciał zagaić swobodną rozmowę. Obaj jednak wiedzieli, że w ich sytuacji nic nie było swobodne: ani słowa, ani myśli, ani relacje. Byli rebeliantami przemierzającymi właśnie terytorium rdzennie zamieszkałe przez tych, którzy ich ciemnili – Orogonów.

Potężny Ghall kolebał się lekko na swoim mulonie, przypominającym nieco przysadzistego kuca. Milczał dłuższą chwilę.

– Miej pewne serce, paniczu – odrzekł w końcu mrukliwym tonem. – Nie zbłądzimy.

Ciemnowłosa, przystojny mężczyzna jechał obok, zastanawiając się, jak poruszyć męczący go temat. Zdawał sobie sprawę, że poda-

wanie w wątpliwość wyboru trasy ustalonej przez kogoś takiego jak ghallijski nemrod jest jak drażnienie kijem niedźwiedzicy pilnującej młodych. Tacy jak Kagawen, w przypadku jakiegokolwiek kwestionowania ich klanowych zdolności zawsze robili się nadwrażliwi i wybuchowi. Nie mógł jednak pozbyć się przemożnego przeczucia, że podążanie kanionem Wężowej Gardzieli to najgorsza z możliwych opcji. Wszystkie inne szlaki prowadzące do Pożeracza Umysłów wydawały mu się znacznie bezpieczniejsze.

– Gdy chcesz oszukać przewidującego przeciwnika, wybierasz rozwiązanie, którego on by na twoim miejscu nie wybrał. – Przewodnik jakby czytał w jego myślach.

– A co w sytuacji, gdy przeciwnik wie, że ty tak sądzisz? – Broczysław mimowolnie brnął w niebezpieczną dyskusję.

– A co, jeśli ty wiesz, że on wie, że ty wiesz? – Brodacz obdarował mężczyznę spojrzeniem pełnym politowania i znudzenia.

„No tak, typowy Ghall” – pomyślał wojownik z rezygnacją. „Łatwiej szydełkiem zupę zjeść, niż dogadać się z takowym”.

Odruchowo obejrzał się w tył, na pozostałych przedstawicieli górskiej rasy, która ze wszystkich zniewolonych przez przymierze orogońsko-arrakińskie najchętniej wspierała ludzi w odzyskaniu dawnego królestwa Ogromirów. Gwylln, Hurog, Jazgen, Kritz, Ramar i sam Wielki Ghrell – wszyscy niscy, krępi, wyjątkowo mocnej budowy, okryci solidnymi blachami pancerzy, z przytroczonymi do mulonów nad wyraz ciężkimi labrysami. Gdyby nie gęste brody plecione w dziwaczne warkocze z utkwionymi w nich najróżniejszymi półszlachetnymi kamykami, wyglądałoby jak pancerne żuki. Zwykle mrukliwi i zamknięci, jako sojusznicy w walce byli jednak nie do przecenienia. Między innymi z tego względu zdobycie kontroli w całym paśmie Gór Ghalli mogło okazać się strategicznie słusznym posunięciem.

– Kapitanie! – Wołanie Zoriany wyrwało go z zamyślenia.

Zawrócił konia w stronę kobiety, która była sercem ich wyprawy.

Tylko ona mogła okiełznać przerażającego stwora zwanego Pożeraczem Umysłów, czającego się gdzieś tam, w którejś z jaskiń orogóńskich wzgórz.

– Do usług, Słoneczna Pani. – Odruchowo użył przydomka, jaki przyłgnał do Zoriany już na samym początku jej udziału w ruchu wyzwolenicznym ludzkiej rasy.

– Daj pokój, Broczyślawie, z tymi wszystkimi słonecznościami. – Młoda dziewczyna zsunęła kaptur podróżnego płaszcza. Gęste kasztanowe włosy spłynęły jej na ramiona. – Znamy się tyle lat, że do większej swobody powinno nam przyjść. Nieraz mam wrażenie, jakbyśmy od małego wychowywali się razem w jednej dzielnicy Oroburka, grając jako dzieci na skwerach w zbieraki-punktaki.

– A jednak nie było tak. – Patrząc w jej życzliwe i dystyngowane oblicze, jak zawsze ulegał skrywanej fascynacji. – Ze mnie zwykły żołnierz, nawet jeśli szlachcic, tyś jest za to księżniczką. Dziedziczką błogosławionych, w której żyłach płynie moc nadana rodowi Ogromirów przez samych bogów Świata.

Zagryzła wargi. Nie była aż tak głupia, by nie wiedzieć, że mając w sobie jedynie niewielką domieszkę królewskiej krwi, nie może pretendować do bycia ostoją zniewolonych ludzi. Stopień spokrewnienia od wieków był decydujący. Gdyby nie bezpotomna śmierć jedyne go syna króla Fanagena, ostatniego z prawowitych władców, oraz wcześniejsza zdrada jego stryja Grywora Wysokiego, który krnąbrnie porzucił Amadal, Orogonowie nigdy nie upodlibiliby ich u stóp swego mrocznego pana. Niestety miała też świadomość, że poddanym dawnego imperium, umęczonym od kilku pokoleń uciskiem haniebnego paktu, wystarczało czasem jakiegokolwiek światła nadziei, by dalej z uporem walczyć o swoje prawa.

– Jak myślisz, Brok: czy nasze życie też będzie wypełnione poświęceniem i cierpieniem? – Nie powinna mówić takich rzeczy, ale wobec tego, co ją czekało, słowa same znalazły ujście. – Czy będziemy musieli żyć jak nasi rodzice, dziadkowie i pradziadkowie, ciągle w strachu i poniżeniu?

Nienawidził takich pytań. No bo co miał jej odpowiedzieć? Że szanse powodzenia kolejnego zrywu są większe niż wcześniejszych? Że jej ojczym zdoła przekonać do udzielenia pomocy potomków zdrajcy Grywora i sprowadzić wsparcie z jakiegoś nieznanego Elise? Miał ją utulić gładkim kłamstwem, pocieszać naiwnymi obietnicami bez pokrycia? Stała się droga jego sercu, nawet droższa, niżby się spodziewał parę lat temu, ale nie umiał mataczyć, szczególnie w takich kwestiach.

– Nie wiem tego. – Spojrzał z desperacką odwagą w jej oczy. – Ale klnę się na Światło, Zor, że cokolwiek przyniosą mi dni, nie ulęknię się i nie zawaham przed niczym, co będzie mogło zmienić nasz los. Twój los.

Ciężkie westchnienie uniosło jej pierś, a na szlachetnej twarzy pojawiły się emocje, których wolałby nie widzieć. Zdawało się, że chce mu coś wyznać.

– Wybacz mi teraz, pani, muszę pilnie zająć się kwestiami bezpieczeństwa naszej misji. – Skłonił głowę, uciekając wzrokiem, po czym szybko skierował się ku tylnej straży. Złajał się w myślach za swoją tchórzliwą reakcją. Dawno jednak odkrył, że niektórych rozmów z Zorianą obawia się bardziej niż jakiegokolwiek przeciwnika w polu.

Zbliżył się do zamykającego grupę rudowłosego olbrzyma, jedyne go znanego mu człowieka mogącego równać się wzrostem i siłą z Orogonami. Ich warowie, jak nazywali swoich wojowników, mierzyli zwykle grubo ponad dwa metry i nierzadko mogli mocować się nawet z niedźwiedziem.

– Uronosie, miej szczególne baczenie na bezpieczeństwo naszej pani, gdy wjedziemy do Wężowej Gardzieli. Nie ufam temu przeklętemu miejscu.

– Jasne, Brok. – Siłacz uśmiechnął się pogodnie, zwracając się do dowódcy po przyjacielsku. – Jak słońce w zenicie.

Broczysław mimowolnie odpowiedział wesołym fuknięciem.

Uwielbiał wyjątkową serdeczność wielkoluda. Czasem nawet zwykłe rozmowy z prostolinijnym Uronosem pozwalały oderwać się od ciężących mu ciągłych myśli o zagrożeniach i odpowiedzialności.

Jadący na przedzie Kagawen uniósł zaciśniętą pięść, dając pozostałym znak, żeby się zatrzymali. Ghall ruszył sam. Objechał niewielkie zgrupowanie potrzaskanych skał i skierował się przez rozległy obszar łąk w stronę ściany lasu. Czekali dość długo, zanim zwiadowca przekazał gest oznaczający „bezpiecznie”.

Poruszając się dalej wzdłuż granicy kniei, w niecałą godzinę dotarli do pierwszych wyższych wzniesień. Otwierający się przed nimi wąwóz zdawał się nie mieć końca. Przecinał wyniosłe wzgórza wieloma łagodnymi zakrętami, niknąc ostatecznie w cieniu zalesionej pochyłości. Zoriana pomyślała, że to właściwie lepiej, że jest taki długi, bo otaczający ich krajobraz był naprawdę przepiękny. Z zalanych słońcem skarp, wyrastających po obu stronach szlaku, promieniowała prawdziwa esencja natury. Gromady małych świergoczących ptaszków żywiołowo przemieszczały się między powykręcanyimi drzewkami, które za wszelką cenę próbowały pięć się do góry, rosnąc w bok. Ciepły wietrzyk niósł intensywny zapach wysokich traw rosnących gęstymi kępami.

Szyk ich grupy rozciągnął się. Broczysław trzymał się teraz znacznie bliżej Zoriany, spoglądając na nią dyskretnie. Ta zdawała się opalać twarz i bujać w obłokach. „Światłości niech będą dzięki, że chociaż tobie udaje się doznawać chwil beztroski” – złapał się na przelotnej refleksji. Od kiedy ujrzeni kanion, jego nastrój całkowicie zdominowało narastające napięcie wzmagane ukrytymi sygnałami, które obserwował u tropicieli. Ich zwyczajowa czujność znacznie się wyostrzyła. Potrafił rozpoznać mimowolne oznaki zaniepokojenia Ghallów. Nie wiedział, co konkretnie, ale coś w aurze tego miejsca ewidentnie do niego nie pasowało. Przeblysł instynktu, który uratował mu życie już z setką razy, rozpałał ostrzegawczo słowa „uciekać” i „zagrożenie”.

W pewnym momencie wyczuł, a częściowo usłyszał, ruch na wzgórzu od strony lasu. Natychmiast odwrócił głowę i bystrym spojrzeniem wyłowił jego źródło. Gula strachu odruchowo podeszła mu do gardła, gdy w odległości kilkuset kroków ujrzał zbiegającą w ich stronę smukłą kobiecą sylwetkę. Szybki, kontrolowany bieg po mocno pochyłej nierówności, idealna równowaga, płynne wyciągnięcie miecza zza pleców, długa klinga, lekki pancerz. W połączeniu z faktem, że zbliżający się przeciwnik był ewidentnie przedstawicielem rasy ludzkiej, mogło to oznaczać tylko jedno – to musiał być Posłaniec Śmierci.

Groza ustąpiła determinacji, a przez ciało przetoczyła się fala adrenaliny. Uświadomił sobie sytuację tuż przed tym, gdy z przodu dobiegł ryk Kagawena, a wkoło zabrzmiały pierwsze łupnięcia bełtów.

– Uronosie! Osłaniaj Zorianę! – Wyszarpnął oręż, wskazując na szarżujące ku nim niebezpieczeństwo.

Pędząc ryzykownie w dół zbocza, Winea pośpiesznie oceniała sytuację. Osłaniający kobietę nie mieli praktycznie żadnych szans. Przewaga wysypujących się zewsząd Arrakinów była miażdżąca, ale i tak to nie oni byli decydujący. Największe zagrożenie stanowiło trzech ciężkozbrojnych warów atakujących na przedzie.

„Muszę wyeliminować lub chociaż powstrzymać Orogonów. Muszę to zrobić szybko. Może eskortowana też jest magiem i będzie w stanie odeprzeć ewentualne działania arrakińskich szamanów” – myśli przemykały przez ogarnięty dziwną euforią umysł niczym błyskawice. „Błogosławione Amadal. Tyle mocy do dyspozycji! Pamiętaj, wyłącznie proste decyzje!”

Minęła rozpaczliwie zwierających szyk Ghallów nabiegając bocznie na trzech tytanów wojny, którzy nadciągali niczym rozjuszone czołozęce. Wieloletnie surowe szkolenie sprawiało, że zarówno jej ciało, jak i umysł reagowały odruchowo. Zakłęcie wzmocnienia

związała krótko przed użyciem bojowego impulsu zaburzającego równowagę. Na dwóch przeciwników zadziałało to tak, jakby ktoś podstawił im niewidzialną nogę. Runęli na twarze, wzbijając przy tym fontannę piachu i ziemi. Jedyne właściciel ogromnego, rzeźbionego młota pobiegł dalej, będąc najprawdopodobniej w jakiś sposób odpornym na magię.

Nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Bezzwłocznie zaatakowała uderzeniem „skorpiona”. Wąska klinga z nadnaturalną gwałtownością i precyzją wbiła się w lewy oczodół jednego z podnoszących się Orogonów. Upadł ciężko. Drugi z powalonych otrząsnął się i ryknął dziko, unosząc kolczasty buzdygan. Wspierana czarem szamanka była jednak dla niego o wiele za szybka. Krótkim zwodem wyminęła prowadzony prosto cios i odbijając się w górę, wraziła sztych w nieosłonięte gardło zaskoczonego wroga. Stał musiała dotrzeć aż do kręgow, bo opancerzone monstrum od razu osunęło się na kolana.

Winea, nie czekając, rzuciła się na znacznie mniej groźnych, niższych i lżej uzbrojonych napastników. Ci, widząc jej furię i trupy swoich herosów, wyhamowywali impet natarcia. Za plecami słyszała łomot ciężkich uderzeń i ryk trzeciego z warów, który najprawdopodobniej związał się już walką z Ghallami. „Jak najprościej zablokować Arrakinów?” – gorączkowo rozważała możliwości. „Najsłabszym ich punktem jest chwiejne morale. A to, czego powinni obawiać się najbardziej, to potęga magii”. Uśmiechnęła się w myślach, przypominając sobie sprytne sztuczki, dzięki którym zdarzało jej się wygrać na Orin pojedynki z innymi uczniami nawet w beznadziejnych przypadkach. Łańcuch skojarzeń zaowocował błyskawiczną decyzją. Najprostszym zaklęciem, którego mogła użyć przy minimalnej koncentracji, wydawał się „pocałunek ognia”.

Odepchnęła zamaszystym ciosem najbliższych przeciwników, uzyskując bezcenną chwilę, by wyciągnąć przed siebie dłoń. Planowała podpalić jedynie włosy jednego z wojowników, ale ilość

mocy, która niespodziewanie przez nią przepłynęła, sprawiła, że cały stanął w płomieniach, przeraźliwie wrzeszcząc. Szarpiący się nieszczęśnik upadł, a żar podpalił trawę wokół. Tak spektakularny przejaw mocy musiałby zrobić wrażenie na każdym, ale tym razem jego konsekwencje przerosły najśmielsze oczekiwania dziewczyny. Prawie setka Arrakinów stanęła jak wryta, niepewnie oglądając się to na siebie, to na wzgórze za sobą.

Chwiejąc się nieznacznie od natężenia użytej energii, zlustrowała sytuację z tyłu. Ostatni z Orogonów, bez hełmu, krwawiąc z wielu ran, brawurowo ścierał się z niemal dorównującym mu wzrostem ognistowłosym kolosem, wspieranym przez kilku Ghallów. W pewnym momencie na osaczonego zaszarżował konno młody dowódca grupy. Przedarł się przez spóźnioną zasłonę giganta, tnąc go przez twarz. Gdy ten z rykiem złapał się za ranę, miecz pchnięty głęboko w odsłoniętą pachę zakończył walkę.

Winea odetchnęła z ulgą, mając lekkie mroczki przed oczami. Mimo sporej przewagi liczebnej Arrakinów wiedziała, że teraz szala wygranej przechyliła się na drugą stronę. Najprawdopodobniej oni sami właśnie tak ocenili swoje szanse, bo zrejterowali w pośpiechu z miejsca zasadzki. Opinia o Arrakinach jako tych, którzy pierwsi podają tyły, potwierdziła się w zupełności. Niektórzy z wdrapujących się z powrotem na zbocza robili to w takim popłochu, że wręcz gubili części uzbrojenia.

– Kim jesteś?!

Odwróciła się gwałtownie, zaskoczona tonem głosu. Bynajmniej nie brzmiał przyjaźnie. Dowodzący grupą brunet zsiadł z konia i podszedł, zachowując czujność w ruchach. Przełknęła nerwowo ślinę, czując nagłą suchość w gardle. Zwlekała z odpowiedzią, bo wiedziała, że to, co zaraz powie, może okazać się krytyczne dla powodzenia jej planów. A kto wie, czy też nie dla bezpieczeństwa.

Ciemne oczy mężczyzny wpatrywały się w nią bacznie. Powoli zbliżył się jeszcze bardziej.

– Najemcą – wychrypiała. – Obecnie bez zaciągu.

Zatrzymał się w odległości sugerującej daleko posuniętą ostrożność. Wysiłkiem woli starała się zachować spokój i jaką taką pewność siebie. Obserwował ją wnikliwie dłuższą chwilę.

– W czasach zniewolenia mało kto rekrutuje wolne ostrza. – Wiadać było, że intensywnie coś rozważa. – A w tych okolicach, jeśli już by ktoś najmował, to chyba tylko ciemieżcy z Tryborga, ale to by...

– Brok!!! Zoriana!!! – Rozpaczliwy krzyk przerwał ich rozmowę.

Mężczyzna obejrzał się gwałtownie, a dostrzegłszy, że wołającym jest długowłose mocarz trzymający na ramionach bezwładne ciało kobiety, popędził w jego stronę, ignorując Wineę. Wszyscy ocalali, nawet ciężej ranni, natychmiast zgromadzili się wokół nich. Szamanka również podeszła.

– Nie upilnowałem, nie upilnowałem... – Ogromny wojownik mamrotał do siebie bezwolnie. Na jego obliczu rozlewało się rosnące przerażenie, gdy ostrożnie kładł trafioną z kuszy niewiastę na podsuniętym gorliwie płaszczu.

– Zróbcie miejsce! – Szczupły jegomość ubrany wyłącznie w czerń pochylił się nad ledwo przytomną Zorianą. Jego ruchy sugerowały, że chce obejrzeć bark, w którym utkwiał bełt, ale nagle zamarł. Podniósł zrezygnowane spojrzenie na klęczącego obok Broczysława i pokręcił delikatnie głową. – Te znaki na drzewcu... wiesz, co to oznacza.

Twarz kapitana natychmiast stężała i szarzała, gdy ujrzał wyryte morligrافی wypełnione czernią.

– Grot ciemności – szepnął ktoś z zebranych, a pozostali zaszemrali między sobą: „to koniec”, „i po co to wszystko było?”, „co dalej?”.

– Zostawcie nas samych. Teraz. – Wypowiedź dowódcy nie była głośna, ale wybrzmiała tak lodowato, że wszyscy od razu się rozeszli, starając się zająć najpilniejszymi obrażeniami, poległymi i zabezpieczeniem wszystkiego do rychłego wymarszu.

– Brok... – Jej słowa były ciche.

Patrzyli na siebie, mówiąc samymi oczami o tym wszystkim, czego nie zdążyli wypowiedzieć przez ostatnie lata.

– Dlaczego? – Głos mu się załamał. – Dlaczego właśnie ty?

– Nieważne, Brok... – Widać było, że zbiera ostatnie siły przed nieuniknionym momentem, w którym magia ciemności zatrzyma jej serce. – Posłuchaj... niech to nic nie zmieni... znajdziesz to, co potrzebne... dokończysz... obiecaj, że dokończysz.

Zacisnął zęby.

– Obiecuję ci, Zor.

– Ta dziewczyna... ta nieznajoma... ma ogromną moc... dowiedz się... dowiedz...

Twarz kobiety rozluźniła się, a oczy znieruchomiały. Minęła dłuższa chwila, zanim schylony nad ciałem mężczyzna przełamał się, by zamknąć jej powieki.

II. Krwawnik Archontów

Mimo szoku z powodu utraty Zoriany i związanej z nią nadziei byli gotowi do wyruszenia w bardzo krótkim czasie. Grupę tworzyli wojownicy, którzy doskonale wiedzieli, kiedy jest pora na żalobę, a kiedy na mobilizację. Tracili bliskich już tyle razy, że odruchowo odsuwali odbierające nadzieję emocje na moment, w którym będą mogli dać im upust.

Broczysław poruszał się i wydawał rozkazy w sposób do złudzenia przypominający marionetkę napędzaną jedynie jakimś makabrycznym zaklęciem. Z jego oczu zionęło pustką nieobecności. Zdecydował, że Zoriana zostanie pochowana głęboko w kniei

na wzniesieniu, z dala od Wężowej Gardzieli. Jej ciało miało nieść Uronos, który z kolei sprawiał wrażenie, jakby całkowicie zapadł się w nieodgadniony, apatyczny trans. Kapitan podjął też zadziwiającą decyzję, by w trakcie przygotowań trzech ludzi z obnażonymi ostrzami pilnowało Winei.

Szamanka nie pojmowała, dlaczego fakt, że pomogła im w walce, nie zbudował porozumienia, nie mówiąc już o zaufaniu. Domyślała się, że eskortowana musiała być szczególnie ważna dla podróżujących z nią, a jej śmierć stała się niezwykle bolesnym ciosem, ale ich zachowanie i tak emanowało czymś niezrozumiałym. Obserwowała poszczególnych członków grupy. W postawie każdego z nich odnajdowała swoistą mieszankę determinacji i gniewu, ale również bólu straty i beznadziei.

W końcu dowodzący oddziałem szlachcic podszedł do niej, a wraz z nim w ciszy zgromadzili się pozostali. Patrząc na nich, dziewczyna stwierdziła w myślach, że równie dobrze mogliby być cmentarnymi ożywieńcami.

– Wsparłaś nas godziwie w boju. Jesteśmy ci za to szczerze wdzięczni – mówił odartym z emocji głosem, ale na jego obliczu malował się zwiastun jakichś straszliwych postanowień. – Ale jak się już z pewnością domyśliłaś, należymy do ruchu oporu i nie stać nas na rozważania wątpliwych kwestii. Kim jesteś, co tu robisz i dlaczego się wmieszłaś, choć nie musiałaś?

Winea czuła się coraz bardziej zagubiona. Wciąż nie miała zielonego pojęcia o tym, co działo się na Amadal, przeniosła się z Elise przecież ledwie parę dni temu, a ci byli pierwszymi, których napotkała. A przecież wystarczyło być nieco bardziej cierpliwym i rozsądnym, poszukać jakiejś gospody, choćby posiedzieć tam, posłuchać, zaczepić kogoś gadatliwego i podchmielonego...

– A więc? – Natarczywy ton mężczyzny nie wróżył niczego dobrego. – Jak nam odpowiesz?

Twarze wokół były nieufne i wrogie. W instynktownym odruchu

wyjęła z kieszonki mały pierścień z intensywnie krwistym oczkiem.

– Oto moja odpowiedź. – Pokazała błyszczący przedmiot na wyciągniętej dłoni. W jej sercu szaleńczo kołatał się strach o to, czy ten desperacki gest zostanie przez kogokolwiek rozpoznany. Pierścień miał być bowiem ujawniony magom lub błogosławionym, a nie dziwnej zbieraninie wojowników różnych ras.

– I co to ma niby być? – Głos blondwłosego dryblasza, krwawiącego z prowizorycznie opatrzonego ramienia, nie napawał optymizmem. – Chcesz nas przekupić czy co?

Broczysław przyglądał się na przemian sygnetowi i twarzy Winei, mrużąc oczy w namyśle.

– Co miałyby znaczyć ten klejnot? – rzekł spokojnie, choć stanowczo. – Nikt z nas nie kojarzy tego symbolu.

Wineę oblał zimny pot.

– A zatem ten, kto kazał mi go okazać, mylił się co do jego znaczenia. – Schowała go z powrotem niezręcznym ruchem. Otaczający ją zaczęli nieznacznie poruszać się, a jej wyczulone zmysły rozpoznały rosnące zagrożenie. Tętno przyspieszało, a umysł panicznie projektował nadchodzącą walkę.

– Ja wiem, co on oznacza. – Chrapliwy, ale mocny głos sprawił, że wszyscy zastygli.

Potężny, choć niższy od Winei o głowę Ghall, z wielkim toporem przytroczonym na plecach, podszedł do niej wśród rozstępujących się ludzi. Kurz na jego twarzy mieszał się z jeszcze nie wszędzie zaschniętą krwią, pokrywającą również splecione warkocze gęstej brody. Ciężkie spojrzenie wojownika nie sugerowało niczego dobrego.

Wyciągnął otwartą dłoń wielkości bochna chleba. Dziewczyna podała mu ozdobę, czując, jak zasycha jej w gardle. Topornik przyglądał się przez chwilę zimnym spojrzeniem misternie oprawionemu kamieniowi, po czym oddał jej go.

– Co sprawiło, że antyczny Sygnet Krwi nieistniejących już od

wielu dekad Archontów jest w posiadaniu młodej ludzkiej dziewczyny? – Jego wymowa naznaczona była twardymi głoskami i specyficzną sztywną intonacją, w której trudno było wyczuć jakiegokolwiek intencje.

Winea przełknęła ślinę, chcąc odpowiedzieć najspokojniej i najpewniej, jak się da.

– Dał mi go pewien bardzo stary mędrzec, pamiętający jeszcze czasy przed wyprawą Grywora Wysokiego, abym użyła go w razie potrzeby. Miał zapewnić mi przychylność i poufność ludzi, których napotkam.

Nie była w stanie nic odczytać z szerokiej, pokrytej kurzem i krwią twarzy rozmówcy.

– Nie nazywaj nigdy zdrady Grywora Wysokiego mianem wyprawy. – Odwrócił się i odchodząc, tylko warknął.

– Mówi prawdę. Ten pierścień to Krwawnik Maga. Zapewnia jej azyl wśród wiernych Ogromirom.

Poczuła, jak zgromadzone wokół napięcie prysło niczym bańka mydlana. U części otaczających ją dostrzegła wręcz wyraźną ulgę, gdy zaczęli powoli się rozchodzić. Wkrótce zostali tylko we dwoje z młodym dowódcą.

– Jestem Broczysław, syn Herona, syna Egisa. – Wyciągnął do niej dłoń.

– Jestem Winea. – Uścisnęła prawicę mężczyzny, czując kryjącą się w niej żelazną siłę.

Brwi mężczyzny powędrowały do góry ze zdziwienia.

– Twoja matka musiała być albo bardzo odważna, albo zupełnie szalona, dając ci imię, za które możesz zawisnąć na pierwszym lepszym drzewie, odpowiednio krwawo oprawiona przez Orogonów.

Wzruszyła ramionami, kolejny raz nie mając pojęcia, co sensownego mogłaby odpowiedzieć. Mężczyzna znów intensywnie się jej przyglądał, rozważając coś w myślach. W końcu westchnął lekko, podjąwszy trudną decyzję.

– Straciliśmy dziś dwóch walecznych wojowników. Przyłączysz się do nas w drodze na drugą stronę Wzgórz Orogońskich? Za umiejętności, których byłem świadkiem, jestem skłonny zaofiarować ci dwa księżycy dziennie.

– Dorzucisz do nich pięć gwiazd i jakoś się ułożymy. – Zaryzykowała lekkie negocjacje, zakładając, że tak właśnie zrobiłby typowy najemnik. W rzeczywistości dwa księżycy tygodniowo byłyby już sporą sumką.

Nie uśmiechnął się, choć przez moment miała wrażenie, że chciał.

– Ruszamy bezzwłocznie – rzucił sucho. – Trzymaj się blisko, to wprowadzę cię w nasze zasady. Nie możemy pozwolić sobie na żadne... kłopotliwe okoliczności.

Jeden z Ghallów, otrzymawszy jakieś instrukcje od Ghrella, udał się samotnie w kierunku, w którym zniknęli Arrakinowie. Pozostali podążyli nową trasą przez zalesione wzgórza. Początkowo przemierzali ostępy dość żwawym tempem, starając się jak najszybciej oddalić od miejsca zasadzki. Nawet ranni, wspierani czy wręcz niesieni na prowizorycznych noszach, nie opóźniali zbytnio oddziału. W pierwszej godzinie nikt nie wyglądał na takiego, kto chciałby odezwać się choćby słowem. Wszyscy sprawiali wrażenie całkowicie skupionych na marszu i własnych ponurych myślach. Atmosfera smutku i beznadziei przywodziła skojarzenia żałobnego konduktu.

Winea obracała w głowie całość tego, co dotąd usłyszała. „Czymże jest ten ruch oporu i o jakim zniewoleniu mówiono?” – bezskutecznie próbowała ułożyć sobie jakiś sensowny obraz. „Z tego, co przekazał mi Keor, Orogonowie to rasa urodzonych wojowników, żyjąca etosem walki i męstwa od wieków tak gorliwie, że nijak nie pasowali do roli władców, a tym bardziej ciemieżycieli wobec innych ludów. Arrakinowie zaś byli na tyle zaprzeczeniem tych wartości, że wydawali się ostatnią z nacji godną ich przymierza. W dodatku co

na to panujący król rodu błogosławionych?”

– Są trzy rzeczy, jakie powinnaś wziąć pod uwagę, działając z nami. – Wypowiedź Broczysława, który niespodziewanie znalazł się tuż obok, wybiła ją z zamyślenia. – Po pierwsze każdy z nas natychmiast zabije cię za najmniejszy przejaw zdrady. Po drugie przystając do rebeliantów, własną wolą wynosisz się poza prawo, a zatem każdy sługa Orogonów może pozbawić cię życia bez osądu. Trzecią sprawą jest fakt, że jesteś jedyną wśród nas, która na-jęła się za kruszec. Mówię to na wszelki wypadek, żeby nie było niejasności.

Winea kiwnęła jedynie głową, pokazując, że przyjęła do wiadomości ostrzeżenie. Szedł obok, prowadząc konia, wysoki i wyniosły. Pewność siebie widać było nawet w jego ruchach i sposobie mówienia, a kruczoczarne włosy i ciemna karnacja dodawały mu tajemniczości.

– Swoją drogą ogromnie dziś ryzykowałeś, otwarcie używając magii. – Zerknął na nią badawczo. – Z pewnością ściągnęłaś właśnie na siebie uwagę Nefrisów, mrocznych niuchaczy, a wiadomo, że od kiedy Semael przejął panowanie nad całym kontynentem, każdy wykryty mag kończy w jego błękitnych płomieniach.

Odwróciła lekko twarz, by ukryć szok wywołany tym, co usłyszała. „Który władca dopuściłby się mordowania magów i po co miałby to robić!?” – pomyślała ze zgrozą, dochodząc do wniosku, że zadanie wyznaczone jej na zupełnie obcym terytorium może okazać się znacznie bardziej niebezpieczne, niż zakładała.

– Daję sobie radę – bąknęła wstrząśnięta.

– Twoje życie, twoje prawo. Lecz dla mnie brzmi to jak lekko-myślność. Te tropiące bestie nigdy nie odpuszczają i nie spoczną, dopóki cię nie dorwą. Ponoć śmierć w płonących słupach jest najgorszą z możliwych.

Dziewczyna wyczuła w rozmowie okazję, na którą czekała. Mogła choć trochę zorientować się w sytuacji politycznej kontynentu,

czyniąc tym samym jakieś postępy w realizacji misji powierzonej jej przez Najstarszego. Wiedziała jednak, że pytania muszą być ostrożne i przemyślane, jeśli nie chce wzbudzać podejrzeń.

– A co z dziedzictwem Ogromirów? – Na początek postanowiła przynajmniej zmienić temat z mówienia o tym, kto i z jakich przyczyn może ją uśmiercić.

– Pytasz o Zorianę? Nie ma nikogo innego, kto miałby w żyłach błogosławioną krew. Mroczny i jego orogońskie psy wytępił wszelkie resztki przejawów błogosławieństwa nad wyraz skutecznie.

Nagle zrozumienie sytuacji sprawiło ją w osłupienie. „Jak to możliwe?! Jak mogło do tego dojść? Przecież ród wyniesiony przez bogów Światła panował na Amadal od zarania dziejów!” Konsekwencje usłyszonej właśnie informacji były wręcz... niewyobrażalne. Szczególnie w kontekście wygaśnięcia rodu również na Elise, z którego przybyła. Poczwała, jakby ktoś usunął grunt spod jej stóp. „To całkowicie wypacza sens mojego zadania!”

– Słoneczna Pani... ona była ostatnią iskierką nadziei – powiedział cierpko ze zwieszoną głową, bardziej do siebie.

Jej świadomość nie potrafiła zaakceptować faktów wynikających ze słów Broczysława.

– Wiedza na temat błogosławieństwa przekazywana z pokolenia na pokolenie wyraźnie wskazuje obietnice bogów, że linia dziedziczenia rodu Ogromirów będzie wieczna jak oni sami. – Zaryzykowała delikatną insynuację.

– Bogowie... – Wypowiedział to słowo w taki sposób, jakby chciał cisnąć jakieś gorzkie bluźnierstwo. – Jak widać, najwyraźniej bóstwo ciemności, z którym sprzyścił się Semael, jest od ponad dwustu lat górą. Gdzie zatem podzieli się ci legendarni dawcy przyrzeczenia?

Ból zawartego w wypowiedzi sarkazmu sprawił, że Winea od razu porzuciła chęć jakiegokolwiek dyskusji o podłożu teologicznym.

– Każda tyrania znajduje jakiś opór – stwierdziła w nadziei, że jednak nie wszystko jest stracone. – Wszak choćby wy stajecie przeciw panowaniu Orogonów. A pewnością są też inne miejsca Amadal, gdzie nawet wpływy sługi mroczności nie sięgają.

– Są na kontynencie takie niezdobyte dotąd enklawy, ale to bardzo nieliczne i najczęściej wyjątkowe miejsca. Zakładam, że sama wiesz, iż rzeczywistą solą w oku Semaela są właściwie jedynie Myriadowie kiszący się od upadku Oroburka w przeklętym Lesie Magii. Tyle że oni ani myślą wychylać się z tej swojej cudownej krainy. Uporczywie pilnują tylko własnego nosa, obojętni na kaźnie, gwałty i plugawe barbarzyństwo, nie tyle nawet samych panów na Tryborgu, co ich popleczników Arrakinów.

– Jakie zatem macie plany? – Zadawszy pytanie, od razu podniosła dłoń w geście uspokojenia. – To znaczy pytam ogólnie. Wiem, że nie jestem osobą, której byłbyś skłonny wyjawiać takie szczegóły.

Spojrzał na nią przelotnie. Jego dłuższe milczenie sugerowało rozważanie tego, na ile i jakimi informacjami powinien się podzielić.

– Poczynione zostały starania, by poprosić o pomoc spadkobierców błogosławieństwa żyjących obecnie na Elise. To ten kontynent, na który zbiegł Grywor. Nasza wyprawa ma zdobyć wiedzę o sukcesie bądź porażce owej próby. Zdążamy do miejsca, w którym... najprawdopodobniej będzie możliwe sprawdzenie sytuacji.

„Na Światłość! Wygląda na to, że na obu kontynentach równocześnie zdecydowano się na podjęcie tego samego bezcelowego działania: nawiązanie kontaktu z którymś z potomków rodu Ogromirów” – przerażająca myśl uświadomiła Winei ironię dziejów.

– Jak widać, każde z nas ma swoje tajemnice – zaczął bardziej ugodowym tonem. – Ale skoro zaoferowałaś nam swoje ostrze, może mogłabyś się nieco opowiedzieć, zamiast zasłaniać się symbolem Archontów?

Ich spojrzenia spotkały się na dłużej. Szamanka odkryła w sobie zaskakująco silną chęć otworzenia się przed tym na swój sposób

fascynującym mężczyzną. Szybko jednak stłumiła niebezpieczne emocje.

– Moje sekrety są nie tylko moje – zaczęła ostrożnie. – Powierzone mi zadanie wiąże się z zaufaniem, którym obdarzyło mnie wielu bliskich ludzi... – Zawahała się. – Ja również musiałam już komuś zamknąć powieki.

Kiwnął głową z akceptacją.

– Rozumiem. – Jego głos zabrzmiał zadziwiająco spokojnie, wręcz miękko, choć gdzieś w tle czuło się palący ból.

Wieczorny obóz rozbili w otoczeniu porośniętych mchem skał, wśród których wił się wąski, szemrzący strumyk. Winea sama nie wiedziała, czego spodziewała się po pogrzebie Zoriany, ale sposób pochowania kobiety uderzył ją swoją prostotą i zwykłością. Wszystko przebiegło szybko, bez żadnych pożegnań czy przemów. Przybici rebelianci oddawali bronią ostatni hołd zmarłej i rozchodzili się z kamiennymi wyrazami twarzy. Jedyne kapitan stał przy sporym białym kamieniu przez dłuższy czas w ciszy i samotności. Mimo że zdecydowano się wystawić na noc liczne posterunki zmieniające się aż w trzech turach, przydział warty ominął Wineę. Nie chciała nawet zgadywać, dlaczego tak się stało.

Żeby nie czuć się bezużyteczną, zaoferowała pomoc przy rannych, a Ateo, jedyny medyk w grupie, przyjął ją skwapliwie. Najciężej trafionym okazał się Kagawen. Dwa solidne bełty przebiły gruby napierśnik. Według stanu wiedzy uzdrowicielskiej Winei wojownik z takimi obrażeniami nie powinien był już żyć. Tymczasem tropiciel nie tylko nie wyglądał na umierającego, ale też nawet dał radę oddalić się za potrzebą o własnych siłach. Winea była pod wrażeniem wytrzymałości i żywotności, jaką musiał dysponować.

Gdy zmieniała opatrunki na jego monstrialnej piersi, odezwał się twardo:

– Zawierzam decyzjom moich dowódców. – W jego głosie

wyczuła chłodny dystans. Obserwował ją intensywnie groźnym spojrzeniem. – Mam szczerą nadzieję, że zasadzka owa nie miała nic wspólnego z twoim pojawieniem się.

Niespotykane pokłady nieufności, jakie cały czas odnajdywała w grupie rebeliantów, zaczynały już działać jej na nerwy. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że w ich sytuacji bycie nadmiernie podejrzliwym i tak jest lepsze niż bycie martwym.

– Nie miała – powiedziała tylko cicho, patrząc mu spokojnie prosto w oczy.

Zobaczyła w nich przebłysk ulgi, a następnie zamyślenie.

Stan zdrowia pozostałych, którymi zajmował się szczupły, żyłasty Ateo, nie stanowił zagrożenia dla ich życia. Niektóre z ran wyglądały jednak na tyle paskudnie, że wymagały natychmiastowej fachowej opieki. Starła się pomagać odzianemu wyłącznie w czerń uzdrowicielowi, ale nie komentowała jego metod, nawet gdy jej wyszkolenie podpowiadało zastosowanie innych środków. Mężczyzna wykonywał wszystkie zabiegi niezwykle sprawnie i z dużym znowstwem. Kilka razy mruknął też słowo uznania dla jej poczynań lub kiwnął głową z aprobatą. Poczowała błyskawicznie tworzącą się nic porozumienia z tym człowiekiem i narastający wzajemny szacunek na gruncie dyscypliny drogiej jej sercu.

– Nie sądzisz, że dobrze by było wzmocnić magicznie działanie użytych leków? – spytała odruchowo, pochłonięta nasączaniem bandażu substancjami z torby medyka i cięciem ich na odpowiednie kawałki.

Spojrzał na nią zaskoczony. Dopiero gdy ujrzała malującą się na jego pociągłym, smagłym obliczu całkowitą dezorientację, dotarła do niej bezsensowność własnego pytania. Zawahał się z widocznym zakłopotaniem, zanim odpowiedział.

– Nie spotkałem nikogo obdarzonego od bardzo, bardzo dawna. – Brzmiał, jakby tłumaczył się z zawstydzeniem. – A przynajmniej takiego, który by się z tym ujawnił. Ponoć kiedyś wszyscy moi

przodkowie wykorzystywali magię. Byli dumni z tego, że potrafili uleczyć z każdego rodzaju choroby, nawet tej dotykającej duszy. Czuli się prawdziwymi Larami, tymi, którzy przywracają równowagę i witalność. Ja przyszedłem na świat już w czasach, gdy nie ma zbyt wielu okazji do bycia świadkiem użycia mocy. Obecnie jedyna magia na Amadal to szamańskie zaklęcia Arrakinów i istot naznaczonych Mrokiem przez Semaela, ale jak wiesz, nie ma ona nic wspólnego z leczeniem czy ratowaniem życia.

Wzruszył ramionami ze smutkiem w oczach. Mimo że nie było to proste, Winea powoli uzmysławiała sobie realia na Starym Kontynencie. Zaczynała rozumieć zachowania ludzi, którym przyszło żyć w rzeczywistości całkowicie pogrążonej w mroku i przemocy, bez magii dawnych Archontów, bez błogosławionych królów, pod batem bezlitosnych i brutalnych nacji dzierżących urząd i władzę otrzymane od władcy.

– Ale ty... jeśli możesz i zechcesz... – zaczął lekko skrepowany z nadzieją w głosie. – Potrzebujemy każdego zdrowego ramienia. My wszyscy tu jesteśmy oddani sprawie...

Szamanka uścisnęła jego nadgarstek, przerywając wypowiedź.

– Zrobię tyle, ile zdołam.

Żałowała, że nie mogła skontaktować się z Najstarszym, by pomógł jej podjąć najlepszą decyzję. Czy w związku z tym, co zastała, powinna wrócić jak najprędzej na Elise? Czy raczej zostać i dokładniej rozpoznać sytuację? Gdyby miała możliwość chociaż przekazać wiadomość o tym, że gdzieś na Nowym Kontynencie wysłannicy zniewolonych ludzi próbują uzyskać posłuch u... właśnie: u kogo? U skłóconych ze sobą królów niebędących błogosławionymi? A może u Darzan, dziedziców dawnych Archontów?

Zmęczona magią uzdrawiania, trudami dnia i przytłoczona natrętnie kotłującymi się myślami, postanowiła wykorzystać okazję do pełnego snu. „Kto wie, czy szansa całonocnego odpoczynku nie okaże się ostatnią wśród nadchodzących dni” – pomyślała, zasypiając.

III. Zew przeznaczenia

O świcie do obozowiska dotarł utrudzony i wyczerpany Ramar, Ghall zostawiony w kanionie dla rekonesansu. Broczyśław i Ghrell odeszli z nim kawałek na skraj obozu, by natychmiast zdać relację. Winea widziała żywiołową dyskusję, która wywiązała się w pewnym momencie między kapitanem i dowódcą Ghallów. Młodzieniec wymachiwał rękami i chodził nerwowo w tę i z powrotem, a krępy brodacz kręcił przecząco głową i tonował go gestami dłoni. Ostatecznie zwołano wszystkich, by omówić położenie wyprawy. Na początku głos oddano samemu Ramarowi, który zdążył jedynie przemęczyć twarz i napić się ze strumienia.

– To, com napotkał, podążając śladem tchórzliwej arrakińskiej hołoty... – Mówił nieco przez nos, najpewniej z powodu widoczne go spod opuchlizny złamania przegrody. – ...to raczej pocieszające oznaki. Północne cherlaki rozbiły sobie liche połowe obozowisko zaledwie kilka godzin od Wężowej Gardzieli. Sposób jego organizacji, a i sama atmosfera u nich panująca, ewidentnie wskazuje na to, że ani nie spodziewali się porażki, ani nie byli na to przygotowani. Wyglądali na mocno zaskoczonych, zagubionych i skłóconych wewnętrznie.

Szmer pozytywnej reakcji przetoczył się po zebranych. Niektórzy kiwali głowami.

– Skłócenie to akurat u zimowców stan normalny – parsknął inny z Ghallów. – Ale jak tylko wieść o ich porażce dojdzie do Tryborga, bardzo szybko ruszą za nami jak psy gończe.

– W końcu tak zrobią. – Tropiciel cmoknął i uśmiechnął się. – Ale kupiłem nam nieco czasu. Długo zwlekali z wysłaniem posłańców, a jak już to zrobili, nie było problemu, żeby tych dopaść. A że wyznaczono tylko trzech, dwóch odprawiłem z Mrokiem od razu, a z trzecim uciąłem sobie pierwszej intrygującą pogawędkę. Krótką, ale za to mocno obfitą w zwierzenia.

Część zgromadzonych zaczęła dowcipkować w niewyszukany sposób, okazując swoją pogardę dla wrogów.

– Dwie rzeczy stały się dla mnie jasne z tej... rozmowy. – Podrapał się bezwiednie pod plecioną w warkoczyki brodą. – Nie było zdrady nikogo po naszej stronie, a wiedza o marszrucie to wyłącznie zasługa użycia mocy przez samego Semaela. Głównym zaś celem ich napadu była wyłącznie eliminacja Zoriany. – Ghall strzyknął śliną. – I tu, jak wiemy, niestety, naszym synom udało się to w pełni. Jedyne, co ich teraz martwi, a czego z pewnością nie zakładali, to to, że nie wyrznęli nas w pień i nie mają głowy Słonecznej Pani na dowód dla Orogonów.

Na wspomnienie śmierci kobiety wśród zebranych zapadła ciężka cisza. Przerwał ją Wielki Ghrell, dawny wódz Twierdzy Śnieżna. Wstał i przyłożył trzy palce do czoła w klanowym geście, patrząc twardo na Kagawena.

– Oddaję ci honor, Kagawenie, synu Teriga. Twych zdolności nie obciąża żadna hańba.

Siedzący pod drzewem ranny, oparty plecami o pień, by zmniejszyć ból, drgnął na twarzy. Odpowiedział swojemu dowódcy bliźniaczym gestem, a po jego naznaczonym cierpieniem obliczu rozlała się niewypowiedziana ulga. Pozostali Ghallowie również odetchnęli, najwidoczniej ciesząc się, że ich towarzysz jednak nie zawiódł i okazał się nadal godnym zaufania.

– Nic dziwnego, że Arrakinowie czują się zaskoczeni. – Wypowiedź należała do najstarszego z całej grupy wojownika o szpakowatych włosach i orlim nosie. – Mając trzech warów w swoich szeregach,

dysponowali taką przewagą, że powinni nas zgnieść. Wygrana w takiej sile była pewna. Trzeba to uczciwie przyznać, że gdyby nie pomoc Winei, zatknęliby na drzewcach głowę księżniczki i nasze do kompletu.

– Musieli być zaiste bardzo pewni siebie, skoro nie było z nimi żadnego z szamanów. – Kritz, najniższy z Ghallów w oddziale, gładził brodę w zamyśleniu. – A przecież jeden taki Ulun-bej zwykle potrafi przesądzić o losie potyczki.

– A mieli zasrańców, owszem, mieli. – Ramar wyprostował się i popatrzył po towarzyszach. – I to aż trzech czaszkoskórych. Kryli się za pierwszym załomem kanionu.

Wszyscy poza Broczysławem i Ghrellem spoglądali na siebie z niepokojem, nie kryjąc zaskoczenia.

– Oświeć nas zatem, łowco. – Trzymający na kolanach włócznię jasnowłose dryblas wyprzedził pytaniem resztę. – Dlaczegoż to nas nie spopielili bądź oslepili, co jest ich ulubioną praktyką?

– Bo coś ich zabiło, zanim zdążyli to zrobić. – Ramar popijał wodę ze znużeniem w oczach.

– Coś?

– Tak. Umiem rozpoznać ciało uśmiercone dowolnym orężem od takiego, które oddało ducha w inny sposób.

– Czy masz na myśli magię? – zapytał milczący dotąd Ateo i rzucił ukradkowe spojrzenie Winei.

– Inaczej być nie może. Na mój osąd zginęli od paskudnej mocy. – On również przeniósł wzrok na dziewczynę.

– Niech w takim razie zabierze głos jedyna wśród nas osoba, która nią włada. – W tonie Broczysława nie było śladu prośby czy delikatności.

Zmieszana Winea rozglądała się, oceniając nastawienie zebranych wokół mężczyzn. W większości widziała znów nieufność, ale tym razem również podziw i szacunek. Jedynie oblicze Ateo emanowało po prostu wdzięcznością i zrozumieniem.

– Byli jacyś magowie. Jak sądzę – zaczęła mówić, szybko analizując, do czego ta rozmowa może ją doprowadzić. – Ukryci gdzieś za wierzchołkiem najbliższego wzgórza. Uderzyłam ich czystą mocą, trochę na oślep, czując jedynie źródło inkantacji zaklęcia. – Widząc wyraz rosnącego zdumienia na twarzy kapitana, zawstydydziła się, że pewnie ocenia to jako lekkomyślne, więc szybko dodała: – Wiem, że to nie było... przemyślane działanie, ale nie było czasu, a do wytrącenia ich z transu w zupełności wystarczyło. – Po chwili uświadomiła sobie, jaki rzeczywisty skutek odniosła, i rumieniąc się, dodała: – Ramar mówi prawdę. Ja ich unieszkodliwiłam.

– Unieszkodliwiłaś?! Dziewczyno! – Tropiciel pokręcił głową i klepnął się ręką w udo. – Wybaczcie, wcześniej nie wyraziłem się dość dokładnie. – Zadarł zabawnie głowę, mrużąc oczy, jakby próbował przypomnieć sobie jakiś obraz, żeby go lepiej opisać. – Oni wyglądali, jakby zgmiotła ich jakaś niewidzialna pięść olbrzyma. A bardziej obrazowo to muszę rzec, że właściwie zostali rozsmarowani na skałach. Ledwo ich policzyłem.

Cisza i zdumienie wprawiły Wineę w zakłopotanie. „O Światłości! Jak to możliwe? Nie użyłam przecież wielkiej mocy. Na Elise taki efekt nie byłby realny chyba nawet w wykonaniu Najstarszego. A może by był?” – nie potrafiła przerwać gonitwy wątpliwości.

Broczyślaw wstał energicznie i władczym gestem skupił na sobie uwagę wszystkich. Skierował się jednak wyłącznie ku niej, nie tuszując buzujących w nim emocji.

– Paniczu... – Ghrell zaczął twardo, jakby chciał go ostrzec, ale kapitan uspokoił go gestem dłoni.

Zwlekał, najwyraźniej szukając odpowiednich słów.

– Wineo, zapewniam cię w imieniu swoim i wszystkich, którzy zdecydowali się polegać na moich decyzjach, że uszanujemy naszą tradycję odnośnie bezpieczeństwa i poufności, jaką daje ci pierścień Archontów. Nie mam zamiaru odrzucać wiekowych zasad, które są najcenniejszą spuścizną dawnych czasów i stanowią

o naszej tożsamości.

Siedzący obok wódz Ghallów mruknął z akceptacją i rozluźnił się nieco, zachowując jednak czujność w stosunku do dalszych słów przemawiającego.

– Jednakowoż to, o co walczymy, to znacznie więcej niż tylko nasze życia. Były, są i będą niepewne. Przywykliśmy do codzienności, gdzie żadne jutro nie jest nam dane z góry. Stajemy nie przeciw okrutnym Orogonom i Tryborgowi, którzy w swej pysze przyjęli na własną stolicę, ani przeciw arrakińskim barbarzyńcom z północy, plugawiającym bestialskimi czarami kontynent. Naszym prawdziwym przeciwnikiem jest mroczny mag. Degenerat, który sprzedał duszę bóstwom ciemności i w zamian za potęgę oddał im nasz świat na pożarcie. Powierzamy swój los w obronie tysięcy niewinnych ofiar, których dusze płoną każdego dnia, by nasycić mroczną żarłoczność. Stawką jest całe Amadal i wszystkie jego ludy, od początków historii zawierające Światłości. Nie znam obecnie mężczyzny ni kobiety obdarzonych taką mocą jak twoja. Nie wiem, skąd pochodzisz, w co wierzysz ani jak udało ci się przetrwać terror Semaela zasiany wobec jakichkolwiek przejawów mocy innej niż ta pochodząca od niego. Wolno mi jedynie pokornie prosić cię, byś rozważyła i niczym nieprzymuszona zdecydowała, kim dla nas będziesz. Kim naprawdę. – Ostatnie dwa słowa dodał o ton ciszej.

Jego przemowę przepełniała taka żarliwość, że w porównaniu z nią nawet płomiennie wystąpienie Karana, które zrobiło na niej wrażenie podczas Zgromadzenia Starszych, jeszcze na Elise, wypadło blado i nieprzekonująco. Każde jego zdanie pełne było uczuć napierających niczym fale wzburzonego morza na falochron.

Ku zaskoczeniu wszystkich nagle odezwał się też Ateo, normalnie raczej milczący i zamyślony. Od niego również były silne emocje, ale zupełnie inne. Takie, które wręcz rozdierały jej duszę.

– Sądzę... – Spojrzał na nią przeszywająco. – Jestem przekonany, Wineo, że twoje pojawienie się w tym miejscu i czasie nie jest

dziełem przypadku. To ścieżka przeznaczenia. Również twojego.

W głowie Winei nagle rozświetliły się budzące grozę wspomnienia ujrane dzięki Wszechmatce na dnie czeluści. „Musisz zawsze pamiętać, że jesteś winna wierność przede wszystkim swojemu ludowi, nie mnie czy komukolwiek innemu. Może kiedyś nadejść taki dzień, że oczy wszystkich będą zwrócone na ciebie, a serca tysięcy będą czekały na twoją decyzję”. Jej pamięć niespodziewanie przywołała również słowa Najstarszego. Ostatnie, którymi żegnał się przed jej wyruszeniem do Mitrys zwanego też Przejściem Królów.

Dziewczyna wstała powoli. Pełne skupienia oczekiwanie zebranych odbierała wręcz jak coś namacalnego, napierającego na jej skórę. W sercu znów tłukło się trwożliwe przeczucie ze snów, że każdy taki wybór nieodwracalnie określa jej los. Podniosła wzrok na stojącego naprzeciw kapitana. To, co zobaczyła w jego oczach, strąciło ją ostatecznie w przepaść postanowienia.

– Broczysławie, ty będziesz powiernikiem mojej prawdy. – Coś drgnęło w niej, gdzieś w środku, niczym żywe. – Jeśli jesteś gotów wziąć na siebie to brzemień, ja wezmę na siebie ryzyko konsekwencji twojej niewierności.

Siedział całkiem bez ruchu, jakby dopiero co usłyszane informacje zmieniły go w kamień. Winea widziała, jak osłupienie narastające podczas jej opowieści jest powoli wypierane przez żołnierską dyscyplinę. Z dala słyszała stłumione odgłosy pozostałych w obozie. Miejsce na ostrych skałach dawało im poczucie poufności rozmów.

– Pozwól, że podsumuję to, co właśnie rzekłaś. – Przechesała czarne, lekko falujące włosy mimowolnym gestem. – Dla dobrego zrozumienia. A więc jesteś wyszkolonym magiem przybyłym z kontynentu Elise?

Winea kiwnęła głową, przyglądając mu się z lekkim rozbawieniem. Zadziwiająco, jak bardzo jej wiadomości zbiły go z tropu. Oczywiście nie mógł spodziewać się aż takich rewelacji.

– I na Elise funkcjonuje społeczność pełna takich magów?
– Jest może półtorej setki szamanów różnych dyscyplin – uściśliła. – Mienimy się tytułem Szarim.

– I nie jesteś najpotężniejszym wśród nich?

– Bynajmniej. – Nie powstrzymała lekkiego prychnięcia. – Arcymistrz ma moc wielokrotnie przewyższającą moją. Ale ja jestem bardzo utalentowana – dodała pośpiesznie.

Wysunął nieco żuchwę i cmoknął delikatnie w zamyśleniu.

– I dostałaś zadanie nawiązania kontaktu z potomkiem dawnych błogosławionych rządzących kiedyś na Amadal?

– Z błogosławionym rządzącym OBECNIE na Amadal. – Podkreśliła różnicę w sensie misji. – Nikt z nas nie brał pod uwagę, że również tu, w kolebce cywilizacji, Ród Krwi może wygasnąć. Bezpotomna śmierć króla Reingarda na Elise siedemnaście lat temu była dla wszystkich szokiem. Sytuacja wyglądała na niemal niemożliwą do zaistnienia. Zakładano jednak, że dziedzictwo przysięgi bogów Światła nadal trwa, tyle że znajduje swoje przejawy już tylko w spadkobiercach na Starym Kontynencie.

– I...

– Jeszcze jedno „i”, a nazwę cię księciem tej głoski – przerwała mu, tym razem już z szerokim uśmiechem.

Zauważyła, że zmieszał się dziwnie. Nieudolnie spróbował również wywołać wesoły grymas, ale wydawał się on czymś całkiem nietypowym dla jego rysów. Tak jakby mięśnie twarzy mężczyzny nigdy wcześniej nie układały się w ten sposób, od zawsze pozostając w utrwalonym schemacie skupienia, powagi i cierpienia.

– Wybacz... – westchnął. – Odwykłem.

Milczeli przez dłuższy czas pogrążeni każde we własnych myślach.

– A więc na Elise też nie ma błogosławionych, a przynajmniej tak się zdaje – stwierdził. – Ale za to jest potęga wyszkolonych magów. No i rycerstwo zaprawione w bojach, tyle że pod wodzą skłóconych braci.

– Tak – potwierdziła. – Jeśli wasi wysłannicy dotarli na Nowy Kontynent, niestety nie będzie im łatwo uzyskać nie tylko realną pomoc, ale nawet samo posłuchanie.

Westchnął i podniósł się.

– Tym, który sam zdecydował o podjęciu się tego zadania, był Gromir, zwany przez nas potocznie Niedźwiedziem. To ojczym Zoriany, a jednocześnie ostatni z potomków Gardian, gwardzistów nasiąkniętych magią Światła, od zawsze pełniących służbę na dworach Ogromirów. Kiedy Zoriana odeszła... nie widziałem powodu ani sposobu, by sprawdzać... – Odchrząknął, zakładając ramiona na piersi. – Sęk w tym, Wineo, że jest tylko jedna możliwość zdobycia wiedzy o tym, co się dzieje z Gromirem. W którejś z jaskiń wzgórz orogońskich żyje pewien straszliwy i wyjątkowy stwór. Ludzie nazywają go Pożeraczem Umysłów, bo posiada zdolności przejmowania kontroli samą myślą. Księżniczka miała w sobie moc wystarczającą, by mu się oprzeć, a następnie wykorzystać go jako telepatyczny wzmacniacz. Nie pytaj, co to znaczy, bo nie znam się na magii ni w ząb.

– A teraz zastanawiasz się nad tym, czy możesz o to prosić mnie? – Winea zagryzła wargi.

Początkowo zmieszał się, chwilę później chciał zaprzeczyć, ale ostatecznie pokiwał tylko głową ze zrezygnowaną miną. Winea również się podniosła. Podeszła blisko wyższego o pół głowy mężczyzny, szukając w jego oczach tego, co mogła mu wydrzeć napomknęta właśnie magią umysłu. Nie musiała używać żadnej mocy, by widzieć wszystko.

– Zrobię to, Brok – rzekła cicho. – Musisz mi tylko pozwolić poznać obraz tego waszego Gromira, który masz w zakamarkach swojej pamięci.

Nie zdołał ukryć niepokoju, gdy przełykał ślinę i potakiwał głową.

Jaskinia wyglądała na ogromną i bardzo rozbudowaną. Zasadniczo była to cała sieć jaskiń połączonych ze sobą różnorakimi przejściami, częściowo zawilgotniałymi. Śmierdziało w niej tak, że Winea już na samym wejściu potrzebowała chwili, by powstrzymać wymioty. Szczęśliwie panowanie nad większością odruchów ciała znajdowało się w repertuarze umiejętności, jakie żelazną dyscypliną wykuwano na wyspie Orin.

Gdy przemieszczali się przez początkowe rejony, szemrzącą ciszę przerywały momentami szurania i piski nieznanych jej stworzeń. Później pozostały już tylko zwielokrotniane echem odgłosy ich ruchu i szum płonących pochodni. W pewnym momencie idący na przędzie Kagawen dał znak.

– Dalej może iść już tylko obdarzony. Lub szalony. – Rzucił szamance współczujące spojrzenie. – I tak zaszedłszy niebezpiecznie daleko. Tu zaczekamy.

Winea uruchomiła dotykiem zielonkawy blask przypiętej pod dekoltem broszki do nocnych polowań.

– Nie musisz zagłębiać się zbyt głęboko – rzekł tropiciel ciszej, tylko do dziewczyny, przyglądając się z zaciekawieniem ozdobie emitującej przyjemne światło. – On cię odnajdzie sam. Prędzej czy później, ale raczej niebawem.

– Pójdę z nią jeszcze trochę dalej... – Broczysław wyminął Ghalla, ale szamanka powstrzymała go, kładąc mu stanowczo dłoń na piersi.

– Zostaniesz ze wszystkimi, kapitanie – stwierdziła twardo. – Magia wymaga skupienia, a ratując ci tyłek, nie będę miała na to specjalnych szans.

Zmieszał się nieprzyzwyczajony, by ktoś tak obcesowo sprowadzał go do roli tego, którego trzeba chronić. Burknął tylko pod nosem coś nieprzyzwoitego o kobietach i cofnął się.

Przemierzała kolejne korytarze i grotty bez pośpiechu. Nie chciała za bardzo oddalać się od wejścia, choć nie było raczej

problemu, że się zgubi. Nie w jej przypadku, gdy wokół buzowało tyle dostępnej energii. Ważniejszym jednak było zachowanie czujności i zbudowanie chociaż minimalnego wyczucia charakteru tego miejsca. Bała się. Tyle że strach w wyszkoleniu Szarim nie był zagrożeniem, ale wręcz źródłem potencjału wojownika. Wystarczyło odpowiednio przeformować jego oddziaływanie, zamiast go tylko odczuwać czy blokować. Mentor walki, Rejwan, ćwiczył na niej boleśnie zdolność zamieniania lęku na wytrwałość, poświęcenie, gniew czy nawet furię określaną po wojskowemu terminem bojowego szału. „Strach to jedna z najpotężniejszych sił. Odrzucanie takiego wsparcia graniczyłoby z głupotą” – wciąż słyszała w pamięci jego dewizy. Mając więcej czasu, mogła też ułożyć sobie jaki taki plan. Okazja wykorzystania domniemanego wzmocnienia dzięki ujarzmieniu magicznego stworzenia dawała nadzieję na dotarcie do Najstarszego z wiadomością o misji. Oczywiście o ile wszystko dobrze pójdzie.

Atak nadszedł niesamowicie raptownie. Mimo że nie dotyczył ciała, zatoczyła się, jakby otrzymała fizyczny cios. Dzika gwałtowność obcej woli, próbującej nagle opanować jej świadomość, wywołała panikę. Napierający na jej mentalne bariery umysł nie tworzył nawet myśli – wżerał się wyłącznie kłębowiskiem zwierzęcych pragnień ukierunkowanych czystym instynktem. Ratunkiem stały się doświadczenia z setek pojedynków na siłę woli regularnie rozgrywanych przez kandydatów na Orin pod nadzorem mądrych, a czasem nawet samego arcymistrza. Gdyby nie one, przegrałaby, zanim zaczęłaby się na poważnie opierać.

Winea wzięła przez nos przeciągły haust powietrza, etapowo od przepony do płuc, i wypuściła go ustami ułożonymi w ciup. Jednocześnie przyciągnęła tyle mocy, ile zdołała, by spotęgować osłonę własnego ja. Stwór odbił się i zakwilił zaskoczony. Wyczuwała w jego nastawieniu coraz większą dezorientację. Po chwili pierwotny głód zwyciężył i bestia uderzyła ze zdwojonym uporem. Tym

razem szamanka była na to przygotowana, a ponieważ przeciwnik działał zupełnie na oślep, bez żadnej strategii czy pomysłu, łatwo jej przyszło zaskoczyć go kontratakami. W przejściu czyjegoś umysłu chodziło zasadniczo o zawłaszczenie siłą woli samej jaźni oponenta. Potyczki młodych Darzan szkolonych na qi-szamanów zwykle kończyły się wyłącznie na tym etapie, a nadużywanie zdobytej kontroli było surowo zabronione. Jednak w tej sytuacji, tłamsząc stworzenie swoim intelektem, miała do dyspozycji bezmiar jego podświadomości.

Pożeracz początkowo szarpał się rozpaczliwie, ale ostatecznie uległ, zablokowany w mentalnym zaułku. Usiadła w pozycji medytacyjnej, wyrównała i spowolniła oddech. Dość długo zajęło jej odnalezienie źródła telepatycznych zdolności istoty, a właściwie zrozumienia ich. Eksplorowanie wewnętrznego świata wytworzonego przez zwierzęcą naturę sprawiało wrażenie dotykania przenikających się, wielokolorowych chmur o przeróżnych, zmieniających się kształtach. Nic nie przypominało ludzkich myślokształtów, znanych jej z treningów.

W końcu, całkiem przez przypadek, odkryła fragment niezwykle mocno wibrującej przestrzeni, która pod wpływem bodźca wywoływała rozchodzące się fale. Przez pewien czas ukazywały one mniej lub bardziej wyraźne obrazy. „To w ten sposób wykrywasz swoje ofiary” – pomyślała, rozpoznając w kolejnych impulsach zarysy czekających na nią towarzyszy. Kiedyś słyszała o podobnych zdolnościach echolokacji u jakiegoś stworzenia, tylko że ono używało do tego wydawanych przez siebie dźwięków.

Po kilkunastu próbach potrafiła znacznie zwiększyć zasięg wyczuwania otoczenia i nadać mu kierunek, ale ilość zużywanej mocy rosła niewiarygodnie wraz z odległością, którą pokonywała jej świadomość. Przywołała mentalne wspomnienia wojownika o imieniu Gromir, które wcześniej ukazał jej Broczysław. Gdy udało się uchwycić magicznie zakotwiczony cel i zbudować częściowo

rozpoznawalny widok, przepływ energii wzmógł się na tyle, że zaczął ją palić od środka. Przeczucie podpowiadało jej, że tak niebywała odległość, na jaką starała się sięgnąć myślą, nie jest bezpieczna i że niebawem będzie zmuszona się wycofać, jeśli nie chce zginąć.

Postrzegana rzeczywistość ułożyła się stopniowo w zimowy krajobraz górskiej przełęczy i walczących na niej zbrojnych. Przy dodatkowym wysiłku uchwyciła postać wysłannika Amadal. Górujący wzrostem i imponujący umięśnieniem mocarz rozbijał właśnie formację jakichś żołdaków blokujących przejście. Była nawet w stanie wyczuć płynące od niego emocje rozgoryczenia i wściekłości. Nagle za jego plecami rozpoznała kogoś, kogo obecność w tym miejscu wywołała w niej szok zaskoczenia. To był jedyny w swoim rodzaju złotooki młodzieniec z jej wizji u Wszechmatki. Ten sam, który według bogini miał kiedyś okazać się szczególnie jej bliski. Zabijał uchodzących ciosom Gromira żołnierzy z godną podziwu łatwością i precyzją świadczącą o doskonałym wyszkoleniu. Do jej wytężonych zmysłów coraz intensywniej docierało narastające natężenie jego wewnętrznej mocy. Nasilająca się mroczność tej aury przerażała do szpiku kości.

W pewnym momencie sylwetka mężczyzny zaczęła się dziwnie zmieniać. Jego ciało szybko się deformowało, rosło, przeobrażając się w jakieś makabryczne, ogniste monstrum. Przeróżający ryk ukształtowanego niespodziewanie potwora dotarł do Winei, jakby wszystko działo się obok, i przeszył ją ładunkiem ostrego bólu. Wytrącona z równowagi zdała sobie sprawę, że uzyskane ogromnym wysiłkiem telepatyczne połączenie zaczyna wymykać się spod jej kontroli. Ostatkiem koncentracji dojrzała jeszcze, jak rogaty demon szarżuje na struchlałych żołnierzy, przy okazji strącając Gromira w przepaść potężnym uderzeniem szponiastej łapy.

Kontakt z zewnątrz zanikał w przyspieszonym tempie. Zanim całkiem opadła z sił, zdążyła jeszcze rozpaczliwym impulsem wysłać zlepek myśli w kierunku Bena. Mogła mieć tylko cichą nadzieję, że

czekający na nią pod Wieżą Dwuświata łowca odbierze przekaz.

Gdy otworzyła oczy, otoczenie wirowało i rozmazywało się. Wyczerpanie sprowadziło ją wręcz na skraj omdlenia. Odruchowy niepokój kazał sprawdzić Pożeracza. Nie wyczuła nigdzie jego obecności, co mogło oznaczać tylko jedno: śmiertelnie niebezpieczna istota znowu była na wolności!

Podniosła się i od razu zatoczyła, chwytając się skalnych ścian dla równowagi. Usiłowała biec, ale krańcowe zmęczenie mocno ograniczało jej sprawność.

Gdy dotarła wreszcie do czekających, zatrzymała się, zginając w pół, dysząc i dygocząc wewnątrz.

– Co się stało?! Nic ci nie jest? – Broczysław dopadł do niej i natychmiast podtrzymał ją ramieniem.

– Wszystko... dobrze... ale musimy natychmiast... uciekać z jaskini – wyrzucała z siebie wypowiedź partiami. – Pożeracz wyrwał się spod mojej kontroli... – Wyprostowała się, próbując odzyskać oddech. – Gromir... – Pokręciła głową zrezygnowana.

– Przyjdzie czas, to opowiesz. – Kapitan dał znak, by się wycofać.

Droga do wylotu jaskini zajęła im ułamek czasu, który zużyli, gdy tu wchodzili. Wypadli na zewnątrz bez należytego ładu czy porządku, po prostu uciekając przed mrozącym krew w żyłach zagrożeniem.

To, co zobaczyli jako pierwsze, to kilkadziesiąt naciągniętych kusz wymierzonych w nich ze wszystkich stron. Dodatkowo tuzin stojących naprzeciw potężnych, w pełni opancerzonych sylwetek dobitnie pokazywał, że przeciwnik wyciągnął odpowiednie wnioski z ostatniej lekcji.

– Rzućcie broń! – Gardłowy rozkaz nie zostawiał wątpliwości, jaki mają wybór.

SZPONY MROKU

Era Miecza, rok 17, kontynent Elise

I. Nie taki demon straszny

– Przyznaj, Druwianie. – Leśniad wpatrywał się zrezygowany w krwawy ślad na śnieżnej bieli wskazujący kierunek, w którym zniknął Noran, niebędący już Noranem. W jego duszy pojawiła się nieznana mu wcześniej przytłaczająca pustka. Nie mógł otrząsnąć się z tego, czego właśnie był świadkiem. – Wiedziałeś, że taki los go czeka?

– I tak, i nie. – Druid stał sztywno, omiatając wzrokiem makabryczną scenerię niedawnej potyczki, zamienionej niespodziewanie w masakrę o przerażającej skali. Leniwe, duże płatki zimowego puchu opadały coraz gęściej na kilkadziesiąt rozrzuconych ciał żołnierzy Janika, poszarpanych i porozrywanych przez demona na zwiężeniu przełęczu. – Obserwuję twojego przyjaciela od jakichś trzech, czterech lat, bacznie zbierając o nim wszelkie informacje. Od jakiegoś czasu podejrzewałem go o bycie tak zwanym Przemieńcem, ofiarą pewnego mrocznego rytuału, którego nie zna ten kontynent. Jednak wiele faktów z ostatnich dni przeczyło takim wnioskom. Nie wiem, czy to lepiej, czy gorzej, ale ta nieprawdopodobna przemiana, której byliśmy właśnie świadkami, na pewno nie jest efektem ulegnięcia Mrokowi. To raczej konsekwencja działania Drakonionu,

który wybrał twojego protegowanego w podziemiach Koziej.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Wciąż mam wrażenie, że to nie stało się naprawdę. – Zabójca usilnie próbował rozmasować trafione ramię, jednocześnie czujnie zerkając na królewskiego doradcę i zastanawiając się, czy jego słowa mogą oznaczać jakąś nadzieję. – Masz jakieś zorientowanie w naturze tego przeklętego przedmiotu?

– Jakies mam. – Starzec mówił tak ostrożnie, jakby cały czas wahał się, czy nie zamilknąć. – Tyle że to artefakt, który powstał bardzo dawno temu, u zarania dziejów ludzkiej rasy, jeszcze w epoce wojny bogów. Dostępna o nim mądrość pochodzi z niezwykle starych przekazów, prawdopodobnie niejednokrotnie przetwarzanych. Ale jeśli wierzyć zakurzonym zwojom i księgom, to w tej ozdobie został uwięziony duch starożytnego demona, jednego z Burghali, walczących ongiś z Aldenami. Zmagający się ze sobą bogowie dawali Drakoniony ludzkim wybrańcom, by wykreować wśród nich potężnych herosów.

– No cóż, może i Noran jest wybrańcem. W końcu rzeczywiście jest wybitnie szczególnym odmieńcem. Nigdy nie słyszałem nawet o drugim takim jak on. – Szpakowaty mężczyzna rozglądał się sceptycznie po okolicy. Na jego twarzy malowało się poczucie przybicia i straty. – Ale tak czy inaczej, nie wyglądał, jakby panował nad tym czymś. Miałem wrażenie, że to raczej to coś zawładnęło nim. Boję się, że straciliśmy go, że... – Głos mu się załamał. Kręcił głową w odruchu niedowierzania i braku zgody na to, co się wydarzyło. – Myślisz, że jest jakiś ratunek dla chłopaka?

Druid zacisnął usta ze smutkiem, obserwując apatię zabójcy. On też obawiał się, że młody wychowanek Gildii na zawsze utracił swoje człowieczeństwo. Dodatkowo przerażała go perspektywa straszliwego demona grasującego na wolności. Domyślał się, że Leśniad traktował go niemal jak swojego syna.

– Trudno orzec. – Westchnął. – Gdzieś czytałem wzmiankę,

że pierwsze użycie artefaktu przypominało ujeżdżanie dzikiego bestia. Jak wiesz, w takiej sytuacji jeździec albo wygrywa, zdobywając świetnego rumaka, albo przegrywa i kończy pod jego kopytami.

– Odnośnie złego kończenia, to szkoda też naszego wielkoluda. Dopiero co poznałem jegomościa, a już zdążyłem go polubić. Teraz jest pewnie mokrą plamą gdzieś na dole – mówił smętnie zabójca. Mimowolnie ruszył w stronę krawędzi perci, gdzie spadł Gromir. Siła uderzenia demona, w którego przeistoczył się Noran, wyrzuciła ogromnego wojownika w powietrze na tyle daleko, że stoczył się w przepaść. – Takiego upadku nie da się niestety wyleczyć żadną wewnętrzną siłą regeneracji.

Doszedł do samego krańca i ostrożnie wychylił się, by spojrzeć w dół, w otchłań górskiego uskoku. Nagle zamarł.

– Druidzie! – krzyknął podekscytowanym głosem. – Nie uwierzysz w farta tej góry mięśni. Chodź, sam zobacz.

Druwian podszedł szybkim krokiem i również wyciągając szyję, zlustrował przestrzeń spadku. Kilkanaście metrów poniżej natura utworzyła w ścianie zbocza prawie poziomą półkę, pokrytą grubą warstwą śniegu i na tyle szeroką, by mogła zatrzymać spadające ciało.

– Niech mnie! – Druid zbliżył dłoń ku wystającemu z zasy zakrwawionemu kształtowi i skoncentrował się, próbując potwierdzić uchwycone oznaki życia. – On wciąż dycha. Po takim ciosie?! Niewiarygodne!

– Wyciągnijmy go jakoś! Bo zostanie mrozonką. – W Leśniada wstąpiła z powrotem jego zwyczajowa witalność. – Chociaż zali jak, pojęcia u mnie brak.

Nawrót używania potocznych rymowanek sygnalizował wyrwanie się z otępienia, a koncentracja na ratowaniu rannego chwilowo zagłuszyła ponury nastrój.

Starzec zamyślił się, bezwiednie gładząc okazałą brodę.

– Jest na to rada. Ale roboty z tym będzie po łokcie. – Mówił z namysłem, odwracając się w stronę kilkudziesięciu trupów leżących wśród całego mnóstwa elementów uzbrojenia i oręża. – Zrzędzeniem losu mamy tu zaiste pod ręką obfitość niezbędnego... materiału.

Dwie godziny później, zgrzani i spoceni z wysiłku, opatrywali nieprzytomnego Gromira, przytroczonego do prowizorycznych noży wyszykowanych z trzech tarcz i włóczni.

– Nie możesz uzdrowić go swoją magią? – spytał zabójca.

– Mógłbym, ale i ty pewnie pamiętasz, jak się przed tym nieraz wzdragał – odrzekł starzec stanowczo. – Z pewnością miał w tym ważki powód, którego nie mam zamiaru podważać. Zresztą jego stan, czemu nie mogę się nadziwić, jest... dość rokujący jak na potrzaskane żebra, pęknięty mostek i prawdopodobne liczne wewnętrzne krwawienia.

Leśniad kręcił głową z równym niedowierzaniem. W pewnym momencie podniósł palec gestem sugerującym pojawienie się istotnej myśli.

– Wiem, czego mu potrzeba! – Uśmiechnął się w typowy dla siebie zawiadacki sposób. – Pamiętasz, ile wody wypił w Świerkowej Górcie, wtedy, co to go Cienie podziurawiły?

Oblicze druida rozjaśniło się zrozumieniem.

– Tak, rzeczywiście. Twierdził wówczas, że jej picie wzmacnia przyrodzone zdolności regeneracji.

Mieli szczęście, bo mężczyzna ocknął się już przy pierwszej próbie napojenia. Z kolei po pochłonięciu mniej więcej wiadra stopionego śniegu samodzielnie usiadł. Jęcząc i kaszląc krwią, dał znak, że nie będzie mówił, ale chce wiedzieć, co zaszło. Leśniad zdał mu suchą relację, ponownie markotniejąc.

– Powinniśmy rychło ruszać dalej. – Zaledwie szeptał. – Dam radę iść, jeśli będę mógł dużo pić i ktoś wesprze mnie ramieniem.

Zabójca już chciał skomentować jego krańcowy brak rozsądku

i wyrazić swoją osobistą niezgodę na głupią próbę samobójstwa, ale do rozmowy wtrącił się niespodziewanie Druwian.

– Gromir ma rację – stwierdził i zwrócił się do olbrzyma: – Zatem pij i odpoczywaj jeszcze kwadrans. Potem pójdziemy wolnym tempem. Podeprzesz się z drugiej strony na drzewcu, które zaraz ci przygotuję.

Ten przytaknął z bólem. Leśniad uniósł oczy do nieba i westchnął z powątpiewaniem.

– A co z Noranem, czy czym on tam aktualnie jest? – zapytał Druwiana, pakując do plecaka całość ekwipunku swojego kamrata.

– Mam silne przeczucie, że powinniśmy kierować się jego tropem – wtrącił cierpiący mocarz, patrząc pytająco na druida. – Szczególnie że pewnie i tak musiał oddalić się tą samą trasą, co my podążymy.

– Tak, na tym odcinku jest tylko ta jedna ścieżka, więc i tak nie mamy wyjścia. Ruszymy jego śladami.

– Słuchajcie, jest coś, co powinniście wiedzieć – zaczął wojownik, przykuwając uwagę obu kompanów. – Najpewniej to, co przytrafiło się młodzianowi, jawi się wam jako coś niewiarygodnego i wyjątkowego. Ale będąc wychowanym w etosie miecza, honoru i waleczności, miałem okazję dość dobrze poznać mit Drakonionu. To największe marzenie wielu wojowników w moich stronach. Wiem jedno. – Podniósł współczujący wzrok na Leśniada. – Jeśli Noranowi uda się przetrwać pierwszą próbę sił w zmaganiach z artefaktem, będzie mógł zdecydować o sobie, ale zastaniemy go na krawędzi śmiertelnego wyczerpania. Jednak jeśli to demon wygrał... – Jego spojrzenie stało się zimne i twarde. – ...bezwzględnie będziemy musieli go jak najszybciej unicestwić. To już w żadnym stopniu nie będzie twój przyjaciel, a jedynie czyste zło.

– Wielu twierdziło tak o nim, zanim ten kawałek metalu się do niego przyczepił. – Spokojny ton wypowiedzi Leśniada kontrastował z lodem, który błyskawicznie zagościł w jego oczach.

Gromir pokręcił głową.

– Nie rozumiesz. To zupełnie inna rzecz. Drakonion...

– Nie, to ty nie rozumiesz – przerwał mu zabójca, podnosząc się gwałtownie. – Ten chłopak zawsze był sam, zawsze szczuty i szkalowany. A kto uratował ci skórę tam, w lesie? Czyżbyś już zapomniał?

– Nie zapomniałem. – Wojownik mimowolnie zacisnął pięści. – A i ty nie zapominaj, co stało się dopiero co na przełęczu. To nie Noran uczynił tę jatkę i strącił mnie w przepaść. On nie jest już...

– Po moim trupie...

– Panowie! – Druwian wszedł między mężczyzn, rozdzielając ich stanowczym gestem. – Nie czas i pora na próżne wadzenie się w obecnej sytuacji. Jak się sprawy mają, okaże się pewnikiem prędzej czy później. A teraz musimy się skupić, by jak najszybciej odnaleźć chłopaka. Jeśli trafimy na demona, to i tak obawiam się, że pozostanie nam jedynie dopasować się do rozwoju zdarzeń.

– Nie dam go zabić. – Leśniad zacisnął mocniej paski plecaka i ruszył szlakiem. Druid i Gromir podążyli za nim.

Przez dłuższy czas przemieszczali się, niewiele rozmawiając. Każdy z nich miał swój powód, by pogrążyć się w rozmyślaniach.

„Pierwotny plan rozłazi mi się coraz bardziej w szwach” – zastanawiał się Druwian. „To Noran miał być głównym atutem w rozgrywce z doradcą Drenara. Teraz jedynym egzekutorem musiałby zostać Leśniad, co zasadniczo zmienia postać rzeczy. Z jednej strony dzięki zaskakującej przemianie młodego zabójcy szczęśliwie wyszliśmy cało z kolejnej z rzędu zasadzki, ale z drugiej – odmieniec stanowi obecnie gigantyczne zagrożenie. Jeśli rzeczywiście artefakt przejął nad nim kontrolę, to świat właśnie zyskał niewyobrażalnie niebezpiecznego potwora. Dodając do tego pojawienie się Cienistych, Drakonionu i tąpnięć mocy, mamy wystarczające powody, by spodziewać się najgorszego: rzeczywistej ingerencji bogów ciemności”.

Mimowolnie pokręcił głową, wzdychając.

„No cóż, będę miał więcej argumentów w rozmowie z Najstarszym” – wybiegł wyobraźnią w przyszłość. „Może tym razem uda się zmienić niektóre osady tego upartego kozła? Pierwej muszę tylko jakoś przeżyć wizytę w Śnieżnym Azylu, a to jedno z ostatnich miejsc, w których chciałbym się pojawiać, biorąc pod uwagę...”

– Spójrzcie na ślady! – Idący na przód zabójca wybił towarzyszy z zamyślenia. Kucnął, przyglądając się uważnie widocznym w śniegu nieregularnym wgłębieniom, coraz mniej wyraźnym, ale wciąż dającym się bez trudu rozpoznać. – Co sądzicie?

– Wcześniejsze zostawiło monstrum, ale te bez wątplenia należą do człowieka – stwierdził stanowczo Gromir. – A to mogłoby oznaczać, że twój protegowany jednak jest z powrotem w ludzkiej postaci.

– Nie wiem, jak wam, ale mnie intuicja podpowiada, że nieszczęśnik może nie być aktualnie w najlepszej kondycji. Nie mówiąc już o ubraniu, które legło przecież w strzępach, gdy zrobił się duży i brzydki.

– Przyśpieszmy zatem, bo rzeczywiście może potrzebować pilnie naszej pomocy – zgodził się druid. – Gromirze, nie musisz teraz do nas równać. Zaczekamy gdzieś na szlaku.

Wojownik przytaknął ze zrozumieniem, ale i z wahaniem.

Natrafli na prawie nagie ciało dopiero po godzinie szybkiego marszobiegu. Ledwie wystawało ze śniegu, sinoszare, zmarznięte. Druid błyskawicznie przyłożył dłoń do szyi.

– Żyje – odetchnął z widoczną ulgą.

– Światłości dzięki. – Leśniad energicznie wydobyl chłopaka z zasy i zaczął przyodziewać w ubranie zabrane z pobojowiska.

– Rozgrzejemy go stopniowo, aż się ocknie – zakomenderował siwobrody. – Spróbuję użyć drobnego zaklęcia.

Pochylił się nad piersią leżącego i wyciągnął dłoń, ale natychmiast ją zabrał, jakby się oparzył.

– Uhm – chrząknął zaskoczony. – Wygląda na to, że aura Burghala osłania go przed magią. Prawdopodobnie jest teraz podatny jedynie na zaklęcia wywodzące się z Mroku.

– A ten Drakonion nie powinien go jakoś chronić również przed zamrożeniem? Mówiłeś, że artefakt wolą bogów czynił z ludzi nieprzejednanych herosów.

– Widziałeś potęgę jego siły natarcia i wytrzymałość pancerza po przemianie. – Druid wzruszył ramionami. – Nie czyni go to jednak całkowicie niezwykłym. W kronikach Królewskiej Biblioteki jasno stoi, że wielu zdobyło ten artefakt, pokonując poprzedników.

– Ha! Ciekaw jestem, jaki mocarz mógłby ostać się w próbie sił z tym czymś, czym stał się Noran na przełęczu. Śmignął Gromirem za pomocą pacnięcia jakby od niechcienia.

– Niemniej wszystko wskazuje na to, że wystarczyłoby go tu zostawić i szczyłby na mrozie bez żadnej wątpliwości. Moc nie oznacza nieśmiertelności. Przynajmniej u ludzi.

– No tak. Mieczem nie zmożesz, zielem nie strujesz, a mrozem wykończysz. – Zabójca jak zwykle podsunął pasujące do sytuacji powiedzenie. – Szkoda, że nie ma tu z czego rozpalic ognia.

– Mam pomysł. Daj tę cieplejszą opończę. – Mag nakreślił dłonią znak na materiale burki. Błyszcząca czerwienią runa pulsowała przez moment, wtapiając się w tkaninę, która od razu zrobiła się wręcz gorąca.

– A niech matki nie znam! – sapnął Leśniad. – To ja tu marznę do cna całą drogę, a ty tak możesz z szatami zrobić. Nie mogłeś od razu nam ciepłoty zafundować?

– Golisz się mieczem? – Druid łypnął groźnie okiem. – Magia ma swoje zastosowanie, konsekwencje i ograniczenia. A chłód kształtuje charakter.

Zabójca wyszczerzył zęby w bezczelnym uśmiechu, koncentrując się na rozcieraniu zmarzniętego chłopaka.

Kim ja jestem? – cisnął pytanie z wściekłością i bólem w kierunku pulsującej czerwienią bestii. Czaiła się w ciemności, groźna, potężna i milcząca. Oddała mu władzę nad ciałem, ale wiedział, że jest na jej łasce. Nic nie mógł na to poradzić, czując się bezwolnym, wciąż opadając z sił bardziej i bardziej. „Dlaczego we mnie wszedłeś?! Nie zapraszałem cię! Najpierw ten cholerny Mrok, teraz ty. Dlaczego ja?!” Brak reakcji ze strony demona wydawał się urąganiem i drwiną z bezsilności ofiary. Ale najgorsza była świadomość tego, co sam zrobił. Co zrobiły pazury, kły i rogi, gdy ta moc kierowała jego zmienionym ciałem. Tym razem furia powiodła go prosto przed siebie, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że tylko cień oddzielał go od zawrócenia i rozerwania dworaka i... Leśniada. Czym się stał? Czy to koniec? Nie! Nie! Nie! Nie dopuści do tego. Nikt nie będzie nim władał. Prędkiej... Dlaczego jest tak cholernie zimno? Przecież to musi być tylko jakiś wredny sen, to nie może być prawda.

Noran odzyskał przytomność tuż przed dotarciem Gromira. Ten znów ich zaskoczył, pokazując, że mimo ran jest zdolny brnąć przez coraz gęściej padający śnieg w wyjątkowo ostrym tempie.

– Wybacz. – Pierwsze słowa dochodzącego do siebie odmieńca skierowane były właśnie do wojownika.

Wielkolud wrzucił ramionami i od razu skrzywił się z bólu.

– Przynajmniej jesteście kwita, zabójco.

– No, chłopie, byliśmy już pewni, że twój paskudny charakter na stałe ukształtował ci fizjonomię. – Leśniad nie mógłby ukryć radości i ulgi malujących się na jego twarzy. Natychmiast podał młodemu zabójcy Czarną Parzuchę, jak nazywano obiegowo wśród Ciemnych Noży specjalny eliksir wzmocnienia. – No wiesz, te rogi, pazury i skrzydła były całkiem zdatne, ale wierzaj mi, uważności niewieściej byś dzięki nim nie zaskarbił.

Noran próbował odpowiedzieć na zwyczajowy humor towarzysza jakąś podobną reakcją, ale widać było, że nie jest w stanie. Wyglądał

na krańcowo zmęczonego, otępiałego i zagubionego.

– Daruj, że tak wczas pytam, ale chyba wiesz, że muszę. – Druwian przysiadł swobodnie obok leżącego i przyglądał mu się z troską. – Co się wydarzyło tam, na przełęczy?

Chłopak zmarszczył brwi, utkwivszy spojrzenie w nieokreślonej dali. Zaczął mówić dopiero po dłuższej chwili, formułując zdania powoli i z rozmysłem.

– Moc. Ogromna i upajająca. I odurzające poczucie nadludzkiej siły wynoszącej mnie ponad maluczkich. – Zaczerpnął głębiej powietrza. – A zaraz potem wszechobecny ból. Połączenie ekstazy i uniesienia z niewyobrażalną torturą przenikającą mięśnie i kości.

– Czy zachowałeś panowanie nad sobą? Wiedziałeś potem, co czynisz?

Noran skupił myśli jeszcze bardziej.

– Jeśli pytasz, czy byłem świadom, to rzeknę: tak, owszem. Ale czy miałem władzę... nie wiem. Wydaje się, że w całości kierował mną obezwładniający szal i żądza mordu. Nie sądzę, że mógłbym zatrzymać się wtedy własną decyzją.

– Dzięki temu janikowi nie dźierzą teraz naszych głów – wtrącił Leśniad.

Chłopak pokręcił głową.

– Nie pojmujesz, Leśny. Ja tam bez zastanowienia w euforii ubiłem kilkudziesięciu ludzi.

– Ale przecież to było w boju. – Tym razem do rozmowy włączył się Gromir. – To był przeciwnik nastający na nas. To chyba normalne.

– Jasne. – Noran spojrział na niego z dziwnym niepokojem w twarzy. – Tyle że to nie miało dla mnie wówczas już żadnego znaczenia. To mógłby być ktokolwiek. Ktokolwiek, rozumiesz?

Przerażenie pojawiło się na twarzy wielkoluda, gdy dotarł do niego głębszy sens wypowiedzi.

– Próbowales się temu oprzeć? – zapytał druid.

– Ja... ja zaprosilem tę potęgę. Otworzyłem jej drzwi. Swoją

wściekłością i gniewem. – Ściszył głos. – Tak sędę.

Milczeli wszyscy. Nikt nie kwapił się dywagować czy komentować. W końcu królewski doradca podniósł się, wsadzając kciuki za pas. Patrzył na każdego przez krótki moment.

– Dwa dni dzielą nas od miejsca zwanego Śnieżnym Azyłem, ukrytego tu, w górach, bardzo silną magią. Żyje tam ktoś, kto wprawdzie najpewniej od wejścia obedrze mnie ze skóry za samo pojawienie się w jego przybytku ciszy i zapomnienia, ale kto może pomóc nam uzyskać ważne odpowiedzi. Tam się udamy, i to rychło.

Przeniósł spojrzenie w stronę odległych szczytów i wziął głęboki wdech.

„Obyśmy trafili na dobry czas” – uczucia podekscytowania i strachu mieszały się w jego sercu. „Światłości, podpowiedz mi najlepsze słowa, abym przetrwał ten gniew”.

II. Śnieżny Azyl

Jak zwykle najpierw usłyszał ciche powarkiwanie ogromnego śnieżnoszarego wilka, a dopiero potem jej głos.

– Druwian, najmłodszy syn Dębora Władczego, we własnej osobie. Cóż za niewysłowna niespodzianka. – Z głębi cienia wynurzyła się przepiękna, dojrzała kobieta w długiej czarnej sukni odsłaniającej gładkie ramiona i smukłą szyję. Jej zniewalającą twarz okalały gęste zwoje lekko falujących włosów spływających kaskadami na ponętnie uwypuklony biust. Podeszła kawałek w kierunku przybysza, kołysząc hipnotycznie biodrami. W jej ruchu czaiły się gracia polującej pantery, ale i lekkie napięcie. – Wiele ryzykujesz,

przybywając tutaj. – Czujne spojrzenie kryło w sobie uśpione okrucieństwo. – Wiesz, że w tym miejscu mam nad tobą władzę. Za to, co zrobiłeś, nie powinieneś liczyć na szybką śmierć.

– Wiem. – Druwian podszedł blisko, a kobieta wyraźnie spięła się wewnętrznie jeszcze bardziej. – Ale i ty zdajesz sobie sprawę, że nie przyszedłbym tutaj bez bardzo wyraźnej przyczyny, i to takiej, dla której warto podejmować najwyższe ryzyko.

Piękne czarne oczy dosłownie pożerały go, starając się wyczytać jak najwięcej informacji z jego twarzy.

– Cóż takiego na dworze Daczysława może aż tak wpędzać cię w szaleństwo? – Sprawiała wrażenie, jakby chciała cofnąć się na bezpieczniejszą odległość, ale jednocześnie coś ją powstrzymywało. Wilk przycupnął niedaleko, ale i on pozostawał w czujności.

– Daczysław to nawet nie cień Reingarda. – Druid na chwilę przeniósł spojrzenie gdzieś w nieokreśloną przestrzeń. – Dopóki razem z bratem bawią się jak chłopcy w piaskownicy, okładając się patykami i pokrzykując na siebie, na dworze nie zdarzy się nic istotnego.

– Ach, zatem przejąłeś królestwo w osobiste władanie. – Przechyliła lekko głowę, układając wargi w cyniczny uśmiech.

– Znasz mnie, nieskorym do rządzenia. – Wzruszył ramionami. – Ale kontynent, który jest naszym wspólnym domem, wymaga po śmierci Praworękiego opieki bardziej niż kiedykolwiek.

– I to oczywiście zadanie dla legendarnego arcydruida, który potrafił wznieść się ponad koszmar masakry na pobratymcach i stać się wiernym sługą najeźdźców. – Założyła ramiona na piersiach i uniosła brwi w wyrazie ironicznej wzgardy.

Mężczyzna zacisnął usta i zmierzył ją mrocznym spojrzeniem. Widać było, że sprawiła mu wielki ból i że powstrzymanie się od wybuchu gniewu sporo go kosztowało.

– To, co przywiodło mnie tutaj, by szukać twojej pomocy, dotyczy nas wszystkich.

– Pomocy!? Ode mnie? Ty? – Czarnowłosa piękność zakręciła się w miejscu i trzasnęła go potężnie w twarz. – Jak śmiesz w ogóle tu być!? Jestem Matrihar-erg, Ta-Która-Požera-Ciemność, a nie jakaś pierdolona wróżka. Co ty sobie wyobrażasz?!

Druwian chwycił ją mocno za nadgarstki i przyciągnął, tak że prawie się dotykali. Zwierzę w rogu izby podniosło się na nogi i warknęło.

– Myślę, że sprawy między nami zostały wypowiedziane dawno temu. Myślę, że masz prawo do swojego gniewu i ponad wszelką wątpliwość kiedyś go na mnie wyrzesh. Myślę, że potrafisz się teraz opanować i posłuchać mnie, nawet będąc królową nocy.

Pod naporem potęgi jego głosu i straszliwej siły spojrzenia kobieta zastygła w uścisku. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami z obawą i zaskoczeniem.

Chrząknął jakby zażenowany swoją agresją, puścił delikatnie jej rękę i starając się ukryć zakłopotanie, potarł brodę.

– Przepraszam cię, Bruna. – Cofnął się o krok, próbując zrobić coś sensownego z dłońmi. Kobieta odwróciła się tyłem, objęła ramionami i lekko przygarbiła.

– Za późno na przeprosiny, dużo za późno – wyszeptwała z przezywającą nutą smutku w głosie.

Minęło kilka chwil niezręcznej ciszy.

– Słuchaj, Drzewiasty, jeśli sądzisz, że to coś między nami zmienia, to się grubo mylisz. Domyślam się, po co do mnie przyszedłeś. Czułam te tąpnięcia mocy tysiącrotnie silniej niż ty. Czułam w nich Mrok, który jest moją domeną. To nie była jednak ta ciemność, którą znam.

Odwróciła się powoli i spojrzała twardo.

– Pomogę ci, choć wiedz, że niechętnie.

Druid z widocznym wysiłkiem przełknął ślinę.

– Jakkolwiek to zabrzmi, i tak ci dziękuję.

Nie zareagowała.

– Po co przyprowadziłeś tu tych ludzi? – rzuciła jakby od niechcenia.

– Oni nie są zapłatą dla ciebie. – Zaskoczony napiął błyskawicznie wszystkie mięśnie.

– O, to wielka szkoda, bo wyczuwam w nich ogromne pokłady witalności, młodości i siły, a wiesz, że to pokarm, który uwielbiam najbardziej. – Mlasnęła językiem, ukazując na moment ostre kły. – Takie smakowite kąski...

– Oni nie są zapłatą – powtórzył z jeszcze większym naciskiem.

– Spokojnie, Druwianie, spokojnie. – Jej uśmiech był mroczny i drapieżny. Między innymi z jego powodu stracił dla niej kiedyś głowę. – Nie przeszło mi to nawet przez myśl. Aczkolwiek przyznaję, że zabawa z tobą w kotka i myszkę zawsze sprawiała mi przyjemność.

Wzruszył ramionami, odprężając się lekko.

– Wprowadź ich do środka, chcę ich poznać. – Wypowiedź, choć spokojna, zabrzmiała jak niepodlegające dyskusji polecenie władcy. Przyglądał się jej długo, szukając podstępu. By się ostatecznie upewnić, stwierdził:

– O ile dobrze pamiętam, żaden człowiek, który tu wejdzie, nie wychodzi stąd żywy.

Spojrzała na niego z niemiłym grymasem.

– Nie sądz, że znasz mnie chociaż trochę. Nic o mnie nie wiesz. Ani o zasadach, które wyznaję. Myślenie, że ta krótka chwila naszej bliższej znajomości daje ci prawo, by mnie oceniać czy osądzać, to bezczelność i zuchwałość.

Druid założył ramiona na piersi i zmrużył lekko oczy.

– Wybacz mi zatem, królowo nocy, że pozwolę sobie na śmiałość i zapytam: po co chcesz ich poznać i czy gwarantujesz im bezpieczne opuszczenie twojego sacrum?

W jej spojrzeniu zatańczyły złowrogie błyski, a rysy natychmiast zmieniły się w maskę wściekłości.

– Mogłabym teraz sprawić, że gorzko byś pożałował nieproszonego pojawienia się tu. Ale zamiast tego odpowiem ci na te pytania, bo wiem, że mężczyźni są z reguły takimi zapatrzonymi w siebie ignorantami, że rzadko rozumieją, co się wokoło nich dzieje. Po pierwsze burza śnieżna, która rozszałeje się za chwilę, nie da im żadnych szans tam, na zewnątrz. – Z wyniosłą satysfakcją obserwowała, jak twarz druida gwałtownie blednie. On znał góry na tyle dobrze, by wiedzieć, co to oznacza. – Po drugie te same talenty, z powodu których chcesz ode mnie pomocy, sprawiają, że wyczuwam niezwykle aury dwóch z twoich towarzyszy.

Do rosnącego przerażenia mężczyzny dołączył teraz wyraz głębokiego zaskoczenia.

– A po trzecie wiedz, że szanowałam prastare zwyczaje już setki lat, zanim ty przyszedłeś na świat. A teraz życzę sobie, by ci ludzie byli moimi gośćmi.

Druid potarł twarz z zakłopotaniem, zdając sobie sprawę z tego, jak źle ocenił sytuację.

– Wybacz mi raz jeszcze. Stanie się wedle twojego życzenia. – Pokłonił się jej z wyraźnym szacunkiem i ruszył energicznym krokiem. Doskonale wiedział, że pogoda w górach potrafi zmienić się błyskawicznie. Musiał się pośpieszyć, bo śnieżny żywioł w tej okolicy oznaczał niechybną śmierć.

Patrząc, jak druid odchodzi, kobieta uśmiechnęła się do własnych myśli: „Jakie to było proste”.

Druwian wprowadził ich do obszernej sali urządzonej z takim gustem i rozmachem, że aż zapierało dech. Zmarznięci i wyczerpani cieszyli się ciepłem i obietnicą odpoczynku.

Noran, rozglądając się, bezwiednie otworzył usta ze zdumienia, nie mogąc uwierzyć, że gdzieś w środku jakiejś góry może kryć się tak imponująca, wielopoziomowa rezydencja godna samych królów. Kasetonowy, drewniany sufit podpierało osiem wysokich filarów,

stanowiących jednocześnie umocowanie dla okazałej galeryjki okalającej pomieszczenie z trzech stron. Każda z kolumn miała formę masywnego posągu przedstawiającego mrocznego tytana podtrzymującego na barkach skalne, zdobione bloki. Rozbudowany kominiek pokrywały dyskretne płaskorzeźby i malowidła. Uwiecznione na nich sceny ukazywały przerażające istoty z wielkim realizmem – aż miało się wrażenie, że za moment wyrwą się z kamienia i ożyją. Pośrodku stał olbrzymi stół o grubym blacie inkrustowanym obsydianem, otoczony wygodnymi krzesłami z wysokim oparciem. Rozsądne rozmieszczenie świec dawało przytulne oświetlenie. Wyczulony węch odmieńca wychwytał całą gamę miłych zapachów: drewna, ziół, pieczonego mięsiwa i... perfum.

– Witajcie w moich skromnych progach. – Majestatyczna kobieta odziana w elegancko skrojoną czarną suknię zachęciła ich wytwornym gestem, by usiedli. – Odwieczne zwyczaje zimowej krainy głoszą: dysputa zacna, gdy strawą poprzedzona. Posilcie się zatem, zanim swoją sprawę przedstawicie.

Jej głos miał głęboką, zmysłową barwę, a towarzysząca kobiecie aura zmuszała do bezdyskusyjnego posłuszeństwa.

Zasiedli po obu stronach. Miejsce u szczytu zajęła gospodyni, dając im znak, by sami się obsłużyli. Obfitość wykwintnego jadła i trunków początkowo onieśmiałała, ale głód prędko skłonił ich do żywiołowego ucztowania. Złotooki zabójca coraz bardziej ulegał narastającej fascynacji miejscem, niezwykłą atmosferą, a także zniewalającym urokiem czarodziejki. Jej zjawiskowa uroda, powabne kształty podkreślone niebanalnym strojem, sposób poruszania się i mówienia zachwycały go. Jednak tym, co wręcz zahipnotyzowało chłopaka od pierwszego wejrzenia, była siła mocy, którą emanowała kobieta. Dostrzegał przedsmak tej mrocznej potęgi w czarnych jak otchłań źrenicach. „Czyż ta królowa nie jest moją bratnią duszą?” – zdziwił się śmiałością swoich myśli.

– Pozwól, Bruneiro, o Matrihar-erg i pani tego azylu, że przed-

stawię ci moich towarzyszy... – zaczął Druwian, gdy zaspokoili pierwszy głód.

– Nie pozwalam – przerwała mu bezceremonialnie, uśmiechając się samymi ustami, podczas gdy jej oczy pozostały zimne jak lód. – Czyż nie mają własnych języków i słów?

Królewski doradca zmieszał się, ale potaknął głową, patrząc na pozostałych. To, że pierwszy odezwie się Leśniad, stanowiło dla Norana oczywistość.

– Przyjmij, o pani, moje najszczerze wyrazy szacunku i wdzięczności za tak życzliwą gościnę. – Przystojny zabójca wstał i złożył ukłon w iście dworskim stylu. – Mam na imię Leśniad, syn Gerarda, ongiś kapitana królewskiej gwardii. Jestem byłym żołnierzem armii Reingarda, chwilowo najętym przez tego oto tu druida...

– Jedna rzecz, która jest najważniejsza w twoim życiu? – Pytanie zaskoczyło nie tylko zabójcę, ale też pozostałych. Zbity z tropu mężczyzna wahał się dość długo, zanim odpowiedział.

– Lojalność – stwierdził ostatecznie.

Kobieta skinęła lekko głową i nie dając mu kontynuować, przeniosła spojrzenie na wojownika, który nawet siedząc zgarbiony, i tak górował nad wszystkimi. Mimo że wciąż cierpiał przy każdym ruchu, podniósł się i pozdrowił gospodynię dostojnym pokłonem, ale w znacznie bardziej wojskowym niż dworskim charakterze.

– Gromir me imię, a rzemiosłem jest dziś dla mnie wojna. Nasze losy z Druwianem splotły się, gdy ci dzielni mężowie uratowali mnie spod mieczy istot zwanych Cieniami.

Usłyszawszy złowrogą nazwę mrocznych wojowników, czarodziejka uniosła brwi w zdziwieniu, a następnie lekko je zmarszczyła. Przyglądała się mówiącemu z dużym skupieniem.

– A co jest najważniejsze dla ciebie, Gromirze?

Spojrzał na nią ponuro.

– Nie chciałem w niczym ubliżyć twej gościnności, pani. Obawiam się jednak, że moja odpowiedź, jeśli ma być szczerą, nie

przypadnie ci do gustu. – Zebrał się na odwagę. – Największą dla mnie wartością jest bowiem wierność bogom Światła, co naturalnie czyni nas zaciętymi przeciwnikami.

Wykonała ręką lekceważący gest.

– Niepotrzebnie lękasz się, obrońco jasności. Moja magia czerpie wprawdzie z ciemności, ale jestem bardzo... nietypowym stronnikiem Mroku. – Upiła łyk z kielicha. – W historii Dwuświata śmiertelni wrogowie nieraz siadali razem do stołu, spożywali strawę bez zwady, a nawet we wzajemnej życzliwości i szacunku. Oczywiście zabijając się w boju dnia następnego – dodała zimnym tonem, przenosząc drapieżne spojrzenie na ostatnią nieznaną jej osobę.

Odmieniec nie wstał.

– Zwią mnie Noran, Syn Nocy. Jeszcze tydzień temu zabijałem na zlecenie gildii Ciemnych Noży, teraz mam zabić dla korony. – Mówiąc, patrzył jej prosto w oczy. – Nie umiem do końca odpowiedzieć na pytanie, które nam tu zadajesz, pani, ale mógłbym zaryzykować i postawić na niezależność. Sądzę, że szeroko pojęta wolność jest dla mnie najistotniejsza.

– Cóż, mógłbyś zatem być moją bratnią duszą. – Jej uśmiech wyjątkowo wydawał się szczerzy. Młody zabójca aż spiął się wewnętrznie, przypominając sobie własną niedawną myśl, brzmącą niepokojąco podobnie.

Kobieta zamilkła, popijając dłuższy moment w zamyśleniu. Obserwowała ich otwarcie po kolei. Z jednej strony jej osoba olśniewała, a z drugiej – tworzyła aurę niewypowiedzianego zagrożenia. W końcu odstawiła puchar.

– Domyślam się celu waszej podróży. A to, co właśnie usłyszałam, tylko to potwierdza. – Rozparła się wygodniej na wyściełanym atłasem krześle. – Druwian nie powinien był nawiedzać mojego matecznika. A tym bardziej przybywać tu z wami. Ale skoro już was przywiódł, a wam udało się mnie zaintrygować, mogę odpowiedzieć na wasze pytania, o ile jakieś do mnie macie.

– Nie chcemy, Bruneiro... – zaczął delikatnie druid.

– Czy da się jakoś tego pozbyć? – Noran podniósł się i podszedł do władczyni azylu. Podciągnął rękaw koszuli i pokazał metalową ozdobę w kształcie smoka ściśle okalającą jego przedramię.

Zaskoczenie na jej obliczu ustąpiło zainteresowaniu, a następnie zaniepokojeniu. Odruchowo skierowała dłoń w stronę wżartej w ciało bransolety, zamarła jednak w połowie ruchu. Nie zdecydowała się jej dotknąć.

– W jakich okolicznościach zdobyłeś ten przedmiot i kogo pokonałeś?

– Miała go pewna gigantyczna, zasuszona mumia, w katakumbach pod twierdzą w Koziej. Ale to coś wpiło mi się w ramię niczym żywe, zanim przekonaliśmy suchelca, by nie wtrącał się w nasze sprawy.

Czarodziejka zmarszczyła brwi i rzuciła spojrzenie w stronę Druwiana. Ten wzruszył ramionami i kiwnął głową na potwierdzenie słów zabójcy.

– Znałam wielu, którzy oddali życie, by zdobyć Drakonion, a nikogo, kto chciałby się go pozbyć. Nie odpowiem zatem na twoje pytanie, ale jako właściciel ty sam powinieneś wiedzieć, jak tego użyć.

– Problem w tym, pani, że nie wiem. – Noran objął dłonią zimny metal artefaktu. – Ale jedno, czego jestem pewien, to że z tym czymś stają się zagrożeniem dla wszystkich. Nie chcę żyć w zniewoleniu strachem, że jutro bez zastanowienia rozerwę na strzępy jedynych przyjaciół, jakich dał mi los.

Zmrużyła oczy, przyglądając się chłopakowi bez słowa. Sprawiała wrażenie, jakby w jej głowie ważyły się jakieś znaczące decyzje.

– Późno już. Proponuję udać się teraz na spoczynek. Burza śnieżna w górach potrafi szaleć nawet całą dobę, zatem będzie jeszcze czas, by pomówić w tej kwestii. – W jej dłoni pojawiły się cztery kulki jasnego, pulsującego światła, które pchnęła w ich kierunku. – Moje żarki wskażą każdemu z was drogę do jego sypialni. Nie wiem tu

gości, ale o pewnych regułach musicie wiedzieć. Do rana, czyli do czasu, gdy te ogniki przestaną się palić, pod żadnym pozorem nie wolno wam opuszczać przydzielonych komnat. Wyjście na zewnątrz oznacza dla was niechybną śmierć.

Podniosła się z krzesła jako pierwsza. Gromir, Leśniad, a także Noran ukłonili się i podążyli za unoszącymi się w powietrzu przewodnikami. Jedyne Druwian zamknął nonszalancko swoje światełko w garści, pozostając przy stole. Przyglądał się w zamyśleniu towarzyszom opuszczającym salę.

– Przejdźmy do saloniku – rzekła oschle Bruneira, ruszając przodem.

Gdy weszli do niewielkiego, przytulnego pokoju, zamknęła drzwi i stanęła przy nich z założonymi na piersiach ramionami.

– Nie wiem, jak miałabym ci pomóc w zabiciu maga Mroku, co, jak sądzę, jest twoim planem. Pomijając już chorą ironię samego pomysłu i domniemaną ogromną moc owego przeciwnika.

Druid położył swoją podróżną torbę na podłodze obok przepięknie stylizowanego stolika.

– W zabiciu mi nie pomożesz. – Uśmiechnął się ze smutkiem. – Ale rzecz jest w czymś innym, o wiele dla mnie ważniejszym.

Kobieta zmarszczyła brwi. Mędrzec kucnął, zaczął wyjmować z sakwy różnorakie przedmioty i układać je obok siebie na blacie. Kawałek sukna, mały ułomek pucharu, guzik, nadpaloną rękojeść noża... Wkrótce kilkanaście podobnych drobiazgów ciasno wypełniło niewielką powierzchnię mebelka.

– Każda magia zostawia po sobie jakieś ślady. Każda inne. – Spojrzał na nią przenikliwie. – Czy mogłabyś dla mnie wskazać, które z tych rzeczy mają sygnaturę mrocznej magii? Rozpoznać, czy jest między nimi związek?

Czarodziejka podeszła bliżej i przyjrzała się wyłożonej kolekcji. Podniosła czujny wzrok na druida.

– Ach tak – szepnęła z nagłym zrozumieniem. – Czyli wciąż dręczy

cię przeszłość, którą tropisz? Obsesja wykarmiona poczuciem winy żrącym duszę. Ona zmusza cię, byś poświęcił... ile to już... ano tak, siedemnaście lat, na żmudne śledztwo. Czy prawda o tym, co zaszło podczas bitwy Złamanego Ostrza, jest rzeczywiście tak ważna?

Starzec zwiesił smętnie głowę.

– Tak, Bruna, jest. Wiem, co o tym myślisz, i pewnie nawet masz rację. – Wziął głęboki oddech. – Ale ja nie potrafię już przestać o tym rozważać. A dziś to wszystko wraca, znowu kolejne znaki zwiastują katastrofę. Pomóż mi potwierdzić, że tamte wydarzenia nie były przypadkiem, zwykłą kolejną losów. – Rozłożył ręce w geście rozpaczony. – Albo zburz moje spiskowe teorie.

Westchnęła, kręcąc z niedowierzaniem głową. Wyciągnęła jednak dłoni i powoli przesunęła ją nad wszystkimi obiektami testu. Sprawdziała całość kilka razy z dużym skupieniem. Gdy skończyła, wskazała najpierw siedem przedmiotów, a potem dwa kolejne.

– Z tych tu każdy ma jednakowe echo Mroku, a te oba były podane innej magii przez innych magów. Pozostałe nie noszą żadnych oznak kontaktu z obdarzonym. – Odsunęła się o krok i usiadła w głębokim fotelu. – I jak, zdałam egzamin na prawdomówność?

Druwian zagryzł wargi. Na jego obliczu uwidoczniło się przerażenie.

– Jesteś pewna co do... – zaczął ostrożnie.

– Przestań – ucięła jego wątpliwości. – Mój werdykt stanowi przecież potwierdzenie twoich przypuszczeń. Powinieneś być z siebie dumny. Tak, to był jeden i ten sam mag Mroku. I to niebywale potężny. Sploty są niezwykle wyrafinowane i złożone. Nie da się ich podrobić.

Druid również usiadł, a właściwie oklapł, na drugim z siedzisk. Przetarł dłonią twarz i popatrzył na Bruneirę ze zgrozą. Podniosła pytająco brwi, widząc jego minę.

– Problem w tym, że wśród wskazanych przez ciebie siedmiu przedmiotów jest jeden, który był w kontakcie z Mrokiem dużo wcześniej niż pozostałe.

– Rzeczywiście. – Bruna podniosła nieregularny kawałek złota, wyglądający jak element biżuterii stopiony ogromnym żarem. – Gdybym nie była tak utalentowana, nie wyczułabym w tym kawałku kruszcu mrocznego pasma. Jest tutaj niezwykle słabe, jakby bardzo stare.

– To pierścień Praworękiego. – Druwian zagryzł wargi. – Jedna z niewielu rzeczy, które przetrwały wybuch mocy w bitwie Złamanego Ostrza.

Czarodziejka otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia.

– Ale to by znaczyło... – Widać było, jak w jej umyśle pojawiają się natychmiastowe skojarzenia. – ...że tajemniczy doradca Drenara jest tym samym magiem, który siedemnaście lat temu przerwał linię dziedzictwa błogosławionych na Elise. Twoim dawnym, nierozpoznanym wrogiem, którego tropów tak uparcie szukasz.

Druid pokiwał głową.

– Tyle że w takim przypadku moc tego człowieka musiałaby być niewiarygodna – szepnęła. – Dotąd wierzyłam w pogłoski, że wyparował przy przełamaniu miecza. Kto jest tak potężny, by przetrwać żar powstały w wyniku uwolnienia energii jednego z siedmiu błogosławionych artefaktów?

– Nie wiem, ale większość moich planów właśnie straciła sens. – Druwian gładził niespokojnym ruchem gęstą brodę. – Nie wyślę chłopaka na pewną śmierć, nawet jeśli to płatny morderca, który w literze prawa na nią zasługuje.

– Masz na myśli tego narwanego, niepokornego młodzika naznaczonego Mrokiem? – Bruneira zamyśliła się na moment. – Cóż, może i mag faktycznie jest niespotykany silny, ale skutecznie zaskoczony spotkaniem z zimną stalą stanie się tak samo martwy jak tysiące jemu podobnych przed i po nim. Znam historię setek obdarzonych i doskonale wiem, że jeśli czegoś się w ogóle obawiają, to jedynie pecha i skrytobójców. Poza tym wydaje mi się, że nie doceniasz możliwości Drakonionu, którego posiadaczem jest aktualnie

najęty przez ciebie zabójca.

– Sugerujesz, że Noran powinien jednak spróbować wykonać zadanie? To już nie jest zwykłe zabójstwo.

Wstała i przeszła się parę razy po izbie w tę i z powrotem niczym generał po namiocie dowodzenia. Druid mimo powagi sytuacji nie mógł oderwać wzroku od uwidaczniających się przy każdym kroku atrybutów jej kobiecości.

– Zdajesz sobie sprawę, na co wskazują fakty? – Założyła ramiona na piersi, patrząc na niego z góry. – Chyba nie wierzysz, że obecne pojawienie się tego samego maga Mroku, który wcześniej pozbył się jedyne żyjącego na tym kontynencie potomka rodu Ogromiów, jest dziełem przypadku.

– Nie, nie wierzę. – Druid splótł dłonie. – Podobnie jak i w to, że jest zwyczajnym doradcą Drenara.

– W najlepszym przypadku król północy jest marionetką – potwierdziła Bruna. – Mnie to wygląda na... wyrachowany, przebiegły plan zawładnięcia całym kontynentem knuty od wieków przez bardzo złego i upartego mrocznego?

– Jak to dobrze, Bruna, że ty to mówisz, a nie ja. Zaczynałem mieć już poważne obawy, czy nie popadam w jakąś obsesję. – Zasepił się. – Tyle że jeśli rzeczywistość okazałaby się zgodna z naszymi przypuszczeniami... – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – ...to mamy do czynienia z globalnym śmiertelnym zagrożeniem. Taka potencjalna hegemonia mrocznego oznaczałaby... aż boję się pomyśleć, ale to by było znacznie więcej niż tylko upadek królestwa.

Mędrzec przyjrzał się kobiecie z napięciem.

– Czy ty... – Dobierał słowa. – Czy byłabyś w stanie wyczuć obecność bogów ciemności?

Kobieta parsknęła.

– Gdyby twoje pytanie nie było przejawem ignorancji, uznałabym je za komplement. Nie, nie mam takich zdolności. Nie wiem, czy umiałabym dokonać tego, nawet gdybym była magiem Mroku,

co, jak wiesz, oznacza Pakt Duszy z którymś z bóstw.

Królewski doradca pokiwał głową, jakby obawiał się takiej odpowiedzi. Westchnął przeciągle.

– Cóż, z Drakonionem czy bez, jeśli ten porywczy odmieniec ma mieć jakiegokolwiek szanse powstrzymać groźbę zniewolenia przez Mrok, muszę zapewnić mu maksymalne wsparcie ze strony Darzan. W końcu to również ich odpowiedzialność.

Bruneira prychnęła.

– Nigdy nie zrozumieję twojej naiwności, Druwianie. Ci skostniałi szafarze nędznych zaklęć nie są nawet cieniem dawnych Archontów. Mroczny wciągnie ich nosem i wypluje.

– Bruna, daruj sobie, proszę, te prywatne uprzedzenia. – Skrzywił się z niesmakiem. – Obawiam się, że Noran, gdy dowie się o sytuacji, wcale nie musi być skłonny zostawać wybawicielem i obrońcą mieszkańców Elise. Ostatecznie nie jest im winny nic za odrzucenie, szczenie i podłe życie. Lepiej powiedz: jak ty byś postąpiła, gdybyś musiała zmierzyć się z taką mocą?

Czarodziejka znów rozsiadła się wygodnie w fotelu, a w jej dłoni nagle pojawił się kielich pełen czerwonego płynu. Upiła łyk, patrząc na druida z politowaniem i drwiną.

– Nie mogę uwierzyć, że zadajesz mi takie pytanie. Ty mnie. – Jej uśmiech ociekał kpinią i szyderstwem. – Gdzie się podział ten dumny mąż, mocarny potomek Cellarów, mądry druid? Gdzie te wszystkie maski, które kiedyś tak skwapliwie wkładałeś? – Wykonała gest ręką mówiący coś w stylu „tak czy inaczej”. – Rzeknę ci, co wy wszyscy, ludzie tego świata, powinniście zrobić. I powiem to naprawdę uczciwie i szczerze. Módlcie się do swoich bogów Światła, bo tylko oni mogą powstrzymać to, co nadchodzi. Seria łąpięć mocy o niewyobrażalnej sile, grasujące komanda Cienistych, mroczny sterujący Drenarem, królestwo rozdarte wewnętrznym konfliktem, garstka zdziadziałych magów z umysłami spróchniałymi w okowach jakiejś kretyńskiej przysięgi

i żadnego błogosławionego. Tak wyglądają wasze szanse. A jeśli to ten sam czarodziej, który dał się tak dosadnie poznać przed siedemnastu laty, to gwarantuję ci, że okrucieństwa tamtej pożogi będziecie postrzegać jako niewinne harce.

Druwian wstał, spoglądając chłodno na uniesioną emocjami kobietę.

– Oboje wiemy, że czasy świetlistych skończyły się dawno temu. A mnie w szczególności nic do tego. Nawet z Ea nie ośmieliłbym się już łączyć. Nie ja.

Z kamienną twarzą zaczął pakować przedmioty ze stolika z powrotem do torby.

– Teraz ty mi coś powiedz. – Bruneira beznamiętnie zaglądała do kielicha, mieszając krwistą ciecz delikatnym ruchem. – Co wiesz o tym złotookim młodzieńcu?

Mężczyzna zamarł ze zmarszczonymi brwiami.

– O co ci chodzi?

– Dobrze wiesz o co. Nie udawaj, że wybrałeś go do zadania spośród setek zabójców w drodze konkursu piękności. I że tak przypadkowo w jego aurze jest Mrok, a ta błyskotka też się niechcący mu w ramię zaplątała.

Druwian powoli schował ostatnią rzecz i zasznurował tobolek. Nieśpiesznie usiadł ponownie na siedzisku, obserwując bacznie kobietę, która kiedyś była słabością jego serca i jednocześnie przyczyną wielu kłopotów. Przecucie podpowiadało mu, że lepiej byłoby nie dzielić się z nią zbyt szczegółowo wiedzą o chłopaku, ale zdawał sobie też sprawę, że będzie w stanie wyczuć, kiedy nie mówi wszystkiego. Dodatkowo zawsze szanował zasadę „przysługa za przysługę”. Kiwnął głową.

– Początkowo moją uwagę przykuł jedynie fakt, że w Lwiesznie pojawił się ktoś skażony Mrokiem. Jednak im dłużej obserwowałem poczynania Norana, tym bardziej chciałem poznać jego historię. Szybko okazało się, że nikt, włącznie z nim samym, nie ma o niej

pojęcia. Nieznane pochodzenie, nieznani rodzice, nieznane przyczyny deformacji. Człowiek zagadka. Zaintrygowanie wzrosło, gdy ustaliłem, że jego narodziny najprawdopodobniej miały miejsce siedemnaście, osiemnaście lat temu, a jak wiesz, tamten okres jest dla mnie szczególnie interesujący. Wnikliwe badania podobnych anomalii ciała sugerowały, że chłopak mógł stać się na przykład ofiarą rytuału Przemieńca. Dawaloby mi to wówczas szansę dotarcia do informacji o mrocznym szamanie z okresu najazdu Zamorców, bo tylko on mógłby dopuścić się takiego okrucieństwa. Wiele jednak temu zaprzecza, a w szczególności to, że Noran wciąż nie stał się zmrokiem. Zadziwiająco dostrzegam w nim szereg odruchów, które przeczą nie tylko skażeniu złem, ale również etosowi jego bezwzględnej profesji. Oczywiście nadal jest to idealny kandydat do skrytobójczego fachu, dysponujący unikalnymi zdolnościami, również takimi, które nie są dostępne zwykłym ludziom. Co do artefaktu, to przyznaję, że nie rozumiem tego, co stało się w podziemiach Koziej. Najprawdopodobniej mamy podobne zorientowanie w tej kwestii, zatem oboje wiemy, że jedynym sposobem wejścia w posiadanie tego przekłętego reliktu wojny bogów jest pokonanie poprzedniego posiadacza.

– Aha. – Ni to stwierdziła, ni skomentowała, jednym słowem podsumowując usłyszane informacje. Wstała i podeszła do drzwi, nie dając po sobie poznać żadnych emocji. – Udam się już na spoczynek. Jak pewnie wiesz, żarki wypalą się za parę godzin. Odjedźcie, kiedy tylko pogoda pozwoli.

Opuściła salonik, zostawiając w nim zaskoczonego druida.

– Cała Bruna, pokręcona i wkurzająca – mruknął do siebie zirytowany jej ostentacyjnym zachowaniem.

Wypuścił z kieszeni świeciło, by wskazało mu drogę. Doskonale wiedział, że on też musi szybko zniknąć za drzwiami wyznaczonej mu komnaty, zanim azyl wypełni się istotami, z którymi nie chciałby stanąć oko w oko.

Magiczny ogień zgasł dobrą godzinę temu. Gromir nie mógł oprzeć się presji zamkniętego pomieszczenia i opuścił komnatę. Po chwili wyczuł obecność właścicielki azylu, mimo że półmrok galerijki nie dawał szans na dojrzenie sylwetki. Czekał, starając się swoim ciałem nie zdradzić, że wie o zagrożeniu. Jego umysł instynktownie projektował możliwe scenariusze konfrontacji. Jednak kobieta powoli wyszła z cienia, ukazując się w nikłym świetle czarnych świateł.

– Witaj, wielki wojowniku. – Ton jej głosu był swobodny, spokojny i nie czuło się w nim żadnej agresji. To go trochę zdezorientowało. – Jesteś w moim domu, bo sama was zaprosiłam. A ja, mimo że nie należę do twoich przyjaciół, szanuję zasady gościnności. Nie grozi ci nic z mojej strony, dopóki i ty uszanujesz prastare zwyczaje.

Przyjrzał się jej uważnie. Biły od niej niesamowity urok i moc, a w ciemnych oczach z pewnością można było się zagubić. Skinął lekko głową na znak, że rozumie i akceptuje warunki.

Podeszła do balustrady i oparła się o nią nonszalancko łokciem. Kąciaki jej ust uniosły się w delikatnym uśmiechu. Nie dostrzegł w nim okrucieństwa, które widział wcześniej.

– To niewiarygodne, że mogę osobiście poznać przedstawiciela twojej krwi. Nigdy bym nie przypuszczała, że to będzie kiedykolwiek możliwe, biorąc pod uwagę, że na tym kontynencie was nie było, a ja od paruset lat raczej nie opuszczam tego miejsca.

Mężczyzna zamarł. Zmrużył lekko oczy i napiął mięśnie.

– Tak, poznałam, kim jesteś, Gardianinie, filarze Gwardii Mocy, ale nie musisz się obawiać. Sam zdecydujesz, kto ma o tym wiedzieć. – Brzmienie prostej wypowiedzi pasowało do osoby przyzwyczajonej do władzy i niebaczenia na otoczenie. Pasowało do królowej. – Co tam słyhać na starym Amadal? – Jej spojrzenie nie skrywało niczego złowieszczego.

Nie pojmował, jak to możliwe, że nie odczuwa niebezpieczeństwa

w kontakcie z osobą zaprzędaną ciemności. Mieszały się w nim: niepewność, ostrożność i małe zakłopotanie. Zastanawiał się, jak ma traktować podjęcie luźnej rozmowy z kimś, kto bezsprzecznie używał czarnej magii, przeciwko której całe życie walczył.

– Rozumiem, że masz wątpliwości, czy i o czym możesz ze mną rozmawiać, skoro ja mam we krwi ciemność, a ty światło. Zapewniam cię jednak, że jestem po prostu zwyczajnie zaciekawiona. Nie reprezentuję niczyich interesów, a moje własne ograniczają się do tego spokojnego, odosobnionego przybytku. Można powiedzieć, że od setek lat stoję na uboczu zdarzeń. I jest to zaiste świadomy wybór.

Wojownik rozluźnił się nieznacznie. Po chwili wziął głębszy oddech.

– Co chcesz wiedzieć, pani?

– Któremu spadkobiercy błogosławionej krwi teraz służysz? Jaki jest?

Popatrzył na nią dziwnie pusto.

– Nie ma już żadnych błogosławionych. – Jego wypowiedź była jednym bezbrzeżnym smutkiem. Wyczuwało się w niej utratę sensu życia, poczucie porażki i beznadzieję.

Zamrugła oczami i otworzyła je szeroko.

– Ale to przecież niemożliwe, bogowie Światła nie dopuściliby do tego...

– Amadal od kilku pokoleń jest pod batem Orogonów sprzymierzonych z Arrakinami w służbie mrocznemu magowi – przerwał jej bezceremonialnie. – Ludzie i wszystkie rasy są ich poddanymi lub niewolnikami. Nawet Panowie Lasu nie mogą opuścić swojego terytorium, które jest jedynym niepodbitym obszarem kontynentu.

W pięknych rysach kobiety zobaczył prawdziwy, nieudawany szok i niedowierzanie.

– Przybyłem tu, by odnaleźć dziedzica błogosławionej krwi, ciągłość rodu, pomoc w naszej udźęcie... – Na krótki moment skrył twarz w ogromnych dłoniach.

Zagryzła wargi, próbując przetrwać informacje. Stała teraz sztywno z założonymi ramionami.

– To by jednak oznaczało istotne zaburzenie równowagi, a to z kolei nadchodzące straszliwe... – szepnęła już jakby tylko do siebie, intensywnie analizując sytuację. Nagle spojrzała na niego znacznie bardziej ostro. – Zakładam, że Druwian o tym wie?

Wzruszył lekko ramionami.

– Był przy rozmowie z królem południa, gdy przedstawiałem swoje prośby. Daczysław nie dał wiary moim słowom, ale gdy los zrządził, że nasze ścieżki z druidem znowu się przecięły, to właśnie on postanowił, że mam do niego dołączyć w drodze do Darzan. Zaproponował w swoim imieniu, że wstawi się za mną u Najstarszego. To w końcu potomkowie magów z Amadal.

Skrzywiła się ironicznie.

– Na twoim miejscu nie liczyłabym zbyt wiele na tych szarlatanów. To nawet nie są cienie czarowników, którzy tu przybyli z flotyllą Grywora. A poza Najstarszym dla reszty Stary Kontynent to tylko miejsce na antycznych mapach. Jedyne, co się dla nich liczy, to ta idiotyczna Wielka Przysięga złożona tutejszym błogosławionym – prychnęła lekceważąco.

– Tylko że Ogromirów już nie ma. – Gardianin zasępił się. – Cóż, jeśli nie znajdę żadnych sojuszników, wrócę, by stanąć u boku tych, którzy wolą umrzeć, niż żyć w niewoli.

Czarodziejka przez chwilę przyglądała się potomkowi rodu, z którego wywodzili się legendarni gwardziści błogosławionych królów. Kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Nie jestem biegła w dawaniu dobrych rad wrogom, ale na twoim miejscu rozważyłabym sojusz z odmieńcem noszącym smoka na przedramieniu. Nieoczekiwanie może okazać się wsparciem, którego najbardziej potrzebujesz – rzuciła przez ramię, znikając z powrotem w półmroku galeryjki.

Noran nie zmrzył oka, dopóki chybotliwe światelko żarka całym nie zgasło. Jak zrozumiał, oznaczało to, że w górach, poza azy-lem, wstawał właśnie dzień. Jego zmysły, znacznie bardziej wyczu-lone niż u innych, całą noc wyczuwały na zewnątrz wyznaczonej mu komnaty ruchy tajemniczych istot. Ich zapach nie przywoływał żadnych skojarzeń, a wydawane odgłosy nie brzmiały jak ludz-kie. Teraz, gdy świetlik wyczerpał swój blask, nastąpiła cisza. Pokusa opuszczenia izby zwyciężyła.

Rezydencja Brunei nie była na tyle rozległa, by nie mógł szyb-ko odnaleźć drogi z powrotem do sali biesiadnej. Stół znów był za-stawiony jadłem, ale ewidentnie nowym i świeżym. Nie był zbyt-ko głodny. Podszedł do kominka przyciągnięty fascynującymi obra-zami i rzeźbieniami. Kamień wciąż promieniował miłym ciepłem, mimo że ogień już nie płonął. Przesunął dłonią po powierzchni nie-samowicie realistycznych płaskorytów, przedstawiających nieznanemu stworzy wyłaniające się z gwiazdnej otchłani.

– Podobają ci się?

Wyczuł ją tuż przed tym, jak zapytała.

– To stworzołaki, byty z innych wymiarów.

– Owszem. – Odwrócił się i napotkał uwodzicielsko hipnotyzu-jące spojrzenie. – Ale dobrze, że są tylko reliefem. Jakoś nie wydaje mi się, by spotkanie z nimi należało do przyjemności.

Jej uśmiech niósł ze sobą ukrytą wypowiedź: „żebyś wiedział”.

– Opowiedz mi, co czułeś przy pierwszym kontakcie z bransoletą.

Stając blisko obok, przyjęła luźną i nieco wyzywającą pozę. No-ran przełknął ślinę i podjął heroiczny wysiłek opanowania wzroku ślizgającego się po jej uwypuklonych kształtach. Odtworzenie w pa-mięci sytuacji z katakumb w podziemiach Koziej wymagało sporej koncentracji.

– To było dziwne – zaczął, marszcząc czoło. – To coś jakby na mnie czekało, jakby cieszyło się na spotkanie. Mumia próbowała mnie powstrzymać. Potem w głowie usłyszałem jakieś mamrotane

proroctwa, ale nic z tego nie pojąłem.

Wzruszył ramionami.

– Mówiłeś, że nie potrafisz tego kontrolować. – Niby mimowolnie dotknęła delikatnie jego dłoni. – Próbowaleś?

Złotooki zabójca zamyślił się.

– Nie wiem, czy próbowałem. Czy można to tak nazwać. Po prostu gdy rozgorzała walka, ogarnął mnie bitewny szal i... niewiarygodna siła zapanowała nad moim ciałem, które zaczęło się zmieniać. Ból i ekstaza w jednym. A potem już tylko nieskończona żądza mordu. – Potarł skronie, próbując odsunąć powracające wspomnienie makabrycznych odczuć. – Właściwie byłem biernym i bezwonnym obserwatorem.

Czarodziejka przyglądała mu się zamyślona. Odsunęła rękaw koszuli chłopaka, by zerknąć na ozdobę.

– A jak zachował się Mrok w twoim umyśle? – zapytała, łapiąc jego wzrok władczym spojrzeniem.

Noran aż zeszytniał zaskoczony. Bruneira wyglądała, jakby jego skażenie było dla niej oczywiste, niczym wytatuowane na czole.

– Wycofał się – wybąkał cicho po dłuższej chwili.

Kobieta uniosła brwi ze zdumienia. Wzięła głębszy oddech i zaczęła zabawnie pukać się wskazującym palcem w czubek nosa, intensywnie coś rozważając.

– Nie umiem ci pomóc z Drakonionem. To zbyt pradawny rodzaj więzi. – Przysunęła się jeszcze bliżej, patrząc mu prosto w oczy. – Ale mogę dać ci coś innego, coś, co będzie dla ciebie realną szansą na oszukanie przeznaczenia.

– A co jest mi przeznaczone? – szepnął wręcz odurzony jej bliskością, zapachem i wyczuwalnym ciepłem. Jego ciało nie potrafiło pozostać obojętne na atrakcyjność kobiety.

– Mrok. – Wesołe ogniki pojawiły się w jej bezdennie czarnych oczach. – A także najprawdopodobniej groza i rozpacz, ból i nienawiść, strach i wściekłość, a w końcu zapewne też i szaleństwo. O ile

stwórcy nie raczą wstrząsnąć posadami krain i ras, to właśnie cię czeka.

– Nic z tego, co wymieniłaś, nie brzmi zachęcająco, by dalej żyć. Ale czyż nie można zaśmiać się w twarz przeznaczeniu?

Jej oblicze wypełniło się aprobatą, a nawet... sympatią?

– Przyjmujesz zatem moją ingerencję?

Wyraźna dwuznaczność wypowiedzianych słów kruszyła w zabójcy wszelkie osłony instynktu samozachowawczego.

– Zaryzykuję. – Pozwolił sobie na ten rodzaj uśmiechu, który uwidaczniał jego pokaźne kły. Miał przeczucie, że akurat tutaj są mile widziane. – Co zamierzasz?

– Stworzę w twoim umyśle sprytne zakłęcie służebne przeciw mrocznemu skażeniu. Będzie wyczuwalne tylko dla ciebie. Pozwoli ci okiełznać wir ciemności, który cię teraz powoli pochłania. Jest jednak jeden warunek konieczny, byś mógł go użyć: najpierw musisz pokonać w sobie tę moc, musisz ją zwyciężyć w wewnętrznej walce. Nieważne, jak tego dokonasz. Gdy jednak ci się to uda, możesz spętać tym zaklęciem Mrok i zapanować nad nim, w pełni poddając go swojej woli. Staniesz się jego panem.

– To jak założyć wrednemu psu obroź. – Noran przez moment smakował w wyobraźni rozkoszną obietnicę.

– Czy wyrażasz taką gotowość? Mogę tego dokonać wyłącznie, jeśli otworzysz przede mną swoje myśli.

– Jak rzekłem. Czyń zatem.

Bruneira wzięła głębszy wdech, przymknęła oczy i dotknęła palcami skroni odmieniaca. Początkowo czuł jedynie delikatny cień jej obecności, a potem – rosnącą senność. Gdy się wycofała, pozostało dziwne wrażenie, że coś dodatkowego utkwilo w jego głowie. Przy odrobinie skupienia rozpoznawał nowe źródło mocy, maleńki fragment ciemności o owalnym kształcie.

– To nawet wygląda na obroź! – sapnął zaskoczony.

– Cóż, zainspirowałam się twoją przenośnią – odparła figlarnie,

zupełnie jakby zamiast kilkuset lat miała kilkanaście.

Noran chwycił ją raptownie za nadgarstek.

– Dlaczego to robisz? – zapytał podejrzliwie, przyglądając się czujnie jej twarzy.

– Może dlatego, że jestem kobietą? Może dlatego, że podobasz mi się? – Jej uśmiech krył w sobie hipnotyzujące piękno i groźbę jednocześnie. – Ale najbardziej, ponieważ lubię władzę, jaką daje możliwość wpływu. To, co właśnie zrobiłam, to wślizgnęłam się niepostrzeżenie na planszę Quorka, przy której wielcy gracze tego świata od wieków walczą ze sobą w strategicznych zmaganiach, i całkowicie niezauważona za jednym dyskretnym dotknięciem zamieniłam jeden z pionów na Bestię Rogg. Najbardziej ekscytujące w tym wszystkim jest to, że ci potężni gracze zorientują się dopiero wtedy, gdy będzie już za późno. Uwielbiam zmieniać losy świata – zachichotała. Dało się wyczuć zarówno dziecięcą radość, jak i zło-wieszczą nutę lodowatego triumfu.

Złotooki zabójca skinął głową na znak akceptacji takiego motywu. Przez chwilę stali bardzo blisko siebie, patrząc sobie głęboko w oczy. Cisza przedłużała się, ale słowa nie były już potrzebne. Noran czuł wzbierający magnetyzm pożądania i wyczuwał wzajemność po stronie czarodziejki. Dotknął delikatnie jej twarzy i włosów, ale gdy chciał ją przyciągnąć, powstrzymała go niespodziewanym gestem dłoni. Zesztywniał, nie rozumiejąc sytuacji. Bruneira uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Nie dziś. – Musnęła opuszkami jego usta. – Gdybyś kiedyś... doszedł do wniosku, że przydałaby ci się doświadczona mentorka, to... z rozkoszą wprowadzę cię w arkana nie tylko ciemnej magii.

Burza śnieżna ustała kilka godzin po tym, jak we względnym milczeniu zjedli poranny posiłek. Pożegnali się nieco niezręcznie, każdy z innego powodu nie chcąc przeciągać pobytu ani chwili dłużej.

Gdy opuścili azyl, znikając na pokrytym zaspami szlaku, Bruneira pstryknęła palcami i w okamgnieniu wkoło zaroilo się od najróżniejszych bestii i mrocznych stworów, które zaczęły kręcić się po rezydencji. Arg, ogromny szarobiały wilk, podszedł i podsunął jej swój wielki łeb, sięgając nim niemal do piersi czarodziejki. Odruchowo zaczęła go głaskać i drapać, pogrążając się w rozmyślaniach. Była tu bezpieczna. Żyła w izolacji od całego tego kontynentalnego zgiełku historii przez wiele, wiele pokoleń. Całkiem na uboczu, niedostępna, ukryta, mając jednocześnie środki i moc pozwalające jej spędzać czas tak, jak lubiła. Spokój, wspaniała dzika górską przyrodą, studiowanie starych ksiąg, luksusy, na które mało kogo w królestwie byłoby stać. I najważniejsze: mogła poświęcić się temu, co zawsze było jej pasją i ją ekscytowało – eksperymentom z innymi wymiarami. Tutaj, w środku góry, mogła je prowadzić względnie bezpiecznie na prawie dowolną skalę. Nie tęskniła za Amadal. No, może troszeczkę. Ale to, co wyłaniało się na horyzoncie zdarzeń, mogło zaburzyć obecny stan rzeczy.

Druwian miał rację co do jednego. Składając podstawowe fakty w całość, nie dało się nie zauważyć nadciągającej zmiany, która zatrzęsie podstawami dotychczasowego porządku. Globalny obraz zwiastował pojawienie się na arenie Dwuświata niezwykle groźnego gracza. Ubezważnowolnienie Amadal i eliminacja rodu krwi na obu kontynentach stanowiły ewidentne zaburzenie równowagi między Mrokiem i Światłem. Równowagi przypieczętowanej Paktem Odwiecznych w odległych czasach, gdy rodziła się ludzkość. A co, jeśli to sprawi, że zazdrosna i niszczyielska uwaga bogów znów skupi się na tym świecie? Jeśli na Ea ponownie zstąpią zmagające się ze sobą zastępy okrutnych Burghali i mocarnych Aldenów?

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła prawdziwe ukłucie niepokoju.

III. Kronogród

Wypoczęci i syci maszerowali przez śnieżną krainę szybkim tempem, utrudniającym dłuższe rozmowy. Dręczące ich pytania i wątpliwości wisały jednak między nimi, tylko czekając na okazję, by wybrzmieć. Już na pierwszym postoju po opuszczeniu Azylu druid zreferował wszystkim to, czego dowiedział się od Bruneiry.

– Panowie – zwrócił się bezpośrednio do zabójców. – Przyjmuję za konieczne uznać, że warunki naszego kontraktu zmieniły się na tyle zasadniczo, by je gruntownie zrewidować.

– A jaśniej można? – Noran mówił beznamiętnie, czyszcząc jednocześnie jedno ze swoich matowych ostrzy, które i tak całkiem spokojnie mogłoby konkurować w rywalizacji na najczystszy kawałek stali w historii.

Królewski doradca przyjrzał mu się bacznie Przez moment zastanawiał się, czy kiedykolwiek da radę przyzwyczać się do aroganckiego stylu bycia chłopaka, którego zadziwiająco zdążył jednak polubić.

– Nająłem cię do zabicia doradcy samozwańczego króla, którego to doradcę podejrzewałem o działania magiczne. Teraz jestem już pewien, że mamy do czynienia z potężnym magiem Mroku, który prawie dwie dekady temu pokonał ostatniego błogosławionego władcę.

– A co to tak naprawdę zmienia? Poza tym, że to znacznie trudniejszy przeciwnik, jak sądzę.

– Nie tylko trudniejszy, ale też należący do zupełnie innej

kategorii. Bycie Mrocznym oznacza Pakt Duszy z którymś z bóstw Ciemności. A to całkowicie odmienna sytuacja.

– Sugerujesz, że nie mamy możliwości go pokonać? – Leśniad włączył się do rozmowy, wypluwszy resztę listków marangi, których żucie, jak utrzymywał, pobudzało krążenie. – Bo chyba nie chcesz nam powiedzieć, że musielibyśmy mierzyć się z samym bogiem?

Mędrzec się skrzywił.

– W pewnym sensie niewykluczone, że tak by było. Oczywiście nie wprost, bo bogowie nigdy nie stawali przeciw ludziom w sposób bezpośredni, wyręczając się zawsze wyznaczonymi do tego istotami. Ale Ci-Którzy-Są mają mnóstwo sposobów, by skutecznie dopiąć swoich zamierzeń.

– Nie inaczej jak ludzie. My też mamy mnóstwo dróg osiągnięcia własnych celów. – Złotooki mówił z wymownym spokojem. – Gdyby bogowie mieli realnie taki wpływ i władzę, to po co by zawierali sojusze z ludźmi? A jeśli ludzie stają się narzędziami w ich intencjach, to mierzymy się tylko z istotami z krwi, której można utoczyć, i z kości, które można połamać.

Królewski doradca westchnął zrezygnowany, kręcąc głową.

– Zapewniam cię, że nie jest to aż takie proste. – Głaskał nerwowym gestem brodę. – Ale nie chodzi tu tylko o to, czy macie jakieś szanse, czy nie, bo w rzeczywistości, muszą to przyznać, zawsze jest jakaś sposobność. Chodzi też o stawkę waszego zadania. Obecnie jest ona znacznie, znacznie wyższa.

– Wyższa dla kogo? – Młody zabójca przekrzywił głowę, oceniając efekty swojej pracy nad nieskazitelnością noża.

– W tym sęk, że dla wszystkich.

– Dobra, załóżmy, że skrewimy na robocie. – Leśniad jak zwykle starał się trzymać konkretów. – Co się wtedy takiego stanie? Jakie są konsekwencje naszej porażki? Poza tym, że nie dostaniemy naszej gaży. – Ostatnie zdanie dorzucił mrukliwie, już tylko do siebie.

Gromir niespodziewanie powstrzymał gestem rodzącą się już

wypowiedź druida.

– Pozwól, że ja im spróbuję odpowiedzieć.

Gdy zaskoczony Druwian skinął głową, wielkolud wziął długi, głęboki wdech, jakby zaraz miał zmierzyć się z jakimś tytanicznym zadaniem. Zmrużył lekko oczy, patrząc w górską dal.

– Wyobraźcie sobie cały kontynent pod pełną kontrolą zaciekłych bestii żywiących się wyłącznie strachem i cierpieniem ludzi. Istot, które wyznają jedno prawo: prawo krwi i śmierci. W każdym mieście, w każdym zamku co tydzień robione są bezduszne selekcje, mające na celu wyznaczenie ofiar do okrutnych rytualnych mordów. Kobiety i mężczyźni, starcy i dzieci, chorzy i w pełni sił gromadzeni dziesiątkami na placu, by spłonąć w błękitnym ogniu, wrzeszcząc w przedłużającej się agonii. Przekroczyłeś zakaz: śmierć, nie dopełniłeś starań: śmierć, krzywo spojrzaleś: bicze, ktoś na ciebie doniósł: tortury. To staje się zwykłą codziennością. Zniszczone zostają wszelkie symbole wiary Światła i Jasności. Każdy podejrzany o pokrewieństwo z którymkolwiek z listy domniemyanych wrogów maga Mroku trafia do kopalń, obozów kaźni, a jak ma szczęście, na galery. Ktoś podniósł rękę na ciemieńców: cała wioska czy miejscowość głoduje miesiące, mrze i choruje dla przestrogi. Nikt nie może być pewny swojej godności, swojego majątku, swojej rodziny, swojego życia, żadnego z dni. Rodzą się kolejne i kolejne pokolenia żyjące wyłącznie w takim świecie. Kornie służysz lub cierpisz i giniesz, to jedyny wybór, który dostają wasze dzieci. Od urodzenia żyją w strachu i poniżeniu, później z piętnem bólu w sercu wypalonym niemożliwym do zapomnienia widokiem ćwiartowania ojca lub brata, wielokrotnego gwałtu matki lub siostry. Szczucie, donosy, polowania, pożogi...

Głos wojownika, pełen bezdennego cierpienia i smutku, nagle ucichł tak, jakby zabrakło mu już sił. Zarówno zabójcy, jak i druid milczeli skrępowani emocjami, które wylały się wodospadem z milczącego dotąd mocarza.

Kiedy wydawało się, że już nikt nie odezwie się w ogóle, Gromir podszedł do Druwiana.

– Wierzę w chłopaka. Ma w sobie znacznie więcej niż tylko Mrok, któremu nie ulega. Jeśli Ciemność potrafi ostać się Jasności, może to właśnie Mrok powinien przebić jej serce i bez litości ją zniszczyć. Może tak właśnie ma być.

Starzec zagryzł wargi. Spojrzał w oczy olbrzymia z poważną miną i skinał głową.

– Noranie – zaczął cicho, ale uroczyście. – Czy byłbyś skłonny podjąć się zadania dającego jedynie cię szansy na sukces, z którego rezultatów czerpać będą ci, którym nic nie jesteś winien, a jedyną nagrodą za poświęcenie może być pamięć twojego czynu? Zadania, którego nikt nie może ci zlecić, jedynie ty sam możesz zdecydować się je podjąć.

Gdy Leśniad zaczynał już kręcić przecząco głową, odmieniec wstał zdecydowanie i założył ramiona na piersi.

– Takiego zadania podejmę się najchętniej – oświadczył ze spokojem i kamiennym wyrazem twarzy.

Starszy zabójca siedzący obok podniósł zszokowane spojrzenie na swojego kompana i wpatrywał się w niego z otwartymi ustami, jakby zobaczył niestworzone zjawisko.

Gromir podszedł do chłopaka i wyciągnął rękę z zaciśniętą pięścią.

– Niedźwiedź. Tak na Amadal, z którego przybyłem, mówią na mnie ci, co dobrze mi życzą i są w moim sercu.

– Nie mam innego imienia niż Noran, Syn Nocy, przybyszu ze starego świata. – Chłopak dotknął wielkiej prawicy wojownika wierzchem swojej pięści w żołnierskim, honorowym geście. Wszyscy poczuli, że właśnie zaszła jakaś niezwykle istotna zmiana dla każdego z nich.

Druwian prowadził ich przez Góry Zębate bardzo pewnie przez kolejne trzy dni. Widać było, że te rejony zna jak własną kieszeń. Na

tyle, na ile pozwalały warunki górskiej wędrówki, starał się w międzyczasie dzielić z zabójcami wiedzę potencjalnie przydatną w konfrontacji z magiem. Nawet przysłuchujący się Gromir, z reguły milczący, od czasu do czasu komentował te instrukcje, służąc własnym doświadczeniem. Już na pierwszym postoju po opuszczeniu Azyłu wojownik opowiedział o swoim pochodzeniu i obecnej misji. Fakt, że w końcu odkrył swoje karty, oczyścił całkowicie klimat relacji, szczególnie z Noranem. Przedstawiając sytuację panującą na Amadai, przyznał, że miał szereg okazji do walki przeciw ciemnej magii. Mimo że dotyczyło to jedynie starć z arrakińskimi szamanami, to jednak obaj zabójcy zyskali dzięki temu wiele cennych wskazówek.

Gdy dotarli do północnych stoków graniczących już z Baraniami Wzgórzami, rozbili ostatni wspólny obóz. Nazajutrz mieli się rozdzielić. Noc nie była aż tak mroźna jak poprzednie, a zalesiona okolica pozwoliła wreszcie na rozpalenie ognia. Leśniad już spał, a druid zniknął gdzieś, nie tłumacząc się z tego nikomu.

– Jak to się stało, że zostałeś zabójcą? – spytał Gromir niespodziewanie, gdy siedzieli przy ognisku we dwóch z odmieńcem.

Noran przymrużył oczy.

– Sam nie wiem – zaczął. – Myślę, że mam po prostu do tego ewidentne zdolności, i myślę, że po prostu tak potoczyło się moje życie. – Spojrzał na rozmówcę, uśmiechając się kwaśno. – Nikt zresztą nie proponował mi innej pracy.

– A ty sam nie myślałeś, kim chciałbyś być? Prawie każdy, jak dorasta, o czymś tam sobie marzy. – Gromir wzniósł żołnierski kubek w geście pozdrowienia i napił się.

– Niestety nie jestem prawie każdym, co widać na pierwszy rzut oka. Wyobrażasz sobie piekarza albo oberżystę z moim wyglądem, który krzycząc na targu, zachwala towar lub usługuje gościom z milutkim uśmieszkiem, głęboko kłaniając się w pas? „Może podać panu złote bułeczki, a może trunku o demonicznym smaku?” – Zabójca próbował zażartować, skłaniając głowę komicznie.

– Masz rację, he, he. – Olbrzym zatrząsł się od śmiechu. – To byłaby kiepska sytuacja.

Przez chwilę milczeli, uśmiechając się do swoich myśli zabarwionych już mocno alkoholem, o dziwo otrzymanym na odchodne od czarodziejki. Pierwszy odezwał się Noran:

– Ale jest taka profesja, o której fantazjowałem od małego.

Gromir uniósł brwi w geście zapytania.

– Wyobrażałem sobie, że zostanę magiem.

Gdy Noran wypowiedział te słowa, ręka siłacza zamarła, zatrzymując częściowo przechylone już naczynie tuż przed ustami. Mały łyżeczek rozchwianego płynu chlapnął mu na pierś. Spojrzał na młodzieńca, próbując doszukać się kolejnego żartu, ale nie znalazł go, więc tylko mruknął:

– Niedobre to imaginacje, oj, niedobre. Pomijając już, że trzeba urodzić się obdarzonym, to bardzo niebezpieczne zapędy.

Złotooki młodzieniec wzruszył ramionami.

– Niebezpieczeństwo jest dla mnie jak koszula. Jestem jednym z jego twórców.

– O tym właśnie mówię. – Mocarz, siedząc na grubym kawałku pnia, pochylił się w stronę rozmówcy. – Nie mam na myśli zagrożenia dla ciebie, tylko dla innych ludzi. – Ich spojrzenia się spotkały. – Dla bardzo wielu całkiem niewinnych ludzi. Wiem, co mówię. Im większa moc i możliwości, tym większa odpowiedzialność. Ta z kolei pozostaje w jawnym konflikcie z wolnością i niezależnością, którą deklarowałeś jako najważniejszą dla ciebie, wtedy, w Azylu.

Wojownik dopił trunek.

– No chyba że zdecydowałbyś się przejść na stronę Mroku. – Jego twarz spoważniała. – Dla Mrocznych liczy się tylko władza i jej wywieranie, nie przejmują się niczym innym. Chociaż oni sami też są niewolnikami, tylko innego rodzaju.

– O tym postanowiłem już dawno temu – rzucił Noran zimno. – Nigdy nie pozwolę zniewolić się Ciemności. Jeśli kiedyś spotkałbyś

mnie w jarzmie Mroku, zabij bez wahania.

Gromir przyjrzał się chłopakowi w zamyśleniu.

– Walczyć z tobą u boku byłoby zaszczytem. Twoje szaleństwo na przełęcz nic nie zmienia, a teraz, gdy oparłeś się demonowi w artefakcie, masz szansę być prawdziwym czempionem w boju.

– Kto wie, co przyniesie pokręcony los. Ale wiedz jedno, honorowa góro mięśni. Ja też bym wolał stać z mieczem obok ciebie niż na przeciw. Z więcej niż jednego powodu. – Jasnowłosa zabójca opróżnił swój puchar. – A Drakonionu użyję jedynie w ostateczności. Nie podoba mi się to, co się ze mną dzieje, gdy on dochodzi do głosu.

Zamilkli, a po chwili zjawił się Druwian ze sporym, szaro upieczonym ptakiem siedzącym mu na barku. Noran nie potrafił określić gatunku, ale wygląd i gwałtowne ruchy nerwowego towarzysza sugerowały, że należał do drapieżnych.

– Ten szponiarz wyżynny będzie wam towarzyszył aż do Kronogrodu. Jutro pokażę wam, jak obserwować jego zachowanie i wnioskować o tym, co dzieje się przed wami i w najbliższej okolicy. – Uśmiechnął się do lotnego łowcy. – Obiecał, że postara się być pomocny.

Gdy tylko podstawił mu ramię, ptak przeskoczył na nie, odbił się i podleciał do najbliższego drzewa.

Nazajutrz rano spakowali skromny obóz i zeszli na szlak biegnący już wśród gęsto zalesionych wzgórz.

– Stąd macie jakieś trzy, cztery dni drogi do stolicy Drenara. – Druwian zbliżył się do odmieńca. – Jesteś pewien? Nadal możesz się wycofać i każdy to zrozumie.

Noran prychnął.

– Nie próbuj mnie obrazić, słuگو Korony.

Królewski doradca chrząknął, by ukryć swoją irytację tonem i wydzwiękiem odpowiedzi młodzika.

– Zamierzałem tylko powiedzieć... – Uśmiechnął się ironicznie. –

...że też mi było miło cię poznać.

Zaraz potem spoważniał.

– Żaden z nas nie wie, jak potoczą się wydarzenia, ale chciałem... chciałem ci coś zaoferować. Gdybyś kiedyś planował poszukać czegoś na temat źródeł twojej odmienności i miał ku temu sposobność, udaj się do Królewskiej Biblioteki zwanej Sancrium. Tam pytaj o duchownego Styra. Powołaj się na mnie, a on udostępni ci zasoby, nawet te, które są w restrykcjach.

– Wątpię, czy samo powołanie się na ciebie wystarczy, przecież każdy mógłby to zrobić – zauważył Noran sceptycznie.

– Nie w przypadku Styra. Może to człowiek niezbyt życzliwy, ale lojalny do granic, a przy tym ma jedną wyjątkową zdolność: będzie wiedział, czy łiesz, czy mówisz prawdę. Nie pytaj mnie, jak on to robi, ale w tym względzie nigdy się nie myli.

Odmieniec przyjrzał się druidowi wnikliwie. Po chwili skinął głową.

– Wdzięczny ci jestem, panie – rzekł z nieodgadnioną miną.

Druwian zwrócił się z kolei na starszego z zabójców.

– Pamiętajcie: nie macie pozwolenia na jakiegokolwiek próby zmierzenia się z magiem bez uzgodnionej współpracy z ekspedycją Darzan.

– A co, jeśli oni nie przybędą...? – zaczął pytać Leśniad, ale druid przerwał mu stanowczo.

– Zjawią się, uwierz mi. To jasne jak słońce nad nami i pewne jak ziemia pod stopami.

Na obliczu szpakowatego zabójcy natychmiast pojawiło się głębokie oburzenie faktem odebrania mu przywileju bycia jedynym, który cytował i tworzył powiedzonka.

Druwian odwrócił się, ukrywając błysk lisiego uśmiešku.

– Gromirze. Ruszajmy sprawdzić, czy jesteśmy w stanie skruszyć zatwardziałość poglądów starego uparciucha, jakim bez wątpienia jest arcy mistrz i potomek twoich dawnych Archontów.

Zwalisty wojownik mruknął tylko i przekazawszy zabójcom wojskowy gest powodzenia, skierował się ku ścieżce w północno-zachodnim kierunku.

Kronogród, mimo że podobnie rozległy jak Lwieszno, pod względem standardów miejskich nie mógł się równać ze słoneczną metropolią. Znacznie węższe uliczki, bardziej obskurne kamienice oraz wszechobecna woń stęchlizny i rynsztoka sprawiały, że obecna stolica północy kontynentu wydawała się bardziej ponura i znacznie mniej gościnna. Wpływał na to nawet sam fakt, że spora część zabudowań Kronogrodu była z czarnego lub brudnego białawego kamienia, a nie – jak w Lwiesznie – z czerwonej lub żółtawej cegły. Jedynie dzielnica zamkowa i dystrykt katedralny uwidaczniały wielkość i rozmach dawnej siedziby Borogniewa, największego z lordów terenów pomiędzy Równinami Przymierza i Jeziorem Moredy. Respekt budziły za to wszelkie elementy obronne. Grube, wielowarstwowe mury łączące aż osiem baszt i wież strzelniczych, ze wzmocnionymi krenelażami dobitnie podkreślały fortyfikacyjny charakter siedziby Drenara. Nad wszystkimi zabudowaniami górowała potężna cytadela, umiejscowiona wewnątrz głównych umocnień, w północnej ich części.

Zabójcy przekroczyli bramy późnym popołudniem, gdy na dworze zaczynało już szarzeć. Noran szedł jak zwykle osłonięty podróżnym płaszczem z głębokim kapturem. W zapadającym zmierzchu łatwo mu było ukryć twarz nie tylko przed przypadkowymi przechodniami, ale również przed czujnymi oczami tych, którym płacono w księżycach za kontrolowanie przybywających do Kronogrodu.

– Zauważyłeś już jakiegoś sterczaka lub niuchacza z tutejszych Ukrytych? – Leśniad na wszelki wypadek trzymał się tuż przed odmieńcem. Gdyby jakiś dzieciak na usługach kryminalnego półświatka chciał odkryć tożsamość jego nad wyraz charakterystycznego kompana, mógłby odpowiednio

szybko zareagować. Niby przypadkowe wpadnięcie na kogoś, kto chował oblicze, było jedną z podstawowych metod rozpoznania, której uczono podopiecznych w kartelach. W żargonie uliczników nazywano to „akcją na zderzenie”.

– Uhm, dwóch przy bramie. Jeden cały czas ciągnie za nami.

– A tego śmigacza, któremu przekazali raport?

– Nie musisz sprawdzać moich zdolności. Ten etap mamy już dawno za sobą, pamiętasz?

– Wiem, Nor. Nie chodzi o zdolności, tylko o poziom czujności. Jak by nie było, jesteśmy na terenie kontrolowanym przez inną gildię, z którą nasza ma relacje, rzekłbym, zaledwie dyplomatyczne.

– Uwierz mi, że wiedząc, co potrafi ta błyskotka na moim przedramieniu, mam wyjątkowo wzmożoną czujność. Nie zapominaj, że obecnie jestem jedynie dryfem, poza jurysdykcją jakiegokolwiek gildii – burknął Noran, a w myślach dodał: „W ogóle poza czymkolwiek”.

Skręcili w szerszą, brukowaną ulicę prowadzącą na niewielki rynek. Starszy z zabójców kiwnął znacząco głową w stronę dziwnego, odrapanego budynku ze smętnie wiszącym uszczerbionym szyldem: „Śmiały Kufelek”.

– To ta gospoda, której nie odwiedzimy, by nie spotkać się z człowiekiem Korony, tym od Druwiana? – zapytał cynicznie odmieniec.

– Zgadza się. Choć nie do końca, bo myślę, że jakieś spotkanie z jaśnie panem szpiegiem ostatecznie się pewnie dokona. Tyle że nie teraz i nie w sposób, który nasz znajomy mędrzec zakładał.

Zakwaterowali się w znacznie bardziej gustownym lokalu, praktycznie naprzeciwko gospody, w której zgodnie z instrukcjami druida co wieczór pojawiał się Lir, człowiek będący skrzynką kontaktową siatki szpiegów Daczysława.

– Mówiłeś wcześniej, że znasz Kronogród dość dobrze. – Złotooki młodzieniec podszedł do okna, gdy już rozgościli się w przydzielonym im pokoju, i zaczął lustrować okolice rynku. – Co

dokładnie miałeś wtedy na myśli?

– Stare dzieje. – Leśniad rzucił się na łóżko, kładąc nogi wysoko na oparciu i wyciągając paczuszkę liści marangi, które jak twierdził przynosiły mu rozluźnienie.

– Wiem, że dyskrecja i małomówność to chluba naszej profesji, ale tym razem może raczyłbyś uczynić mi wyjątek i stać się nieco bardziej wylewnym? – Chłopak nadal obserwował uważnie otoczenie, starając się przy tym samemu być jak najmniej widocznym.

– Hmmm, niech ci będzie. Jak wiesz, dość długo służyłem w siłach Reingarda. Gdy zwerbowano mnie do oddziału Brunatnych Kolczug, okazało się, że główną bazę mamy właśnie w Kronogrodzie. Tu też mieliśmy sporą część naszych przygotowań do... tak zwanych działań specjalnych.

– Aha. – Noran rozsiadł się na przeraźliwie skrzypiącym krześle. – Innymi słowy: znasz tu pewnie każdą dziurę, norę i przejście.

– Nie tak dobrze jak w Lwiesznie. Tyle że ważniejszym dla nas w obecnej sytuacji jest to, że znam tu różnych użytecznych ludzi. Bez nich nie mielibyśmy najmniejszych szans zbliżyć się do naszego celu.

– Będziemy układać się jakoś z szefami tutejszych Ukrytych? Znasz kogoś z obecnych przywódców karteli? Albo chociaż kogoś wpływowego?

Leżący na pryczy skrzywił się z niechęcią.

– Tu akurat nie mam dobrych wieści. Aktualnie rządzą rywale tych, z którymi łączyła mnie i Bo dość zażyła współpraca.

Złotooki westchnął, spoglądając w okno.

– No tak, wiadomo, jak działa zmiana ekipy. Każdy, kto popierał poprzednich, staje się nagle przeciwnikiem. – Poprawił się ostrożnie na trzeszczącym meblu. – Może lepiej chociaż opowiedzieć się, że nie włączymy im w ogródek?

– Obawiam się, że bezpieczniej byłoby pozostać niezauważonym tak długo, jak się da.

Milczeli obaj przez chwilę.

– Zgodnie z twoimi zamysłami przedstawionymi oględnie w drodze nie skorzystamy z żadnej ze wskazówek ani z kontaktów, które zaoferował nam Druwian. Zastanawiam się: czy nie ufasz jego zdolnościom, czy jemu samemu?

Szpakowaty mężczyzna założył ręce za głowę, uśmiechając się delikatnie.

– Zaufanie wyjątkowo nie ma tu nic do rzeczy. Chodzi o to, że on już przegrał swoją batalię. Żeby marzyć o zwycięstwie nad takim przeciwnikiem, jakim wydaje się doradca Drenara, musimy rozpocząć własną rozgrywkę na naszych warunkach. Doskonale wiesz, że planowanie to podstawa działania każdego Ciemnego Noża. Każda kropla potu na przygotowaniu...

– Tak, wiem: to litr krwi mniej na działaniu. – Odmieniec westchnął ze znużeniem. – Te twoje przysłowia kiedyś mnie wykończą. Jesteś jak grzyb gawędzący z echem.

– Uważaj, żebym ja nie zaczął przezywać ciebie. – Leśniad pogroził mu palcem, udając oburzenie. – Mógłbym na przykład zacząć nazywać cię mroczniakiem bezhumornym albo gamoniem pomrocznym, albo...

– Litości, naprawdę musisz? – Chłopak jęknął, wykonując ramionami tak gwałtowny gest, że mało nie spadł z niebezpiecznie niestabilnego siedziska. – Twój żenujący poziom żartu niszczy cały mój heroizm, na którym obecnie staram się usilnie skupić.

– Sam zacząłeś. Pamiętaj, że diament mojego dowcipu został oszlifowany przez największych mistrzów wojskowości.

– To wiele wyjaśnia, choć niekoniecznie usprawiedliwia. – Noran wstał ostrożnie z niepewnego krzesła i oparł się o ścianę. – Wracając do zadania: jaki masz pomysł? Konkretnie, jeśli łaska.

Rozciągnięty leniwie na łóżku zabójca obserwował w zamyśleniu widok nieba za oknem. Po dłuższej chwili przeniósł spojrzenie na wychowanka.

– Jestem starszy, mądrzejszy i znam Kronogród. Dlatego działamy podług moich wskazówek. Ale gdybyś musiał radzić sobie sam, co byś zrobił?

Naznaczony Mrokiem młodzieniec założył ramiona na piersi. Widać było, że w myślach rozważa potencjalną sytuację.

– Z nikim bym się nie kontaktował. Działalbym całkiem sam, tylko po zmroku. Zabijałbym każdego, kto by mi wszedł w drogę. Krwią nasłanych na mnie pisałbym na murach wiadomość, że idę po swoje, a oszpecone czerepy ofiar wieszał w miejscach, w których na pewno pojawia się doradca Drenara lub ktoś z jego otoczenia. Likwidując przywódców tutejszego Ukrytego Miasta, zmusiłbym je do uległości, a torturując służących magowi, dowiadywał się o nim coraz więcej i więcej. Prędzej czy później znalazłbym sposób, by go dopaść, noc po nocy tropiąc jego słabości.

Leśniad słuchał z rosnącym przerażeniem. Widział, jak w trakcie przedstawiania wizji rysy odmieńca robiły się coraz bardziej demoniczne w wyrazie, co odzwierciedlało podświadomie emocje mówiącego. W końcu zapytał ponurym głosem:

– Naprawdę byś tak zrobił?

– Nie. Sprawdzałem jedynie to twoje mistrzowskie poczucie humoru. – Nic w spojrzeniu chłopaka nie potwierdzało jednak jego żartobliwego nastawienia.

– Cóż, tak czy inaczej, mieszkańcy powinni dziękować opatrności, że nie zginąłem wtedy na przełęczy i wciąż mogę temperować twoje krwiożercze skłonności. – Odruchowo zrymował, wstał z pryczy i również podszedł do okna. – Kluczem do rzetelnego rozpoznania jest dla nas Hugon Czarny zwany też Kłem Nocy. Był jednym z najskuteczniejszych ostrzy tutejszej gildii Ciemnych Noży przez kilka ostatnich dekad.

– Nie rozumiem, jak może nam się przydać, skoro mówisz o nim w czasie przeszłym. Masz zamiar użyć jego zwłok?

– Jest na tak zwanym wiekowym. Wycofał się z fachu.

– Myślałem, że wiekowe dotyczy tylko zwykłych zawodów, a zabójcy, jeśli przechodzą w spoczynek, to co najwyżej wieczysty.

– I jest tak co do zasady. Ale jak widać, wyjątkowi ludzie tworzą wyjątki od reguł.

– Czyli, jak rozumiem, jutro odnajdziemy go i porozmawiamy. – Noran zatarł dłonie. – Jest rozmowny?

– Jak kamień polny przy drodze.

– Uhm, czyli najpierw uczymy się języka właściwego kamieniom.

– Najpierw spróbujemy odnaleźć mojego starego, dobrego przyjaciela Bana, z którym odsłużyłem nie jeden sezon pod sztandarami Praworękiego.

Złotooki zmarszczył brwi, robiąc pytającą minę.

– Jest biegły w konwersacji z kamieniami. – Leśniad wyszczerzył się, wzruszając ramionami.

– To chyba nie będzie proste – rzucił sceptycznie chłopak. – Jakoś nie sądzę, żeby przy obecnej władzy Drenara twój kompan obnosił się ze swoją tożsamością naznaczoną gorliwą służbą w armii króla Reingarda.

– To pewne, że pozostaje tu pod fikcyjnym imieniem. W końcu to były drużynnik Brunatnych Kolczug. Ale chyba mam pewien pomysł, jak możemy go namierzyć. – Przywołał na usta swój typowy lisi uśmiezek.

Stara, odrapana fasada sklepu z medykamentami nie zachęcała do wejścia. W środku jednak miejska apteka okazała się znacznie bardziej przestronna i zadbana, niż początkowo sądzili. Gdy przekraczali próg, delikatny dźwięk dzwoneczka obwieścił ich obecność, a wdzierająca się w nozdrza intensywna woń ziół i leczniczych substancji upewniła, że są we właściwym miejscu. Chwilę później z zaplecza pośpiesznie wyłonił się chudy, piegowaty dryblas w zbyt obszernym, choć przykrótkim fartuchu. Podszedł do

kontuaru z niepewnym uśmiechem, lustrując przybyszy.

– Jasność z waszmościami. Pana Sterna, właściciela aptekarium, dziś nie ma, bo udał się do rodziny za miastem, ale ja mogę panom także samo usłużyć. Jestem Migoń, osobisty pomocnik pana Sterna, i znam wyśmienicie wszelki asortyment, jego właściwości i sposób dawkowania. – Rozłożył ręce w niezgrabnym geście zachęty.

– Jasności niech będą z tobą, młodzieńcze. – Leśniad od razu postarał się skupić całą uwagę sprzedawcy na sobie, aby odciągnąć ją od kryjącego oblicze kompana. Odmieniec zatrzymał się przy drzwiach, opierając o framugę. – Już od pierwszego wejrzenia jest widocznym, żeś znawcą aptekarskiego fachu, i z pewnością możesz być dla nas nieocenioną pomocą.

W pierwszym momencie chłopak zamrugał zaskoczony komplementem, ale zaraz potem poczuł się pewniej. Wyprostował się mocniej, stanowczym ruchem poprawił fartuch i odchrząknął.

– Czegoż zatem szukacie waszmości? – Otaksował ich badawczym spojrzeniem, próbując odnaleźć kontekst potencjalnych potrzeb.

– Macie tu mizerium w formie maści? Takiej, jaką stosuje się na blizny, dla przykładu po stracie oka?

Uśmiech dryblasza pogłębił się znacząco.

– A i owszem, mamy. Rzeknę więcej: sami ją tu przygotowujemy z najczystszych składników, dzięki czemu moc działania ma taką, że zamówienia spływają do nas z każdego krańca kontynentu.

– Ano tak właśnie słyszałem. – Leśniad skinął głową w geście uznania, czym jeszcze bardziej zwiększył pewność siebie młodego czeladnika.

– Do jakiego rodzaju obrażeń ma być zastosowana? Pytam, bo oferujemy także zmyślnie formy aplikatorów...

– I w tej właśnie kwestii pojawia się pewien delikatny szkopuł.

– Szpakowaty mężczyzna przybrał zakłopotany wyraz twarzy. – Przybyliśmy tu niedawno po długiej nieobecności, by odwiedzić

starego przyjaciela z wojska. Od kiedy stracił oko w jednej z potyczek, nosi zwykłą przepaskę, tyle że brunatnobrązową. Ma też charakterystyczny tatuaż półksiężyca na skroni, no i swoje lata już na karku. – Zabójca zawiesił głos, czujnie obserwując reakcję chłopaka za ladą.

– Aaa, to chyba nawet znam waszmości towarzysza. – Dryblas zmarszczył czoło, przywołując z pamięci obraz opisanego klienta. – Rzeczywiście zaopatruje się u nas, ale rzadko bywa osobiście. Jako stały nabywca otrzymuje regularne zamówienia wraz z dostawą.

– Tak sądziłem, biorąc pod uwagę znakomitą reputację waszych usług. – Szpakowaty mężczyzna promieniował radością i życzliwością. – Otóż chcę mu sprawić mały prezent i kupić cały słoik maści.

– Oczywiście. – Migoń zatarł dłonie z widocznym zadowoleniem. – Zaraz przyniosę z zaplecza ten rodzaj mizerium, który sporządzamy zwykle dla pana Effana. Uprzedzam tylko, że to bardzo wymagający osobnik i jego lek jest... hmm, dość drogi ze względu na dodatkowy składnik, cóż, akurat niezwykle rzadki i trudno dostępny...

Leśniad wymownym ruchem położył na blacie pięć srebrnych księżyców. Drągał zamrugał zaskoczony wielkością kwoty. Zamilkł, wpatrując się przez moment w błyszczące krążki. Przełknął w widoczny sposób ślinę i potaknąwszy głową, rzucił się odszukać specyfik.

„Czyli szukamy Bana nazywającego siebie panem Effanem?” – Odmieniec przekazał szybkie pytanie, używając języka dłoni, jak nazywano w Gildii jedną z form dyskretnego porozumiewania się na miigi.

Jego kompan potwierdził prostym gestem.

Obsługujący ich dryblas pojawił się po paru chwilach, niosąc niewielki słoiczek z grubego, ciemnozielonego szkła.

– Wyśmienicie! – Szpakowaty zabójca obejrzał towar pod słońce. – Nie wiem wprawdzie, czy mój stary druh wciąż mieszka w tej starej

kamienicy naprzeciw placu targowego, bo minęło sporo czasu, gdyśmy się ostatnio widzieli...

– Nie, panie, na pewno już tam nie mieszka, bo medykament od dawna ślemy do jednego z ceglanych budynków przy miejskiej postrzygalni, przy ulicy... – Mówiący urwał, orientując się, że właśnie udziela obcym informacji, do której przekazywania nie był upoważniony. – Eeee, obawiam się niestety, że nie mogę waszmościom ujawnić adresu... Personalalia naszych klientów są w pełni poufne, a dyskrecja to nasza...

Leśniad położył obok poprzednich pięciu krążków srebra dodatkowe trzy, uśmiechając się przy tym łagodnie.

– Proszę o wybaczenie, ale naprawdę nie mogę... Zrozumcie, nasza reputacja... – Tyczkowaty piegus wpatrywał się sztywnym wzrokiem w monety, coraz bardziej się zacinając. Najwyraźniej aktualna atmosfera w Kronogrodzie nie sprzyjała budowaniu odruchów zaufania u mieszkańców.

– Dobrze. Zrobmy zatem tak. Ja zapłacę za maść i dorzucę drugie tyle za osobiste dostarczenie mojego prezentu, ale pod warunkiem, że zrobisz to jeszcze dziś wieczorem, koniecznie po zachodzie słońca.

Chłopak zacisnął usta, przyjrzał się wnikliwie szczerzej twarzy rozmówcy, po czym niepewnie przytaknął.

Kwaterna Bana okazała się skromnym parterowym budynkiem ze starej cegły, mocno już nadkruszonej i nadgryzionej zębem czasu. Gdy tylko pomocnik aptekarza, dostarczywszy specyfik, zniknął za rogiem najbliższych zabudowań, zabójcy podeszli do drzwi. Noran skupił się na baczным obserwowaniu słabo oświetlonej okolicy, a Leśniad zapukał i zaczął cicho gwizdać jakąś melodię. Odrzwia skrzypnęły i nieznacznie się uchylały. Mężczyzna pchnął je lekko i wszedł pierwszy, a odmieniec podążył w jego ślady i szybko zamknął za sobą. W środku wprawdzie panował półmrok, ale nie dało

się nie zauważyć zwalistej sylwetki starszego osobnika mierzącego do nich z ciężkiej kuszy.

– Mnie też miło cię widzieć, jednooki – zagaił niewinnie Leśniad, stając w swobodnej pozie.

– Bez urazy, kapitanie. – Głos gospodarza brzmiał nisko, chropowato i gardłowo. – Ale czasy inne, wzrok już nie ten, a pożyć by się jeszcze chciało. Chcę zobaczyć twarz tego szczuplaka za tobą.

Mimo ostrzegawczego gestu swojego towarzysza młody zabójca wyminął go i stanął tuż przed wymierzonym w nich grotem.

– Zwą mnie Noran, Syn Nocy, i wierz mi, że gdybym nastawał na twoje życie, straciłbyś je jakieś parę chwil temu.

Właściciel opaski na oku uśmiechnął się z satysfakcją, opuszczając broń.

– Jasność z tobą, synu. Zawsze miałem słabość do tych, którzy wewnętrzną dyskusję z własnym strachem mają już za sobą.

– A jednak to właśnie lęk pozwala nam zachować odpowiedni poziom ostrożności. – Leśniad dotknął ramienia otwartą dłonią w geście salutu obowiązującego w dawnej armii Reingarda.

– Gadaj tak dalej swoim rekrutom. Swoją drogą widzę, kapitanie, że pogłoski, jakobyś miał obecnie działać w strukturach Ukrytego Miasta i bratać się z demonicznymi ludźmi, nie są zupełnie bez pokrycia. – Siwiejący weteran odpowiedział serdecznym powitaniem. – Zgaduję, że musisz być w nie lada potrzebie, skoro odnalazłeś swojego starego drużynika w takim miejscu jak Kronogród.

– Zaiste jestem. – Były dowódca Bana rozejrzał się za jakimś miejscem do siedzenia.

– Spocznijcie i wybaczcie skromne oporządzenie, ale podstarzałem wojakowi nie jest łatwo zarobić dziś na wygody. – Wskazał im dwa taborety, lecz odmieniec odmówił, stając przy oknie. – Na wszelki wypadek uprzedzam, że do roboty stałą to ja się już raczej nie nadaję. Młodszych trza szukać.

Leśniad prychnął.

– Migiem położyłbyś na ziemi trzech takich młodych, co do tego jestem spokojny. – Splótł ręce na kolanach. – Ale nie z taką sprawą przyszliśmy. Potrzeba nam odnaleźć Kłā. I namówić na współpracę.

Ban uniósł brwi ze zdziwienia.

– Uuuu, gruba sprawa zatem. No cóż. Z pierwszym może się jeszcze udać, ale z drugim marne szanse. Hugon wycofał się definitywnie. Niejeden próbował go namawiać od czasu, gdy odłożył swoje noże, jednak bez najmniejszego efektu.

– Coś o tym słyszałem. Dlatego przyszedłem do ciebie.

Niewysoki, ale potężny w barkach mężczyzna się zamyślił.

– Pewnie znasz opinię o Czarnym. On zawsze był inny, wyjątkowy. Nie kupisz go żadną kwotą, nie przestraszysz, haka nie znajdziesz. To człowiek, który żyje po swojemu i nawet gdy działał w strukturach Gildii, jako jedyny bez trudu mógł odmówić zlecenia. Nikt nie miał na niego wpływu.

– Poza tobą, Ban.

– Ha! Zdaje ci się tylko. Owszem, łączyła nas specyficzna więź, ale było tak między innymi właśnie dlatego, że ja nigdy nie próbowałem go do niczego namawiać.

– I tym razem również nie będziesz. – Leśniad pochylił się lekko, patrząc prosto w oczy jednemu ze swoich najbardziej zaufanych i doświadczonych podoficerów. – Złap się stołka i słuchaj, bo jest tak: osobisty doradca Drenara, który niedawno pojawił się nie wiadomo skąd na dworze króla, w rzeczywistości jest potężnym magiem Mroku. Oznacza to cielesną obecność bóstwa Ciemności na Elise. To ten sam drań, który zabił Reingarda w znanej ci doskonale bitwie i jednak jakimś cudem przetrwał wybuch mocy. Teraz sprowadził tu szwadrony Cienistych, a król północy jest jedynie marionetką w jego rękach. Lada chwila zjawią się tu darzańscy Szarim, aby zająć się sprawą z powodu przysięgi złożonej błogosławionym czterysta lat temu, a z Amadal przybył tajemniczy wysłannik, który twierdzi, że tam również wygasła linia krwi Ogromirów.

Sędziwy żołnierz przyglądał się w oszołomieniu mówiącemu. Milczał długą chwilę, aż w końcu pokiwał głową.

– Gdyby powiedział to ktokolwiek inny, śmiałybym się do rozpuku, a potem drzwi pokazał – rzekł cicho. – Ale jeśli to mówi Leśniad, kapitan, z którym byłem w niejednym szambie, z którym żegnałem wielu dobrych chłopaków, z którym nieraz szydlerzo patrzyłem śmierci w oczy, to... – Rzucił czujne spojrzenie odmieńcowi skupionemu cały czas przy oknie na obserwacji ulicy. – Wy chcecie zabić tego doradcę!

– Błąd. My go całkowicie unicestwimy.

– Hugon nie podejmie się tego wyroku...

– To moje zlecenie. – Noran wszedł mu w słowo niespodziewanie ostrym tonem, nie przerywając lustrowania okolicy na zewnątrz.

– Do czego w takim razie jest wam potrzebny Kieł? – Na szerokiej twarzy pokrytej zmarszczkami i starymi bliznami pojawiło się zaintrygowanie.

Leśniad strzepnął niewidoczny pyłek z mankietu jak zwykle eleganckiej koszuli.

– Czarny to prawdopodobnie najskuteczniejszy człowiek, jaki kiedykolwiek pojawił się w szeregach Gildii. Potrzebujemy jego wsparcia z co najmniej dwóch niezwykle istotnych powodów. Po pierwsze legenda jego nazwiska otwiera każde drzwi i usta, a my chcemy przygotować się do zadania najrzetelniej, jak się da. Ale jeszcze ważniejszym jest fakt, że to doskonały taktyk. Móc liczyć na życzliwość jego geniuszu byłoby bezcennym.

– Taktyk, powiadasz? – Ban zdziwił się wyraźnie. – A z czego to wnosisz?

Siedzący naprzeciw mężczyzna uśmiechnął się tajemniczo.

– Cóż, przyjmijmy, że jestem w posiadaniu pewnych wyjątkowych informacji o tym niezwykle interesującym osobniku. Ale to, co jest przeznaczone dla uszu oficera, niekoniecznie jest właściwe dla drużynika. Bez urazy.

– Oczywiście, kapitanie. – Stary żołnierz uniósł dłonie w geście uspokojenia. – Znasz mnie. Nieskorym do dźwigania odpowiedzialności za wiedzę, której posiadać nie muszę. Jestem prostym żołnierzem.

– Prosty może i tak, ale nie ubogim w najróżniejsze talenty. To z ich powodu stałeś się moim nieformalnym przybocznym.

– Eee, nie musisz mi tu kadzić, mistrzu przemowy zagrzewającej ludzi do śmiałego ruszenia w paszczę śmierci. – Weteran machnął ręką. – A zaufanym mnie wybrałeś, bo wszyscy inni podoficerowie cierpieli na chronicznego pecha i odchodzili do Światłości najdalej po kilku miesiącach służby. Musiałeś od razu wyczuć, że jest mi sądzone dożyć sędziwego wieku.

Obaj mężczyźni zaśmiali się serdecznie. Noran obrzucił ich zdegustowanym, znudzonym spojrzeniem i wrócił do swoich obserwacji.

– A zatem w jakim to względzie ja mam być wam przydatny? – zapytał Ban.

– Chodzi o to, że ludzie w naszym fachu nie przyjmują nietypowych informacji od nikogo, komu nie ufają w najwyższym stopniu. To kwestia poziomu wiarygodności informatora. – Leśniad wskazał palcem na starszego mężczyznę. – Sam to przed chwilą potwierdziłeś. A Czarny właśnie ciebie postrzega w sposób pozwalający przekazać mu rewelacje, o których dopiero co rzekłem. To mądry człowiek, ale wolałbym, żeby użył intelektu nie do rozważania, dlaczego ktoś wciska mu wszeteczne bzdury, tylko do zastanowienia się, jak dana sytuacja dotyczy jego samego.

Stary drużynnik pokiwał w zamyśleniu głową.

– Rozumiem – westchnął. – W porządku. Jak mówiłem, znaleźć go i porozmawiać pewnikiem mi się powiedzie. Ale na to, jak zareaguje, nie mam już wpływu. Uprzedzam jedynie, że samo skontaktowanie się z Hugonem może zająć dwa, a nawet trzy dni. Zbyt częste pojawianie się w jego rewirach to proszenie się

o nóż, a nawet i o bełt, nie mówiąc już o innych nieoczekiwanych nieszczęściach. Wasi kamraci z tutejszego Ukrytego Miasta są bardzo mało komunikatywni, za to jednoznaczni i stanowczy. Aż dziw, że dotąd tolerowali widok takiego kręcącego się tu i ówdzie człeka jak ja.

Leśniad wstał i poklepał byłego podkomendnego po muskularnym ramieniu.

– Cóż, może tak właśnie działa widok koloru twojej opaski. A co do zagrożeń, to podejmowałeś się już znacznie bardziej ryzykownych zadań. Dasz radę przekazać nam dobre wieści do jutrzejszego zachodu słońca. – Położył na wyciągniętej dłoni kilka monet. – Wierzę w ciebie, Ban.

Krzepki wiarus prychnął i również się podniósł, kręcąc głową.

– Cały komendant Brunatnych Kolczug. Już zapomniałem, jak to jest ufać twojemu szalonemu optymizmowi, który zwykle wrabiał nas w najgorsze gówno, tworząc mit elitarnych straceńców sięgających po każdą niemożliwość.

Niewielka, oddalona od rynku dzielnica, w której mieli spotkać się z Hugonem, wyglądała na wyjątkowo podłą. Większość ciasno pobudowanych domostw była drewniana i w opłakanym stanie. Mocno spróchniałe fronty pokryte gdzieśgdzie pleśnią, częściowo zapadające się dachy. Brak jakiegokolwiek bruku czy nawet wyznaczonego rynsztoka sprawiał, że szybko traciło się poczucie przebywania w drugim pod względem przepychu centrum cywilizacji na Elise. Chłód nocy minimalizował wprawdzie wszechobecny fetor, ale brak jakiegokolwiek oświetlenia tego rejonu miasta dodawał scenerii wręcz cmentarnego charakteru.

– Zastanawia mnie, czy spotkanie się w tym fatalnym miejscu zamiast w jakiejś przyjemnej gospodzie jest elementem tej taktyki, o której wcześniej mówiłeś – wymruczał Noran, uchylając kaptur, który przy ciemności rozpraszanej jedynie nikłym światłem

nocnego nieba nie był przydatny.

– Od kiedy to ciągnie cię tak do światła i wygod? – Idący nieco z przodu Leśniad rozglądał się coraz niespokojniej po okolicy.

– W rzyci mam luksusy. Ale aż mrowi mnie od obserwujących nas tutaj oczu i czających się ostrzy.

Jak na umówione hasło spomiędzy domów wyłoniło się kilkanaście szarych sylwetek. Nie musieli się nawet oglądać, by wiedzieć, że również za nimi ktoś zablokował przejście.

– A niech to Mrok! – przeklął pod nosem starszy z zabójców. – Proszę cię, pilnuj tego swojego potwora na przedramieniu, niezależnie od tego, co nastąpi. Jesteśmy w mieście.

– „Niezależnie”?! – Częściowo zakapturzony kompan parsknął sarkastycznie.

Napastnicy zbliżyli się we wzorowym ustawieniu „gwiazdy”, dającemu optymalne możliwości zsynchronizowania ataku. Nie mogło być wątpliwości, że to kamraci wychowani i wyszkoleni przez Ukryte Miasto.

– Przepraszamy, panowie, jeśli weszliśmy... – zaczął ugodowo Leśniad.

– Zawrzyj gębę! – warknął szczupły dryblas idący na przedzie i podszedł na tyle blisko, że znalazł się w zasięgu szybkiego wypadu ze sztychem. – Wiemy, kim jesteście i skąd się pojawiliście. Nie przyszliśmy tu konwersować, tylko dać wam nauczkę, zanim podkulicie ogony i popędzicie na powrót do swojego ciepłutkiego Lwieszenka.

– Jeśli nas znacie, to powinniście też wiedzieć, że szanujemy reguły Ukrytych i zasady panujące między gildiami.

– Sram na to, na ciebie i na twoje szanowanie. – Drażal splunął i przyjął pozycję. – Pora, piękniśiu, żebyś zmienił wygląd na bardziej męski, czego mam zamiar osobiście dopilnować. A potem poobracamy twój mroczny zasrańca i przekonamy się, jak cienko jest w stanie zaśpiewać taka obrzydliwa kreatura.

– Poza zasięgiem twójgo słuchu, tępy pieńku. – Słowa

wypowiedziane wręcz leniwym głosem stały się sygnałem do ataku.

Odmieniec skoczył gwałtownie, zrobił szybki obrót i dwa mato-we ostrza śmignęły w powietrzu. Na tak krótkim dystansie i w pół-mroku szanse na uchylenie się były minimalne. Dwaj przeciwnicy osłaniający boki swojego szefa złapali się za gardła. Leśniad był już w ruchu, by wykorzystać powstałą przestrzeń i zewrzeć się z naj-bliżej stojącym. Ten sparował pierwsze uderzenia z najwyższym trudem, cofając się zaledwie z lekkim draśnięciem twarzy. Widać było, że nie jest mistrzem fechtunku, ale spory zasięg jego ramion robił swoje. Pozostali natychmiast wyrównali szyk, by utrzymać przewagę liczebną natarcia. Starali się przyjąć taką pozycję, by móc zaatakować równocześnie we czterech, ale umiejętności Leśniada, zdobywane jako żołnierz i zabójca, pozwalały blokować ich samymi ustawieniami ciała.

W tym czasie Noran ścierał się z tymi, którzy zaszli ich od tyłu. Ci również walczyli w charakterystyczny sposób, świadczący o wie-oletniej rutynie doskonalonej w kartelowych utarczkach. Mimo biegłości i widocznego doświadczenia padali lub wycofywali się ranieni jeden po drugim. Złotooki wiedział, że wystarczy wyelimi-nować kilku, by reszta odpuściła. Z każdą wymianą ciosów coraz bardziej dostrzegał w zaciętych twarzach bandziorów rodzące się u nich zrozumienie nieuchronnej porażki. Nie ustępowali jednak, uparczywie próbując go osaczyć.

W pewnym momencie wysoki przywódca ostro zagwizdał na palcach. Z okolicznych zaułków wysypała się grupa kolejnych na-pastników. Tym razem część z nich ulokowała się po bokach, mie-rząc z kusz.

– Spróbujmy może jeszcze raz. – Leśniad skierował słowa do nieugiętego prowodyra ocierającego mocno zakrwawiony policzek. Cały czas zmieniał pozycję, omijając ciała paru zabitych. – Nie je-steśmy waszymi przeciwnikami, dla których warto tracić następ-nych kompanów. Nie stoimy w żaden sposób na drodze interesom

tutejszej gildii.

– Mam w dupie, z czyimi interesami wam po drodze, a z czyimi nie. – Wściekły brunet dał znak kusznikom.

Kilku napastników z przodu i z tyłu wycelowało. Sytuacja stała się krytyczna. Noran sięgnął w umyśle do przyczajonego na skraju jaźni demona. Miał wrażenie, że tamten uśmiechnął się zło-wieszczo, choć odczucie to było najprawdopodobniej wyłącznie wytworem jego własnej wyobraźni.

– Nie zapędzasz się za daleko, Uszaty?! – Niespodziewanie z jednego z pobliskich dachów dobiegł donośny głos. Niska, szczupła postać starszego mężczyzny nie budziła respektu wyglądem. Mimo to kamraci otaczający mężczyzn zastygli w niepewności. Patrzyli zaniepokojeni to na swojego herszta, to na mówiącego, obok którego pojawiła się wysoka, smukła sylwetka kobiety w obcisłym męskim stroju.

– Nie mieszaj się, Czarny. Zdajesz sobie sprawę, że już dawno wypadłeś z łask Ukrytego. – Ton wypowiedzi dryblasza krył w sobie jednocześnie obawę i złość.

– Z łask może wypaść tylko ktoś, kto w nich był. – Niepozorny starzec dał ręką znak i na zwieńczeniach budynków pojawił się tużin strzelców ubranych na czarno. Część z nich dysponowała osławionymi motylkami, niewielkimi kuszami refleksyjnymi w całości wykonanymi ze specjalnego metalu. Lżejsze, szybsze, raziły szypami nawet skuteczniej niż zwykle. Bywało, że ich koszt dochodził do pięciu słońc za sztukę, a za tyle krążków złota można było już nabyć niezłego bojowego konia.

Ostrzyżona na języka dziewczyna zeskoczyła na ziemię z gracją panteraka, lądując stabilnie miękkim przysiadem mimo sporej wysokości. Prostując się, łagodnym, powolnym ruchem wyciągnęła dwa długie, lekko zakrzywione noże.

Noran uświadomił sobie, że gapi się na nią, obserwując z rosnącą fascynacją jej gibkość. Zdążyła w ich stronę, delikatna, rozluźniona

i z absolutną pewnością śmiertelnie groźna. Jej duże jasne oczy wydawały się niemal przezroczyście, jak stworzone z wody. Mijając Norana, otaksowała go pełnym zainteresowania spojrzeniem, a następnie zwróciła się spokojnie do Uszatego:

– Na dziś dobranoc, chłopcze. – Gdyby nie chłód w tonie, za-brzmiałoby to, jakby była matką kładącą dziecko do łóżka.

Drągał aż warknął, napinając mięśnie i błyskawicznie czerwieniejąc na całej twarzy łącznie z szyją. Najbliżej stojący kamrat chwycił go mocno za ramię.

– Daj spokój, Uchy, innym razem – rzekł, odciągając szarpiącego się dowódcę ze zdecydowaniem.

– To wasze pierwsze i ostatnie ostrzeżenie! – Gotujący się z gniewu zabijaka wytykał ich palcem przy każdym zdaniu. – W tym mieście znajdziemy was wszędzie! Jeśli nie znikniecie do świtu, wyślemy Czerwonemu wasze ciała kawałek po kawałku!

Przeciwnicy sprawnie wycofali się, zabierając ciała zabitych kompanów. Obaj zabójcy odetchnęli z ulgą. Wymienili się krótkimi spojrzeniami zawierającymi w swoim przekazie zwyczajowe: „Jesteś cały?” i „Tak, a ty?”

– No to mamy przyczynę tak serdecznego powitania ze strony Ukrytych – stwierdził Leśniad, gdy tylko tamci zniknęli. Westchnął, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Porobiłeś sobie, Nor, wrogów o bardzo rozległych wpływach i srogiej pamiętliwości. W sumie to nie ma się co dziwić, że Czerwony Pies wysłał za tobą list gończy do tutejszych. W końcu zabiłeś mu jedynego kuzyna.

– Mówią, że wielkość wrogów świadczy o potędze wojownika. – Gdy Hugon się zbliżył, okazał się jeszcze niższy i chudszy, niż wydawał się na początku. Ostre rysy twarzy kryły jednak w sobie niepokojąco ponurą groźbę, a bystre i uważne oczy dodawały do tego świadectwo nietuzinkowej inteligencji. – Wiem, że chcieliście ze mną porozmawiać. Udajmy się zatem w miejsce, gdzie nikt nam nie powinien przeszkadzać. Zig, pójdź, proszę, przodem.

Starszy mężczyzna zachowywał się tak, jakby to, co dopiero zaszło, nie było śmiertelną potyczką, lecz najwyższą zwyczajową kłótnią sąsiadów.

Dziewczyna o kocich ruchach wyminęła ich bez słowa, kierując się w stronę jednej z bocznych uliczek. Noran przyspieszył kroku i prędko się z nią zrównał.

– Ten cały Uszaty... on zawsze tak ulega presji wykazania się? Już myślałem, że mu żółcią z ust popłynie – zagaił, przyglądając się dyskretnym tatuażom na skroniach Zig.

– Na razie gwałtowność kosztowała go tylko kawałek ucha, ale kto wie, co mu się przydarzy, jak tak dalej będzie się srożył – odrzekła przez ramię z sarkazmem.

Jej nietypowa uroda była wręcz zjawiskowa. Nie można było powiedzieć, by była ładna, ale z pewnością nie dałoby się przejść obok niej obojętnie. Czuło się drapieżność w każdym jej geście.

– Dobrze walczysz – rzuciła od niechcienia.

– Dobrze skaczesz – odparł.

Kąciki jej ust, zbyt pełnych w stosunku do drobnej twarzy, drgnęły lekko w czymś na kształt uśmiechu.

– Może zmierzylibyśmy się kiedyś?

– Z dziką rozkoszą.

– A bez?

– To będzie trudne. – Wyszczrzył się, mimowolnie ukazując końce kłów. – Nie wiem, czy tak potrafię bez żadnej przyjemności.

– Oj, Zig, Zig, czy naprawdę musisz flirtować z każdym napotkanym brzydalem? – Czarny szedł z tyłu obok Leśniada. Po jego zamaskowanych ludziach nie było śladu. – Bez urazy, młodzieńcze.

– W porównaniu z dotychczasowymi „kreaturami”, „pomrokami”, „bękartami”, „ścierwami”, „mrokojebami”, „wybrykami natury” czy „pomiotami wszetecznymi” określenie „brzydal” poczytuję sobie wręcz jako komplement.

Hugon parsknął śmiechem.

Dość szybko dotarli do dużego, zaniedbanego budynku gospody, sprawiającej wrażenie od dawna nieczynnej. Przyboczna Czarnego otworzyła drzwi, rozglądając się czujnie dookoła. Gdy przeszli przez pogrążone w półmroku izby, okazało się, że na tyłach znajduje się spory pusty plac otoczony dodatkowymi zabudowaniami. Weszli do jednego z nich i usiedli wokół okrągłego solidnego stołu z surowego drewna. Prosto urządzone wnętrze sali wyglądało na najbardziej zadbane ze wszystkich mijanych. Zaskakująco w powietrzu dało się wyczuć zapach ziół i świeżego pieczywa. Zig postawiła taboret obok okna, zapewniając sobie dobry widok na dziedziniec.

– Co to za miejsce? – zagaił Leśniad, gdy tylko gospodarz rozlał im do pucharów ciemnoczerwone wino, wyjąwszy je z wysokiego kredensu.

– Żadne szczególne. – Zachęcił ich gestem do spróbowania trunku. – Kiedyś była tu podrzędna, ale dobrze prosperująca świątynia przasnego żarcia, przybytek szczęścia wygłodniałej części mieszkańców tej dzielnicy. Tak się zdarzyło, że nabyłem tę ruderę jakiś czas temu. A ponieważ nie nadaję się na właściciela przynoszącej zyski karczmy, ograniczyłem się do bycia tylko właścicielem.

– Sprytnie. Pytanie, czy rzeczywiście nikt nam tu nie będzie przeszkadzał.

– Nie aż tak znowu sprytnie. Ten budynek jest wyjątkowo wygodny do ewentualnej obrony i daje możliwości szybkiego ulotnienia się, gdyby zaszła taka potrzeba. Jednak to nie z tego powodu żaden Ukryty nie będzie w tej chwili na nas nastawał.

– Zakładam, że wszyscy kryminaliści w Kronogrodzie mają świadomość tych odzianych na czarno kuszników w twojej służbie, których widzieliśmy przed chwilą – mruknął odmieniec.

Mężczyzna znany jako Kiel Nocy uśmiechnął się z dumą.

– Tak, moi Eteryści to z pewnością jeden z tych elementów, które czynią ze mnie nieprzyjemnie kolczastego jeża. Ta wataha wilków, wiecznie żądna mordy, zastanowi się trzy razy, zanim spróbuje

mnie ugryźć. Ale to również jedynie kawałek układanki. Głównym powodem waszego chwilowego bezpieczeństwa jest to, że szefowie gildii czekają teraz na mój ruch. – Mówiący obserwował ich z badawczym chłodem. – Od momentu, gdy się wycofałem, mamy tak zwany niepisany pakt o nieagresji. Oni mnie dobrze znają, a ja znam ich jeszcze lepiej. Zasadniczo nie mamy sprzecznych interesów, a ja potrafię być bardzo niewdzięcznym wrogiem. To wystarczy, by przynajmniej zaczekać i zobaczyć, co oznacza fakt, że niespodziewanie dla nich stanąłem w waszej obronie. Zastanawiają się pewnie nad tym, czy mamy jakąś współpracę, czy to tylko zwykła ochrona mojego terytorium. Ale to tylko ulotny przestój. Jak się już pewnie zorientowaliście, mają wyraźne powody, by się was pozbyć, wyrażone bez wątpienia dużą ilością kruszcu.

– A zdecydujesz się z nami współpracować? – zapytał wprost Noran.

Starszy mężczyzna postukał szczupłymi palcami w gruby, surowy blat. Wyrachowanie w jego obliczu budziło mimowolny niepokój.

– Ban uprzedził mnie w temacie. Przyznaję, że wykorzystanie go jako pośrednika było dość chytrym posunięciem. Gratuluję wycucia. – Przeniósł skupiony wzrok na starszego z zabójców. – Z jakiego powodu chcecie usunąć Semaela, który, jak by nie było, jest obecnie oficjalnym, najbliższym doradcą króla?

Starszy z zabójców wziął głębszy oddech. Zdecydował się zagrać w otwarte karty, zakładając, że kto jak kto, ale akurat jego rozmówca na pewno zdążył już zrobić rzetelne rozpoznanie.

– Na początku chodziło głównie o pieniądze. Robotę nadał bezpośrednio Druwian występujący w imieniu Daczysława.

– Czyli historia stara jak świat. Bracia bezwzględnie walczący o absolutną władzę. – Hugon wziął małego łyka, smakując wino. – Gdyby po śmierci Reingarda porozumieli się na zwykły podział królestwa, nie byłoby całego tego spaczenia. Ale nie, musieli chcieć wszystko.

Fuknął, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Gildia Ciemnych Noży w Lwiesznie upadła chyba bardzo nisko, skoro przyjęliście wyrok od Korony. Czy Bo naprawdę tak potrzebuje złota, czy to sowitość stawki skruszyła zwyczajowe mury stronienia od jakichkolwiek relacji z dworem?

– Cóż, dzień przed zleceniem sprawy się ciut pokomplikowały. Ostatecznie w rzeczywistości na stole pojawiły się nie tylko monety.

– Leśniad ważył słowa. – W grę wkradły się stare i nowe właśnie z Czerwonym Psem. Trzeba było sięgnąć poza zwyczajowe myślenie.

– Rozumiem. – Hugon pokiwał głową. – Jak widać, wasz kartelowy konkurent zdecydowanie lubi zachowywać urazy wobec tych, którzy sprawili mu ból. Nie znam go osobiście zbyt dobrze, bo widziałem go w życiu może z parę razy. Jednak z tego, co się o nim słyszy, szczególnie od jakiegoś czasu, wnioskuje, że to istny wrzód na dupie. Powinien zmienić imię na „Czerwony Ogar”.

– Tak czy inaczej, obecnie mamy, że tak to ujmę, znacznie szerszy zakres przyczynków, by przenieść tego Semaela do Mroczości, bo do Światłości to go bogowie pewnikiem nie dopuszczą. Przyjmuję, że Ban przekazał ci całościowy obraz sytuacji?

– Tak, nasz poczciwy weteran nakreślił mi widok zaiste katastroficzny. – Grymas cynizmu dowodził dużej rezerwy w podejściu do usłyszanych rewelacji.

– Wierzaj mi, sam bym sobie nie zaufał, gdybym się posłuchał. – Leśniad cmoknął w zamyśleniu, podświadomie rymując. – Ale tego, co widziałem, nie da się odwidzieć, a faktom, które znam z pierwszej ręki, też trudno zaprzeczać. To już od dawna nie jest kwestia złeczonego wyroku ani braterskiej wojny królów. Mamy przed sobą realną groźbę zapanowania Mroku nad całym kontynentem. I rządów prawdziwie bezwzględnej maga królobójcy.

– Coś mi tu jednak nie gra. – Gospodarz upił kolejny łyżek, odchylając się na krześle. – O ile mnie rozum na starość nie opuścił, to Rycerzy Jasności chyba wciąż nie rekrutują spośród skrytobój-

ców? A nagroda to tylko nagroda. Skąd zatem wasze aż tak wielkie zapędy do ratowania świata? Na tronach zawsze będą siedzieć jacyś tyrani i despoty. Nam, Ukrytym, nic do tego. Nie jestem specjalnie religijny, ale może to królestwo dotarło właśnie do takiego momentu, w którym zasługuje na zmianę władcy i rytuałów?

Zabójcy spojrzeli po sobie zbici z tropu. Ich pierwotny plan właśnie chwiało się w posadach.

– Sęk w tym, że to nie jest zwykła zamiana jednego monarchy na innego. Gdyby tak to wyglądało, to miej pewność, spałbym teraz wygodnie w wyrku w Lwiesznie. – Leśniad przyglądał się bacznie rozmówcy. – Kłopot polega na tym, że miałem okazję naocznie przekonać się, jak może wyglądać nasza codzienność pod panowaniem tego Semaela. Nie życzylbym takiej ani sobie, ani nikomu. Nie sądzisz chyba, że życie w Kronogrodzie będzie biegło utartym torem, gdy na każdym większym placu pojawi się świątynia Ciemności, a porządku zaczną pilnować istoty naznaczone Mrokiem, mające do dyspozycji okrutną magię?

Hugon zmrużył lekko oczy, również wnikliwie przypatrując się argumentującemu.

– Przyznaję, że ostatnio w mieście dzieją się dziwne i niepokojące rzeczy. – Kołysał leniwie kielichem. – Nie jest jednak w moim interesie mieszać się w sprawy władców, ani obecnych, ani przyszłych. Dodatkowo potrafię zadbać o swój interes nawet w czasach terroru i magów. Nie pomogę wam.

Obaj zabójcy trawili przez chwilę tę prostą informację. W postawie Leśniada dłuższy czas malowało się pragnienie przekonywania, zapytania o powody, ale ostatecznie zrezygnował.

– Naprawdę jesteś takim... – zaczął Noran z wściekłą goryczą w głosie, ale jego kompan powstrzymał go zdecydowanym gestem ręki.

– Odpuść, Nor, to nie ma sensu. Jako skrytobójcy rzeczywiście nie jesteśmy Rycerzami Światła. A dawny Kieł Nocy, jak widać, odszedł. Nic tu po nas.

Mężczyźni przez moment mierzyli się wzrokiem. Noran zerknął na wojowniczkę, ale ta nawet nie drgnęła, tylko lustrowała spokojnie okolice.

– Wybaczcie, ale chyba czas już na was. – Ton głosu starszego mężczyzny stał się chłodny i stanowczy. Odwrócił się do siedzącej przy oknie. – Zig, przeprowadź naszych gości bezpiecznie pod rynek.

Dziewczyna wstała sprężystym ruchem i wskazała im, żeby podążyli za nią. Odmieniec już chciał burknąć, że nie potrzebują niańczenia, ale Leśniad, doskonale wyczuwając jego intencje, przekazał mu dyskretny sygnał, by się nie odzywał.

Idąc przez podwórze, skierowali się jednak nie na tyły gospody, lecz ku innemu z otaczających plac budynków. Mimo że wykonany z kamienia, wyglądał na kompletną rudere, mocno zapuszczoną i rozsypującą się. Dziewczyna podeszła do wejścia i wykonała dziwny ruch nożem przy framudze. Następnie pchnęła z wysiłkiem drzwi, zaskakująco ciężkie i grube. Gdy znaleźli się w środku, ich oczom ukazał się obraz dawno zapomnianego składowiska mebli i najróżniejszego sprzętu, zwykle wykorzystywanego w karczmach. Wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu. W świetle zapalonej pochodni zatęchły, wypełniony mnóstwem pajęczyn magazyn prezentował się jeszcze bardziej przygnębiająco i odrzucająco. Zig potrafiła jednak przemieszczać się w tym strasznym bałaganie dość swobodnie.

W pewnym momencie przesunęła nieznacznie jedno z krzesel, dziwacznie uwięzione na szczycie dużej przyzmy starego wyposażenia. Wyostrzony słuch Norana niemal od razu wyłowił dochodzący skądś stłumiony chrzęst drewna i skrzypienie przesuwających się z oporem masywnych elementów. Towarzyszący dźwiękom cichy klekot łańcucha sugerował uruchomienie się jakichś ukrytych mechanizmów. Niespodziewanie w ścianie na tyłach graciarni ukazał się ciemny otwór przejścia. W magazynie dało się też wyczuć wilgotny i zimny strumień powietrza niosący ze sobą delikatną woń ziemi.

Przyboczna Kła, rzuciwszy im wymowne spojrzenie, przecisnęła się z wprawą przez rupieciarnię i zniknęła w mrocznej szczelinie. Podążyli za nią. Gdy tylko zaczęli schodzić wąskimi i stromymi schodami, znów usłyszeli te same dźwięki. Na koniec głuche stuknięcie oznajmiło, że pomieszczenie powyżej jest bez wątpienia znowu jedynie zwykłym, odstręczającym magazynem. Idąc za światłem niesionej żagwi, mijali kolejne odnogi podobnie wyglądających korytarzy, a czasem mniej lub bardziej obszerne wnęki. Zaskoczenie rozległością podziemi i stanem ich zadbania rosło z każdym krokiem.

– Dużo bym dał, żeby pod Lwieszmem też istniała tak gęsta sieć tuneli – wymruczał do siebie Noran.

– Tam, na południu, za bardzo rozleniwia was słoneczna pogoda i częsty gorąc. Stąd nie macie takich cudów. Ludzie północy muszą być bardziej zaradni, żeby przetrwać – odezwała się dziewczyna, obdarzając go niewinnym uśmiechem. Miał nieodparte wrażenie, że ujrzał w nim zaskakującą nutkę kokieterii, która jakby odsłoniła całkowicie inną, nową stronę jej osobowości.

– Teraz rozumiem spokój i pewność siebie Hugona. – Leśniad trzymał się blisko, cały czas wnikliwie obserwując otoczenie. – Dostęp do takich tajemnych dróg niewątpliwie daje ogromną władzę, szczególnie komuś związanemu z Ukrytymi. Zastanawia mnie historia tego... szlaku. No bo to przecież nie Czarny go stworzył. Gdyby tak było, to chyba stałby się on dziełem całego jego życia.

– Owszem, większość katakumb istniała tu od bardzo, bardzo dawna. Przypuszczalnie ród Borogniewa rozbudowywał je dodatkowo pokolenie po pokoleniu. Czarny wprawdzie wykorzystał to, co odkrył, ale w dużej mierze sam również zadbał o poszerzenie niektórych miejsc, ulepszenie konstrukcyjne pewnych fragmentów i odpowiednie ich... zabezpieczenie. – W jej dyskretnie taksującym spojrzeniu znów można było znaleźć sporo głodnego kobiecego zaciekawienia. Wizerunek bezwzględnej wojowniczkii zszedł

chwilowo jakby na dalszy plan. – W Kronogrodzie jest mnóstwo uzdolnionych rzemieślników, cieśli, majstrów, a nawet technomów, którzy tworzą te wszystkie mrocznie skuteczne mechanizmy wojenne. Mój mentor doskonale potrafi wykorzystać ich talenty. Sam zresztą też od dawna interesuje się działaniem urządzeń. No i ma do tego odpowiednie środki.

Poruszali się na tyle długo, że stracili już orientację kierunków. Ich przewodniczka co jakiś czas przystawała na kilka, a nawet kilkanaście uderzeń serca. Dotykała wtedy jakichś miejsc, sprawdzała coś lub wykonywała nietypowe ruchy ostrzem noża. Noran uświadomił sobie, że pokazanie im podziemi i tak nie daje szans samodzielnego wykorzystania tej wiedzy. Wyzwaniem byłyby nie tylko niezwykła złożoność układu i imponujący zasięg, ale też ogromna liczba śmiertelnych pułapek na każdym kroku. Odkrywanie i rozbijanie ich wszystkich zajęłoby mu chyba cały miesiąc. Coraz bardziej podziwiał Zig, że potrafiła spamiętać rozkład korytarzy i tak sprawnie się tu przemieszczać.

– Pozwól, że cię o coś zapytam. – Odmieniec szedł tuż za dziewczyną. – Dlaczego Hugon nie chce nam pomóc? Nie wygląda na kogoś, kto bałby się konfliktu z przywódcami Ukrytego Miasta, a nastanie Mroku jest z pewnością zagrożeniem nawet dla niego, jakiegokolwiek by miał interesy. W przeszłości zdarzało się, że Gildia wykonywała wyroki na bardzo bliskich współpracownikach Korony.

– Nie siedzę w głowie mojego mistrza – odrzekła, nie odwracając się. – Ale przywykłam ufać jego planom i pomysłom. Nie pamiętam, by kiedykolwiek wykonał błędne posunięcie.

– Zastanawiające jest też, po co się w ogóle z nami spotykał – dodał, ciągnąc temat. – Wyglądał, jakby opinię o sprawie miał już całkowicie ułożoną.

– Na tym właśnie wyrosła legenda Kłā Nocy. Nikt nigdy nie rozumiał, dlaczego Hugon na coś się decydował, aż do momentu, gdy on sam postanowił, że ten ktoś ma zrozumieć. Ale o jednym mogę

was zapewnić. Wszystko, co robi bądź czego nie robi mój mistrz, ma swoje bardzo gruntownie przemyślane powody.

W pewnym momencie doszli do niewielkiej niszy, w której zamontowana została solidna metalowa drabina. Bystry wzrok młodego zabójcy zarejestrował wyryte na niej drobniutkie symbole, z pewnością możliwe do odczytania dotykaniem nawet bez światła, o ile wiedziało się, gdzie ich szukać.

– Jesteśmy na miejscu. – Zig stanęła, zakładając ramiona na piersi. – Wystarczy ostrożnie podnieść klapę u szczytu i znajdziecie się na tyłach postrzygalni przy rynku.

Mężczyźni kiwnęli głowami, a Leśniad przyłożył dłoń do czoła w geście podziękowania, typowym dla mieszkańców południa. Gdy ruszyli, zatrzymała ich nagłym gestem. Widać było na jej twarzy determinację decyzji, którą właśnie podjęła.

– Słuchajcie, chciałabym, żebyście wiedzieli coś ważnego. Niezależnie od tego, co powiedział dziś Hugon, możecie liczyć na pomoc z mojej strony. Oczywiście o ile mimo wszystko postanowicie wykonać wyrok na tym nikczemniku. Wprawdzie pracuję dla Kła, ale mam też dużą swobodę podejmowania własnych decyzji, a w tym szczególnym przypadku mam również ku temu swoje osobiste powody.

Zaskoczeni zabójcy wymienili się spojrzeniami.

– Jesteś pewna, że on nie będzie miał z tym problemu? Nie chcę, żebyś z naszej winy wpadła w jakiegokolwiek tarapaty. – Noran przyjrzał się jej z niepokojem.

– Nie martw się, mój ty demoniczny rycerzyku. – W jej uśmiechu znowu zawitała ulotna nuta kokieterii. – Jestem dużą dziewczynką i doskonale daję sobie radę w tym popapranych świecie. Przywykłam wpływać na sprawy w sposób dyskretny, subtelny i bez osobistego zaangażowania, a to wystarczająca rękojmia dla mojego mentora.

Na jej niesamowicie intrygującej twarzy pojawił się chwilowy

cień jakiegoś tłumionego gniewu i bólu.

– Wiem, że to pewnie zabrzmiało dziwnie i mało wiarygodnie, ale cokolwiek przyniosą kolejne dni... pamiętajcie, że postanowiłam być waszym sojusznikiem – dodała cicho, ale z dużą pewnością w głosie. – Takim, któremu opłaca się zaufać, nawet jeśli nic na to nie wskazuje.

Gdy tylko znaleźli się z powrotem w wynajmowanej kwaterze, odmieniec zaczął nerwowo chodzić w tę i z powrotem.

– Dziurę w podłodze wydrepczesz – mruknął przygnębiony Leśniad, wkładając do ust listek marangi. – Sprawę trzeba przemyśleć, bo potrzebujemy nowego pomysłu, ale twoje ciągłe łażenie zanadto mnie rozprasza.

– Wybacz, dostojny mędrco – odparował z sarkazmem chłopak, robiąc przy tym teatralny ukłon. Stał przy oknie i zaczął odruchowo obserwować pogrążoną w ciemności ulicę. Jedynym źródłem światła poza blaskiem nocnego nieba była lampa oliwna w oknie gospody „Śmiały Kufelek”. „To dziwne na dwie godziny przed świtem” – myśl w roztargnieniu przypłynęła i odplynęła. – Bez wątpienia wolę sytuacje, które da się rozwiązać stałą – rzekł ze złością.

– Nie obawiaj się, jeszcze się takie nadarzą...

Ciche skrzyknięcie starych zawiasów stało się ostrzeżeniem. W ułamku chwili w gwałtownie otwartych drzwiach ich pokoju znalazło się kilku napastników. Czarne stroje, zimne oblicza i długie noże nie pozostawiały żadnych złudzeń – gildia Kronogrodu.

Zaatakowali natychmiast, bez żadnych przygotowań. Leśniad stoczył się błyskawicznie za pryczę, na której siedział, i podniósł ją do pionu, tworząc iluzoryczną barierę między sobą i przeciwnikami. Odmieniec miał czas zaledwie na wydobycie swojego krótkiego ostrza. Miecz wisiał na kołku na przeciwległej ścianie, całkowicie poza zasięgiem. Dwóch najbliższych napastników napařło, blokując mu ramię w próbie obezwładnienia. Znacznie wyższy Noran skrećił

mocno tułów, uderzając przy tym łokciem w oczodół jednego z nich, a drugiemu wpychając kolano w krocze. Trafiony stęknął i odsunął się nieco, chwając się na przygiętych nogach. Młody zabójca ciął go przez twarz, równocześnie otrzymując uderzenie bykiem od trzeciego ze zbirów. Odebrało mu oddech, gdy wylądowali z łupnięciem na ścianie przy samym oknie tak mocno, że aż zadygotały ściany. Pękła szyba. Przez moment szamotali się, wymieniając błyskawicznymi kułakami i próbując zadać groźniejszy cios. Ostatecznie to Noran przeprowadził skuteczniejszy atak, używając krótkiego, matowego ostrza wyszarpiętego ze specjalnego zapięcia na udzie. Tęgi rywal osunął się, zaciskając dłonie na szyi. Charczał, gdy krew wypływała mu spod palców i buchała falami na deski.

Gdzieś w zakamarkach umysłu młodzieńca natychmiast obudził się znany mu mroczny głód mordu. Z trudem przechwycił silne pchnięcie bandziora powstrzymanego wcześniej kopniakiem. Wykorzystując impet ciosu, pociągnął go w swoją stronę, czym chwilowo utrudnił działanie temu, który atakował z jednym okiem tak napuchniętym, że praktycznie niewidzącym. Odepchnął gwałtownie tego, który był z nim w zwarciu, jednocześnie nadeptując mu na stopę. Walczyli na tak małej przestrzeni, że przewracający się wpadł na swojego towarzysza, wytrącając go z równowagi. Tyle wystarczyło, by dopaść tego drugiego szybkim doskokiem i wbić stal aż po rękajeść. Żarłoczny, nienawistny Mrok coraz bardziej zawłaszczał świadomość Złotookiego. Kopnął z całych sił w głowę podnoszącego się z podłogi, wkładając w to rosnącą w nim obezwładniającą wściekłość. Coś chrzęstnęło i męczyzna znieruchomiał.

Demoniczny zabójca, nie zastanawiając się, natychmiast rzucił nożem w plecy jednego z napastników zmagających się z Leśniadem. Leśny, mając dzięki temu już tylko jednego rywala, sprytnym manewrem zmylił jego atak i trafił go w czoło krótkim cięciem zakrzywionego miecza. Uderzony jęknął i opadł na kolana,

trzymając się za twarz.

Z dołu dobiegł ich hałas nadciągających kolejnych napastników. Noran, rozpaczliwie powstrzymując rozpędzający się w umyśle wir Mroku, rzucił się z rykiem w uszkodzone okno, roztrzaskując je i wyłamując w całości z framugi. Budynek był na tyle niski, że złotooki wylądował na bruku, bez problemu amortyzując upadek wyćwiczonym przewrotem. Wyskakujący za nim starszy zabójca nie miał już tyle szczęścia i oberwał w locie beltem w ramię. Obaj błyskawicznie poderwali się do biegu, wiedząc doskonale, jak mało mają czasu do następnego naładowania kuszy. Skoczyli w pierwszą napotkaną boczną uliczkę, pędząc na tyle, na ile pozwala rana Leśniada. Na szczęście pocisk jedynie rozciął powierzchnię ciała, nie grzęznąąc w nim.

– Na dachy! – ryknął były kapitan Brunatnych Kolczug.

Młody staranował barkiem wejście jednej z okazalszych kamienic, wpadając do wysokiej sieni. Chwilę później wychynęli na dachówki dość łagodnego spadu. Wspięli się na kalenicę krytą ozdobnym gąsiorem i rozejrzeli dookoła. Na najbliższych, słabo oświetlonych ulicach widać było liczne biegnące sylwetki. Jakiś wysoki osobnik wskazywał ich ręką, wyraźnie dowodząc akcją. Nie był to jednak ich poprzedni oponent, Uszaty. Ten wyglądał na spokojnego i wyrachowanego. Sprawiał, że ludzie sprawnie wykonywali jego polecenia.

– Masz jakiś pomysł co do kierunku? – Noran nerwowo wydobywał z ukrytej kieszonki substancję pomagającą mu zapanować nad przemianą. – Albo jakiejs kryjówki?

– Żadnego sensownego – odparł ranny zabójca lekko zdyszonym głosem, krzywiąc się z bólu. – Jedynie świt mógłby być dla nas jakimś oparciem.

– Kawał nocy przed nami. Niepodobna biegać tyle górą. – Włożywszy aromatyczny specyfik pod język, blondyn rozejrzał się wokół dla zorientowania w sytuacji. – Zresztą tak czy inaczej, dorwą

nas wcześniej. Jest ich zbyt wielu.

Wziął kilka głębszych oddechów, czując już uspokajające działanie narkotyku.

– Może gdybyśmy... – Leśniad szybko obwiązywał ramię oddartym rękawem eleganckiej koszuli, mocno zaciskając prowizoryczny węzeł. – Zastanowię się już w trakcie naszej rejterady i na pewno wpadnę na jakiś pomysł. – „Najpewniej gdzieś między jednym narożem a drugim” – pomyślał ironicznie. – Pobiegnę pierwszy, bo mam lepsze rozeznanie w mieście. Poza tym w obecnym stanie będę nieco wolniejszy, a jeśli mamy mieć jakiegokolwiek szanse, to tylko plecami do siebie.

Ścigający ich pojawili się już nie tylko w oknach dachu, na którym przebywali, ale też w okolicznych.

Ruszyli, balansując na zwieńczeniach i skacząc między sąsiadującymi kamienicami, budowanymi w długich szeregach w układzie krzyżowym. Goniący coraz bardziej zmniejszali dystans, jakby przewidywali każdy kolejny manewr swoich ofiar. Gdy już wydawało się, że ich dopadną, nagle minimalnie zwalniali, wymuszając na nich jedynie zmianę kierunku. Cała pogoń zaczynała niepokojąco przypominać nocne polowanie z zaganianiem zwierzyny w zastawioną pułapkę. Przed uciekającymi pojawił się rozległy plac, a za nim – niskie i płaskie baraki, częściowo murowane.

– Nadal nie wpadłem na żaden pomysł! – zawołał z wysiłkiem Leśniad. – Zaryzykujemy obronę w ciasnym pomieszczeniu! Znam dobrze te budyńki przed nami!

Nie było czasu ani możliwości na żadną rozmowę. Skoczyli na niższy dom, a następnie na opustoszały dziedziniec ze studnią pośrodku. Ranny jęknął, ledwie utrzymując się na nogach. Popędzili rozpaczliwie w stronę najbliższego zabudowania. Kamraci byli tuż za ich plecami i osaczali właściwie ze wszystkich stron. Odmieniec wyprzedził kompana i z całym impetem uderzył barkiem w odrzwia domostwa nieco wyglądającego jak mały rzemieślniczy

magazyn. Rygle i zasuwy pękły z trzaskiem, sprawiając, że skrzydło drzwi odskoczyło i dało Leśniadowi możliwość wskoczenia i natychmiastowego zamknięcia ich.

– Znajdź cokolwiek do zabarykadowania! – wrzasnął, ale młody zabójca nie potrzebował instrukcji. Zbyt długo się znali i zbyt często współdziałali. Ciężka ława szybko podparła zamknięcie, a za nią pojawiła się duża okuta żelazem skrzynia, ledwo przytaszczona spod ściany. Z bronią w gotowości czekali w napięciu na próby pokonania zapory, rzucając również zaniepokojone spojrzenia na małe okna, będące raczej lufcikami. Te jednak były stanowczo zbyt wąskie, by mógł przecisnąć się przez nie nawet dzieciak, a cóż dopiero rośli zabijaka.

Mocno przedłużająca się cisza nie wróżyła niczego dobrego. W pewnym momencie brzęknęły zbite szyby i do środka wpadły szklane naczynia, rozbijając się na twardej podłodze. Natychmiast po tym w niewielkim pomieszczeniu pojawiły się rosnące kłęby zielonkawego, gryzącego dymu. Leśniad chciał coś krzyknąć, ale osunął się nieprzytomny na posadzkę. Noran czuł, jak paraliżujący gaz wdziera mu się do płuc, paląc go straszliwie. Znał to uczucie aż nazbyt dobrze. Świat wokół od razu zaczął wirować i rozmazywać się. Zmysły równowagi płały figle. Próbował podejść do leżącego towarzysza, ale tylko powłóczył nogami. Stężenie trującej substancji było stanowczo zbyt wysokie, nawet jak na jego odporność. Po niedługiej chwili jacyś mężczyźni sforsowali drzwi, pozwalając zielonej mgłę wydostać się na zewnątrz i rozpląnąć w powietrzu. Zabójca ledwo stał na nogach. Nie był w stanie podjąć żadnego sensownego działania poza heroicznymi próbami utrzymania się w pionie. Słyszał głosy otaczających ich napastników jak z oddali, a węch stracił zupełnie.

– Niech mnie Mrok ściśnie! – Przytłumiona wypowiedź jednego z napastników zabarwiona była wyraźnym zaskoczeniem. – Popatrz, ta kreatura wciąż jest przytomna!

– Zielony Skirim w tej ilości powinien powalić nawet niedźwiedzia – skomentował równie zdumiony inny z kamratów.

„Głupcy” – pomyślał Noran ze złością. „Zielony Skirim jest jedną z tych substancji, którymi byłem szpikowany całe swoje dzieciństwo. Jestem na niego na tyle uodporniony, że gdyby nie ogromne nagromadzenie mrocznych oparów, oparłbym się mu”.

Otoczająca go grupka napastników skoczyła na niego. Nie mógł z tym nic zrobić. Trucizna w jego krwi zaburzyła mu całkowicie koordynację ruchów, doprowadzając do krańcowej bezwolności. Grad ciosów, który na niego spadł, osunął go w nicość.

Ból obudził się pierwszy, by utorować drogę powoli wracającej świadomości.

Leżał na ziemi w jakiejś zatęchłej, wilgotnej piwnicy. Przekręcił się na bok i uniósł na łokciu, by rozejrzeć się w ciemności. Liczne urazy dawały o sobie znać z tak wielu miejsc, że podarował sobie ich odruchowe rozpoznawanie. Najważniejsze, że mógł się poruszać. Dwa metry dalej, pod ścianą, dojrzał Leśniada. Zbliżył się do niego na kolanach i przyłożył dłoń do jego szyi. Była zimna, ale męczyzna oddychał normalnie. Najprawdopodobniej trucizna wciąż trzymała go w nieprzytomności. Noran znał jej skutki: natychmiastowy paraliż, zaraz potem omdlenie, po przebudzeniu ból w mięśniach, kościach i płucach, a później długotrwałe zawroty głowy i nudności. Mając silny organizm, wracało się w końcu do zdrowia właściwie bez szwanku. Głównym atutem Zielonego Skirimu była szybkość działania. Gdyby użyto czerwonej lub czarnej odmiany, jego mentor już by nie żył.

Skupił wzrok i zaczął uważnie lustrować ledwo widoczne otoczenie. Miejsce ich uwięzienia nie było zbyt przestronne. Murowane ściany, metalowe drzwi z zasłoniętym od zewnątrz wizjerem i twarde, choć mokrawe klepisko. Po jednej stronie osadzono w kamieniu żelazne pierścienie rozmieszczone na

różnych wysokościach. Chłopak usiadł ociężale ze skrzyżowanymi nogami i pogрузił się w głębokim odprężeniu. Leśniad ocknął się kilka godzin później, jęcząc i drżąc.

– Nie podnoś się – doradził chłopak. – Bo się porzygasz.

Mężczyzna nie posłuchał unosząc się do pozycji na czworaka. Natychmiast zwymiotował. Siedzący obok wychowanek tylko westchnął.

– Na Mrok i Światło... jakiego to cholerstwa się nawdychałem...

– Leśniad jęczał, charczał, pokasływał i próbował mówić na przemian. – Czuję, jakby przekłuwało mnie... tysiące rozpalonych szpi-kulców. Pokrytych zadziorami.

– Posoka zgnilca cmentarnego. To głównie z niego wytwarza się ten posrany specyfik, którym nas potraktowano.

– Pierdo... – Znów szarpnęły nim torsje.

– Mówienie też na razie powinienes sobie podarować.

Starszy zabójca tym razem zachował się zgodnie z sugestią i milczał dobrą godzinę, starając się opanować trawiące go męczarnie i zawroty głowy.

– Czasem ci zazdrościć – rzekł w końcu już spokojniej.

– Odporności na paskudztwa tego świata? – zapytał ironicznie odmieniec. – Srogą cenę zapłaciłem za ten wątpliwy przywilej.

– Tego też. – Umilkł na moment. – Jesteś na początku życia, a już masz ogromną moc i możliwości. Nawet to, że ty pewnie cokolwiek widzisz, a ja tu siedzę jak ten ślepun jeden, w jakichś całkowitych ciemnościach.

– Albo mi się wydaje, albo właśnie początek mojego obiecującego życia chyli się ku niechybnemu końcowi.

– Nie wydawaj wyroku...

– Tak, wiem: po grubości powrozu. – Młodzieniec jak zwykle dokończył za swojego mentora znudzonym głosem.

Nagle zaśmiali się obaj, zupełnie dla siebie niespodziewanie. Leśniad zaraz zaczął z tego powodu ponownie charczeć i kasłać.

– O jedno cię proszę – zaczął cicho, gdy już pokonał kłopoty z oddychaniem. – Nie dopuszczaj do głosu Drakonionu, żeby nie wiem co. Gdyby Burghal znowu przejął nad tobą kontrolę, nie będzie już sposobności na wykonanie zadania.

– Czy ty się sam słyszysz? – Noran podniósł głos. – Mamy wykończyć królewskiego doradcę na jego terenie, pieprzonego mocarnego maga Mroku, który załatwił samego błogosławionego. Jedyne nasz plan padł, bo Hugon nam nie pomoże, a Ukryci trzymają nas obecnie pod kluczem i ślinią się już na nagrodę od obłąkanego sadysty za nasze głowy. O jakim kończeniu zadania ty mówisz?

Skulony mężczyzna westchnął.

– Nie boję się, że umrzemy. Nie boję się, że ty zginiesz. – Podniósł twarz w kierunku rozmówcy, zupełnie jakby mógł go dojrzeć. – Każdy kiedyś musi odejść, czemu więc nie dziś. Jedyne rzecz, jakiej się prawdziwie obawiam, to...

– ...Mrok. – Młody wszedł mu w słowo.

Uzmysłowił sobie, że również w jego przypadku było to jedyne źródło czystego, panicznego strachu. Milczeli kilkanaście oddechów.

– Nor. Mam swoje tajemnice, którymi nie mogę podzielić się nawet z tobą. A może szczególnie z tobą. – Głos starszego mężczyzny brzmiał jakoś dziwnie cierpko. – Zaufaj mi: gdy odnoszę się do Mroku, zaiste wiem, o czym mówię.

– Nie mam problemu z twoimi tajemnicami, Leśny. Znasz mnie. – Chłopak zrobił znaczącą przerwę w wypowiedzi. – Czy kiedykolwiek zawiodłeś się na mnie?

– Z raz czy dwa. – Domniemany żart był odruchem. Zabrzmiał jednak w obecnej sytuacji wręcz głupio. – Nie. Nigdy się na tobie nie zawiodłem, Nor – dodał już zupełnie poważnie.

– Zatem zawierz mi i teraz. Użyję artefaktu tylko w ostateczności.

– Oby tej najbardziej ostatecznej – dorzucił szeptem starszy z zabójców.

Po kilku kolejnych godzinach, w czasie których niewiele rozmawiali, starając się przede wszystkim dojść nieco do siebie, usłyszeli na zewnątrz nasilające się hałasy. Chrobot klucza w zamku sprawił, że obaj podnieśli się, choć tylko Noran zrobił to bez trudu. Gdy drzwi otworzyły się z niemiłym zgrzytem, piwnicę wypełniło chybotalne światło pochodni.

– I co, rynsztokowe szczurki? – Już po głosie poznali Uszatego. – Znowu się widzimy, co?

Do celi weszło czterech tęgich drabów na czele z ich niedawnym przeciwnikiem, tym razem mocno rozluźnionym i zadowolonym z siebie. Na jego policzku czerwieniła się nieładna, świeża blizna.

– Ostatnio coś wam obiecałem. – Dryblas podszedł bliżej z okrucieństwem skrzącym się w oczach. – A ja obietnic zawsze dotrzymuje. Teraz się zabawimy.

Skinął na swoich ludzi, wskazując na odmieńca.

– Przykujcie to obrzydlistwo do ściany – rzucił nienawistnie. – I rozciągnijcie mi go porządnie na łańcuchach.

Młody zabójca spał się w sobie. Napastnicy rzucili się na niego gwałtownie, próbując powalić go i skuć kajdanami. Walka nie trwała długo i jedyne, co Noranowi udało się w tym stanie uzyskać, to złamany nos jednego z atakujących oraz obita twarz i pęknięte zebro innego. Ostatecznie zawisł na żelaznych pierścieniach, plując krwią z rozbitych warg. Leśniad, próbując skoczyć podopiecznemu na pomoc, oberwał potężnie od Uszatego na odlew, zatoczył się od ciosu na ścianę, po czym osunął bezwładnie.

– Jak rzekłem wtedy, tak dziś zrobimy. – Czarnowłosa oprawca napawał się władzą. – Zaczniemy zatem od naszego pięknisia. Przytrzymajcie mi go dobrze. Chcę to zrobić solidnie, bez fuszerki.

Dwóch bandziorów chwyciło szamoczącego się bezsilnie Leśniada za ramiona, wykręcając mu je boleśnie za plecy. Uszaty nałożył na knykcie metalowe pierścienie połączone w kłamrę. Gdy zaczął bezlitośnie obijać pięściami twarz starszego zabójcy,

metodycznie zamieniając ją w krwawą miazgę, Noran wył i szarpał się jak szaleniec w okowach. Nie zważając na razy zadawane mu przez pozostałych kamratów, miotał się coraz mocniej, przez co straszliwie ranił sobie nadgarstki. W jego umyśle wściekłość sięgała zenitu, a zawsze czujny Mrok napierał silniej niż kiedykolwiek, dochodząc do granicy przejścia kontroli nad płonącym gniewem odmieńcem.

Uszaty przestał uderzać i popatrzył z satysfakcją na zwisającą bezwładnie ofiarę, której okrutnie spuchnięte i porozcinane oblicze przestało przypominać ludzkie rysy. Po chwili podszedł do rzucającego się, warczącego i przeklinającego Norana. Zobaczywszy jego wyraźnie uwidocznione demoniczne atrybuty, uniósł ze zdziwienia brwi.

– A więc tak naprawdę wyglądasz, pomioście Mroku. To pewnie sprawka tej diabelskiej ozdoby na przedramieniu, której nie sposób zdjąć. – Wyraz jego spojrzenia zwiastował czysty sadyzm. – Ale skoro nie da się tego zdjąć, to może da się to odciąć.

Wyciągnął krótki miecz o szerokiej głowni. Przymierzył. Uniósł broń nad głowę w zamachu. W umyśle skutego natychmiast rozbłyśnął ognisty stwór...

– Nie radzę! – Usłyszawszy za plecami czyjś wypowiedź, Uszaty aż podskoczył, odwracając się. Zig opierała się o framugę w swobodnej pozie z założonymi ramionami. Pozornie nie wyglądała na kogoś, kto mógłby stanowić zagrożenie.

– Odwal się, dziewczko – warknął oprych, mrużąc oczy. – To właśnie radzę ci ja.

Spojrzał krótko na swoich kumpli, tak jakby chciał się przekonać, czy nadal stoją po jego stronie. Ci jednak mieli na twarzach wymalowane oczekiwanie i niepewność. Najwyraźniej ranga Zig wśród kamratów była bardzo znacząca.

– Nie masz żadnych uprawnień do znęcania się nad jeńcami. – Dziewczyna oglądała sobie paznokcie.

– To skazańcy. Nie potrzebuję listów polecających, by z nimi rozmawiać.

– A rozmawiaj sobie do woli. Ale jeśli tkniesz ich jeszcze choćby palcem, to ci je po kolei wszystkie odetnę, a następnie zaniosę Ragowi i Szczeremu jako potwierdzenie, że dbam o dyscyplinę w szeregach żóltodziobów.

Uszaty sapnął, zaciskając pięści. Sprawiał wrażenie, jakby przed zaszarżowaniem na nią wstrzymywał go jedynie jakiś magiczny klej na podłodze.

– A jak tak bardzo chcesz się wykazać pomysłowością swojego okrucieństwa, to polecam ci zrobienie tego na ulicach. Może w końcu uda ci się nie zebrać w skórę jak parę razy ostatnio. – Zadała krytyczny cios jego dumie.

Teraz nie miał już wyjścia, jeśli nie chciał stracić poparcia u swoich ludzi. Rzucił się na nią, wyciągając ręką nóż. Wyczekała do ostatniej chwili, a gdy ruszyła, zdawało się, że jej sylwetka zmieniła się w istne wyładowanie pioruna. Bloki i uderzenia samych rąk błyskawicznie sprowadziły dryblasa do parteru. Z krańcowym wysiłkiem próbował złapać oddech, klęcząc na klepisku i trzymając się za gardło trafione brutalnie kantem dłoni. Bez nawet lekkiej zadyszki wykonała wulgarny gest wypraszający pozostałych. Cała czwórka zwalistych drabów bez słowa opuściła celę, podnosząc po drodze Uszatego, którego twarz miała kolor sinoburaczany. Wciąż walczył choćby o krótkie hausty powietrza.

Dziewczyna przymknęła drzwi i podeszła do ciężko oddychającego Norana. Mocno uwidoczniony demoniczny wygląd podkreślany słabym oświetleniem tylko jednej pochodni zostawionej w uchwycie budził jej ukrytą fascynację. Sięgnęła do kajdan. Odmieniec odniósł wrażenie, że uwalniająca go dziewczyna zbliżyła swoje ciało znacznie bardziej, niż było to konieczne. Poczul intensywną woń jej skóry. Pot wymieszany z całą gamą zapachów miasta przenikał się z delikatną nutką piżmowych perfum. Gdy się

odsuwała, na ułamek chwili dostrzegł w jej spojrzeniu błysk pełen dzikości i zmysłowości. Przeniósł uwagę na pobitego towarzysza, próbując jednocześnie pohamować gniew na tyle, by jeszcze raz odepchnąć mroczny byt w swoim umyśle. Straszliwy stan twarzy Leśniada nie ułatwiał tego zadania.

Podszedł do leżącego i pochylił się nad nim. Nic nie mógł dla niego zrobić.

– Zabiję ich. Jednego po drugim rozerwę na strzępy – cedził zło-wróźbne obietnice w bezsilności.

– Być może rzeczywiście będzie ku temu okazja. – Zig kucnęła obok, z niesmakiem przyglądając się skatowanemu. Podniosła wzrok na Norana i dotknęła jego ramienia. – Przyniosę miskę z wodą i jakąś delikatną tkaninę. Obmycie ran nie uleczy go, ale da szansę chociaż trochę zasklepić najgorsze miejsca. Przystojny i tak już nigdy nie będzie.

– Dlaczego nam pomagasz? – zapytał cicho Leśniad, kaszląc przy tym spazmatycznie przez rozbite i nabrzmiałe wargi.

– Nie wiem, co pozwala ci sądzić, że wam pomagam. Może po prostu w ten sposób dbam o własne interesy – odparła, wstając. – Zresztą wasz los nie jest obecnie w moich rękach.

Dziewczyna wyszła, zostawiając ich ponownie w ciemnościach. Noran próbował jak najdelikatniej przemywać główne uszkodzenia twarzy towarzysza, który dodatkowo dostał dreszczy. Starł się nieco zabezpieczyć rozcięcia, ale bez możliwości zszycia było to mało skuteczne. Zig odwiedziła ich kolejny raz po kilku godzinach, zamykając szczelnie drzwi i nasłuchując przez moment. Tak jak poprzednio, przyniosła im świeżej wody, tym razem w niewielkim dzbanku, i zachęciła do wypicia całości. Ciecz była zimna i miała bardzo dziwny posmak. „Czyżby dodała jakichś ziół?” – mimowolna myśl pojawiła się u Norana, mocniej wyczulonego na smaki. Wojowniczką kucnęła blisko, mrużąc nieco oczy o niesamowitej, wręcz przezroczystej barwie.

– Słuchajcie mnie uważnie, bo nie mamy czasu na pogawędki – rzekła szeptem. – Niebawem przyjdzie po was Uszaty, by zaprowadzić do Szczerego i Raga, przywódców tutejszych Ukrytych. Nie dajcie się sprowokować temu wrednemu sadyście pod żadnym pozorem. Jeśli chcecie zdobyć chociaż małą szansę wyjścia z tej opresji, to macie aktualnie tylko jedną możliwość. – Przyglądała się czujnie zabójcom, jakby sprawdzając ich gotowość na propozycję. – Musicie zaatakować Raga.

– Mamy posłużyć się nim jako zakładnikiem? – zapytał Leśniad, próbując odruchowo zmarszczyć brwi. Syknął jedynie z bólu.

Uśmiech wojowniczkii stał się przerażająco wymowny.

– Skądże znowu. Macie go zabić.

Noran musiał w duchu przyznać, że do twarzy jej było z maską okrucieństwa.

– Kamraci rozniosą nas w odwecie w kilka oddechów – zaproponował Leśniad, starając się ograniczyć mimikę zmasakrowanego oblicza.

Dziewczyna posłała mu zimne spojrzenie.

– Ujmę to krótko: są tylko dwie opcje – mówiła cicho i beznamiętnie. – Albo mi zaufacie i wykonacie wyrok, tworząc sobie jakieś perspektywy na przetrwanie, albo zostajecie sami, z czymś znacznie gorszym niż śmierć. Czerwony chce dla was losu Szlagów. Dlatego płaci trzykrotność za przekazanie was żywymi.

Noran warknął na sam dźwięk słowa, jakim nazywano przeklętych niewolników, okaleczanych i sprzedawanych nielegalnie Zamorcom. Obaj mężczyźni skonsultowali się samym wzrokiem.

Odmieniec kiwnął głową.

– Jak mamy to rozegrać?

– Oni nie będą specjalnie czujni, ale możecie od siebie dorzucić trochę aktorstwa dla podkreślenia, jak bardzo boicie się i czujecie przegrani. Ty, dawny przystojniaku, bez udawania wyglądasz jak wchłonięty i wypluty przez Mrok.

Przeniosła wzrok na Norana. Dostrzegł w oczach Zig, że naprawdę jej zależy. A nawet coś więcej.

– Uchy zawsze krępuje ręce jeńców węzłem wisielca i od razu zaciska go zbyt mocno.

Demoniczny zabójca dał znać, że wie, jak wykorzystać tę informację. Sztukę pętania schwytyanych i uwalniania się z więzów opanował doskonale już jako kadet Gildii w Lwiesznie.

– Dodatkowo przyniosłam wam coś od siebie. – Wyciągnęła dłoń z kilkoma ciemnobordowymi kulkami. – Połkniecie te owoce, dopiero jak usłyszycie zbliżających się Ukrytych. Wzmocnią was, ale tylko na krótki czas, więc zróbcie z tego rozsądny użytek.

– Zdajesz sobie sprawę, że podajesz nam jagody obłądu? – Blondyn przyglądał się podarunkowi sceptycznie.

Dziewczyna uniosła wysoko brwi ze zdziwienia.

– Proszę, proszę. Nasz rycerzyk zna się też na innych rzeczach niż tylko machanie stalą. Gratuluję znajomości rzadkich gatunków roślinności archipelagu. Dodaj zatem do swojej wiedzy, że te trujące nasiona w małej ilości czasowo niwelują skutki Zielonego Skirimu. Potem oczywiście trzeba dodatkowo poradzić sobie z ich negatywnymi konsekwencjami, ale to chyba lepsze niż dożywotnie służenie Zamorcom. – Uśmiechnęła się ironicznie.

– W porządku, założmy, że uda nam się wyswobodzić i nawet ukatrupić tego całego Raga. – Leśniad mówił z trudem i niewyraźnie. – Co dalej?

– To już zostawcie mnie. – Podniosła się, przesunęła w stronę drzwi i przez chwilę w skupieniu nasłuchiwała. Odwróciła się jeszcze przed wyjściem. – Nie pomylcie tylko naszych wspaniałych władców podziemia. Waszym celem jest wyłącznie wysoki, czarnowłosy skurwiel wytatuowany na czole.

Zanim zniknęła za drzwiami, zabierając pochodnię i pogrążając celę w ciemności, odmieniec uchwycił straszliwą żądzę mordy, która na krótki moment zagościła w jej spojrzaniu.

Okazało się, że nie musieli długo czekać na grupę kamratów mającą ich doprowadzić na spotkanie z przywódcami karteli Kronogrodu. Nie zdziwili się też na widok tych samych osiłków pod wodzą sadystycznego dryblasa. Z nieznanym im przyczyn nikt z eskortujących przez całą drogę nie odezwał się słowem, chociaż miny bandziorów ewidentnie świadczyły o gotującej się w nich wściekłości.

Przebyli zaledwie kilka podwórek i znów zeszli do piwnic. Ostatecznie wepchnięto ich do obszernego pomieszczenia przypominającego nieco kwaterę główną Bo. Pośrodku stały masywny stół z surowego drewna i parę krzeseł, na drugim stoliku leżały mapy i schematy, a w rogu były nawet mały kominek i stojak na broń. Całość oświetlona lampami oliwnymi, wyjątkowo gustownymi jak na zwyczajowe upodobania ulicznych kryminalistów. Na jednej ze ścian przykuwał uwagę spory obraz ukazujący krwawą scenę jakiejś egzekucji. W wilgotnym powietrzu mieszały się zapachy zwęglonych szczap, oliwy i palonych liści hebrodu, których dym wdychano dla relaksu, stosując do tego miedziane, zakrzywione fiki.

– Uuuuu. – Niski, przysadzisty albinos aż syknął, zobaczywszy stan starszego z zabójców. – No to rzeczywiście nasz Bezuchy wyszedł sporo przed szereg. – Pokręcił głową, marszcząc szerokie, wydatne czoło. Jego zwalista budowa kojarzyła się z mitycznymi Berogami, pół ludźmi, pół bykami żyjącymi według legend na Amadal w czasach wojny bogów. – Nie wiem, czy mnie pamiętasz, Leśniadzie, bo robiłeś interesy wówczas z Ivem, kumplem Bo, ale ja pamiętam cię doskonale. O ile to faktycznie ty, bo przy swojej aktualnej facjacie równie dobrze mógłbyś być matką mojej byłej.

Zarechotał własnego dowcipu, patrząc dookoła na rozstawionych ludzi Uszatego. U większości z nich pojawiły się uśmieški, ale raczej zrodzone z respektu dla herszta. Wysoki, czarnowłosy mężczyzna rozparty z kielichem przy stole nie zareagował wcale, obserwując

więźniów z zimnym wyrazem twarzy. Oblicze Zig stojącej niedaleko Raga również nic nie wyrażało.

Bykowały spoważniał i podszedł nieco do pojmanych, chwiejących się lekko ze skrępowanymi z tyłu ramionami. Noran przezornie spuścił wzrok, kontynuując jednocześnie delikatne ruchy nadgarstków coraz bardziej zmieniające układ rozluźnionych już po drodze węzłów.

– Chyba zdajecie sobie sprawę, że jakiegokolwiek działania Ciemnych Noży Lwieszna na naszym terenie są całkowicie nieakceptowalne? A wydalonych z Gildii dryfów to już nawet niewyobrażalne. – Przyjrzał się z ukosa młodemu zabójcy. – Przebywanie zaś takich pomroków jak ty wręcz żywo nam uwłacza.

– Zlecenie od Bo jest moje – rzucił niewyraźnie lekko zgarbiony Leśniad.

– Och, zlecenie. No tak. – Osobnik o białych włosach i jasnej, wręcz różowawej cerze przeniósł uwagę na starszego z zabójców. – Właśnie: a jakąż to robotę nadał ci twój ukochany szef?

– Wyrok.

– A na kimże to?

– Na Semaelu, mrocznym doradcy Drenara.

Tym razem szydercze parsknięcia śmiechu, które gremialnie rozległy się dookoła, nie były czysto grzecznościowe. Szczery zrobił teatralny gest niedowierzania i spojrział szeroko otwartymi oczami na bruneta.

– Słyszałeś, Rag? Nasi pobratymcy z południa chyba zbyt długo pozostawali na słońcu bez okrycia głowy, bo podjęli się niebywałego zadania. Postanowili nie tylko samowolić w naszej jurysdykcji, ale też wpięprzać się w porządek publiczny królestwa i panującego nam monarchy.

Wysoki, szczupły przywódca gildii podniósł się z krzesła, mrużąc nienawistnie oczy. Płonęło w nich przyczajone okrucieństwo.

– Praca dla Korony to hańba dla kamrata. – Sprawiał wrażenie,

jakby chciał splunąć. – Poza tym wypytaliśmy Bo o waszą obecność w Kronogrodzie i wiecie, co nam rzekł?

Zbliżył się nawet bardziej niż albinos. Noran jeszcze mocniej pochylił głowę, jednocześnie analizując szanse na potencjalny atak.

– Że jeden z jego najbardziej zaufanych ludzi opuścił Lwieszno bez słowa, w towarzystwie przekłętogo banity, zdradzając tym samym wszelkie prawa tamtejszego kartelu. Skalaliście honor Ukrytych.

– Po co w ogóle ta rozmowa i te pytania, skoro i tak oddacie nas Czerwonemu? – Noran skinął butnie na stojącego z boku dryblasza. – Ten tu wygadał się na ulicy. Ciekawi mnie jedynie, za ile kruszcu zdecydowaliście się tak honorowo sprzedać nas temu tępemu zwyrodnialcowi.

Niesygnalizowany, silny cios przyszedł błyskawicznie, lądując na brzuchu odmieńca. Drugi huknął go w szczękę, posyłając na deski podłogi. Chłopak leżał przez chwilę częściowo zamroczony, zanim powoli i mozolnie zaczął gramolić się na kolana, bezładnie szamocząc związanymi z tyłu rękami. Tyle wystarczyło mu jednak, by niepostrzeżenie do końca uwolnić dłonie, trzymając je wciąż z tyłu.

Gdy udało mu się stanąć, od razu zachwiał się w stronę Szczerego. Ten odruchowo wyciągnął ramię, by zatrzymać więźnia z dala od siebie. W tym samym momencie Leśniad również oswobodził się ze sznurów i rzucił na najbliższego, zdumionego bandziora. Noran wykorzystał odwrócenie uwagi, by w gwałtownym piruecie wyszarpnąć sztylet białowłosego, odbić się od niego i ciąć stojącego nieopodal właściciela czarnego tatuażu. Zaatakowany wykazał się niebywałym refleksem. Mimo zaskoczenia zdołał cofnąć się na tyle, że krótka klinga zaledwie płytko skaleczyła bok jego szyi. Odmieniec dopadł do niego, podcinając mu nogi. Gdy już miał zadać ostateczny cios, nagle powstrzymał go rozdzierający ból w plecach. Poczul, jak palący ogień rozchodzi się błyskawicznie w jego żyłach. Świat natychmiast pociemniał, dźwięki zanikały, a jego świadomość

osunęła się w nicość.

Uderzenie serca później specyficznie rzeźbiony kawałek stali utkwił w piersi oszołomionego Leśniada. Patrząc z niedowierzaniem na Zig, zabójca osunął się i padł bez życia.

Wstrząśnięci kamraci stali przez moment jak wryci, próbując połapać się, jak to możliwe, że jeden z ich przywódców otarł się właśnie o śmierć, cudem tylko uratowany przez dziewczynę najętą niedawno na osobistego ochroniarza.

– Od dzisiaj, Rag, stawka za twoją ochronę idzie w górę o trzy księżycy tygodniowo. – Jasnooka podeszła z kocią zręcznością do obu zabitych i wyjęła z ciał rzucone wcześniej noże. – Ostrza Skorpeny są bardzo rzadkie i kosztowne, a właśnie dwa z nich zużyłam. Ponowne napełnienie ich jadem to spory wydatek.

Trzymający się za krwawiącą szyję brunet nawet nie zareagował na słowa wojowniczkii. Skupił wypełnione gniewem spojrzenie na przerażonym Uszatym. Sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał eksplodować z wściekłości.

– Miara porażek twojego przydupasa, Szczery, właśnie się przepełniła – wycedził z zimną nienawiścią w głosie. – Jeśli ty nie zrobisz należycie czegoś w kwestii ignorancji tej chodzącej pomyłki, to ja to zrobię. I wierz mi, że wzniosę się na wyżyny moich zdolności, nie zważając na nasze... umowy.

Tęgi albinos zacisnął wargi, przenosząc wzrok z pobladłego dryblasa na swojego partnera w szemranych interesach i z powrotem. Atmosfera gęstniała z każdą chwilą.

– Twój przekaz, Rag, jest dla mnie w pełni czytelny – rzekł w końcu, zakładając ramiona na szerokiej piersi. – Przypominam ci jedynie, że ta cała durna rozmowa z południowymi kundlami to był twój pomysł.

– A ja ci przypominam, że to moi ludzie ich schwytali, a twoi mieli tylko przypilnować. Dwie z trzech części wynegocjowanej zapłaty od Czerwonego właśnie poszły się chędożyć.

– Zważ, że stało się to za sprawą nadgorliwej rychliwości twojej mrocznej najmitki, a nie moich chłopaków. – Szczery stanął w lekkim rozkroku.

– Gdyby nie ona, zbierałbyś właśnie ich wybebeszone truchła z podłogi. – Wytatuowany mężczyzna zmrużył oczy. – A kto wie, czy samemu nie witał już Mroku.

Szczery szyderczo wyduł mięsiste wargi. Po chwili zastanowienia dał znak ludziom, by zbierali się do wyjścia. Opuszczając pomieszczenie jako ostatni, odwrócił głowę i rzucił przez ramię lekceważącym tonem:

– Skoro ta długonoga protegowana Hugona jest tak wspaniała, to może równie dobrze dokończyć, co zaczęła, i posprzątać po sobie.

Rag zmełł w ustach przekleństwo.

Semael stał z założonymi z tyłu rękami, obserwując dziedziniec cytadeli przez strzeliste okno. Rozmyślał, patrząc na licznych ludzi przechodzących między skrzydłami rozległego kompleksu kilkupiętrowych budynków w większości wykonanych z ciemnoczerwonej cegły lub czarnego kamienia. Całość gwiazdzistej struktury umocnień, mimo że imponująca rozmachem, pod względem obronności nie mogła równać się z jego twierdzą Nemedor na Starym Kontynencie. Wszyscy ci gwardziści, szpiedzy, urzędnicy i rzemieślnicy widoczni tam, na dole, pracowali dla niego i służyli mu. W ciągu zaledwie kilku miesięcy zdołał stworzyć sprawną machinę władzy, oficjalnie przygotowującą siły podległe Drenarowi do pokonania wojsk Daczysława. To była ta najprostsza część jego planów, uwzględniająca również przejęcie kontroli nad samym monarchą.

„Biorąc pod uwagę łatwość, z jaką przejąłem rządy nad północą królestwa, muszę przyznać, że wcześniejszy pomysł totalnej konfrontacji z Reingardem przy pomocy Zamorców był jednak nad wyraz owocnym posunięciem” – stwierdził w myślach. „Dziś widać

wyrażnie, że mimo chwilowych trudności po desperackim czynie ostatniego z błogosławionych, gdybym nie usunął go wtedy bezdusznie, nie byłoby obecnej wojny domowej. A ta jest wręcz idealną okolicznością dla moich celów”.

Pukanie przerwało rozważania.

– Wejdz – rzucił krótko, wsadzając kciuki za szkarłatny sznur przepasający w talii jego czarną szatę, bardziej podobną do habitu duchownego niż tuniki.

Wiedział, kto stoi za drzwiami przestronnego, wygodnie umeblowanego pomieszczenia wybranego na dzienny gabinet. Rosły człowiek w średnim wieku o smagłej cerze wszedł i uklonił się symbolicznie. Elegancka koszula z szerokimi mankietami, kamizelka z gustownym szamerunkiem i wysokie buty z błyszczącymi cholewami podkreślały jego wysoki status społeczny.

– Wszystkie twoje zalecenia, Najwyższy, zostały już wypełnione. – Szczupły, choć dobrze zbudowany brunet mówił z południowym akcentem, przeciągając nieco bardziej samogłoski. – Podwoiliśmy liczbę żołnierzy zarówno na podmurzu, jak i wewnątrz cytadeli. Wszystkie bramy i furty są zabezpieczone dodatkowymi, widocznymi patrolami żołnierzy. Ustawiliśmy ludzi z kuszami nawet na dachach. Mysz się nie prześliznie.

– Doskonale, Xoraku. – Mag rozsiadł się wygodnie na fotelu za szerokim biurkiem przykrytym mapami, księgami, a nawet starymi zwojami, których nikt ze służących mu i tak nie byłby w stanie odczytać. – Niebawem zawita u nas spora grupka nieproszonych gości. Powitamy ich należycie. – Ostatnie dwa zdania wypowiedział bardziej sam do siebie.

Złożył dłonie i potarł bezwiednie spory pierścień z błękitnym klejnotem.

– Jakie wieści przynosisz z Amadal? – zapytał odruchowo, kierując zamyślony wzrok na jeden z leżących na blacie planów miasta.

Mężczyzna podszedł bliżej swojego mocodawcy, przyglądając

mu się czujnie.

– Tryborg donosi o schwytaniu członków ruchu oporu, którzy podążali do Wzgórz Orogońskich. Kolejni kluczowi dysydenci czekają w kajdanach na egzekucję.

– Uhm – mruknął, jakby ta informacja była całkowicie nieistotna.

– Może cię to zainteresuje, Najwyższy, że kobieta przewodząca pojmanej grupie przywódców rebelii nosi imię... Winea. – Mówiący podkreślił ostatnie słowo, bacznie przypatrując się magowi.

Semael drgnął i podniósł spojrzenie. Przez jego twarz przemknął bolesny cień, który natychmiast ustąpił gniewnemu uniesieniu.

„Kpijcie, bogowie, kpijcie ze mnie, póki możecie” – stłamsił w sobie nienawistne myśli. Wstał i podszedł z powrotem do okna, odwracając się tyłem do Xoraka. Wolał, by niezwykle sługa nie widział, jak bardzo wspomnienie córki pozostaje dojmująco wżarte w jego duszę zaprzedałą Mrokowi. Przeniósł się do bolesnych chwil z dalekiej przeszłości. Przez moment znów był w Oroburku, czuł rozdarcie między wściekłością, każącą mu zabić jedyne dziecko, a czymś fundamentalnym, co żadną miarą nie pozwalało na to. Ponownie słyszał jej bezczelne słowa sprzeciwu wobec ojcowskiej woli oraz obserwował w ukryciu pogrzeb, gdy dotarła do kresu swoich dni. Los odebrał mu wtedy jedyne skarby, który mógł powstrzymać ostateczne zaprzeczenie się Nemeth. Mimo że to wszystko zdarzyło się wiele wieków temu, wciąż potrafił odtworzyć te sytuacje wyraźnie, jakby były dniem wczorajszym.

– Wieść o niej głosi, że władza potężną magią, właściwą dla błogosławionych – dodał nierozważnie dystyngowany mężczyzna.

Mag okręcił się gwałtownie w jego stronę, emanując zimną furią. Sylwetka Mrocznego otoczyła się błękitnym, pełgającym poblaskiem, na którego widok rozmówca cofnął się dwa kroki, unosząc ręce w odruchu obrony.

– Zachęcą cię, byś nie podążał drogą Mehona i nie kwestionował

skuteczności moich naznaczonych kapłanów. Na Amadal od dawna nie ma już żadnych dziedziców rodu Ogromirów, a Zakon Nefrisów skutecznie wykrywa każdy, nawet najdrobniejszy przejaw magii Światła. Z żalem muszę przyznać, że nawet oddawanie naszej bogini dusz potomków Archontów stało się dziś niezwykle rzadką okazją. A sam wiesz, jak wielką jest rozkoszą dla Królowej Ciemności, gdy niebieskie płomienie trawią tak smakowite ofiary.

– Wybacz mi, Najwyższy. – Xorak złożył dłonie na piersi w geście oddania Mrocznej Mocy. – Dalekim od dawania wiary tym niedorzecznym pogłoskom.

Semael przyglądał mu się dłuższy czas, po czym wrócił za biurko. Jego sługa odetchnął z ulgą. Poprawił koszulę mimowolnym, nerwowym gestem.

– Wracając do spraw tutejszych: pozwól, panie, że wyrażę pewne swoje wątpliwości. Oczywiście jedynie w trosce wiernej ci służby. – Założył z tyłu ręce. – Co czynimy z magikami, którzy, jak twierdzisz, prędzej czy później pojawią się w Kronogrodzie? Czy powinniśmy zabezpieczyć się przed nimi w jakiś dodatkowy sposób?

Mag odchylił się w fotelu i splótł dłonie na brzuchu.

– Oni nie zaatakują – rzekł spokojnie. – Przynajmniej nie bezpośrednio. Miałem wystarczająco dużo czasu, by dostatecznie poznać darzańskie praktyki i zasady działania. W przypadku pojawienia się na Elise kogoś takiego jak ja ta grupa będzie miała za zadanie wyłącznie zrobić rozpoznanie, by upewnić się, że mają do czynienia z Mrocznym. Ten ich cały Najstarszy nie pozwoli, by wykonali jakikolwiek inny ruch.

– Hmm, rozumiem. Zatem mam sobie nimi nie zaprzętać myśli. – Stojący pokiwał głową. – Przybędą, obwąchają zagrożenie i wrócą do siebie z podkulonymi ogonami.

– Bynajmniej. – Semael uśmiechnął się tajemniczo, z głodnym sadyzmem w spojrzeniu. – Jeśli sami nie wpadną nam w ręce, wytropimy ich co do jednego, wydrzemy soczyste dusze i złożymy

w ofercie Nemeth. Potem wysłemy arcymistrzowi odpowiednio przygotowany podarunek, zawierający czytelny przekaz. Niech wie, że on i jego magowie będą następni. Niech ma przyczynek do głębokich przemyśleń o tym, co się stanie, by jego wyobraźnia miała możliwość wystarczająco zgłębić wizję krainy Sid usianej setkami słupów płonących błękitnym ogniem. Gdy podbijemy całe Elise, zagłada tych skarłałych potomków Archontów stanie się rozkosznym zwieńczeniem mojego dzieła na tym kontynencie.

Obserwujący swojego władcę szlachcic zachichotał w sposób kontrastujący z ludzką naturą, ukazując demoniczną drapieżność.

– Znasz mnie od wieków – dorzucił, prostując się za biurkiem. – Chyba nie sądziłeś, że zrezygnuję z takiej wysmienitej okazji.

Milczeli przez dłuższy moment, kontemplując ekscytującą ich wizję. W końcu sługa chrząknął, aby zasygnalizować inny temat.

– Jeszcze kwestia naszego demonicznego zabójcy, Najmroczniejszy. – Na obliczu eleganckiego mężczyzny zagościł teraz mściwy cień. – Uważnie śledzimy wszelkie jego poczynania, ale czy nie obawiasz się, mój panie, że jednak wyczuje podstęp i zaatakuje inaczej, nie tutaj i nie teraz? Wiem, że konfrontacja z nim w jednym z Miejsc Mocy była twoim przemyślanym wyborem.

– Dobrze pamiętasz. Zwykli ludzie widzą jedynie najbliższe i bezpośrednie konsekwencje swoich działań. Moje zamierzenia wymagają patrzenia znacznie dalej i szerzej oraz uwzględnienia wielu spraw, w tym również tych dotyczących świata nieśmiertelnych. Źródło magii znajdujące się w podziemiach Kronogrodu jest szczególne. Daje mi wyjątkowe możliwości.

Mistrz przez moment mierzył swojego zaufanego skupionym wzrokiem, po czym wycelował palec w jego stronę.

– Dopilnuj, aby zaatakował tu. Poświęciłem temu sporo starań.

Mężczyzna wykrzywił twarz z okrucieństwem w oczach. Kontury jego postaci niespodziewanie uległy rozmyciu, a sylwetka zaczęła zmieniać się i przekształcać w zupełnie inną osobę. Po chwili był sporo

niższym, starszym człowiekiem o dość dostojnym i władczym obliczu.

– Udam się od razu, by zadbać, Najwyższy, o należyłą staranność w wypełnianiu twoich rozkazów – mówił innym głosem i w zupełnie innym stylu. – Osobiście zaangażuję się w ich wykonanie.

– Wiem, Xoraku – stwierdził spokojnie mag, przenosząc uwagę na widok za oknem. – Nie odważyłbyś się mnie zawieść.

Gdy tylko zmiennokształtny opuścił pomieszczenie, Semael westchnął głęboko, marszcząc przy tym czoło. Już pora znów porozmawiać z Nemeth, a ostatnio sprawiało mu to coraz większą trudność. Od niefortunnego starcia z Reingardem, które przypłacił koniecznością uzyskania nowej powłoki cielesnej, bogini zbyt często podawała w wątpliwość jego postępowanie, stając się nad wyraz przeczulona. „To już niedługo” – tonował w myślach swój nastrój. „Teraz wystarczy jedynie, że przypilnuję ukształtowanego kierunku rozwoju wydarzeń, a wreszcie będę mógł uwolnić swój umysł od małych spraw tego nędznego świata”.

Uśmiechnął się jak zwykle, kiedy wyobraźnia podsuwała mu wizję osiągnięcia celu, o jakim nikt w historii rasy ludzkiej nie śmiał nawet marzyć. Nagrody, której istnienie uświadomiła mu ukryta przed śmiertelnikami księga Szalonego Tobiasa. To wielowiekowe, mocno podniszczone tomiszcze spisane ręką wyjątkowej istoty ujawniało o bogach i ich naturze stanowczo więcej, niż nieśmiertelni by sobie życzyli.

„Ale do tego czasu wciąż potrzebuję odpowiedniej bacności” – ta prosta refleksja pozwalała mu utrzymywać koncentrację na bieżących sprawach.

Zdawał sobie sprawę, że jego subtelna i niebezpieczna gra pozorów z bóstwem, nawet pomniejszym, to stąpanie po wąskiej grani nad przepaścią.

Dotarcie do najgłębszego poziomu podziemi zajmowało sporo czasu. Pokonywał coraz to bardziej prymitywne tunele

i zejścia, całkowicie pograżone w ciemności, rozświetlane jedynie delikatnym blaskiem jego ciała. Wilgotne, duszne powietrze przesyciła woń zgnilizny. Ostatnie etapy katakumb nie nosiły już śladów jakiegokolwiek ingerencji człowieka, będąc raczej ryjowiskiem zamieszkanym przez nienawidzące światła istoty. Zauważał ich czujną obecność. Obserwowały go, ale pozostawały w ukryciu. Ich zmysły były w stanie rozpoznać, że nie jest ofiarą, a raczej groźnym drapieżnikiem. Zdarzyło się już zresztą, że dał im na to dowód, a one, jak widać, potrafiły się uczyć.

Na samym dole odnalazł potężne kamienne wrota pokryte rzeźbami przerażających stworzołaków. Nakreślił na nich swoje imię. Swoje Prawdziwe Imię Magii. Znaki rozjarzyły się błękitnym blaskiem, a skalne bloki drgnęły z głuchym pogłosem i rozsunęły się, wpuszczając go do ogromnej groty, która na pierwszy rzut oka nie miała w sobie nic niezwykłego poza kamiennym ołtarzem pośrodku.

Wprawdzie bogini, z którą łączył go Pakt Duszy, potrafiła wyczuć go, a nawet nawiązać z nim mentalne połączenia praktycznie wszędzie, jednak spotkania w Miejscach Mocy miały charakter bardziej rytualny. Ona oczekiwała od niego, by przestrzegał zasad jasno określających ich relację i zależność. Tradycji, jak twierdziła, która wyznaczała fundament współlistnienia bytów śmiertelnych i nieśmiertelnych. Dopasowywał się od wieków, ale nigdy nie przestał oceniać tych reguł jako groteskowych i zbędnych w ich przypadku, podobnie jak myślał o teatralności zachowań rządzących na dworach. Tylko raz na początku ich sojuszu nieopatrznie odważył się zanegować sensowność owych ceremoniałów, ale boleśnie wówczas upomniany przestał komentować upodobania swojej mocodawczyni. Po tylu latach przyzwyczał się, a nawet, można by rzec: popadł w rutynę. Dziś widział w Nemeth znacznie więcej zwykłej kobiety niż bóstwa. Nie robiły już na nim wrażenia pompatyczne objawienia czy spektakularne przejawy magii.

Bynajmniej nie oznaczało to, że ją lekceważył czy pozwalał sobie na nieokazywanie należytego respektu. Na to nie mógł sobie pozwolić.

Po dłuższej chwili zmaterializowała się w swojej zwyczajowej postaci, powabnej, ale dość pretensjonalnej w urodzie.

– W Mroku Moc, mój sługo. – Jej wypowiedź nabrała w jaskini dźwięcznego pogłosu bardziej, niż powinna. – Z czym do mnie przychodzisz?

– W Mroku Moc, moja pani – odrzekł, kłaniając się unizenie. – Przybyłem usłudnie prosić cię o wsparcie w jednej trudnej, acz kluczowej dla naszych planów kwestii.

– Mów zatem. – Wykonała dystyngowany gest, niczym królowa zachęcająca łaskawie poddanego.

– Moje działania wchodzą obecnie w decydującą fazę. Koniecznym w niej może okazać się teleportowanie między kontynentami kogoś innego niż ja. Byłoby dla nas korzystniej, aby fakt ten pozostał niezauważony przez Światłość. Czy mogłabyś wówczas chociaż na chwilę odwrócić uwagę Aldenów strzegących Mitrys?

Kobieta zastygła z grymasem niesmaku na twarzy.

– Zdajesz sobie sprawę, o co prosisz? – W jej głosie pobrzmiwała niepokojąca nuta złości. – Przejście Królów to nie furta do ogrodu. Nie przeprowadzamy tamtędy ludzi za rączkę. Ten artefakt stworzyli bogowie wyłącznie dla dziedzictwa rodu błogosławionych. To, że ofiarowałam ci swoisty klucz do Wieży Dwuświata, nie oznacza, że mam ich cały pęk do rozdawania na prawo i lewo.

Semael uniósł dłonie w geście uspokojenia.

– Bądź zapewniona, o Najmroczniejsza, że cała bezcenna wiedza przekazana mi przez ciebie wciąż ze mną pozostaje. – Skrzyżował dłonie na piersi. – Ale w tym szczególnym przypadku od tego działania może zależeć zdobycie kolejnego z artefaktów, których skompletowanie warunkuje przecież realizację twoich przebiegłych planów i spełnienie natchnionych pragnień.

Bogini wyprostowała się, po czym przeszła parę kroków

w zamyśleniu.

– Przypominam ci, sługo, że oprócz szczątków Miecza Prawdy, na których obecnie tak się skupiasz, wciąż wymykają ci się dwa inne dary błogosławionych, brakujące nam do pełni. Pozostają, jak by to rzec, poza twoim zasięgiem od jakichś dwustu lat. – Sarkazm w jej głosie był dla Semaela jak cierń. – Nie jestem wprawdzie ograniczona czasem i postrzegam jego upływ inaczej niż ty, ale to nie znaczy, że nie ma on dla mnie żadnego znaczenia.

– Wybacz mi tę sromotną powolność, królowo Ciemności. – Znów złożył dłonie na torsie. – Jesteśmy jednak coraz bliżej i na dobrej drodze. Sama mnie instruowałaś, by nie działać zbyt pochopnie w kwestiach, gdzie konsekwencje czynów mogą przedwcześnie przyciągnąć zainteresowanie innych bogów.

Bóstwo milczało, przyglądając się pokornie czekającemu mężczyźnie.

– Zgoda. Będziesz miał jednak zaledwie krótką chwilę, więc daj mi znać tuż przed wejściem do Lustrzanej Komnaty. – Spojrzała na niego gniewnie i wyniośle. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak wiele energii będzie mnie to kosztować? Nie mówiąc już o osobistym zaangażowaniu.

Mag skłonił się jeszcze głębiej.

– Natychmiast po powrocie na Amadal wydam rozkaz, by zwiększyć liczbę ofiar poświęcanych twojej chwale w płonących słupach.

Nemeth mierzyła go badawczym spojrzeniem męcząco długo, ale obietnica zaspokojenia odwiecznego głodu Mocy wyraźnie stonowała jej nastrój. Semael doskonale zdawał sobie sprawę, że ożywcza energia jest dla nieśmiertelnych najcenniejszą walutą, ważniejszą niż złoto dla ludzi, bo będącą wprost źródłem wpływu i podstawą pozycji wśród panteonu bóstw. A królowa Ciemności właśnie tego od zawsze pragnęła najbardziej.

– Oby tym razem twoje poczynania nie wiązały się z koniecznością kolejnej reinkarnacji. – Jej sylwetka się rozmywała, stając się

sygnałem wycofywania z materialnej formy. – Wszystko ma swoje ograniczenia. Uprzedzałam cię już, że twoja śmiertelność dotarła do granic własnych możliwości.

Mag odetchnął z ulgą, gdy jego boska patronka zdematerializowała się ostatecznie. Wprawdzie na przestrzeni dziejów ten sojusz zapewniał mu niesamowite zdolności i sprawiał, że mógł posiadać niedostępną ludziom wiedzę, ale miał też swój straszliwy koszt. Zawarty pakt praktycznie czynił z niego niewolnika bogini. Mógł cieszyć się względną swobodą, tylko dopóki realizował aspiracje i oczekiwania Nemeth.

W drodze powrotnej do cytadeli udało mu się przekierować myśli na czekające go najbliższe wyzwania. Wszystko szło zgodnie z planem, a ten był misterny i przebiegły. Mimo to gdy w grę wchodziła próba manipulacji pokretną naturą ludzką, zawsze pozostawały wątpliwości i margines nieoczekiwanego błędu. Dodatkowo musiał zająć się bezpośrednią niedogodnością, jaką stanowiły wymierzone w niego zamachy. Jak dotąd bez większego kłopotu odkrywał i niszczył wszelkie tego typu próby, ale tym razem w rozgrywce pojawił się znacznie bardziej wymagający przeciwnik. Wyjątkowy zabójca i odmieniec.

„Swoją drogą jestem niezwykle ciekaw konfrontacji z tym pisklęciem Mroku, które tak usilnie, acz lekkomyślnie próbuje mi zagrozić”. – Na obliczu Semaela pojawił się uśmiech krwiożerczego podekscytowania na samą myśl o nieuchronnie zbliżającym się triumfie jego przezorności i geniuszu.

Noran ocknął się ze strasznym bólem głowy. Leżał w wygodnym łóżku, w izbie przypominającej mu nieco jedną z ulubionych kwater Leśniada. Ta refleksja natychmiast przywołała pamięć ostatniej walki z kamratami, sprawiając, że poderwał się zaniepokojony losem towarzysza. Świat wokół od razu zawirował, a w oczach pociemniało z cierpienia. Jęknął i opadł z powrotem na poduszki.

Chwilę później usłyszał otwieranie drzwi.

– Nie przypuszczałam, że dojdiesz do siebie aż tak szybko. – Głos Zig miał cieplejszą barwę niż zwykle. – Jesteś najprawdopodobniej najbardziej odporną na trucizny istotą, jaką znał świat.

– Co z Leśniadem? – zapytał z głębokim niepokojem, bojąc się odpowiedzi.

– Wyjdzie z tego, choć jest w ciężkim stanie.

Przysiadła na brzegu łoża, przyglądając się zabójcy z zabłąkanym, zagadkowym uśmiechem. W zwykłej tunice wyglądała znacznie bardziej kobieco.

– Przepraszam, że was zabiłam. – Skrzywiła się lekko. – W sensie: prawie to zrobiłam. Miałam możliwość przymierzyć na tyle dokładnie, by nie uszkodzić żadnego istotnego organu. To krótkie ostrza, śmiertelne wyłącznie ze względu na toksyczność substancji, którą kryją w żłobieniach.

– Nie mów, proszę, że to był jedyny sposób, by pozbyć się upierdliwego zainteresowania Ukrytych. – Chłopak zaryzykował domysł.

– Trudno mi to ocenić. To pomysł Hugona, a za jego myśleniem nikt nie nadąża. – Przyłożyła mu dłoń do czoła. – Ale rzeczywiście, fakt, że oficjalnie obaj jesteście teraz sześć stóp pod ziemią na Cmentarzysku Łotrów za murami Kronogrodu, jest dla was niezwykle wygodny.

– Może pójde odwiedzić swoją mogiłę? – spróbował zażartować, czując zawroty głowy nawet przy niewielkim ruchu.

– Nie stawiamy nagrobków swoim. To tylko miejsce pod lasem. Kto tam leży, wie tylko ten, co wiedzieć powinien, a reszta świata nie musi. – Podała mu małą czarbkę wody. – Wypij.

Miała dziwny posmak, zupełnie jak ta w celi.

– Kolejna porcja antidotum – rzekł cicho, opróżniwszy całość.

Szeroki uśmiech Zig nieoczekiwanie wydobył z jej urody zaskakującą atrakcyjność.

– Nikt nie słyszał o tym, by istniało takowe na jad Skorpeny.

Patrzyli sobie prosto w oczy przez dłuższy czas. Noran kolejny raz musiał przyznać przed samym sobą, że ta kobieta fascynuje go w jakiś niezrozumiały sposób.

– Czyli jednak Czarny Kieł zmienił zdanie i postanowił nas wesprzeć – zagaił, by przerwać grę spojrzeń.

– Nie, nie zmienił. – Założyła ramiona na piersi i popatrzyła na niego z pobłażaniem. – Na tyle, na ile udało mi się zorientować, decyzję miał już, zanim dotarliście do Kronogrodu. I nie traktowałabym jej jako wspieranie was. Czarny ma zawsze własne plany, w których inni czasem odnajdują się ze swoimi działaniami. Innymi słowy: jemu jest po drodze to, co chcecie zrobić, chociaż z pewnością chodzi mu o coś innego niż wam.

– Chyba muszę przepaść się z tą informacją. – Odmieniec przymknął oczy, starając się okiełznać fale katuszy przepływające przez jego ciało.

– Tak, to dobry pomysł. – Wstała i podeszła do drzwi.

Obserwując spod przymkniętych powiek jej sposób poruszania, Noran nie mógł oprzeć się wrażeniu, że równie dobrze mogłaby być kotem w ludzkiej skórze. Odwróciła głowę przed wyjściem.

– Zdrowiej szybko. Potrzebuję cię w pełni sił, rycerzyku. – Na odchodne jej mina stała się beczelnie dwuznaczna.

Leśniad odzyskał świadomość następnego dnia, a dwie doby później wrócił do sił na tyle, by mogli pomówić z Hugonem. Noran przyszedł do pokoju kompana przed zapowiedzianą rozmową. Mężczyzna leżał na poduszkach z zabandażowaną twarzą, tak że było mu widać jedynie oczy.

– Światłość z tobą, nieboszczyku – przywitał wychowanka głosem stłumionym przez tkaninę.

– Światłość z tobą, brzydalę – odpowiedział mu chłopak z uśmiechem i przysunął sobie krzesło.

– Nie musisz być niemiły. Blizny są dla wojaka jak bitewne

odznaczenia. Szkoda tylko, że wszystkie u mnie skumulowały się w miejscu, do którego oglądania aż tak się przyzwyczaiłem. W jednej chwili straciłem spory atut w kontaktach z pćią niewieścią.

Noran wciągnął głęboko powietrze. Spojrzał markotnie na leżącego.

– Żywo ci współczuję. Naprawdę. – Przeniósł wzrok na widok za oknem. – Nie masz wrażenia, że nie najlepiej zaczęliśmy tę rozgrywkę?

– Kto ocenia dzień przed zachodem słońca...

– Tak, wiem: ten ryzykuje spore rozczarowanie – dokończył jak zwykle odruchowo. – Cóż, wygląda na to, że chcąc nie chcąc, staliśmy się niepostrzeżenie dłużnikami Czarnego.

Leśniad wzruszył ramionami i natychmiast syknął lekko z bólu.

– Bynajmniej nimi nie jesteście. – Hugon wszedł właśnie do izby. – Przynajmniej na razie.

– Uhm, zaczyna się. – Zabandażowany skupił spojrzenie na gospodarzu. – Teraz dowiemy się, jakie kolce mają czarne róże.

– Wszystkie róże mają kolce, niezależnie od koloru. – Starszy mężczyzna przysiadł na zydłu przy oknie. – Przynajmniej z tego, co mi wiadomo.

Przyglądał się im w milczeniu przez dłuższą chwilę. Ostre rysy podkreślały ukryte w jego obliczu ostrzeżenie, by mieć się na baczności.

– Nie będę mówił o oczywistościach – zaczął. – Ani przeproszał za wybór moich metod postępowania, bo to wy przyszlście do mnie. Jeden z was doskonale mnie zna, więc miał świadomość, czym ryzykuje.

Starszy z zabójców mruknął pod nosem coś, czego nie dało się zrozumieć z powodu paru warstw materiału zasłaniających usta.

– Wiedziałem o waszej misji w Kronogrodzie na długo przed waszym przybyciem. Ukryci też posiadali te informacje, co jest zasługą kogoś z gildii w Lwiesznie, najprawdopodobniej z kartelu

Czerwonego Psa. Wiarygodne sfingowanie waszej śmierci nie tylko tworzy większą swobodę działania, ale też odsuwa ode mnie jakiegokolwiek podejrzenia o współpracę z wami. – Zerknął na odmieńca. – A ja lubię zachowywać niczym nieograniczone pole manewru w swoich zamierzeniach.

– Rozumiem, że fatyga uprzedzenia nas o ukartowaniu naszych zgonów mocno by je ograniczyła? – zapytał chłopak z wyczuwalnym sarkazmem i pretensją w głosie.

Hugon uśmiechnął się samymi ustami. Z wyrachowaniem wydłużył pauzę przed swoją chłodną odpowiedzią.

– Nie znam cię, młodzieńcze – zaczął bez emocji. – Nigdy zresztą nie potrzebowałem specjalnie zdobywać wiedzy o tobie. Ale nawet gdybym pozyskał cały portret twojej natury oraz znał cię ze współpracy, i tak postąpiłbym zgodnie z tym, czego nauczyło mnie życie.

Utkwił zamyślony wzrok gdzieś w nieokreślonym punkcie ściany.

– Przekazywanie informacji jest jak warzenie szczególnej mikstury. Dasz kroplę któregoś składnika za mało lub za dużo i możesz całość wywalić do rynsztoka.

Leśniad poruszył się lekko na łóżku.

– Jaki masz pomysł i co proponujesz? – Starął się mówić jak najwyraźniej. – A jakiś musisz mieć, skoro zadałeś sobie dotąd tyle trudu.

– Twój szef, przebiegły Bo, dobrze wybrał sobie przybocznego. Szybko myślisz, wartko przechodzisz do sedna, nie marnując innym czasu. – Oparł się łokciem o parapet. – Powtórzę to, co rzekłem wam poprzednio. Nie interesuje mnie mieszanie się w sprawy monarchów. Nie obawiam się też zbytnio nastania Mroku, choć jednocześnie przyznaję otwarcie, że wolałbym uniknąć takiego obrotu spraw, jeśli by się dało. Chciałbym, żebyśmy się tu dobrze zrozumieli. Zabicie Semaela jest mi wprawdzie bardziej po drodze niż nie, ale nie stanowi dla mnie niczego istotnego. Jest jednak coś, co może uzasadniać podjęcie wspólnych starań, i to nawet dość

wyjątkowych.

Zawiesił wypowiedź, ale żaden z jego rozmówców nie zadał pytania. Zrobił głębszy wdech, jak przed dłuższą opowieścią.

– Obserwuję doradcę Drenara, od kiedy nieoczekiwanie pojawił się w jego łaskach, ni stąd, ni zowąd. Wiele wskazuje na to, że prawdziwie jest magiem Mroku. Jest niezwykle czujny i inteligentny. Ludzie wokół niego albo mu ulegają, albo znikają. Większość czasu przebywa w cytadeli, gdzie ma kwaterę, jedynie od czasu do czasu uczestnicząc w wybranych wydarzeniach na królewskim dworze. Niezwykle rzadko przemieszcza się ulicami miasta, zatem z pewnością jest świadomy innych dróg.

– Odkrył te podziemia, którymi prowadziła nas Zig?! – Noran aż wyprostował się zaniepokojony.

– Nie mam na to żadnych dowodów, ale to, co widzieliście, to jedynie niewielki fragment katakumb. Są wielopoziomowe, a najniższe partie wydają się znacznie starsze niż sam Kronogród. Nie są też bezpieczne.

Odchrząknął lekko.

– Większość służących mu ludzi jest całkowicie oddana dostojnikowi i dochowuje jego tajemnic. Ale są też tacy, którzy nieopatrznie zawiedli jego zaufanie lub próbowali być wobec niego nielojalni. Jak dotąd ich los zawsze był przesądzony, ale udało się mieć z nimi kontakt, zanim to się dopełniało. Z kilku różnych źródeł potwierdziło się, że Semael jest w posiadaniu pewnego wyjątkowego klejnotu...

– Naprawdę? – prychnął Leśniad, ryzykując kolejną dawkę cierpienia. – Legendarny Kiel Nocy postanowił wzbogacić się w taki sposób? Nie uwierzę, że ktoś taki jak ty chciałby nas wykorzystać do kradzieży błyskotki, ile by nie była warta.

Gospodarz podniósł dłoń, powstrzymując wypowiedź leżącego.

– Nie feruj wyroków niewczas. Niektórych przedmiotów nie da się wycenić i nie stanowią one o bogactwie, tylko o swoistych

możliwościach. Ten oprawiony w stal rubin ma nietypową zaletę. To artefakt magicznej mocy.

Obaj zabójcy unieśli wysoko brwi ze zdumienia. Leśniada ten gest kosztował natychmiastowy ból.

– A co ci przyjdzie po magicznym kryształ? Jesteś może magiem?

Teraz z kolei Hugon zrobił mocno zaskoczoną minę, ale zaraz opanował swoją reakcję.

– Nie znacie mnie na tyle, by wiedzieć, że zwykłem dużo czytać – powiedział już spokojnie. – I to bardzo różne księgi i... inne opisy. – Nie dało się nie zauważyć, że celowo uniknął nazywania dodatkowych źródeł swojej wiedzy. – Tak czy inaczej, przyjmijmy, że ta rzecz ma dla mnie wyjątkowe znaczenie. Wolałbym jednak, aby próby jej zdobycia nie podejmowały się osoby ze mną powiązane.

– Oczywiście, to przecież mogłoby rzucić podejrzenia bezpośrednio na ciebie, a nawet znacząco ograniczyć pole manewru dla twoich innych planów – dorzucił od siebie beczelnie odmieniec.

Lekko siwiejący mężczyzna ściągnął groźnie usta. W jego rysach pojawiły się złowieszcze sygnały.

– Jesteś bystry. – Sprawiał wrażenie, jakby jakaś fałdka na koszuli w całości przykuwała jego uwagę. – To dobrze. Nie zmarnuj tylko tego talentu, nierozważnie przekraczając granicę... użyteczności owego daru.

– Nie dziw się młodemu. W jego wieku też pewnie zdarzało ci się być bardziej hardym, niż podpowiadał rozsądek – wtrącił ugodowym tonem Leśniad. – I wyłuszc nam sprawę do końca.

Czarny postukał palcami w parapet, wyglądając dłuższą chwilę przez okno.

– Zrobimy tak. Ja zadbam o wszelkie rozpoznanie i przygotowania, wy postaracie się zdobyć dla mnie kryształ. Jeśli przy okazji uda się wam wyeliminować Semaela, tym lepiej. Jeśli nie, cóż, może zostawię wam wolną rękę, byście mogli spróbować dokonać tego już samodzielnie. Zapewnię wam ochronę przed Ukrytymi przez kilka dni. Rozumiem,

że to dla was ważne, a mnie nic do tego. Gdy tylko klejnot znajdzie się w moim posiadaniu, opuścicie Kronogród. Dorzucę wam nawet jakąś niewielką wyprawkę. – Spojrzał prosto w oczy starszego z zabójców. – Co rzekniecie na taką propozycję?

– Odrzucić takową byłoby ciężkim grzechem. – Leśniad uśmiechnął się pod bandażami. – Szczególnie że chcąc być bezpiecznymi, musimy pozostać duchami, przynajmniej w tym mieście. Swoją drogą zastanawia mnie, jak mamy podejść do zadania bez osobistego rozejrzenia się. Nie zwykłem działać po omacku, bazując jedynie na czymś wycuciu, nawet najbardziej rzetelnym.

– Cóż, dobrze, że o tym napomknąłeś – przeszedł do tematu, zupełnie nie zareagowawszy na insynuacje wmanewrowania ich w sytuację bez wyjścia. – Obaj potrzebujecie nowej tożsamości, ale na razie dostanie ją tylko Noran. Raz, że to o połowę mniej kosztowne, a dwa, że dla ciebie ze względu na stan twoich obrażeń nie byłoby to jeszcze... zdrowe. Jeden z moich ludzi pozostanie w całkowitym ukryciu na czas przygotowań do akcji, tak by chłopak mógł swobodnie dysponować jego wyglądem.

– Z całym szacunkiem, ale to się raczej nie uda. – Odmieniec wyszczerzył kły. – Mój wizerunek jest... unikalny na skalę całego Elise. Nawet w przebraniu pewne cechy zdemaskują mnie.

Starszy mężczyzna tym razem uśmiechnął się szerzej i z nieukrywaną dozą dumy.

– I tu cię zaskoczę – rzekł, unosząc palec wskazujący z wyraźnym ożywieniem. – Mimo że za sprawą dawnych decyzji Grywora Wysokiego, których konsekwencji doznajemy do dziś, królestwo nie podąża drogą rozwoju cywilizacyjnego Amadal, wciąż jest wielu takich, dla których nauka i odkrycia są sensem życia. A ja mam szczególnie dar zostawać mecenasem takowych talentów. Wśród tych niezwykłych ludzi jest wielu uchodzących niemal za cudotwórców. Korzystając z usług pewnego wybitnego iluzjonisty, możemy być pewni, że uda nam się zmienić nie tylko twoje oczy i zęby, ale też

i sam głos, sposób poruszania się, a nawet sylwetkę. Oczywiście nie bez twoich starań i dostosowania się do jego zaleceń.

– Przyzwyczaiłem się do własnego ciała i jego niesamowitości – odparł z niechęcią odmieniec. – Ale gra pozorów i aktorskie sztuczki stanowią część mojego wykszolenia.

– Zapewniam cię, własna matka cię nie rozpozna.

– Nie obawiasz się, że nasze cudowne przetrwanie spotkania ze Szczerym i Ragiem może jednak wyjść na jaw, jeśli nie teraz, to nawet łacniej po wykonaniu zadania? – Leśniad uprzedził wypowiedź wychowanka, który już otwierał usta, by zapewne skomentować drażliwe dla niego kwestie pochodzenia. – Bo jednak wciąż mam nadzieję, że ono może się powieść.

– O waszej obecności u mnie wie jedynie bardzo wąskie grono zaufanych osób. W dodatku takich, które doskonale zdają sobie sprawę, że w razie czego nie zawaham się, by to grono jeszcze zmniejszyć. – Hugon z powrotem mówił chłodnym, wyrachowanym głosem. – Mógłbym się teraz odwołać do honoru gildii, ale wydaje mi się, że jeśli stawką w grze jest przeżycie, lepszą rękojmią jest rozsądna propozycja niż samo przyrzeczenie.

Wyprostował się, przechylając nieco głowę.

– Możecie ukryć cenny dla mnie przedmiot, opuścić bez niego Kronogród i gdy będziecie daleko, dać mi informację, gdzie jest ta kryjówka. Jeśli dostanę to, na czym mi zależy, nie będę miał szczególnych powodów, by na was nastawać. Nawet jeśli udalibyście się z powrotem do Lwieszna, co oczywiście gorąco wam odradzam.

Zabójcy wymienili się spojrzeniami.

– Przyjęte – oznajmił starszy z nich za obu. – To rzeczywiście rozsądny układ. Kiedy ruszamy? To znaczy kiedy mój kompan rusza? – poprawił się zaraz, krzywiąc twarz pod osłoną tkaniny z powodu niezgody na wymuszoną bierność.

– Jak tylko nasz młody rycerzyk podda się zabiegowi upiększania. – Niespodziewana wypowiedź Zig sprawiła, że wszyscy mężczyźni

się odwrócili. Wsunęła się do izby bezszelestnie niczym cień. Na jej twarzy malował się zagadkowy uśmiech.

Hugon wstał i założył z tyłu ręce.

– Wyzwanie, z którym chcecie się zmierzyć, z pewnością kryje w sobie nieoczekiwane trudności – mówił zamyślnym tonem, patrząc głównie na Norana. – Nie doceniacie Semaela. To ktoś, kto widzi i słyszy wszystko, łącznie z tym, o czym mówią kamraci. Mam nadzieję, że mój radykalny ruch pozwoli zmylić nawet jego, ale pamiętajcie, to tylko nadzieja. Magia tworzy niesamowite możliwości, sprawiając, że bywamy bezsilni wobec niej. Musicie być przygotowani na tę bezsilność, jeśli chcecie ostatecznie zwyciężyć.

Dopadli do bezpiecznej bramy w ostatniej chwili, kryjąc się w jej cieniu. Ścigający ich strażnicy cytadeli przebiegli obok, chrzęszcząc zbrojami i pokrzykując na siebie. Noran i Zig dyszeli przez chwilę oparci o zimny kamień ścian.

– Na Mrok, widziałas, ilu ich tam jest wewnątrz murów? – Chłopak wyglądał teraz na znacznie tęższego i przez to nie aż tak wysokiego. Krótko przycięte kruczoczarne włosy w połączeniu z rozległymi zmarszczkami poważnie go postarzały. Nadal nie wiedział, jak pracującemu nad jego twarzą mężczyźnie udało się zabarwić tęczówki, ale gdy przejrzał się w lustro, doznał prawdziwego szoku. Nigdy by nie przypuszczał, że patrząc na swoje oblicze, które w żadnym stopniu go nie przypomina, można czuć się tak dziwnie i nieswojo.

– A to tylko gwardziści przydzieleni łaskawie przez króla. – Wyrzała dyskretnie na ulicę. – W samym budynku jest ich jeszcze większa siła, nie licząc ludzi osobiście najmowanych przez Semaela. Siedzi tam jak w fortecy.

– Muszę ci oddać, że gdyby nie twój niesamowity refleks i zręczność, to mielibyśmy tam istną jatkę. – Usiłował wyrównać oddech. Wciąż czuł delikatne obciążenie trucizną, wprawdzie całkowicie

zneutralizowaną przez antidotum, jednak odbijającą się jeszcze na kondycji.

– A ty z kolei wykazałeś się zwinnością pełzającego oseska. – Rzuciła mu gniewne spojrzenie. – O mały włos, a całość naszych starań ostatnich dwóch dni poszłaby w piach.

– Łatwo ci mówić, kocico. Nigdy nie widziałem tak poruszającej się istoty ludzkiej jak ty.

– A ja faceta, co tyle gapi mi się na tyłek podczas roboty.

– Eee, no cóż, nie neguję, że twoje kształty... no wiesz, nieco dekoncentrują. – Uniósł ręce w geście niby usprawiedliwiającej bezsilności.

Prychnęła, wywracając przy tym oczami.

– Gdzieś ty się uchował, pomroku? – Pokręciła głową z dezaprobatą. – Gdybyś był moim podopiecznym w gildii, łamałabym na twoim grzebicie kij za kijem.

– Nie byłoby to dla mnie niczym nowym – sapnął, prostując się. – Od kiedy pewien zrypany alchemik kupił mnie jako niemowlę od grupy zawszonych, leśnych bandziorów, nie było dnia bez bicia, głodzenia i trucia. Zwyrrodnialec robił przerwy jedynie, gdy wybywał przygarnąć kolejne specyfiki bądź stworzenia do swojej chorej kolekcji. Wtedy był tylko głód. Pozostawało to jednak rzadkim przywilejem.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Długo milczała.

– Ale masz oczywiście rację. – Uśmiechnął się ze smutkiem. – Nie ma wytłumaczenia dla Ciemnego Noża. Rodzimy się w rynsztoku, żyjemy dla śmierci i umieramy bez skruchy. Po prostu nigdy wcześniej nie spotkałem kobiety, która by tak...

Zbliżyła się drapieźnie, chwytając go dłonią za tył głowy i przyciągając ją gwałtownie do swojej. Jej usta były miękkie i gorące. Niosły ze sobą oszołomienie, jakiego nigdy nie doznał. Gdy odsunęła się, zerkając na niego czujnie, czuł się jak pod działaniem obezwładniającego eliksiru. Jej ostry zapach był teraz wszędzie

zawężając mu percepcję do jednego pragnienia. Nagła, bezkresna pustka w jego umyśle szybko zaczęła wypełniać się palącym pożądaniem.

– Chodź za mną. Coś ci pokażę – szepnęła, rozszerzając nozdrza w przyspieszonym oddechu. Dzikość w jej spojrzeniu zaciągnęłaby go nawet na szubienicę.

Leżeli blisko siebie na szerokiej pryczy, wciąż jeszcze czując uniesienie. Gorące, nagie ciała parowały delikatnie w niedogrzanym pomieszczeniu, niezbyt wytwornym, ale za to przytulnym. Noran przekręcił się na bok i przyjrzał najróżniejszym bliznom na skórze smukłej dziewczyny. Razem z licznymi tatuażami tworzyły na niej niezwykłą, żywą mozaikę.

– Dlaczego chcesz nam pomóc? – zapytał, bezwiednie przesuwając palcami pomiędzy jej małymi, sterczącymi piersiami.

– Powiedzmy, że mam swoje osobiste powody, a te, jak wiesz, zawsze są najlepszym motywem. – Przeciągnęła się z rozkoszą, również odwracając w jego stronę. W jej spojrzeniu na moment pojawiła się zapiekła nienawiść. – Po prostu, jak to się mówi wśród Ciemnych Noży, suczy syn zabił o jedną niewłaściwą osobę za dużo.

Postanowił nie dopytywać i porzucić drażliwy wątek.

– Długo pracujesz dla Hugona? – Nie mógł napatrzeć się na jej oczy, czasem niemal bezbarwne, czasem jasnoniebieskie, ale za każdym razem fascynujące.

– Od zawsze. – Dotknęła metalowego smoka wżartego w jego przedramię. – Skąd to masz? Nigdy nie widziałam ozdoby scalonej w ten sposób z kimkolwiek. Czy jest w ogóle jakiś sposób, by to zdjąć?

– Tak, jest jeden – odpowiedział tylko na ostatnią część pytania.

– Wystarczy mnie zabić.

Pokręciła głową z ubolewaniem i wtuliła się w jego pierś, jakby chciała się przy niej ogrzać. Pierwsze promienie wschodzącego

słońca coraz bardziej rozpraszały magię ich intymności. Objął ją ramieniem, żalując, że już świta.

– Czarny znalazł mnie w przytułku – mówiła cicho, łaskocząc przy tym oddechem. – Przygarnął małą, brudną, śmierdzącą dziewczynkę w świecie zawłaszczonym przez mężczyzn, gdzie liczy się siła, władza i brutalność. Nigdy nie dowiedziałam się, dlaczego tak naprawdę to zrobił, ale wiem, że mam życie, jakiego sama nigdy bym sobie nie ułożyła.

– A pytałaś go kiedyś o to? – Głaskał jej plecy leniwym ruchem.

Podniosła na niego wzrok.

– A ty byś zapytał?

Wzruszył lekko ramionami.

– Jestem wystarczająco bezczelny. Często pytam ludzi wprost.

Uśmiechnęła się czarująco, pukając go palcem w niewielkie wgłębienie w brodzie.

– I co, jak reagują?

– Odpowiadają albo mają pecha.

Parsknęła.

– Ty zarozumiałaś gnojku. Wydaje ci się, że cały świat tylko czeka na twoje przyście i rozgoszczenie się w nim. – Wyciągnęła szyję i pocałowała go namiętnie. Po chwili spoważniała. – Nie znasz Hugona. Nie tak łatwo o relacje z nim.

Jakoś nie miał ochoty zgłębiać tego tematu, ale jego myśli mimowolnie popłynęły w stronę czekającego ich zadania i kontraktu z Kłem Nocy.

– Twój szef sprawia wrażenie na tyle wpływowego, że mógłby przejąć władzę nad któryś z karteli. Ma w rękę potężne atuty. Korzystanie z rozległej wiedzy i utalentowanych znawców różnych fachów, jak sądzę, zgromadzone spore środki, nieprzeciętnie tęgi umysł. Stoi też za nim legenda jego dokonań.

Zaśmiała się, posyłając mu spojrzenie pełne pobłażania.

– Od razu widać, że nie rozumiesz tego, kim jest i jak podchodzi

do życia.

Wstała z łóżka i podeszła, by podnieść porzucone na podłodze części ubrania. Miała niesamowicie długie nogi, wręcz nieproporcjonalne do tułowia, wąską talię i jak na kobietę wyraźnie wyrzeźbione mięśnie bez krzty tłuszczu.

– Oczywiście, że mógłby zostać przywódcą nawet całego Ukrytego Miasta, i to z łatwością, już dawno temu – mówiła, ubierając się nieśpiesznie i rzucając okiem przez okno. – Ale pozostawanie cichym graczem sterującym wszystkimi innymi to coś, co bardziej pasuje do osobowości Hugona. Zapewnia też dużo większą elastyczność i bezpieczeństwo. Gdyby Czarny został hersztem tych kryminalistów, jego wspaniały umysł by się marnował. Poza tym to sybaryta. Zadziwiająco jak na byłego skrytobójcę lubi wygodny i raczej bezstresowy tryb życia.

Noran zeskoczył z łoża i zbliżył się do niej, przytulając ją od tyłu. Dla obojga natychmiast stało się jasne, że Zig niepotrzebnie się ubierała.

– Mają tu wprawdzie świetną arraki, ale nadal nie za bardzo rozumiem, dlaczego kolejny wieczór z rzędu przesiadujemy w tej samej gospodzie, obserwując szpiega Druwiana, skoro nie mamy zamiaru podjąć z nim kontaktu. – Noran leniwie sączył gorzkawy alkohol o ciemnobursztynowej barwie. – Ten cały Lir przychodzi i wychodzi ze „Śmiałego Kufelka” z taką punktualnością, że można by chronometr miejski od niego ustawiać.

– Przecież już ci mówiłem, że chcemy w ten sposób dotrzeć do Darzan we względnie bezpieczny sposób. – Leśniad delektował się pieczonymi paskami dziczyzny przyrządzonymi z czarnymi jagodami i duszonymi grzybami. – Czyżby to był efekt długonogiej kocicy o oczach w kolorze górskiego potoku, z którą tak ostatnio śmigasz po dachach i nie tylko? Stałeś się wyjątkowo rozproszony, od kiedy wspólnie z Zig dokonujecie... rozpoznania terenu.

– Ja przynajmniej dbam o relacje z naszym kluczowym sprzymierzeńcem, a nie pokładam się jak ty co noc z inną dziewczką. – Młody machnął ręką lekceważąco. – Ale do czegoż ja się odnoszę, przecież z tobą od zawsze tak było.

Jego kompan mało nie zakrztusił się ze śmiechu, kręcąc głową z niedowierzaniem. Chłopak opróżnił puchar, skupił wzrok i pochylił się nad stołem.

– Przyznaj się. Chcesz ich wykorzystać. Zrobić z nich przynętę dla maga, czyż nie? – zapytał, przyglądając się swojemu mentorowi, któremu jednak udało się wynegocjować u Hugona znakomity kamuflaż. Bujne jasne włosy, skręcone w niemiłosiernie gęste loki, doskonale osłaniały zmienione w tajemniczy sposób rysy, nadając mężczyźnie całkowicie inny wygląd. Na oko wydawał się też dwa razy grubszy niż w rzeczywistości.

– Cóż, a czemu by nie, zawsze to zwiększa nasze szanse. A co, masz jakieś skrupuły? – Starszy zabójca wyciągnął zawiniątko z listkami marangi, które, jak twierdził, zawsze poprawiały mu trawienie.

Złotooki wzruszył ramionami w geście obojętności.

– A co, jak im się powiedzie i to oni zabiją Semaela? – zapytał Leśniada, lustrując przy tym dyskretnie odległy stół, przy którym szczypli, niski człowiek, będący tajnym w służbie Daczysława, spożywał wieczorny posiłek.

– Wtedy zagramy drugoplanowe role. Zdobędziemy klejnot dla Hugona, przytulimy w zamian trochę grosza, a świat i tak stanie się bezpieczniejszy. Poza tym współpracując z nimi, zawsze możemy zażądać zapłaty za współudział w sukcesie również od Druwiana, nieprawdaż?

– Już widzę, jak nam płaci – prychnął odmieniec z powątpiewaniem.

– Zrobi to albo i nie, a grzecznie poprosić nie zawadzi. Dodatkowo wieść o zasłudze w usunięciu doradcy Drenara może stać się furtką twojego powrotu do struktur Gildii Lwieszna.

– Nie wracam – powiedział chłopak krótko. – Miałem sporo czasu, by przemyśleć tę kwestię, i doszedłem do wniosku, że życie dryfa, choć nie tak wygodne i komfortowe jak wśród Ciemnych Noży, da mi jednak to, czego pragnę najbardziej.

– Pełną niezależność. – Leśniad bardziej stwierdził, niż zapytał.

Młodzieniec pokiwał głową, uśmiechając się do swoich myśli. Jego kompan się zadumał.

W pewnym momencie do gospody weszli czterej mężczyźni i niska, szczupła kobieta w średnim wieku, od progu ściągając chwilową uwagę większości klientów „Śmiałego Kufelka”. Wysoki, przystojny brunet samą swoją postawą wskazywał, że przewodzi grupie. Odważne, wręcz władcze spojrzenie, jakim potoczył po izbie, wysoko uniesiona głowa i charakter gestu wskazującego towarzyszom stół nie pozostawiały złudzeń, kto decyduje. Wszyscy okryci byli długimi podróżnymi płaszczami w nie najlepszym stanie. Gdy zasiedli, zaraz zjawił się przy nich pomocnik karczmarza, by zebrać zamówienia. Młody, piegowaty wyrostek kłaniał się parokrotnie, wyczuwając zapewne, że lichy wygląd gości może jednak tuszować całkiem pękate sakiewki.

– Wygląda mi, że to na nich właśnie czekamy – stwierdził szep-tem Noran.

– Zaraz się przekonamy – mruknął starszy zabójca, skrupulatnie zbierając kawałkiem pieczywa gęsty sos z talerza.

Chwilę po tym, jak przybyłym przyniesiono jadło i trunek, ich domniemany przywódca wstał i podszedł do stolika Lira. Zabójcy widzieli, jak przysiada się, stawiając przed sobą kielich rzadkiego, jasnoczerwonego wina. Do umówionego znaku z pewnością dodano też odpowiednie słowa hasła, bo mężczyźni zaczęli rozmawiać. Odmieniec spojrzał porozumiewawczo na swojego kompana, a ten westchnął, odsuwając na bok puste naczynia.

– Jak widać, druid dopiął swego. Ci magicy zostali jednak poinformowani o naszej misji, skoro przyszli na spotkanie ze szpiegiem

Daczysława – rzekł Leśniad ściszym głosem i dał karczmarzowi znak, że chce uregulować należne. – W innym przypadku nawet by o nim nie wiedzieli.

– Swoją drogą to ciekawe, że tak niewiele wiemy o tych Darzanych i ich życiu. – Chłopak zmrużył oczy, dyskretnie obserwując obcych. – Na całym kontynencie nie ma magii, a nawet gdyby się pojawiła, to i tak jej wykorzystanie jest surowo zakazane, a my siedzimy właśnie w jednej sali z grupą najprawdziwszych i legalnie działających czarowników.

Starszy kamrat przyjrzał mu się w zamyśleniu.

– Cóż, rzeczywiście, osobiste spotkanie piątki szamanów poza krainą Sid to szczególna rzadkość. Znakomita większość mieszkańców Elise nie doświadczy tego przez całe swoje życie. Ale wyjątkowym ludziom takim jak my, jak widać, pisany jest też nietuzinkowy los.

Młody fuknął z uśmiechem. Pokręcił głową i odchylił się na krześle.

– Co robimy? Nie powinniśmy najpierw powiadomić o naszych zamierzeniach Hugona?

– Pewnie należałoby tak uczynić, ale nie za bardzo jest na to czas. Potrzebujemy zorientować się w zamierzeniach Darzan jak najszybciej, zanim coś zbroją i dopiero pokrzyżują nam plany. – Zerknął czujnie na Szarim siedzących kilka stołów dalej. – Poza tym to, że pracujemy całkowicie i wyłącznie skazani na wizje Czarnego, niekoniecznie mi się podoba. Zawsze warto mieć własne karty w grze.

Przybysze nie pozostali długo w gospodzie. Gdy tylko wysoki brunet wrócił do swoich, od razu zapłacili i wyszli. Zabójcy ruszyli za nimi, początkowo starając się trzymać należyty dystans, by upewnić się, że tylko oni podążają za magami. Na szczęście nic nie wskazywało, by ktoś śledził poczynania grupki przyjezdnych, ale obaj zdawali sobie sprawę, że w tym przypadku to zapewne tylko kwestia czasu. W pewnym momencie Noran wyчуł, że w ich

otoczeniu zaczęło działać się coś niezwykłego. Wszystko wokół jakby rozmyło się, stało nieostrym obrazem. Obserwowani skręcili w lewo w zaułek i zniknęli z pola widzenia. Ze zdziwieniem zorientował się, że Leśniad wciąż wpatruje się przed siebie, podążając dalej wzdłuż kamienic.

– Leśny, oni skręcili.

– Co? Jak to: skręcili?... – Starszy zabójca przeskakiwał zdezorientowanym wzrokiem między wylotem ulicy a twarzą swojego kompana.

– To iluzja – stwierdził chłopak.

– Jaka iluzja? Skąd wiesz?

– Zaufaj mi. Być może Drakonion czyni mnie na nią odpornym. Nie mam pojęcia. Ale oni na pewno skręcili tu, między domami.

– Hmm. Jeśli tak, to dorwiemy ich od strony placu drzewnego, idąc dookoła. Lepiej, żeby oni nie wiedzieli, że my wiemy. – Na jego twarzy zagościł typowy lisi uśmiešek. Rzucił okiem jeszcze raz przed siebie. – Niewiarygodne, ja naprawdę widzę ich tam wciąż z przodu.

Kilkanaście uderzeń serca później zgodnie z założeniem ponownie natrafili na Darzan, tym razem wychodząc im naprzeciw. Leśniad zaszedł przybyszom drogę, unosząc przy tym dłoń. Idący zatrzymali się zdumieni, natychmiast rozglądając się nerwowo dookoła i ustawiając odruchowo w szyku obronnym.

– Światłość z wami, zdrożonymi wędrowną z dalekiej krainy Sid – rzekł dyskretnym głosem zabójca, przywołując na twarz najserdeczniejszą wersję swojego powitalnego uśmiechu, który pod uformowaną maską kamuflażu nie wyglądał już tak czarująco.

– Światłość z tobą, nieznajomy. – Wysoki brunet przesunął się do przodu, skupiając czujne spojrzenie na niższym mężczyźnie. – Czemu zawdzięczamy to zaskakujące zainteresowanie?

– Zakładam, że spotkanie z nami zostało wam zaanonsowane, biorąc pod uwagę fakt waszej rozmowy z czcigodnym Lirem. A my

dopiero co byliśmy jej uważnymi świadkami. – Leśniad zbliżył się do przywódcy Darzan, by móc jeszcze bardziej ściszyć głos. – Pozwól, że na razie zachowam swoje imię w tajemnicy. Wyjawię je, gdy udamy się w... hmm, ustronniejsze miejsce, pozwalające na znacznie bardziej poufne omówienie spraw, które, jak sądzę, nas łączą.

Przystojny Szarim wykonał ledwo widoczny gest, którym uspokoił swoich ludzi. Lustrował badawczo obu napotkanych, przenosząc uwagę z jednego na drugiego.

– Ten, który miał nam o was powiedzieć, nie potwierdził kontaktu z wami – oznajmił głosem zdradzającym dużą nieufność.

– Powzięliśmy decyzję, że człowiek ów nie jest obecnie najbezpieczniejszym sposobem przekazywania informacji. Obserwując go jednak w „Śmiałym Kufelku”, zdołaliśmy was rozpoznać po umówionych gestach, do których dostęp mają wyłącznie umocowani przez króla południa. Być może to nadmierna ostrożność z naszej strony, ale i okoliczności takowej wymagają.

– Uprzedzono nas o możliwości współdziałania z dwójką skrytobójców. – Mag mówił powoli, najwidoczniej analizując sytuację. – Jednakże nie pasujecie do przekazanego nam opisu wyglądu.

Noran podszedł równie blisko, uśmiechając się na tyle szeroko, by nie dało się nie zauważyć jego nieludzkich kłów. Zdziwienie na twarzy szamana potwierdzało, o jakie elementy opisu najprawdopodobniej mu chodziło.

Jeden ze stojących z tyłu Darzan, o ponurym obliczu naznaczonym brzydką blizną, szepnął coś do ucha bruneta. Spojrzenie przewodzącego grupie od razu wypełniło się wrogością.

– Prowadźcie zatem – rzucił chłodnym tonem, po czym zwrócił się przez ramię do swoich: – Bragonie, pójdiesz ze mną. Pozostali niech zadbają o potrzebne nam... materiały.

Niedługo później siedzieli przy stole w jednej z kwater okazałej kamienicy. Z okien widać było w oddali potężne zabudowania cytadeli.

– Kontynuując naszą uliczną konwersację, jestem Leśniad, syn Gerarda, a mój kompan to Noran. Otrzymaliśmy od Druwiana działającego w imieniu Daczysława zlecenie usunięcia doradcy króla Drenara. Zakładam waszą wiedzę o tym, że nasz cel jest magiem Mroku, i to najprawdopodobniej niezwykle potężnym. – Wszystkie najistotniejsze fakty pojawiły się w wypowiedzi.

– Szarim Karan – rzekł brunet beznamiętnie, po czym wskazał na milczącego towarzysza, od którego biło coś złowieszczonego. – Szarim Bragon. Przejdźmy do rzeczy.

Zmieniony przebraniem skrytobójca pokiwał głową, nie siląc się już na życzliwość.

– Przyjmuję też, że wasz arcymistrz przekazał... sugestię nawiązania z nami współpracy w owym względzie.

– Strasznie dużo przyjmujesz i zakładasz. – Mężczyzna odchylił się na krześle, mrużąc oczy.

– A ty nie zaprzeczasz – wtrącił ostro Noran.

– Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą, pomroku. – Przywódca Darzan nawet nie spojrział w stronę chłopaka.

– A kim ty jesteś, banito wykastrowany z magii decyzją Grywora, żeby obnosić się tu ze swoją pychą? – wycedził lodowato odmieniec. – To nie Sid, tylko Kronogród, więc zważ, co opuszcza twe usta.

Szamani aż zeszywnieli, najwyraźniej dotknięci drażliwą kwestią. Karan poczerwieniał na twarzy z gniewu. Uniósł złowrogo ręce, ale jego towarzysz natychmiast położył mu dłoń na ramieniu.

– Kar, daj spokój, nie możemy. – Jego głos był stanowczy, choć pobrzmiwała w nim hamowana wściekłość.

– Hej, czy możemy zachować odrobinę zdrowego rozsądku!? Mówimy o Mrocznym, i to takim, z którym żadne negocjacje nie wchodzi w grę! – Leśniad przez moment mierzył gorącym wzrokiem swojego wychowanka.

Noran zmełł pod nosem kilka niewybrednych przekleństw, założył ramiona na piersi i zacisnął usta. Jego mentor przeniósł

spojrzenie z powrotem na szamanów.

– Mamy wspólny cel. Całkowita i bezwzględna eliminacja budzącego się zagrożenia, które może objąć całe Elise, winna być w interesie każdego mieszkańca królestwa, niezależnie, kim jest i gdzie żyje. Myślę, że potomkowie dawnych Archontów najlepiej rozumieją, co oznacza ingerencja bóstw ciemności w sprawy śmiertelnych. Bo ja walczyłem pod Reingardem w czasach najazdu Zamorców i widziałem na własne oczy, do czego zdolny jest mag Mroku. Biorąc pod uwagę fakt, że mamy zupełnie inne zdolności, przyzwyczajenia i reguły działania, wydaje się dość oczywistym, że powinniśmy i tak działać niezależnie i odrębnie. Co nie znaczy: chaotycznie i przypadkowo. To, czego potrzebujemy, to jedynie wspólny plan umożliwiający nam równoczesny atak, bo tylko taki zwielokrotni nasze szanse. Nie jesteśmy zazdrośni o to, kto z nas go zabije, a wy i tak niczym nie ryzykujecie.

– Czy ja dobrze rozumiem, że proponuje mi współpracę bezwzględny zabójca, żyjący z kłamstwa, wiarołomności i czystej żądzy zysku? – Karan cedził słowa.

– Prawie się zgadza – odparł Leśniad spokojnie. – Tyle że to „prawie” ma tu kolosalne znaczenie. Nie jesteśmy bezwzględnymi zabójcami, tylko skutecznymi egzekutorami wyroków. Nie żyjemy z kłamstwa, tylko używamy go świadomie, jako narzędzia osiągnięcia celów. Jesteśmy wierni, tyle że swoim własnym zasadom i ludziom. A co do żądzy zysku: nie sądzę, żeby była ona większa niż u kupców, targowników, handlarzy czy powierników srebra w miejskich skarbnicach.

Uniesiony oburzeniem brunet patrzył na mówiącego początkowo z niedowierzaniem. Gdy Leśniad skończył swoją wypowiedź, Karan wciąż mu się przyglądał, ale było widać, że emocje w nim stygną. W końcu tylko fuknął, kręcąc głową.

– Niech mnie Światło opuści, jeśli ci zawierzę. – Wziął głęboki wdech. – Ale zgoda, może i masz rację, że wspólne ustalenie pomysłu

zażegania zagłady obecnego porządku to niewielkie ryzyko. Jeśli nas wystawicie, i tak będziemy w takiej samej sytuacji, jakbyśmy w ogóle nie rozmawiali.

– I tu też się z tobą nie do końca zgodzę. – Leśniad uniósł palec wskazujący. – Mamy sporo informacji, dojścia i kontakty, rozeznanie w mieście, plany cytadeli, gdzie kwateruje Semael, a nawet możliwości śledzenia jego ruchów. – Uśmiechnął się. – I wiesz co? Podzielimy się z wami tym wszystkim całkiem bezpłatnie, w imię wspólnoty interesów.

Przywódca Szarim znowu fuknął, ale tym razem w jego oczach pojawiły się sygnały kalkulowania. Pochylił się nad stołem, przypatrując milcząco rozmówcy przez dłuższy moment.

– Żeby nie było wątpliwości – zaczął wypowiedź dobitnym głosem. – Nie jesteśmy prawdziwymi sojusznikami. Naszą misją nie jest na razie zabicie maga, tylko upewnienie się, że faktycznie jest Mrocznym. O tym, co dalej zrobimy, zadecyduje nasza społeczność. Jednak jeśli w międzyczasie jakiś nóż przebije jego ohydne serce, sprawa znacznie się uprości i wszyscy odetchniemy z ulgą. Dlatego też możemy czasowo połączyć nasze siły.

Leśniad uśmiechnął się kącikiem ust.

– Zatem ustalone. Światłość pieczęcią naszej umowy – rzekł i podniósł się z krzesła. – Znajdziemy was, by uzgodnić szczegóły.

– A przy okazji: czy nazwałś tego doradcę imieniem Semael? – Karan również zbierał się do wyjścia.

Zapytany przytaknął.

– Hmm, zastanawiające, dlaczego przybrał imię jednego z dawnych błogosławionych, który wiele wieków temu na Amadal sprzeniewierzył się Światłu, zawierając Pakt Duszy z bogami Ciemności. – Pokręcił głową i na chwilę się zamyślił. – Ale skoro wtedy zginął przy udziale Archontów, to może ironia dziejów znów wymaże podobne imię przy udziale ich potomków.

Podziemna zbrojownia Hugona była dla Norana idealnym miejscem, by pobyć trochę samemu i zebrać tłoczące się w głowie posępne myśli. Zdawał sobie sprawę, że inni traktowali jego pieczołowitość w czyszczeniu i dbaniu o wszystkie elementy skrytobójczego ekwipunku jako natręctwo, ale jemu po prostu pomagało to pokonać niepokój. A ten był coraz bardziej dokuczliwy. Narastało w nim przeczucie, że wyrok na Semaelu nie jest zwykłym zabójstwem i że stanie się punktem zwrotnym w jego życiu, popychając go ku przeznaczeniu. Nie umiał nic z tym zrobić. Miał nieodparte wrażenie, że sam pakuje się smokowi do leża.

Nagle metalowe drzwi zaskrzypiały i w progu niespodziewanie stanął właściciel zamaskowanego arsenału.

– Widzę, że jesteś w pełni zawodowcem – rzekł z uśmiechem, jak zwykle nieobejmującym oczu, i usiadł obok, przyglądając się czynnościom odmieńca. – Daleko idąca rzetelność przygotowań.

– To raczej taki mój rytuał przed zadaniem – odpowiedział chłopak, a w myślach dodał: „Niech to Mrok, po co go tu przywiodło?”

Tamten pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Ruszycie jutrzejszej nocy, w godzinie wilka – oznajmił zaskakująco swobodnym tonem. – Bardziej przygotowani do zdobycia klejnotu już nie będziemy, a czekanie tylko pogarsza sytuację. Liczba żołnierzy w cytadeli rośnie z tygodnia na tydzień, zupełnie jakby Semael wiedział o naszych zamierzeniach.

– Może właśnie tak jest – mruknął złotooki, obserwując w skupieniu polerowaną właśnie krawędź matowego noża.

– Oby nie, bo w takim przypadku nie macie żadnych szans. – Hugon westchnął i postukał palcami w blat stołu, na którym uporządkowano szeroki zestaw wyrafinowanego uzbrojenia. – Wciąż możecie się wycofać. Zniknąć z Kronogrodu. Nie będę zbyt szczęśliwy, ale też i tragedii mi to nie uczyni.

– Co i raz ktoś proponuje mi podobne rozwiązanie, ale po tobie tego się nie spodziewałem. – Noran zajrzał w oczy Czarnego,

zastanawiając się, jaki mógł mieć cel w wyrażeniu takiej sugestii. Bo że jakiś miał, tego był pewien. – Kłopot jednak w przeczuciu, że ta konfrontacja jest mi przeznaczona. Nie umiałbym się wycofać.

Starszy mężczyzna przyglądał mu się uważnie dłuższy czas w dziwnie głębokim zamyśleniu.

– Coś ci wyjawię, choć nie zwykłem dzielić się tego typu wiedzą z innymi, szczególnie obcymi mi. – Przez jego twarz przemknął cień wątpliwości. – Wiedz, że jesteś obdarzony Mocą. Oznacza to, że masz możliwość stania się magiem.

Noran znieruchomiał, nie wiedząc, jak ma zinterpretować tę szokującą wypowiedź.

– Chyba raczej „skażony”?

– Nie mówiłbym ci o czymś, czego świadomość już posiadasz. Chodzi o Moc, którą możesz dysponować, nie tę, która cię zawłaszcza.

Chłopak podwinął rękaw, sugestywnie obnażając metalowego smoka wżartego w przedramię.

– To zastanawiające, że były skrytobójca kronogrodzkiej gildii zna się też na magii Drakonionu. Zaiste jestem pod wrażeniem, Hugonie, jak twoja wiedza musi być rozległa.

Czarny uśmiechnął się zagadkowo.

– Uwierz mi, nie masz pojęcia, jak bardzo jest. – Wskazując palcem na bransoletę, dodał: – Ale nie mam na myśli wpływu związanego z tobą demona. Owszem, początkowo to właśnie artefakt przykuł moją uwagę, ale gdy pozostawałeś w nieprzytomności, coś skłoniło mnie do poddania cię testowi, jakim sprawdza się magiczne talenty u dzieci Darzan. Jak widać, mój niezwykły dar intuicji pozwala mi odkrywać rzeczy równie niebywałe. Okazało się bowiem, że jesteś urodzony z tym szczególnym darem, jakim jest zdolność do władania magią.

– Chcesz powiedzieć, że... mogę okazać się dzikim magiem? – Młody zabójca zmarszczył brwi z niedowierzaniem. Wpatrywał się

w legendarnego Kłā Nocy intensywnie, szukając w jego obliczu jakichkolwiek oznak oszustwa bądź drwiny.

– Rzekłem, co rzekłem. Co z tym uczynisz, to już twoja sprawa. Radzę ci jednak wziąć to pod uwagę w kontekście waszych konszachtów z wężącymi po mieście Szarim. Z pewnością orientujesz się, co jest powinnością ich nacji.

Noran odczytał ukryty przekaz wybrzmiewający w tonie ostrzeżenia: „A co, myśleliście naiwnie, że da się przede mną cokolwiek zataić?”

Dawny Kieł Nocy podniósł się, po czym wygładził tunikę gestem odruchu.

– Od początku nie zaskarbiłeś sobie mojej sympatii, młodzieńcze, a obserwując twoje relacje z moją Zig, stwierdzam, że zyskałeś wręcz coś przeciwnego. – Mówiąc to, wyraźnie podkreślił słowo „moją”. – Niemniej muszę przyznać, że nigdy nie spotkałem tak dobrze rokującego Ciemnego Noża jak ty. Przyjaciela we mnie mieć nie musisz, ale gdybyś kiedyś szukał mocodawcy zdolnego zaakceptować cię takim, jakim jesteś, i stworzyć perspektywy rozwoju w... różnych obszarach...

Zawiesił znacząco głos, odwrócił się i ruszył wolno do wyjścia. Mijając stolik, położył na nim złożony arkusz papieru. Wykorzystywanie tego materiału było rzadkim przywilejem najbogatszych.

– To bezcenna mapa podziemi cytadeli, której zdobycie kosztowało mnie majątek. – Zatrzymał się przy drzwiach i lekko odwrócił. – Teraz macie już wszystko, by zmierzyć się ze swoim... przeznaczeniem.

Gdy tylko opuścił zbrojownię, Noran oparł się o stół mocno skołowany. „Czy to w ogóle możliwe, żebym był obdarzony? Czy rzeczywiście Hugon był w stanie rozpoznać uzdolnienie do magii? Po co mu o tym powiedział, będąc tym, kim był?” – w gonitwie myśli jego umysł gwałtownie otwierał kolejne skojarzenia zdarzeń z przeszłości. Czy Bruneira również mogła wiedzieć o jego Mocy?

Czy dlatego tak zachowała się w Azylu? A Druwian? On też przecież był magiem, choć zupełnie innego pokroju.

Tym razem rozważania przerwał Leśniad, wchodząc głośno do pomieszczenia.

– Ha, wiedziałem, że tu cię znajdę, bo gdzieżby indziej! – Entuzjazm w jego głosie kontrastował z nastrojem chłopaka. – Jutro w nocy wykonamy robotę.

– Wiem. – Noran wskazał ręką na leżący nieopodal prezent od gospodarza. – Czarny był tu przed chwilą i raczył osobiście przekazać te... radosne informacje.

– Nawet srodze ucharakteryzowany masz minę, jakby bolały cię wszystkie zęby. Tracę wszelkie złudzenia, że kiedykolwiek się zmienisz, ponuraku. – Leśniad bezceremonialnie odsunął wszystkie ostrza na brzeg stołu i niecierpliwie rozłożył plany podziemi cytadeli. Zagwizdał z podziwu. – Niech mnie matka nie pozna! Tyle cudownych rzeczy widziałem w życiu, ale takiego kunsztu rysownika jeszcze chyba nie. Nie dziwię się, że nasz mocodawca wstrzymywał robotę aż do czasu zdobycia tej mapy. Dzięki niej będziemy mogli...

– Słuchaj, Leśny – przerwał mu młodzieniec, krzywiąc usta. – Ja już widziałem ją wcześniej.

– Co masz na myśli? – Starszy zabójca zmarszczył brwi z wyrazem niezrozumienia.

– Natknąłem się na nią przypadkiem trzy dni temu w pomieszczeniach małego archiwum, z którego Hugon jest tak dumny. Godzinami szukaliśmy z Zig starych miejskich schematów zamku i wtedy przykuła moją uwagę pewna... intrygująca skrzynia, i... cóż, zajrzałem do środka. Jak widać, Hugon nie musiał tego załatwiać tyle czasu, jak nam orzekł.

– Jesteś pewny?

Odmieniec potaknął.

– Jest zbyt charakterystyczna, by się pomylić, gdy teraz ponownie na nią patrzę. Nie miałem jedynie wtedy pojęcia, że to plany cytadeli,

bo jak widzisz, nie ma jednoznacznych oznaczeń czy opisów.

Jego kompan wciągnął głęboko powietrze, pocierając skronie.

– Niech to Mrok – skwitował. – Bydlak mówi jedno, myśli drugie, a robi trzecie.

– Myślisz, że możemy mu zaufać?

– Kwestie zaufania nie są warte...

– Tak, wiem: rozważań żadnego Ciemnego Noża. Pierwszy raz słyszałem to stare porzekadło Gildii od samego Bo.

Leśniad wzruszył ramionami.

– Można prosto żyć albo zagrać z przeznaczeniem w podstępnego Quorka. Myśmy już raczej wybrali. – Przez dłuższą chwilę patrzył z melancholią w nieokreśloną dal. W końcu westchnął i rzekł twardo: – Tak czy inaczej, w tym zadaniu myślę, że musimy przyjąć założenie bycia z Hugonem w jednej drużynie.

Noran kiwnął głową na znak, że sądzi podobnie.

– Zatem jutrzejsza noc okaże nam łaskę lub zadrwi z nas.

– Dokładnie tak, młody, dokładnie. – Poklepał chłopaka po ramieniu. Gdyby podobnego gestu dopuścił się ktokolwiek inny, najprawdopodobniej straciłby rękę.

Noran oparł się biodrem o krawędź stołu i spojrzał posępnie na towarzysza.

– Leśny, czy ty wiesz może... – Zmienione rysy jego zamaskowanej twarzy nie były w stanie ukryć głębokiego niepokoju. – Jak Darzanie rozpoznają Moc u swoich? Jak odkrywają, czy ktoś jest obdarzony, czy nie?

– Po co ci ta wiedza? – Mężczyzna przyjrzał mu się czujnie.

– Czy chociaż raz możesz nie odpowiadać pytaniem na pytanie, tylko po prostu podzielić się ze mną odpowiedzią?

Kiedyś przystojny, szpakowaty zabójca, wyglądający obecnie na grubaskowatego blondyna, zamyślił się na moment.

– Hmm, coś tam się orientuję, chociaż zobowiązany jestem ci rzec, że nie mam o tym bladego pojęcia.

– Ale masz. I to, jak sędzę, całkiem spore. – Noran zacisnął usta. – Czasem odnoszę wrażenie, że wcale cię nie znam.

– Daj spokój, Nor. – Leśniad przewrócił oczami. – Jestem Ciemnym Nożem, a nie bardem czy bajazerem. Żyję trzy razy dużej niż ty i niejedną pył dróg miałem już w nozdrzach. – Cmoknął. – Zrozum, moje tajemnice nie są tylko moje. A na część tej świadomości musisz po prostu jeszcze poczekać.

– W porządku, mój mentorze – rzekł młody zabójca ni to ugodowo, ni to sarkastycznie, nadal licząc na informacje.

Przyglądający mu się towarzysz machnął w końcu dłonią z rezygnacją.

– Z tego, co mi wiadomo, wszystkie dzieci w wieku około sześciu, siedmiu lat wychowywane w krainie Sid przechodzą specjalny test. Nie znam szczegółów, ale zdaje się, że są wprowadzane w swego rodzaju trans, a następnie poddawane oddziaływaniu magii. Używają do tego jakiegoś rytualnego przedmiotu.

Noran pokiwał głową, krzyżując na piersiach ramiona. W jego postawie pojawiło się wahanie.

– Kiedy Hugon tu przyszedł... zasugerował... że jestem obdarzony Mocą – dokończył jednym tchem, jakby chciał z siebie to wyrzucić.

Brwi słuchającego powędrowały do góry, a zuchwa – nieco w dół. Pozostały tam dłuższą chwilę.

– Wie o Drakonionie?

– Tak, ale mówił o czymś innym. Przyznał, że gdy byłem nieprzytomny, sprawdził mnie w ten sam sposób co szamani swoich. Twierdzi, że urodziłem się z Mocą.

Leśniad cały zeszytniał, mając teraz w spojrzeniu dogłębne przerażenie.

– Ostrzegaliśmy też przed Darzanami – dorzucił chłopak.

Starszy zabójca zaczął chodzić w tę i z powrotem pograżony w zamyśleniu. W końcu zatrzymał się, patrząc na rozłożoną kartę

podziemi cytadeli.

– Szkopuł w tym, że do rozpoznania tego jest potrzebny ktoś, kto sam jest magiem – mówił bardziej sam do siebie. – A to oznacza, że muszę omówić z naszym sojusznikiem pewne kwestie, jeszcze zanim znikniemy w tych przepastnych labiryntach – dodał lodowatym tonem.

Noran zaklął pod nosem.

– Chyba wiele rzeczy właśnie się wyjaśniło. Jego wpływy, posłuch, zainteresowanie klejnotem.

– Na to wygląda. – Leśniad potarł sztuczną brodę, która zaczęła go niemiłosiernie swędzieć. – Na wszelki wypadek spotkam się z Szarim sam. Zabierz wszystko, co nam potrzebne, i czekaj na mnie do zmierzchu w umówionym miejscu. Gdybym... z jakichś przyczyn nie dotarł w porę...

Wymienili się tylko spojrzeniami bez zbędnych słów.

– Dlaczego się na nas zdecydowałeś? – Leśniad zastał Hugona w gabinecie, pochylonego nad stertą dokumentów, i przeszedł od razu do rzeczy. – Obaj wiemy, że znalazłbyś wielu innych wykonawców swojego zamierzenia, a my nie jesteśmy najwygodniejsi z różnych względów. Dlaczego aż tak zależy ci na współpracy z nami?

– Wyłącznie z twoim demonicznym wychowankiem – odparł mężczyzna ze stoickim spokojem, przykrywając pergaminy jedną dużą kartą. – Z tobą niekoniecznie. Choć po namyśle jednak też.

Zabójca zmarszczył brwi. Przez moment mierzyli się spojrzeniami w milczeniu. Czarny wyszedł zza wielkiego stołu i stanął naprzeciw, patrząc z wyzwaniem.

– Przyznam szczerze, że miałem spore wątpliwości, czy podejmować się współdziałania z kimś, kto paręnaście lat temu mocno przyglądał się moim sprawom. Stanowczo zbyt mocno jak na mój gust i upodobanie.

Leśniad zeszytniał w ułamku chwili. Otwarte nawiązanie do

niejawnej przeszłości sprawiło, że jego ciało natychmiast przeszło w stan najwyższej gotowości do szybkiej reakcji. Czarny bez trudu pomiarkował się, że trafił w czuły punkt. Uśmiechnął się z zimnym wyrazem triumfu w oczach.

– Zabrało mi trochę czasu, zanim zorientowałem się, że nie chodzi jednak o mnie samego, tylko raczej o ciebie i twoje... umocowanie. Mimo dużej odległości dzielącej Lwieszno od Kronogrodu odkrywane krok po kroku tropy doprowadziły mnie do wniosków, że po prostu grasz w podwójne karty.

Wyraz twarzy Leśniada nie pozostawiał żadnych złudzeń. Mężczyzna był w pełni gotowy do natychmiastowej walki.

– A może nawet i potrójne. Teraz pewnie zastanawiasz się, dlaczego mówię ci o tym, skoro z reguły ujawnia się takie fakty jedynie, gdy w dłoni za plecami jest już przygotowane ostrze. Najczęściej zatrute. Tajni, tacy jak ty, traktują zdemaskowanie zawsze jak punkt zwrotny ich życia. Albo końcowy. Ale mam zamiar cię zaskoczyć. Wnioskując z dużą starannością, zorientowałem się, że jest tylko jeden mocodawca, dla którego mógłbyś pracować. A raczej mogłeś. To była dla mnie pozytywna i uspokajająca konkluzja. Przyjmując to założenie, postanowiłem zaangażować cię, aby się z tobą ułożyć. – Zrobił pauzę, obserwując z jawną satysfakcją skumulowane napięcie w obliczu Leśniada. – Przyjmijmy, że wiedza o tobie, którą odkryłem, będzie dotąd bezpieczna, dokąd będę mógł liczyć na twoje... dyskretne wsparcie. Od razu zaznaczam, że moje interesy w żaden sposób, nawet w najmniejszy, nie stoją w sprzeczności z wartościami, którym zostałeś zaprzysiężony. Bo zostałeś, nieprawdaż?

Cisza po tym pytaniu przedłużała się.

– Czego oczekujesz? – Ktokolwiek w tym momencie słyszałby ton wypowiedzi i zobaczył mężczyznę dobrze znanego jako Ukrytego lwieszńskiej Gildii i sławnego weterana wojsk Reingarda, przyznałby, że nigdy go takim nie widział. Maksymalna

koncentracja, zimna obietnica śmierci w spojrzeniu i absolutna bezwzględność w głosie dobitnie świadczyły, czym jest dla niego potencjalna dekonspiracja.

– Niczego wielkiego. – Kiel Nocy nie ulegał wiszącemu w powietrzu zagrożeniu. Emanował niezłomnością i potęgą kogoś, kto wierzy, że jest niepokonany. – Chcę tylko móc liczyć na twoją pomoc w sprawach wykraczających poza terytorium mojego nieoczywistego królestwa. – Wykonał dłonią gest określający przestrzeń dookoła. – Bo Kronogród niepodzielnie należy już do mnie, a w talii mam atuty, którymi mogę handlować nawet z Semaelem, jeśli przyjdzie taka konieczność.

Decyzja jednego z sekretnych strażników błogosławieństwa długa wisiała na włosku, zanim zapadła.

– Jesteś pewna swojego postanowienia? – Noran nie mógł skupić się na podziemiach, którymi podążali, wciąż myśląc o Zig. – Wcześniej mówiłaś jedynie o subtelnym i dyskretnym pomaganiu, bez osobistego udziału. Nie ukryjesz przed Czarnym tego, że idziesz z nami do cytadeli.

Z jednej strony cieszył się ze wsparcia tak utalentowanej wojowniczką, ale z drugiej – na samo wspomnienie swoich pragnień, gdy zawładnął nim Burghal, strach o dziewczynę odbierał mu pewność siebie. W głębi duszy wiedział bowiem, że w sytuacji krytycznej będzie zmuszony otworzyć się przed żadnym mordem demonem Drakonionu. Oczywiście dopuszczał do siebie myśl, że to cenne zaangażowanie wcale nie musi wynikać z jej własnej inicjatywy. Równie dobrze to sam Kiel Nocy mógł postanowić, by w ten sposób skuteczniej przypilnować swoich interesów. To jednak nie zmniejszało jego obaw.

– Wracasz do tego chyba z dziesiąty raz. – Zapytana w pełni koncentrowała swoją uwagę na mijanych rozgałęzieniach. – Zrobisz to znowu, a daję słowo, dostaniesz w zęby. – Obrzuciła groźnym

spojrzeniem chłopaka, który poza tym, że miał ścięte włosy, znów stał się dawnym uosobieniem skażenia Mrokiem.

Przemieszczali się pogrążonym w ciemnościach labiryntem już dobre trzy kwadransy, do tej pory wciąż korzystając z tej części tuneli, o których stan zadbał Hugon. Dalsza droga wiodła jednak znacznie mocniej w dół, a im niższe poziomy korytarzy, tym wężziej, bardziej prymitywnie i nieprzyjaźnie. Powietrze wydawało się też coraz bardziej zatęchłe i silniej przesycone wilgocią.

– Zgodnie z planem kierujemy się teraz do prawej odnogi i dalej jakimś zejściem. – Leśniad skrupulatnie analizował mapę, ponownie przypominając wyglądem siebie. Przebrania i charakteryzacje nie były im już potrzebne, jednak siatka ledwo zagojonych, nieregularnych szram na zawsze zmieniła niegdyś przystojną twarz zabójcy.

Już mieli ruszyć, gdy Zig niespodziewanie zatrzymała ich energicznym gestem ostrzeżenia. Przyglądali się jej z zaskoczeniem, kiedy ta z przymkniętymi oczami wsłuchiwała się w odgłosy wychwytywane z ciemności przed nimi, dodatkowo węsząc niczym zwierzę.

– Musimy pójść lewym odcinkiem, bardziej ku powierzchni – stwierdziła stanowczo bez cienia wątpliwości.

Leśniad przyjrzał się trzymanemu arkuszkowi w świetle pochodni, przekrzywiając niewygodnie głowę.

– Da się, ale to nas znacznie opóźni, bo to mocno dookoła. Nie zgramy się z Darzanami...

– ...ale za to przeżyjemy. – Wzrok dziewczyny mógłby w tej chwili zamrażać. – Miałam kiedyś przykrą okazję spotkać istoty żyjące w tych głębiach i wiercie mi, uczciwie podjęłam wówczas mocne postanowienie niezobaczenia ich nigdy więcej. Wam też tak radzę.

Zabójcy spojrzeli po sobie z wahaniem.

Ich uzgodnienia z Szarim zakładały jedynie, że obie grupy zejdą do katakumb w innym miejscu i wykorzystają różne drogi, zdążając do tego samego punktu. Gdy szamani dotrą do skrzydła budynku,

w którym nocował Semaël, mają wesprzeć atak zabójców dyskretną magią. Gdyby jednych wykryto, drudzy mają postarać się urządzić jakąś dywersję, by odwrócić uwagę części żołnierzy i ułatwić w ten sposób zadanie lub ucieczkę.

– Prowadź zatem, zagadkowa niewiasto. – Zabójca wzruszył ramionami, ironizując wypowiedź.

Zmiana trasy spowodowała, że zamiast wyjść z podziemi w jednej z piwnic głównego budynku, wynurzyli się w środku garnizonowej zbrojowni. Noran wyjrzał dyskretnie na dziedziniec przez jedyne okno. Pochmurna noc i niewielka liczba lamp oliwnych przy wejściach do poszczególnych segmentów budowli sprawiały, że spora część podwórza pogrążona była w półmroku.

– Wszędzie warty gwardzystów króla. W dodatku mogą obserwować się wzajemnie. – Odmieniec lustrował otoczenie, widząc w ciemności najlepiej ze wszystkich.

– Okna? – zapytała Zig, również starając się coś zobaczyć na zewnątrz.

– Wszystkie wydają się zamknięte. – Noran przymrużył powieki. – Te na poddaszu są inne, bardziej wzdłużne...

– Wspniemy się po narożu od strony najbliższego załomu – przerwała mu dziewczyna, wskazując ruchem brody obszar, do którego nie docierało bezpośrednie światło. – Jestem w stanie otworzyć takie poddaszówki nawet jedną ręką. Ważne, by ostatni etap pokonać jak najszybciej, bo ci kusznicy na dachu z pewnością nie śpią.

– Dasz radę wdrapać się tak zwawo na czwarte piętro, staruszkule? – Zabójca o pionowych żrenicach miał w głosie mieszankę sarkazmu i obawy.

– W Brunatnych Kolczugach na takich wspinaczkach odrzucaliśmy najślabszych rekrutów – skwitował Leśniad, beznamiętnie żując liście marangi. Podobno wyostrzały mu zmysły.

Gdy dostali się na mocno zagracone poddasze, okazało się, że można nim bezpiecznie dotrzeć do pożądaney części zabudowań.

Znalazłszy się bezpośrednio nad miejscem kwatery Semaela, zesłi wąskimi schodami na piętro. Na szerokim korytarzu panował półmrok rozświetlany jedynie nikłym blaskiem nocnego nieba wpadającym przez szereg strzelistych okien.

Wtedy właśnie usłyszeli straszliwe wycie dochodzące gdzieś z dołu. Odgłos nieludzkiego cierpienia mimo oddalenia rozlegał się z makabrycznym natężeniem, podnosząc alarm w całym gmachu. Przeciągły skowyt wręcz sparaliżował ich na kilkadziesiąt uderzeń serca. Unosił się i opadał falami intensywności. Dało się w nim wychwycić rozpaczliwy, przenikający się wrzask paru ofiar. W końcu tak jak nagle się zaczął, tak raptownie zamarł. Wyobrażenia nasłuchujących podsuwała im zatrważające obrazy.

– Jeśli to byli nasi sojusznicy z krainy Sid, to wydaje się, że nic już dla nich nie możemy zrobić – rzekł Leśniad ponuro, matowym głosem. – Nie chcę nawet zgadywać, co ich spotkało.

– W żadnej mierze nie skłania mnie to do przekładania wizyty u Mrocznego na inny termin. – Noran wciągnął głęboko powietrze, koncentrując na nowo wszystkie zmysły chwilowo zaburzone echem prawdopodobnej agonii Darzan.

– Tak czy inaczej, skradanie się mamy już z głowy – stwierdziła Zig, jako jedyna zachowując zimny spokój. – Teraz liczy się szybkość naszego działania.

W oknach całej cytadeli lawinowo rozbłyskiwały kolejne światła, a na placu pojawiali się nowi żołnierze. Z obu stron piętra dobiegał ich też rosnący zgiełk nadciągających straży.

– Znajdźmy zatem sypialnię drania, póki możemy skorzystać z chaosu. – Chłopak rozglądał się nerwowo. – To okazja, by zastawić na niego sidła tam, gdzie najmniej się ich spodziewa.

– Przypominam ci, że obecnie naszym priorytetem jest zdobycie klejnotu, a nie uśmiercenie jego właściciela. Skupmy się więc na razie na tym. – Głos kobiety brzmiał wyjątkowo nieustępliwie i groźnie.

– Możemy się przecież rozdzielić... – zaczął odmieniec.

– Nie! Omawialiśmy to już przecież. – Podeszła blisko i spojrzała mu głęboko w oczy. – Obiecuję ci, jak tu stoję, że jeszcze dziś będziesz miał swoją szansę z Semaelem.

– Proponuję natychmiast zakończyć te dyskusje i niezwłocznie dotrzeć do Gabinetu Lordów, gdzie zgodnie z informacjami znajduje się kryształ. – Leśniad gorączkowo usiłował doprecyzować ich aktualną lokalizację. – Drzwi do niego, jak wiemy, opatrzone są wizerunkiem drapieźnych wyren, a zgodnie z mapą jesteśmy...

– Tędy. – Smukła wojowniczką nie czekając rzuciła się do biegu, wyciągając oba miecze. Mężczyźni odruchowo podążyli za nią, również obnażając broń.

Pierwsi napotkani gwardziści padli pod jej ciosami, prawdopodobnie nie zdążywszy nawet zdać sobie sprawy z tego, co się stało. Dziewczyna przepłynęła między nimi niczym nocna mara, zostawiając jedynie osuwające się, okaleczone ciała. Noran ze zdziwieniem odkrył w jej ruchach coś nowego, czego nie zarejestrował wcześniej: niesamowite wyczucie i precyzję charakterystyczne raczej wyłącznie dla bardzo doświadczonych weteranów, którzy mają za sobą dekady ciężkiego treningu i budowania bezbłędnych nawyków. Zdumiała go ta obserwacja, bo w jej wieku Zig nie powinna mieć szans na takie umiejętności, nie było jednak czasu na głębsze rozważania.

Pędząc za nią, rozbili jeszcze jedną grupkę królewskich żołnierzy, w większości zaszlachtowanych przez Zig. Uśmiercała ich z przeżającą łatwością, błyskawicznie odnajdując wszelkie partie ciała nieosłonięte pancerzem.

– Tutaj! – Nie zwalniając, wskazała nagle w bok, na przestronny hol delikatnie oświetlony blaskiem z nieznanego źródła. Pokryty freskami łuk sufitu podpierany po obu stronach dwiema rzędami masywnych, bogato rzeźbionych kolumn. Drzwi wejściowe były otwarte, a te kończące obszerny przedsionek ukazywały dwa skrzydlate stwory o długich szyjach i uzębionych paszczach

uwiecznione w czarnym onyksie. „Smocze bękarty” – Noran przypomniał sobie nazwę bestii, których legendę rozpowszechniali górale zamieszkujący północne stoki Synetów.

Ruszyli czujnie przez rozległe pomieszczenie. Zig zatrzasnęła za nimi odrzwia, stając przy nich na straży z wysuniętymi do przodu ostrzami. Gdy pokonali połowę dystansu, przed dwuskrzydłym zamknięciem Gabinetu Lordów dosłownie znikąd pojawiła się zakapturzona postać. Zaczęła ostentacyjnie bić brawo rozchodzące się dźwięcznym echem. W okamgnieniu dookoła zmaterializowało się kilkunastu odzianych na ciemno przeciwników mierzących do nich z kusz zwanych obiegowo motylkami. Zabójcy zamarli całkowicie zdezorientowani, rozglądając się niepewnie. Po chwili otoczenie rozjaśniło się nieco, ale nie na tyle, by zniknęła aura ponurej tajemniczości. Nie mogło być wątpliwości, kim jest stojący przed nimi postawny człowiek. Brak widocznego uzbrojenia i długi czarny habit przepasany grubym, czerwonym sznurem mówiły same za siebie.

– Doskonałe wyczucie czasu, panowie – mówił spokojnym, głębokim basem, zbliżając się powoli. – Akurat zdążyłem z należytą serdecznością przywitać w podziemiach grupkę wścibskich szamanów i jeszcze wrócić tu na spotkanie z wami.

– Cóż, Najwyższy, spora w tym moja zasługa. – Zig wyminęła zamarłych w zaskoczeniu towarzyszy, schowała miecze i oparła się ze znużoną miną swobodnie o ścianę. – Trochę się trzeba było natrudzić, żeby to wszystko udało się jakoś zgrać. Łatwo nie było.

Semael uśmiechnął się, skłaniając lekko głowę w jej kierunku w symbolicznym geście uznania. Zabójcy wymienili między sobą ukradkowe spojrzenie. Noran poczuł nagłą mieszkankę goryczy, zawodu i wściekłości na swoje zaślepienie. Zdradzano go już wcześniej, ale nigdy w tak perfidny sposób. Mroczny podszedł jeszcze bliżej, skupiając całą uwagę wyłącznie na chłopaku i całkowicie ignorując Leśniada. Leniwym gestem zsunął kaptur. Pociągnęła

twarz o ostrych rysach i czarnych oczach emanowała bezgraniczną pewnością siebie i przyzwyczajeniem do okrucieństwa.

– Upłynęło sporo lat, zanim mogliśmy się spotkać, Tagenie. – Skinął lekko dłonią, a zamaskowani kusznicy opuścili broń, wycofali się pod ściany i zastygli nieruchomo między inkrustowanymi srebrem filarami. Noran rozważał, czy zdoła doskoczyć do maga, nim ponownie wymierzą, ale coś mu mówiło, że to nazbyt oczywiste. – Znacznie więcej, niżbym pragnął. Musisz mi wybaczyć.

– Nazywam się Noran, Syn Noccy. Nie wiem zatem, o kim mówisz. – Zabójca postanowił grać na zwłokę.

– Zdaję sobie sprawę, jak o tobie mówią. Obserwuję cię już jakiś czas, ponieważ musiałem mieć pewność, że jesteś tym, którego szukam. – Stał nad wyraz swobodnie, z założonymi z tyłu rękami. – Naprawdę jednak masz na imię Tagen Mroczny, o ile uznasz przydomek nadany ci przez twoją matkę. – Wzruszył ramionami.

– Znałeś moją matkę? – Chłopak zmrużył oczy, wnikliwie szukając oznak mamienia. Jednak na arystokratycznym obliczu malowały się wyłącznie buta i jakiś niezrozumiały cień nostalgii. Mężczyzna nie sprawiał wrażenia kogoś, kto musiałby uciekać się do oszukiwania w jakiegokolwiek kwestii.

– Owszem. Ta znajomość, mimo że przelotna, można by rzec... istotnie wpłynęła na moje plany. – Patrzył chłopakowi prosto w oczy. – Wiedz, że mam swój osobisty udział w tym, kim naprawdę jesteś, Tagenie. Czy, jak wolisz: Noranie, bo dla mnie to bez różnicy.

– On nie... – Leśniad próbował coś powiedzieć.

– Milcz – uciął cicho Semael, unosząc palec. Szpakowaty zabójca zeszywniał z grymasem bólu.

Mag spokojnie otaksował wysokiego chłopaka od góry do dołu z zainteresowaniem, jakby oglądał egzotycznego zwierzaka nabywanego właśnie do kolekcji.

– Długo zastanawiałem się, co i jak ci opowiedzieć, gdy się już spotkamy. Wielokrotnie układałem w wyobraźni naszą rozmowę,

ale teraz i tak nie wiem, od czego zacząć.

– Najlepiej od początku. – Noran przesunął się lekko, by mieć lepszą pozycję do ewentualnego skoku.

– Tak. Zaiste wydaje się to najsensowniejsze. – Sarkazm w głosie mężczyzny mieszał się z kpiną. Uniósł lekko głowę i zapatrzył się gdzieś w malowidła nad nimi. – Rozpocznę zatem tak: Byłem właśnie zaangażowany w kampanię Zamorców przeciw Reingardowi, gdy doniesiono mi o brzemiennej kobiecie chcącej skorzystać z mocy Mroku, by uratować swoje nienarodzone dziecko zagrożone zabójczym urokiem. Przyszła, wzbudziło to moje zaintrygowanie na tyle, że postanowiłem porozmawiać z nią. Przedstawiła się imieniem Elena. Okazała się niezwykle zdeterminowana i przekonująca w swoich prośbach, aż w końcu uległem. Miałem w tym zresztą interes, bo układ, który ze mną zawarła, brzmiał: jej życie w mojej służbie w zamian za twoje przetrwanie. Byłem prawdziwie zadziwiony siłą tej ślepej, matczynej miłości do potomstwa będącego, jak by nie patrzeć, wciąż jeszcze w łonie.

– Za to nie miałeś skrupułów, by wykorzystać to uczucie i skazić mnie Mrokiem. – W Noranie coraz mocniej kotłowały się sprzeczne emocje. Oto właśnie dowiadywał się prawdy o swoim pochodzeniu, której dotąd tak uporczywie szukał. Jak się okazuje, bolesnej i przerażającej.

Semael pokręcił głową.

– Źle to postrzegasz. Jedynym sposobem, by uratować ci wtedy życie, było przeprowadzenie Rytuału Przemieńca. Uprzedziłem twoją matkę zarówno o jego warunkach, jak i konsekwencjach. Przystała na nie dobrowolnie, a ja obdarzyłem cię mocą poprzez własną krew, dzieląc się kawałkiem siebie samego. Dziś ta potęga płynie w twoich żyłach. W pewnym sensie jestem częścią ciebie.

– Nie przysparza mi to dumy. – Odmieniec zastanawiał się nad kontekstem wypowiedzi, przypominając sobie ostatnie wyznanie Hugona. – Ani dobrych perspektyw na przyszłość.

– To się jeszcze okaże – rzekł Mroczny, tym razem jakby bardziej do siebie. – Kontynuując moją opowieść: gdy zmierzyłem się z królem Reingardem w potyczce nazwanej później bitwą Złamanego Ostrza, omal w niej nie zginąłem. Udało mi się ujść z życiem i wrócić do swojej ojczyzny, by odzyskać siły, tylko dzięki pomocy wiernych mi osób. Zajęło mi sporo czasu, zanim mogłem ponownie przybyć na te ziemie. Początkowo próbowałem odnaleźć twoją rodzicielkę, ale wszystko wskazywało na to, że zamęt wojny pochłonął ją jak wiele innych kobiet. Pozostało upewnić się, czy dziecko, któremu ofiarowałem część siebie, też nie przetrwało. Zacząłem więc zbierać wszelkie informacje o przejawach magii Mroku i wtedy natrafiłem na twój trop. Miałem wprawdzie mnóstwo zajęć w roli doradcy Drenara, ale sukcesywnie, powoli upewniałem się, że prawdziwie jesteś spadkobiercą zarówno rytualnego zjednoczenia krwi, jak i związanej z tym przysięgi.

– Zrzekam się takiej spuścizny. Nie składałem ci żadnej obietnicy i nie mam zamiaru regulować niczyich przyrzeczeń, nawet moich rodziców. – Zgroza pojawiającego się zrozumienia sytuacji coraz bardziej paraliżowała Norana.

Mroczny prychnął z grymasem wzgardy.

– Twoja matka miała świadomość, że Rytuał Przemienca spaja strony więzami krwi nierozzerwalnie, a dar wymaga w zamian ofiary. Chciała sama spłacić ten dług, ale teraz on wyznacza twoje przeznaczenie. Kontrakt opieczętowany tchnieniem bogów musi być zrealizowany. Zobowiązanie związane z moją prywatną krucjatą przeciw rodowi błogosławionej krwi wykracza poza śmiertelność i nie da się od niego uciec.

– Ale ród Ogromirów wygaś, przynajmniej na tym kontynencie. – Chłopak nie chciał zdradzić, że również ma świadomość sytuacji na Amadal.

– Ale ma wciąż rzesze gorliwych wyznawców, a ja przysięgłem sobie kiedyś, że nie spocznę, dopóki nie wytrę choćby śladu

wspomnienia o nim.

– To zakrawa raczej na szaleństwo. Trzeba by pokoleń, by wymazać z ludzkiej pamięci coś tak fundamentalnego.

Mag uśmiechnął się.

– Długowieczność to jeden z licznych przywilejów mojej mocy, której częśćkę zresztą odziedzyczyłeś. Dla mnie kilka pokoleń to jak dla innych kilka lat.

– A na czym konkretnie ma polegać moja część kontraktu? – Zabójca gorączkowo próbował znaleźć jakieś rozwiązanie, sięgając w umyśle do przyczajonego Burghala. Ten jednak sprawiał wrażenie wycofanego, zadziwiająco podobnie jak wir ciemności.

– Proponuję ci dość prozaiczny układ. Pomożesz mi, dowodząc moją armią, wypełniając określone zadania w ramach kampanii, a w zamian za to ja nauczę cię, jak zapanować nad Mrokiem, który masz we krwi. A także ze związanymi z nim zdolnościami.

– A co, jeśli się nie zgodzę? – zapytał, mimowolnie rozważając swoją gotowość do zaakceptowania warunków takiej umowy. Najbardziej alarmującym pytaniem, jakie natychmiast przyszło mu na myśl, była wyraźna niedorzeczność: „Dlaczego ktoś tak potężny mógłby chcieć mieć na czele swoich armii kogoś tak niedoświadczonego w wojskowości jak ja?”

– Cóż, twoja alternatywa jest niezwykle prosta: albo ty opanujesz Mrok, albo on ciebie. Ta moc będzie się w tobie rozwijać, aż w końcu prędzej czy później zawładnie tobą i staniesz się Zmrokiem. Uwierzyć mi, nie chciałbyś się nim stać. Tylko ja mogę pomóc ci opanować przemianę, bo to ja ją stworzyłem.

– A co, jak już wywiążę się ze swojej strony?

– Będziesz wolny. – Semael wzruszył ramionami. – Mam w mojej służbie wiele sprawnych ostrzy, które w zupełności wystarczą mi, gdy opanuję w końcu oba kontynenty. Poza tym zawarte porozumienie nie daje wyboru również mnie. Jeśli zrealizujesz uzgodnione zobowiązanie, zmienisz w ten sposób swoje ścieżki przeznaczenia.

Nie mam na to wpływu.

– Chyba nie spodziewasz się, że ci zaufam. – Odruchowa niezgoda, by być zależnym od kaprysów sił Mroku i stać się swego rodzaju niewolnikiem, coraz mocniej pchała złotoookiego do podjęcia samobójczej decyzji. Zdawał sobie sprawę, że nie ma szans ująć z życiem z tego spotkania, jeśli nie przyjmie propozycji, ale uleganie nigdy nie leżało w jego naturze. A samej śmierci się nie bał, od kiedy utożsamiał się z kodeksem i etosem Ciemnych Noży.

– Nie mam też ochoty brać pod uwagę w moich zamierzeniach jakiegoś wydumanego fatum. Cała ta twoja historia jest groteskowa i absurdalna, a jeśli jest prawdziwa, to tym gorzej dla niej.

– Nie jest mądrze lekceważyć przeznaczenie, a tym bardziej moc. – Twarz mężczyzny pociemniała z niezadowolenia.

– Nie lekceważę tego. Pieprzę to. – Rzucił w myślach bezczelne wyzwanie ognistemu demonowi, decydując się na ostateczny krok. Liczył, że uruchamiając w ten sposób magię Drakonionu, jego atak pod postacią rogatego potwora będzie miał jakieś szanse powodzenia. Napiął mięśnie czekając na przyływ mocy, znanej mu z poprzedniej przemiany, ale nic takiego się nie wydarzyło.

Na podłodze wokół niego natychmiast rozjarzyły się czerwienią linie wyrysowanego pentagramu, który dopiero teraz dostrzegł.

– Świadomy twojej butnej natury, Noranie, Synu Nocy, ale też i młodzieńczej naiwności, że życie to wszystko, czym ryzykujesz, zabezpieczyłem się odpowiednio. – Semael z zimnym wyrazem oczu złożył ręce, nakrywając prawą dłońią lewy nadgarstek z bransoletą będącą podobizną Drakonionu. – Cóż, jeśli wolisz budować naszą relację bardziej na przymusie...

Odmieniec momentalnie poczuł, jak traci kontrolę nad ciałem, które jednak pozostało niezmienione. Nie mając żadnego wpływu na to, co robi, niczym marionetka, odwrócił się w stronę wciąż zeszywniałego Leśniada i wbił mu miecz w pierś. Ugodzony zabójca osunął się na ziemię z szokiem malującym się w rozszerzonych,

umierających oczach.

Piekące ukłucie straty uruchomiło wewnętrzną eksplozję gorejącego gniewu przywracającego Noranowi panowanie nad sobą.

– Zabijając go, właśnie zabiłeś też wszystko inne! – warknął złotooki chłopak, spinając się do granic możliwości.

– Czyżby? – Mag stał w zasięgu głębokiego wypadu, przyglądając się zabójcy rozwścieczonemu do granic szaleństwa z arogancją w spojrzeniu. – Jeśli życie tego człowieka jest dla ciebie aż tak ważne, mogę je odzyskać. Popatrz, jaką potęgą jest Mrok, którym tak lekkomyślnie chcesz wzgardzić.

Wyciągnął dłoń w stronę konającego Leśniada. Wokół rany zawirowały ciemne pasma dymu. Po chwili plama krwi przestała się powiększać, a zabójca zakrztusił się i zaczął kaszleć jak podtopiony człowiek wyciągnięty z wody, chwytając łapczywie powietrze. Usiadł, trzymając się za pierś z niedowierzaniem.

Noran spoglądał to na niewiarygodnie uzdrowionego przyjaciela, to na Semaela, który z nonszalancką miną czekał na jego reakcję.

– Jak widzisz, moja propozycja jest, jak by to rzec, nie do odrzucenia – skwitował sytuację mag, widząc przeciągające się milczenie chłopaka. – Miałem wiele lat na jej przemyślenie, a Drakonion, który nosisz, jest w rzeczywistości moim artefaktem, posłusznym mnie, a tobie jedynie użytecznym. W pewnym sensie nosisz żywe kajdany.

W umyśle Norana nagle pojawiło się światło pomysłu. Sięgnął w głąb siebie i wysiłkiem woli spojrział na kotłującą się i eskalującą wściekłość z boku, z dystansu zewnętrznej oceny doświadczanych emocji. Po raz pierwszy w życiu świadomie zdusił w sobie gwałtowność własnej natury, rozważając decyzje w zimnej, wyważonej kalkulacji. A ta podsuwała zupełnie nowe, wcześniej niedostrzegane rozwiązania. A właściwie jedynie załączek desperackiego pomysłu.

– Zgoda – rzekł, rozluźniając naprężone do granic możliwości

mięśnie. – Pod warunkiem obietnicy, że gdy osiągnę spodziewane przez ciebie rezultaty, mianujesz mnie namiestnikiem na Elise. Odpowiadającym wyłącznie przed tobą.

Na twarzy Semaela pojawił się cień zaskoczenia, lecz zaraz potem wrócił wyraz samozadowolenia i pewności siebie.

– Mógłbym rzec ci, że nie masz podstaw, by negocjować ze mną w ten sposób. – Uśmiechnął się szerzej z widoczną satysfakcją. – Ale akurat to, o co wnioskujesz, może być uwzględnione. Niech tak będzie. Pamiętaj jednak, że muszę być w pełni zadowolony z owoców twych działań.

Zabójca kiwnął głową. Mag zamilkł na moment, a potem wykonał gest w stronę Zig.

– Skoro zaczynamy tak dobrze zapowiadający się okres współpracy, poznaj Xoraka. – W jego głosie znów pobrzmiwały nuty ironii i wyniosłości wynikającej z tak łatwego uzyskania zamierzonego efektu.

Dziewczyna podeszła w pobliże wykreślonego na podłodze magicznego wzoru, skupiając beczelne spojrzenie na młodszym zabójcy. Wyprostowała się, a jej sylwetka zaczęła rozmywać się i stawać zupełnie inną osobą. Zmieniające się wciąż kształty przybierały wygląd kolejnych osób: mężczyzn, kobiet, a nawet dzieci. Noran miał nieodparte wrażenie, że większość z nich już gdzieś widział, ale tylko niektóre rozpoznawał bez wątpienia. Być może z premedytacją ostatnim człowiekiem, którego postać ukazał Xorak, był Breda. Uśmiechał się niezwykle wymownie, jakby chciał rzec: „Od początku wodziłem cię za nos, a ty robiłeś wszystko, czego od ciebie oczekiwałem”.

Demoniczny zabójca powziął mocne postanowienie. Było oczywiste, na kim wykona kolejny wyrok.

– Zmienny wprowadzi cię w najważniejsze sprawy, abyś mógł wykazać się w pełni swoimi talentami – powiedział Semael nonszalanckim i protekcjonalnym tonem. – Pamiętaj, generale

najsilniejszej armii Dwuświata, że to ja osobiście naznaczyłem cię Mrokiem i to ja wyniosłem do rangi mojego czempiona. Wszystko możesz zyskać bądź stracić moją decyzją.

Ruszył w stronę drzwi Gabinetu Lordów. Po chwili zatrzymał się, odwracając głowę.

– Aha, i przy okazji. – Jego uśmiech znowu objął wyłącznie usta. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Dziś właśnie skończyłeś osiemnaście lat.

PRAWDY I TAJEMNICE

Osada Wilczary okazała się wyjątkowa jak na standardy krainy Sid. W rzeczywistości była pokaźnych rozmiarów miastem, a nie zwykłą, niewielką faktorią czy siołem, w jakich żyło większość darzańskich klanów. Gdyby zaszła taka potrzeba, prawdopodobnie mogłaby nawet pełnić funkcję ufortyfikowanej warowni, choć mury obronne nie imponowały tu ani masowością, ani wysokością. Zlokalizowana za to w strategicznym miejscu, pomiędzy Cichymi Kniejami i Lasem Wiecznego Słońca, pozwalała kontrolować jedyny wygodny szlak niewiodący w głąb terytorium Sid przez lasy lub góry.

Wbrew opinii rozpowszechnianej na kontynencie plemię Darzan, wywodzące się z rodów dawnych magów, nie było społecznością nieokrzesanych, prostych pasterzy, rolników i kupców. Rządząca kasta Szarim, wspierana utalentowanymi rzemieślnikami i nauczycielami, od wieków kształtowała wysublimowany rozwój hermetycznej cywilizacji, zbudowanej na gruncie wiedzy historycznej, medycznej, magicznej, ale też technicznej. Dbano również o rozkwit licznych sfer kultury.

Każda wizyta w Wilczarach skłaniała Druwiana do refleksji

nad tym, że znakomita większość miast, majątków i zamków w królestwie mogłaby pozazdrościć temu miejscu czystości, porządku i troski o wygodny styl życia mieszkańców. Również Gromir, mimo że pochodził z będącego kolebką ludzkości Amadał, rozglądał się wokół z zainteresowaniem i uznaniem. Przyjęto ich w okazałym budynku ratusza, zwyczajowo przeznaczanego przede wszystkim na obrady kręgu. Wybrani do niego Szarim stanowili formalną władzę w krainie, wykonując ustalenia podejmowane przez Zgromadzenie Starszych debatujących minimum raz w roku na Białej Skale.

– Rozumiem, że rzecz musi być wielkiej wagi, skoro raczyłeś, Druwianie, pojawić się u mnie osobiście. – Najstarszy ni to stwierdził, ni to zapytał, wskazując gościom wygodne fotele z wysokimi oparciami. Dębowe meble, gustowne obrazy i subtelnie stylizowany kominek zapewniały gabinetowi audiencyjnemu przyjazny, ciepły klimat. W powietrzu unosił się intensywny zapach ziół. – W dodatku nie sam.

– Zaiste jest tak. – Królewski doradca przyłożył dłoń do piersi w geście szacunku. – Mój towarzysz przybył ze mną, albowiem również on ma do ciebie własne posłanie i będzie prosił o twoją uważność.

Gospodarz przeniósł zaciekawione spojrzenie na potężnego wojownika stojącego tuż za druidem. Gdy przyglądał się umięśnionemu olbrzymowi, w pewnym momencie na jego twarzy pojawiło się głębokie zaskoczenie, które bardzo szybko zatuszował uśmiechem i powitalnym skinięciem.

– Światłość z tobą, zacny Archoncie i arcymistrzu. – Gromir dotknął pięścią czoła. – Wdzięczność za wysłuchanie mnie rozciągnie się na wiele serc.

Cień zdziwienia znów przemknął po obliczu starca, ale Najstarszy i tym razem ukrył swoją reakcję potaknięciem głowy.

– Herbaty? – Podszedł do wysokiego kredensu pokrytego

zawiłymi wzorami z motywami roślinnymi.

Obaj mężczyźni skwapliwie przystali na propozycję, zasiadając przy okrągłym, eleganckim stoliku. Nielicznym było dane pić ten wyjątkowo krzepiący i rozgrzewający napar, będący dotąd wyłączną dumą wyspy Orin.

– Cóż zatem przyгнаło cię aż tu, w moje strony, drogi przyjacielu?

– zapytał przywódca szamanów, napełniając im czarki wykonane z delikatnej ceramiki.

– Przekonanym, że doskonale zdajesz sobie sprawę, nad czym chciałbym się z tobą wspólnie pochylić. – Druid upił mały łyk, rozkoszując się aromatem. – Ostatnie tąpnięcia mocy, które nawet ja odczułem, Mroczny w służbie Drenara, zaostarzająca się wojna. Oto co mnie pilnie przywiodło.

– W dwóch pierwszych kwestiach podjęliśmy już niezbędne starania – rzekł Najstarszy wyraźnie stonowanym głosem. – Co zaś do braterskich konfliktów między królami, to nie są one w odpowiedzialności Sid, jak zresztą dobrze wiesz. Ani nie wzbudzają naszego zainteresowania.

Druwian przyglądał się rozmówcy, próbując ocenić jego nastawienie.

– Oczywiście. Toczyliśmy już nieraz o to... dyskusje. – Pochylił się nad stolikiem, wbijając czujny wzrok w rozmówcę. – Jednak, jak się okazuje, wszystkie te elementy stanowią jedną, niezwykle zatrważającą układankę. Wysłanie zwykłej ekspedycji Szarim nie wystarczy. Nie tym razem i nie wobec tego maga.

– Skąd to rozeznanie? – Arcymistrz podniósł oczy, mówiąc spokojnie, ale też z twardą nutą nieufności.

Doradca zacisnął na moment usta, dobierając ostrożnie słowa, by nie ujawnić w żaden sposób istnienia Śnieżnego Azylu i jego władczyni.

– Zaledwie kilkanaście dni temu wyruszyłem z Lwieszna z dwoma zabójcami, by zaryzykować wypróbowanie odmiennego

niż dotąd podejścia w pozbyciu się przeciwnika. I tylko w tym czasie zaatakował nas tuzin Cienistych pod wodzą samego Seihe, inny ich oddział zajął twierdzę w Koziej, a w jej podziemiach cudownie odnalazł się mityczny Drakonion. – Chociaż druid mówił z naciskiem, Najstarszy, leniwie popijający herbatę, sprawiał wrażenie niewzruszonego. – Zbieram informacje z różnych źródeł i wszystkie prowadzą do jednego wniosku: zbliża się zamęt prawdziwej wojny, upadek królestwa i nastanie władzy Mroku.

– Cóż, Druwianie, losy królestwa nieodmiennie pozostają poza naszym wpływem. Od samego przybycia na Elise zostaliśmy odsunięci od tego przez samych monarchów, zepchnięci wyłącznie do roli wzgardzonego strażnika magicznego niebytu, mimo że jesteśmy potomkami Archontów, mądrze ongiś władających mocą. – Arcymistrz spojrzał gniewnie na rozmówcę. – Dlaczego mielibyśmy w ogóle przejmować się losem tych, którzy nigdy nie interesowali się nami?

– Hubertusie, ale czyż to nie jest właśnie wasze dziejowe dziedzictwo, by opierać się Mrokowi i krzewić wiarę w bogów Światła? – Mówiący użył przyrodzonego imienia maga, na którego wymawianie decydowali się jedynie nieliczni, będący z nim w większej zażyłości. – Przecież takiej misji byli wierni wasi przodkowie z Amadal!

Najstarszy wstał, podszedł do okna i w milczeniu wyrżał na zewnątrz. W końcu odezwał się zgorzkniałym tonem trochę jakby do siebie:

– Na tym smętnym kontynencie wygnańców wypaczyła się wierność bogom Światła. Rozejrzyj się sam. Mieszkańcy tego zdegenerowanego królestwa uczestniczą w ceremoniach wiary jedynie z przyzwyczajenia, wiecznie zajęci przyziemnymi sprawami. Zanoszą modły nie z potrzeby serca, lecz jeno brzucha. Trudno się im zresztą dziwić. Nigdy przecież nie doświadczyli prawdziwej obecności bogów i tak naprawdę mają

ich wyimaginowane istnienie w głębokim poważaniu.

– I to sprawia twoim zdaniem, że są niegodnymi waszego wsparcia?

Niewysoki, krótko ostrzyżony starzec odwrócił się z grymasem niesmaku.

– Oczywiście, że nie. To tylko powoduje, że taka pomoc byłaby daleko nieentuzjastyczna. – Podszedł z założonymi z tyłu rękami bliżej stolika. – Mamy już zresztą własne, wewnętrzne kłopoty z tym związane. Może po prostu czasy błogosławionych na Elise przeminęły? – dodał nieco melancholijnie, przyglądając się badawczo Gromirowi, który ledwo mieścił się między podłokietnikami głębokiego siedziska.

Druwian, dostrzegłszy kolejny sygnał zaintrygowania Hubertusa osobą zagadkowego siłacza, dał wojownikowi zapraszający znak, by teraz ten zabrał głos.

Mocarz z ulgą uwolnił ciało z przyciasnego fotela, podniósł się i ponownie przyłożył pięść do czoła, zgodnie ze zwyczajami starożytności.

– Moje imię Gromir. Jestem potomkiem dawnych Guardian. Przybywam z Amadal w roli wysłannika królestwa ludzi...

Najstarszy wykonał szybki ruch i wiązka oślepiającego blasku uderzyła w pierś przedstawiającego się. Ten stęknął i zachwiał się, cofając o krok. Jaśniejące iskry rozchodziły się po jego ciele przez kilka oddechów, aż w końcu wygasły. Cała muskulatura trafionego znacząco zwiększyła rozmiary, stając się jeszcze bardziej monstrualna.

– Wybacz mi, Gwardzisto Mocy, mityczny nosicielu odprysków błogosławieństwa. – Starzec uniósł dłonie w przeproszącym geście. – Ale twoja obecność tutaj jest tak wspaniała i niesamowita, że nie mogłem się powstrzymać przed sprawdzeniem takiej legendy na własne oczy. Historia Elise nie zna tobie podobnych, ale moje serce pamięta wielkość waszej chwały. Mam nadzieję, że

nie sprawiłem ci zbyt dużego bólu.

Gromir rozluźnił się, markotniejąc.

– Ból sprawiają mi wyłącznie: Mrok, niegodziwość, przemoc i zło – rzekł cicho. – Jestem naczyniem dla magii Światła, której właśnie użyłeś. To moja misja i moja duma. Dawno nie miałem okazji doświadczyć takiego uczucia, jakie mi tym czarem zaoferowałeś.

– Zgaduję zatem, że na Amadal nie ma obecnie konfliktów sprawiających, by królowie korzystali ze wsparcia tobie podobnych?

Mocarz zerknął na Druwiana, a następnie wziął głęboki oddech, skupiając spojrzenie na gospodarzu.

– Nie ma, bo być nie może. Niecałe dwa wieki temu Mroczny, podobny temu na Elise, wykorzystał przymierze Orogonów i Arrakinów, by podbić całe Amadal, zniewolić ludzi i Ghallów, a Myriadów zamknąć w ich Lesie Magii niczym w pułapce.

Hubertus zmarszczył brwi z niedowierzaniem.

– A jakim to cudem udało mu się pokonać błogosławionych zasiadających na tronie Oroburka? – Najstarszy zmarszczył brwi.

– Nie musiał niczego takiego czynić. – Wojownik wypuścił głośno powietrze. – Nie ma obecnie na Amadal żadnego żyjącego przedstawiciela rodu krwi. Ostatnim był Fredrik, syn Flanage-na i bratanek Grywora. Zmarł bezpotomnie w niewyjaśnionych okolicznościach. W przeciągu kolejnych stu lat uśmierceni zostali praktycznie wszyscy, którzy mieliby choćby niewielką domieszkę błogosławieństwa w żyłach. Potem nastąpił terror Mroku, który od pokoleń trwa do dziś. Teraz niepodzielnie rządzą Orogonowie pod wodzą króla Mehona, ale to mag Mroku stoi za całym okrucieństwem, dając pełną swobodę nienawistnym żądzom podłych Arrakinów.

Arcymag utkwiał w potężnym mężczyźnie spojrzenie przepętlone niedowierzaniem i szokiem. Milczał długi czas, po czym wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem z rękami założonymi za głowę.

– To, co prawisz, jest tak nieprawdopodobne... – Spojrzał gwałtownie na druida. – Czy dlatego go tutaj przywiodłeś?

Druwian pokręcił głową ze zrezygnowaniem.

– Poznałem Gromira dopiero na audiencji u Daczysława, na której bezskutecznie prosił go o pomoc w rebelii przygotowywanej przez wiernych Oroburkowi i jego sojuszników. Znając aktualną sytuację na Elise, zasugerowałem mu, żeby zaniósł swoje posłannictwo do ciebie, bo wierzyłem, że jedynie ty jesteś w stanie go wysłuchać. Amadał nasiąka krwią twojego dawnego ludu, a Elise za chwilę spotka to samo. Czego jeszcze potrzebujesz, Hubertusie, by zrozumieć, że stare czasy właśnie się skończyły? Nie możesz już dłużej tkwić tu beczynnine...

– Czego ty właściwie ode mnie oczekujesz, obłąkany synu Dębora Władczego?! – krzyknął wzburzony arcymistrz. – Żebyś ot tak, jak gdyby nic, odrzucił Wielką Przysięgę, którą czterysta lat temu związał nas zgorzkniały Grywor Wysoki, i wyruszył radośnie na czele moich szamanów i darzańskich żołnierzy, by utemperować głupotę samozwańców?! Naprawdę do tego mnie namawiasz?

Druwian również wstał, wzdychając ze smutkiem.

– Nie chodzi o braci Jaśmiannej. Nie zawracałbym ci głowy tymi uzurpatorami. Chodzi wyłącznie o potężnego maga Mroku, który był zdolny zabić błogosławionego Reingarda, przetrwać wybuch mocy wywołany przełamaniem Miecza Prawdy...

– Nie masz pewności, że to ten sam człowiek! – przerwał Najstarszy, mierząc w doradcę oskarżycielsko palcem. – To właśnie twoja siedemnastoletnia obsesja odbiera ci jasność oglądu.

Postawny mężczyzna zmełł w ustach przekleństwo, rozważając trudny wybór.

– W porządku. Jeśli to ma uratować nas przed niewyobrażalną pożogą i tyranią Mroku, to przyznam się do czegoś, co nie przypadnie ci do gustu. Udało mi się wiarygodnie sprawdzić ten

fakt, korzystając z usług kogoś, kto żyje poza obserwacją waszych czujnych, a kto włada magią ciemności na tyle dobrze, by móc ocenić to ponad wszelką wątpliwość. – Zerknął przepraszająco na maga. – Wybacz mi, Hubertusie, że ukrywałem to przed tobą, ale ta osoba nie stanowi dla nikogo żadnego zagrożenia, gdyż pozostaje w całkowitej izolacji. Mam też wobec niej dług wdzięczności, który pokrywam zachowaniem tajemnicy.

Podszedł do stolika i położył kawałek stopionego złota.

– W pozostałościach pierścienia Praworękiego są pasma Mroku o tej samej sygnaturze co w innych przedmiotach znalezionych przy moich szpiegach zabitych przez doradcę Drenara w Kronogrodzie. Tym razem nie ma mowy o przypadku czy wątpliwościach. Wiem doskonale, co sądzisz o moich chorobliwych dociekaniach. Tyle że ja wyleczyłem się z nich, a prowadzone przeze mnie śledztwo ostatecznie uzyskało niepodważalne fakty i dowody. W tej chwili pewien młody chłopak, o podejrzanym reputacji, ale odważnym sercu, podejmuje się odwrócenia od nas losu, który spotkał Stary Kontynent. I wbrew początkowym motywom nie robi już tego z chęci zysku czy dla sławy, ale z wierności twoim bogom Światła.

Najstarszy wziął powolny, głęboki oddech. Zbliżył dłoń do leżącego na blacie bezkształtnego kawałka stopionego kruszcu, przymykając oczy. Niemal natychmiast syknął i gwałtownie cofnął palce, jakby uległ oparzeniu. W jego oczach błysnął strach. Zamyślił się, po czym popatrzył uważnie na obu mężczyzn w skupieniu czekających na jego decyzję. W końcu usiadł z powrotem w fotelu, zachęcając do tego samego swoich gości.

– Polecę ekspedycji Szarim współpracę z tymi twoimi zabójcami – odezwał się dużo bardziej ugodowym tonem. – Mają zakaz atakowania maga, gdyby okazał się Mrocznym, ale mogą znacznie ułatwić zadanie ukrytym nożom, skoro i tak to się już dzieje.

– Dziękuję za to. – Druid potarł nerwowo brodę. – Niestety myślę, że to o wiele za mało. Pytasz, czego od ciebie oczekuję. Ja

rzeknę ci, że nie mam wobec twojej osoby żadnych oczekiwań. Myślę, że to Elise, a może i cały Dwuświat, pozbawiony całkowicie błogosławieństwa Światła, pilnie potrzebuje, by najpotężniejszy potomek dawnej chwały Archontów użył swojej mądrości. By zdusił w zarodku budzące się najniebezpieczniejsze zagrożenie, z jakim kiedykolwiek zetknęła się ludzka rasa. Wszystko jedno jak. Jeśli nie wyeliminujemy Mrocznego teraz, on i jego bogini Ciemności, której służy, sprawią, że problem Wielkiej Przysięgi będzie najmniejszym z twoich zmartwień.

Arcymistrz już otwierał usta do kolejnej zapalczącej odpowiedzi, gdy drzwi do gabinetu się uchyliły i pojawił się w nich Dukaj. Sam wyraz jego twarzy sprawił, że wszyscy zamilkli.

– Mistrzu, wybacz, ale... właśnie przybył Ben. Ma wieści o Winei.

Starzec pobladł i poderwał się z fotela. Gestem poprosił zebranych, by dali mu chwilę i poczekał na niego. Gdy po zaledwie kilku minutach wrócił, było widać, że jest mocno poruszony. Nie usiadł, więc mężczyźni również odruchowo wstali.

– Panowie. Jestem wam winny przeprosiny za moją nieufność.

– Spojrzał zaniepokojony na Gromira – A zwłaszcza tobie, Gwardzisto Mocy.

Złożył dłonie pod brodą, z twarzą pełną kotłującego się niepokojem, intensywnie coś rozważając.

– Skoro rzeczywiście tak to wszystko wygląda, powiem wam coś, co musi na razie pozostać między nami, ale co ma wielkie znaczenie.

Przymknął oczy i obaj mężczyźni natychmiast poczuli drgającą wokół potężną moc, zamykającą ich jakby w niewidzialnej bańce. Gdy bariera magii odizolowała ich od zewnętrznych dźwięków, zapewniając poufność rozmów, Najstarszy podniósł filiżankę chłodnej już herbaty, upił łyk i się skrzywił.

– Siedemnaście lat temu wśród Darzan pojawiło się obce

nam dziecko. Ponieważ nie sposób było ustalić, kim byli rodzice niemowlęcia, postanowiliśmy przygarnąć sierotę. Wyrosła na wspaniałą kobietę, która okazała się obdarzoną i dostąpiła niedawno zaszczytu dołączenia do elity Szarim. Jej moc od początku wydawała mi się wyjątkowa, a gdy przeszła inicjację, byłem już praktycznie pewien co do jej charakteru. – Spojrzał wnikliwie na mężczyzn chłonących jego słowa. – To moc błogosławionych.

Usłyszawszy te niesamowite wieści, postawny przedstawiciel dworu Daczysława aż się zachwiał i chwycił za pierś. Otworzył usta, pożerając arcymistrza szeroko otwartymi oczami, jakby bał się, że to co widzi, to tylko ułuda. Przez jego oblicze przepływały: zaskoczenie, zachwyty, uniesienie, a na końcu – strach.

– Hubertusie... – zaczął łamiącym się ze wzruszenia głosem i umilkł, nie mogąc dokończyć wypowiedzi.

– Tak, Druwianie, mój przyjacielu. – Najstarszy na jedno uderzenie serca przeniósł wzrok na skamieniałego ze zdumienia wojownika, a następnie znów zwrócił się ku druidowi, zaciskając mu palce na ramieniu w wyrazie serdeczności. – Jak widzisz, każdy z nas ma przed drugim wielkie tajemnice. Nie jestem nieczuły na losy Elise, ale musisz zrozumieć, że ja zupełnie inaczej postrzegam te same sprawy.

– Ale to oznacza, że jest córką Jaśmiannej i Reingarda – szepnął królewski doradca, pocierając z wrażenia skronie. – A ja nawet nie mogłem być przy niej... Jak mogłeś mi nie powiedzieć?

– Dość długo nie miałem pewności. Zasadniczo mam ją dopiero teraz. Nie zamartwiaj się jednak, była cały czas pod czułą opieką. – Szczupły starzec spoważniał, a w jego rysach ujawnił się cień zatroskania. – Teraz pora na tę gorszą część informacji.

Ogromny Gardianin zacisnął mimowolnie pięści, jakby chciał fizycznie zmierzyć się ze złą wiadomością.

– Zgodnie z zaleceniem Winea użyła odkrytego przeze mnie Przejścia Królów, by przenieść się na Amadal. Jej misją miało być

zorientowanie się w politycznej sytuacji kontynentu i zdanie mi relacji po powrocie. Czekaający na nią przy Wieży Dwuświata łowca odebrał od niej urywki myśłokształtów, na tyle czytelne, by móc zrozumieć ich znaczenie. Nie mam pojęcia, jak tego dokonała, ale opuściłem was przed momentem, właśnie by wysłuchać zawartego w nich przesłania. Winea potwierdza w pełni to, co przedstawiłeś, Gromirze. – Mówiący skłonił głowę w geście przeprosin za wcześniejsze niedowierzanie. – Informuje też, że kontynuując swoją misję, zdecydowała się dołączyć do powstańców. Ben, łowca, który jej towarzyszył, mówił, że dostrzegł też niejasny obraz wysokiego bruneta o hardej postawie.

Spięty mocarz aż sapnął z przejęcia.

– Broczysław, Oroburczyk i najgorliwszy z przywódców ruchu oporu – potwierdził wojownik. – Pozwól mi, Światły Archoncie, od razu ruszyć w powrotną drogę. Wyszkolona błogosławiona jest czymś niezwykle cennym, czymś, o czym marzyliśmy od pokoleń, snując plany zrzucenia jarzma niewoli Mroku. Ale Stary Kontynent nie jest aktualnie miejscem bezpiecznym dla naznaczonych Światłem. Muszę bezzwłocznie ruszać, by dać jej ochronę i wsparcie. Jej osoba pozwoli pozyskać wsparcie wszystkich sojuszników, nawet niechętnych i zdystansowanych Myriadów.

Hubertus skinął głową z aprobatą.

– Słusznie prawisz, Gwardzisto Mocy. Od wieków przeznaczeniem twojego rodu była ochrona błogosławionych i niech tak zostanie. Magia Winei może wielokrotnie twoją siłę. – Podniósł palec dla podkreślenia wypowiedzi. – Polecę zaufanym Szarim, by poprowadzili cię najszybszą trasą do portu w Oron. Tam zaokrętujesz się na Błękitnego Skoczka. To nieduża łódź przygotowana specjalnie z myślą o podróży przez ocean. Na całym Elise nie znajdziesz szybszego transportu morskiego.

– Wybacz mi brak manier i nieudolność w okazywaniu

wdzięczności, arcymistrzu, ale strach w moim sercu już napęnia żagle tęsknoty za ojczyzną. – Wielkolud klęknął, pochylając głowę. – Pozwól mi ruszyć od razu.

Najstarszy uśmiechnął się i machnął dłonią lekceważąco, dając sygnał, by Gromir po prostu ich opuścił. Ten wstał, oddał honory Druwianowi, obejmując go pierwszy raz spojrzeniem głębokim, szczerym i tak radosnym, że Druwian odruchowo wyszczerzył się w odpowiedzi, a potem wypadł z pomieszczenia z gwałtownością czolorożca.

Starzy przyjaciele zostali sami, wciąż otoczeni zakłębieniem chroniącym poufność ich rozmów.

– Mitrys – mruknął do siebie druid. – Mityczny ósmy artefakt Ogromirów. A więc jednak istnieje magiczne przejście między kontynentami. Zawsze uważałem to jedynie za wymysł zagorzałych fanatyków Światła.

– Tak, ten swoisty metateleporter został faktycznie stworzony i jak widać, działa, ale ma bardzo poważne ograniczenie. – Arcymag cmoknął wymownie. – Może go użyć tylko błogosławiony. W końcu to osobisty dar bogów dla wybranego rodu Ogromirów.

– Zatem zaiste ta Winea jest córką rodu krwi. – Druid przetarł twarz, pozostając wciąż pod wpływem niesamowitych nowin. – Jaka ona jest?

Najstarszy wzruszył ramionami.

– Jak większość młodych kobiet, które od małego doświadczają drzemiącej w nich siły. Impulsywna, niedojrzała w emocjach, czasami nad wyraz krnąbrna. Jej rodzice szybko nadali jej imię Skra, co mówi samo za siebie.

Mężczyźni spotkali się spojrzeniami i odruchowo serdecznie roześmiali.

– Ale jest też prawdziwie odważna, wyjątkowo uzdolniona, wrażliwa i empatyczna. – Arcymistrz zmrużył oczy z wyrazem łagodnej błogości malującej się na twarzy. – Na zewnątrz twarda

jak orzech, a w środku delikatna jak motyl. Mam szczerą nadzieję, że umocniłiśmy ją na Orin wystarczająco, by mogła przetrwać w świecie, na którego spotkanie i tak nie jest gotowa.

– Wykapany ojciec... – Druwian westchnął, gdy jego oczy niespodziewanie zaszyły wilgotną mgłą.

– Myślę, że pokochałbyś ją jeszcze bardziej niż jego. – Uniósł znacząco palec. – Jest bowiem dużo atrakcyjniejsza od grubo ciosanego Reingarda. Jak sądzę, sporo zyskała z urody matki, którą równie mocno uwielbiałeś.

Druwian zachichotał w pełni rozluźniony, prawdopodobnie pierwszy raz od wielu lat.

Najstarszy wziął głęboki oddech i spoważniał.

– Jest jeszcze jedna sprawa, Druwianie – rzekł stanowczym tonem, składając dłonie na brzegu stolika. – Myślę, że powinieneś nawiązać kontakt z Ea. Może okazać się, że będziemy potrzebowali jej uwagi, a to jedyna bogini, która jest tak samo twoja, jak i moja.

Druid zeszywniał wytrącony z chwilowego błogostanu.

– Wszechmatka przestała być bogiem Światła już u zarania naszego gatunku, gdy wyrzekła się swojej chwały i zdecydowała poświęcić nam, ludziom – odparł głosem wypełnionym udręką.

– Rzekłbym raczej, że przekształciła swoją energię, ale zachowała intencje – zaproponował zdecydowanie arcymag. – Oczywiście to tylko mój punkt widzenia. Nie mam wystarczającego zorientowania w tej materii. To twój lud Cellarów czcił ją przez wiele wieków.

Królewski doradca przygarbił się w fotelu.

– Nie mogę. Nie potrafię. Nie po tym, co wydarzyło się w Gajach Derath.

– Doskonale cię rozumiem. Sam, jak wiesz, ponoszę częściowo odpowiedzialność za okrucieństwo, które dokonało się za przyzwoleniem zżeranego żądzą władzy absolutnej Grywora. Poczucie

winy nigdy nie zniknie z mojego sumienia. – Najstarszy westchnął ciężko. – Ale tym bardziej pragnę cię zachęcić, byś nawiązał z nią kontakt. To już czterysta lat, przyjacielu. Cztery długie wieki.

– Nie wiem... Ja po prostu nie czuję się na siłach. – Zaciśnął pięści. – Nie mam nawet przekonania, czy ona zechce mieć ze mną do czynienia po tym, jak straszliwie jej złorzeczyłem i co wówczas uczyniłem przeciw jej godności.

– Ale ja mam. Ona czeka na rozmowę z tobą jak matka na zagubionego syna. Wciąż jesteś jej najwyższym kapłanem. – Pochylił się w stronę rozmówcy, mówiąc z dużym naciskiem. – Mamy na Orin jedno z Miejsc Mocy, ukryte głęboko pod ziemią. Odwiedziłem je kilkukrotnie, a ona zawsze się tam objawiała. – Rozłożył ręce w geście zaproszenia. – Możesz oczywiście skorzystać z niego, ale jestem przekonany, że najwyższa pora, byś wrócił do siebie. Przyjmij tę radę jako przejaw mojej życzliwości i wyraz niewypowiedzianego żalu za to, co się stało. Z pewnością przyroda w pełni pochłonęła już zakątek twojego dzieciństwa, ale to odwieczne źródło magii natury wciąż tam bije. Wszystko mi mówi, że Elise bardziej będzie potrzebowało potężnego potomka Dębora Władczego niż takiego starego grzyba jak ja.

– Jesteś bardziej witalny ode mnie, Hubertusie – prychnął siedzący mężczyzna.

Oczy Najstarszego wypełnił łagodny smutek.

– Bynajmniej, przyjacielu. Mój czas powoli dobiega końca.

Druwian chwilę patrzył na maga zdumiony, po czym zamyślił się głęboko. Na jego obliczu walczyły ze sobą obawa i nadzieja.

– Nie mógłbym żadną miarą pomyśleć czterysta lat temu, że jeden z moich wrogów stanie się aż tak bliskim mi człowiekiem. – Podniósł na starca wzrok wypełniony odwagą. – Podejmę to wyzwanie, by wyprosić u królowej mej duszy łaskę dla siebie i całego królestwa.

Najstarszy obserwował rozległy rynek z okien ratusza. Stał nieruchomo, pogrążony w myślach, rozkoszując się ciepłem jesiennego słońca. Kilka dni po tym, jak królewski doradca ruszył na północ na spotkanie ze swoim dziedzictwem, arcy mistrz zdecydował się zwołać spotkanie kręgu. Niepokój o losy wyprawy Szarim nie pozwalał mu dłużej czekać. Coraz bardziej docierało do niego, że niepokojący człowiek, przeciw któremu wysłał Karana, jest nie tylko bezsprzecznie sługą Mroku, ale też znacznie groźniejszym przeciwnikiem, niż początkowo przypuszczał.

„Kim może być mag mogący w otwartej walce pokonać błogosławionego i przetrwać tak olbrzymi wybuch mocy, jaki nastąpił w wyniku zniszczenia artefaktu Świetlistych?” – to pytanie dręczyło go uporczywie od momentu, gdy Druwian udowodnił tożsamość przeciwnika. „Z jakim bóstwem Ciemności zawarł pakt i skąd przybył? I przede wszystkim jakie miał plany? Jeśli zamierzał uzyskać wpływy na całym Elise, to sojusz z jedną ze stron wojny domowej, żeby pokonać drugą, mógłby być tego potwierdzeniem. Do podporządkowania sobie całego kontynentu nie wystarczą przecież magiczne zdolności, nawet największe. Istotna jest siła wpływu na rządzących, wielkość armii i środków”.

Miał jednak poważne wątpliwości, czy to było celem wroga.

„Nie należę do tych, co wierzą w przypadki” – przyznał się sam przed sobą w myślach. „To, co zaszło na Amadal, i to, co dzieje się tutaj, musi mieć jakiś związek. Tylko jaki? Czy to możliwe, by doradca Drenara był tym samym Mrocznym, który zatrul Stary Kontynent? Teoretycznie istniała taka szansa, ale kontrola dwóch tak bardzo oddalonych od siebie terytoriów wymagałaby ciągłego podróżowania przez ocean. Dlaczego uaktywnił się dopiero teraz, po siedemnastu latach, pozwalając wówczas przegrać Zamorzanom, z którymi współdziałał? Na co tyle czekał?”

Nagły tumult tuż przed budynkiem wyrwał maga z zamyślenia. Starzec skoncentrował wzrok. Strażnicy pilnujący wejścia otaczali

jakiegoś ślaniającego się na nogach mężczyznę szczelnie otulonego karminowym płaszczem. Jeden z nich podtrzymał go, ale pozostali zagradzali mu drogę, gdy ten chciał wejść do gmachu. Przybysz gestykulował przy tym i pokazywał na najwyższe okna. W końcu ustąpili mu i wszyscy zniknęli w bramie ratusza.

Kilka uderzeń serca później Hubertus już wiedział, kto zmierza do niego schodami. Dobrze znał aurę wściekłości przywódcy Frakcji Białych. Ruszył do drzwi żwawym krokiem, by je otworzyć, ale te rozwarły się wcześniej z potężnym rozmachem, ukazując wysokiego Szarim. Wkroczył gwałtownym, choć chwiejnym krokiem, odtrącając powstrzymujących go żołnierzy. Najstarszy wykonał szybki gest, dając im znak, że mogą odejść i zostawić ich samych. Gdy zaskoczeni wartownicy zamknęli pomieszczenie, młody mężczyzna podszedł do przywódcy Sid, znacząc podłogę krwią.

– Wiedziałaś! – wycharczał krzykliwe. – Przyznaj się, że wiedziałaś, z czym będziemy mieli do czynienia!

– Uspokój się, Karanie – odezwał się arcymistrz stanowczo, marszcząc brwi na widok straszliwie zmaltretowanego i poranionego mężczyzny. – I najlepiej usiądź, zanim upadniesz.

Ten wyprostował się, odrzucając kaptur płaszcza, którym dotąd był skutecznie zasłonięty.

– Nie nazywam się już Karan! – Okrutnie poparzona twarz emanowała czystą wściekłością. – Moim imieniem jest teraz Bragon.

Przywódca krainy Sid zbladł z przerażenia, z powodu zarówno makabrycznego widoku, jak i niepokojących słów, których zatrważającego znaczenia od razu się domyślił.

– Nie podejmuj zbyt pochopnych... – zaczął, ale szaman powstrzymał jego wypowiedź gestem i morderczym spojrzeniem.

– Od dziś moim kolorem jest czerń. – Mówiąc to, odpiął fioletowe elite i rzucił je na ziemię. – Jeśli nie uzyskam twojej zgody,

mistrzu mistrzów, odejdę.

Najstarszy zmrużył oczy.

– Myślę, że powinniśmy pomówić, gdy nieco ochłoniesz...

– Jeśli chcesz mnie odwieść...

– Nie! Nie chcę. – Dużo niższy starzec ujął temat bezdyskusyjnym tonem. – Każdy ma prawo do swoich decyzji, nawet jeśli są one złe lub samobójcze. To jedynie kwestia poniesienia ich konsekwencji. Spocznij i opowiedz mi dokładnie, co się stało.

Niegdyś przystojny Szarim oddychał ciężko z dziwnym świszaniem. Połowa jego głowy wraz z uchem, policzkiem, oczodołem i brzegiem ust wyglądała na prawie zwęgloną, podobnie jak jedna z dłoni. Zwykły człowiek prawdopodobnie nie miałby szans przetrwać podobnych obrażeń. Tym bardziej pozbawiony medycznych specyfików, z których korzystali doświadczeni Szarim.

– On się bawił nami jak kot myszkami. Miał niewyobrażalną moc i pokonał nas samym umysłem, krusząc mentalne bariery, jakby były z papieru. Spopielił wszystkich. – Opadł niezgrabnie na fotel, mając kłopot ze zgięciem prawej nogi. Jakiś mięsień na spalonej żuchwie żył własnym życiem, drgając poza wolą właściciela. – Przeżyłem jako jedyny tylko dzięki tej pelerynie i temu, że zbytnio nas zlekceważył i w pośpiechu porzucił nasze truchła. Najpewniej odciągnęło go zagrożenie ze strony wiadomych ci skrytobójców, z którymi domówiliśmy równoległe działanie.

– Jak wyglądał? Jaki charakter miała jego magia? – dopytywał arcy mistrz, zaciskając bezwiednie pięści w poczuciu piekącego bólu straty.

– Ten przepasany czerwienią Semael to bez cienia wątpliwości Mroczny. Bezcelnie kpił z nas, śmiejąc się, gdy jego płomienie spalały ciała i dusze moich towarzyszy. Ich potępieńcze wycie wciąż rozdziera moje serce. Dlatego poprzysiągłem mu śmierć, choćbym sam musiał zaprzedać się Ciemności.

– Semaël, mówisz? – Najstarszy zmarszczył brwi, ignorując hańbiące i niebezpieczne deklaracje zrozpaczonego mężczyzny. – Jesteś pewien tego imienia?

– Sam się tak przedstawił, wyszydając Archontów i ich spuściznę. – Karan coraz bardziej zapadał się w siebie. Wyglądał, jakby zużył nadmierną ilość energii na przetrwanie, ucieczkę i parodniową drogę powrotną, napędzaną dotąd wściekłością i cierpieniem, a teraz jego przeciążony organizm sam próbował przejść w konieczny do przeżycia stan wypoczynku i regeneracji.

– Co konkretnie mówił? Czy coś w jego słowach zdradzało intencje lub pochodzenie? – drążył starzec, odsuwając głos własnego sumienia domagającego się, by natychmiast zapewnić rannemu opiekę medyczną i spokój.

Krańcowo wyczerpany szaman zmarszczył jedyną istniejącą brew, resztkami sił próbując wyteńczyć pamięć.

– Złorzeczył błogosławionym... Rzekł też coś o odebraniu tego, co mu z krwi należne... – Potrząsnął leciutko głową, starając się zachować przytomność. – Potem zemdlałem, gdy magia błękitnego ognia pokonała sploty zaklęć ochronnych mojego płaszcza...

Najstarszy wstał gwałtownie, blednąc w mgnieniu oka.

– Ten ogień... czy na pewno był błękitny? Może miał tylko taki poblask?

Widząc niezwykłą reakcję swojego mistrza, Karan drżącą ręką wyjął mały pakunek i połknął niewielką porcję ciemnozielonej substancji. Jego ciałem wstrząsnęły serie drgań. Po chwili spojrział na przywódcę przytomniejszym wzrokiem.

– Był żywym błękitem, w którym błąkały się jedynie granatowe pasma. Nigdy nie słyszałem o takiej barwie magii ognia.

Najwyższy mistrz cały zeszytywniał, a jego oczy rozszerzyły się ze zgrozy. Głośno zassał powietrze.

– To... to niemożliwe... – szeptał do siebie, chwytając się za skronie.

Wszystkie elementy odkrywanej przez wieki układanki nagle wskoczyły na swoje miejsce jak pod wpływem zaklęcia. Przerazający obraz ukazał się w swojej potwornej pełni, odbierając oddech płucem.

Obserwujący swojego przywódcę Karan spał się, mocno zaniepokojony.

– Wiesz, kim on jest? – zapytał z drżeniem serca.

Najstarszy spojrział na niego z trwogą, której tamten nigdy u starca nie widział. W końcu wciągnął głęboko powietrze i rzekł grobowym tonem:

– Następcu Bragona. Zostałeś pokonany przez dawnego błogosławionego skażonego Mrokiem.

W oczach Karana pojawiły się: niezrozumienie, zakłopotanie, a w końcu przebłysk świadomości.

– Tego Semaela?! Który wcześniej nosił imię Dargbor, najmłodszego syna Edwarda Szarowłosego?... Ale on żył grube kilkaset lat temu na Amadal... Czytałem wiele zapisów chwalebного zwycięstwa Archontów nad tym wyrodnym, zdeprawowanym dzieckiem Rodu Krwi.

– Przykro mi. Ten błękitny ogień to jego sygnatura magii, jedyna w swoim rodzaju w całej historii Dwuświata. – Najwyższy Szarim opadł zrezygnowany na fotel. – Poza tym jest jeszcze coś. Wielu sądziło, że został pokonany, ale byli też tacy, którzy w to wątpili. I mieli ku temu powody. Należał do nich również mój ojciec. Jak widać, miał rację.

Karan ukrył w dłoniach oszpeconą twarz, a gdy podniósł wzrok, z jego zdrowego oka płynęły łzy.

– A więc na nic moje postanowienie – szepnął załamany. – Nigdy go nie pokonam, nie pomszczę uśmierconych bestialsko przyjaciół. Cokolwiek bym uczynił...

Mistrz położył mu dłoń na ramieniu i wpatrywał się w niego z dziwnym wyrazem oblicza, jakby podejmował najważniejszą

decyzję życia.

W pewnym momencie widać było, że postanowił. Wstał i podszedł do jednego ze swoich regałów.

Wyciągnął z ukrytej za iluzją szuflady małą książeczkę i podał ją szamanowi.

– To notatnik, w którym jedenaście pokoleń moich przodków zapisywało swoje przemyślenia, badania i zaklęcia. Wszystkie one dotyczą jednego: unicestwienia Semaela, którego boginią jest Nemeth, władczyni reinkarnacji. Ostatnie karty zawierają również moje odkrycia. Weź go, bo to jedyna rzecz, której ta kreatura powinna się obawiać. Jest tu zgromadzona cała wiedza mojego rodu w tej wyjątkowej kwestii.

Karan sięgnął po manual drżącą ręką. Delikatnie zaczął przeglądać strony grubego, szorstkiego pergaminu, który dawno powiniem się już rozsypać w proch.

– Semael to jego przydane imię magii, a Dargbor z kolei przyrodzone. – Starzec podniósł znacząco palec. – Ale dla ciebie ważne będzie odkrycie jego Prawdziwego Imienia Magii. Będziesz wiedział, jak wykorzystać ten niezwykle niebezpieczny sekret, gdy już go odkryjesz, a te karty mogą cię doń doprowadzić.

– Dlaczego ty sam się tego nie podejmiesz? – zapytał odruchowo poparzony mężczyzna, zdumiony tak wielkim zaufaniem przywódcy.

– Z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze powoli dochodzę do kresu mojego ziemskiego życia. Po drugie jestem też rozproszony na wiele ważnych dla mnie celów i nie mam tego zabójczego uczucia, które masz w sobie ty. To ono stanie się orężem mogącym przebić czarne serce Mrocznego.

Wzrok Karana stawał się coraz zimniejszy i straszliwszy.

– Nienawiść.

SPOTKANIE ZE SNÓW

I. Pojedynek w Tryborgu

Słońce stało wciąż wysoko, gdy dotarli do Tryborga, drugiego pod względem wielkości miasta Amadal. Po kilku dniach monotonna marszu w pętach i kajdanach wyglądali niczym uliczni żebracy, zakurzeni, brudni i słaniający się na nogach, prowadzeni pośrodku kolumny Arrakinów. Ich oprawcy wprawdzie nie znęcali się nad nimi, ale też nie mieli żadnych względów – pędzili ich niemal jak bydło.

Winea doceniła prawdziwość słów Broczysława, że powinni cieszyć się z obecności w oddziale aż tuzina orogońskich warów. W innym przypadku przedstawiciele barbarzyńskiego ludu północy nie powstrzymywaliby swoich brutalnych żądz. Orogonowie nie tolerowali nieuzasadnionego okrucieństwa, nie tyle z powodu więźniów, co z racji uznawania większości zachowań Arrakinów za całkowicie niegodne wojownikom i najzwyczajniej obrzydliwe. Schwytani nie zostali potraktowani na równi. Winei oprócz łańcuchów założono specjalną obrożę w całości wykonaną z jakiegoś tajemniczego minerału w kolorze jasnoseledynowym. Był to właściwie dość szeroki pierścień, który ciasno opinał jej szyję.

Od razu po zamknięciu obręczy zorientowała się, z jakiego powodu ma ją nosić. Przedmiot całkowicie blokował jej zdolności magiczne, odcinając ją od otaczającej energii. Najostrzej potraktowano Wielkiego Ghrella, dawnego dowódcę garnizonu Twierdzy Śnieżna, zakuwając go w tęgie, żelazne dyby. Ten jednak i tak szedł z nich wszystkich najwytrwalej, za nic mając niewygodny ciężar.

Przechodząc pod wysokim barbakanem jednej z bram miasta, Winea mimowolnie poczuła podziw. Rozległa fosa, potężne mury z szerokimi podestami łączące masywne wieże i niższe basteje, z osadzonymi solidnymi onagerami czyniły z obecnej stolicy kontynentu trudną do zdobycia warownię. W obrębie umocnień aż kipiało od mieszaniny różnych ras, głównie zagonionych ludzi, puszających się Arrakinów i dumnych Orogonów, a gdzieś tam również i ponurych Ghallow. Dziewczynie zdawało się nawet, że rozpoznała w tłumie przedstawiciela mrocznych Darkonów, choć nie mogła mieć pewności. Byłoby to zresztą dziwne, biorąc pod uwagę, że ci skazani na banicję dawni Myriadzi uzyskiwali prawo przebywania wyłącznie na terytorium Archipelagu Onyksu. Miała okazję dość dobrze rozejrzeć się po Tryborgu, ponieważ posępna cytadela mieszcząca miejskie więzienie znajdowała się w pobliżu centralnie zlokalizowanego, przestronnego rynku z monumentalną budowlą ratusza.

Osadzono ich według rozmyślnego klucza. Winea, Broczysław i Ghrell trafili do osobnych mniejszych wnęk wykutych w skale po jednej stronie głównego chodnika podziemi, a cała reszta – do obszerniejszej celi naprzeciwko. Ghallowi nie zdjęto kajdan, podobnie jak Winei obroży. Kraty blokujące niszę dziewczyny nie zostały wykonane z żelaza, jak w pozostałych zamknięciach. O wiele gęściej zamontowane pręty zrobiono z tego samego seledynowego materiału co ten, który otaczał jej szyję.

– Coś się szykuje – mruknął Wielki Ghrell, gdy strażnicy zatrzaśniły ogromne drzwi do skrzydła lochów, zostawiając ich samych. –

A to zawsze tworzy jakieś szanse.

– Szanse na co? – Jeden ze schwytyanych ludzi prychnął gniewnie, przesuając się bliżej słabo oświetlonego korytarza. – Na to, że spalą nas bardziej widowiskowo?

– Nie, Zel – wtrącił się Broczysław zmęczonym tonem. – Brodaty ma na myśli, że gdybyśmy mieli być zabici, to już byśmy byli, a jeśli zdecydowano by o naszej śmierci w terminie późniejszym, znaleźlibyśmy się na dużo głębszych poziomach kazamatów. Miejsce, które nam przydzielono, oznacza zwykle coś w stylu „ci mają być żywi i pod ręką”. Ale czy rzeczywiście tworzy to jakiegokolwiek szanse? Wątpię, znając krwiożerczą naturę tych bestii.

– Orogonowie nieustannie popełniają ten sam błąd: są zbyt pewni siebie. – Ghrell prychnął lekceważąco. – Przeprowadzili nas przez pół miasta jak stado baranów wiedzionych na jarmark, zupełnie nie zważając, czyje oczy nas widzą. A nie jesteśmy z tych nieznanych.

– Czyżbyś się spodziewał jakiejś odsieczki? – Szczupły Ateo podniósł się po drugiej stronie korytarza.

– Nie – uciął mocarny Ghall. – Ale na pewno wieść się poniesie i niejeden z naszych o takiej sprawie pomyśli.

Zapadła chwilowa cisza. Winea analizowała ich położenie, skupiając swój umysł wyłącznie na potencjalnych możliwościach. „Jeśli coś ci zagraża i boisz się tego, nie dasz rady przestać o tym myśleć. Wszelkie próby zablokowania lub eliminacji strachu są głupotą naiwnych. Jedynym skutecznym sposobem jest silna koncentracja na czymś innym i konstruktywnym, by nie dać umysłowi szans na rozważanie czegoś, czego roztrząsanie nie prowadzi cię do ratunku” – wyryte w pamięci słowa mentorów rutynowo uruchamiały myślowe przyzwyczajenia włączane siedmioletnim treningiem na Orin. Wciąż jednak miała zbyt mało informacji o tym, co dzieje się na Amadal, i orientacji, co z czego wynika. Niestety czas drogi, gdy wleczono ich po schwytaniu, nie sprzyjał dyskusjom. Raz czy dwa dostali nawet ciągi za zbyt odważne rozmowy. Tu byli sami i nie

padali z wyczerpania ciągłym marszem w słońcu, szturchani co raz w plecy drzewcami włóczni. Postanowiła wykorzystać tę okazję.

– Nie mam odczucia, Broczyślawie, że władcy Tryborga są krwiożerczą rasą. – Nawiązała do wypowiedzi powiernika jej tajemnicy, podchodząc blisko prętów. – Są raczej... zasadniczy w swoich decyzjach.

– Nie nazywaj ich tak. To miasto nie należy do nich i nigdy nie będzie. Posiadaczami to oni mogą być, ale co najwyżej swoich wzgórz – burknął groźnie mężczyzna.

– Co zatem sprawiło, że związali się sojuszem z Arrakinami pokolenia temu?

– Pozwól, że ja ci wytłumaczę – rzekł z drugiej strony Ghrell. – Orogonowie są bardzo podobni do nas, Ghallow. Różnimy się właściwie tylko jedną istotną kwestią: wartościami, dla których żyjemy. Dla nas to wolność, a dla nich chwała zwycięstwa. My na co dzień oglądamy ze szczytów gór niekończącą się przestrzeń dalekich horyzontów, a oni wdychają pył bitewnych pól i odór śmierci. To definiuje nasze przeznaczenia.

– Mówisz tak, jakbyś zrównywał ich z nami. – Wysoki brunet rozcierał nabrzmiałe krwią nadgarstki, skute przez całą drogę. – Oni zawsze wynosili się ponad ludzi, a nigdy nie byli w stanie stworzyć nic, co byłoby godne pochwały czy podziwu.

– Zastanawiałeś się, Brok, dlaczego na przestrzeni dziejów Ghallowie tak często stawali się sojusznikami was, ludzi, a Orogonowie prawie nigdy? – zapytał cicho brodaty wojownik. – To właśnie kwestia tego, że nas łączy z wami to wspólne dążenie do niezależności, ale też i uznawanie jej u innych. Orogonowie potrzebują wiecznej glorii zwycięstwa, a tego nigdy nie byliście im w stanie obiecać. Jesteście nastawieni na pokój, a nie na podbój.

Zwrócił się bezpośrednio do szamanki:

– Lud ze Wzgórz Orogońskich nie wybrał Arrakinów na koalicjantów, a raczej zaakceptował tę wymuszoną niedogodność.

Ci urodzeni najemnicy po prostu dali się skusić Semaelowi obietnicą wojny, walki i żołnierskiej chwały. Nie zagłosowali za, tylko przeciw, i to stało się ich poniżającą pułapką. Tkwią w niej honorowo, choć krwawią w sercu. Od dekad widzimy, jak konieczność związania się z zimowcami stoi im kością w gardle, ale wierność zawieranim paktom nie pozwala zmienić decyzji.

Z naprzeciwnika dało się słyszeć pomruki potwierdzenia ze strony pozostałych Ghallów dla słów wodza.

– Co mogłoby wyrwać ich z uwiązania? – zapytała dla pełnego zrozumienia sytuacji.

– Śmierć lub całkowita klęska – skwitował Ghrell.

– Nam potrzeba odmiany serc naszej rasy, a nie Orgów – wtrącił brunet, wzdychając. – Dziś na każdego wara może ruszyć zaledwie tuzin naszych pod bronią, w większości nieprzeszkolonych i niedoświadczonych. Do walki lokalnej i z zasadzki to zwykle dość, bo i tak głównie mamy do czynienia z Arrakinami, ale w regularnej bitwie nie oparlibyśmy się im. Gdyby jednak na Amadal zajaśniała gwiazda charyzmatycznego przywódcy władającego magią, ludzie powstałoby przeciw ciemieżcom w każdym zakątku lądu, dając realną szansę na odzyskanie wolności. Może wtedy nawet i Myriadzi ruszyliby się ze swojej enklawy, a to również jest znacząca siła, cokolwiek by o nich nie sądzić.

– Tu się zgadzamy – zareagował brodaty góral ze zdecydowaniem. – Doniosłość mocy użytej przez ciebie, Wineo, w Wężowej Gardzieli niewątpliwie nie pozostanie bez echa. Mnóstwo uszu wyczekuje takich właśnie informacji, a arrakińskie jęzory milczą wyłącznie, gdy się je obetnie.

– I co nam z tego przyszło? – Dziewczyna prowokacyjnie wyraziła zwątpienie. – I tak siedzimy tu uwięzieni, a ten kamień na mojej szyi odbiera mi wszelkie możliwości użycia magii.

– To nefris – rzucił wyjaśniająco Ateo z celi po drugiej stronie. – Podobno wynalazek samego Semaela. Od nazwy tego rzadkiego

minerału wzięło się imię zakonu mrocznych kapłanów powołanych ponad wiek temu, by tropić i eliminować wszystkich obdarzonych.

– Ludzie potrzebują błogosławionego jak ryba wody, a ptak przestworzy. – Broczysław użył starego, popularnego porównania. – Ale moc tak potężna jak twoja również może stać się źródłem nadziei, której obecnie najbardziej potrzebujemy. Niezależnie, że jest tylko dziedzictwem Archontów, a nie Ogromirów.

Winea zacisnęła usta, nie chcąc ujawniać braku związków krwi z dawnymi magami, skoro mówiąc mężczyźnie prawdę o sobie, pominęła kwestię bycia jedynie przygarniętą przez Darzan. „Najpewniej jestem zwykłym dzikim magiem, jak nazywa się na Elise samoistne objawienia mocy” – pomyślała gorzko. „Gdyby nie los, który przypadkowo włączył mnie do społeczności Darzan, prawdopodobnie odwiedziliby mnie jako wysłana przez czuwających ekspedycja eliminująca takie niepożądane zjawiska”.

Przedłużające się milczenie kazało jej rozejrzeć się dookoła. Z zaskoczeniem stwierdziła, że wszyscy schwytni przyglądają się jej z uwagą. Coraz mocniej do niej docierało rosnące oczekiwanie, by to jej imię pojawiło się na sztandarze ruchu wyzwolenczego. Słowa arcyministra, którymi żegnał się z nią na Elise, nagle nabrały nowego wydźwięku. „Jeśliby to było moim przeznaczeniem, zmierzę się z nim” – budowała w myślach gotowość podążenia drogą, o której istnieniu nie miała pojęcia jeszcze parę tygodni temu. „O ile przeżyję kolejny dzień” – pomyślała trzeźwo.

– Jesteś pewna, że widziałaś śmierć Gromira? – Ghrell zaskoczył ją cichym pytaniem.

– W trakcie jakiejś potyczki na górskiej przełęczy ogromny demon uderzył go w pierś i wasz wysłannik spadł w przepaść. Tyle zdążyłam ujrzeć.

Rozmowę przerwał dźwięk otwieranych drzwi.

W korytarzu pojawiła się grupa aż sześciu warów i arrakiński strażnik z pękiem kluczy oraz niewielkim, seledynowym kamieniem.

Wyprowadzono tylko Broczysława, Ghrella i Wineę, bez słowa skuwając ich ponownie jednym łańcuchem.

Okazała sala, do której ich eskortowano, miała wyjątkowo surowy charakter. Nie przypominała w niczym miejsca kazi – jej wystrój, z wiszącymi mapami imponujących rozmiarów i stołami pełnymi stert dokumentów, sugerował raczej, że jest przeznaczona do prowadzenia wojennych narad. Jasno oświetlone pomieszczenie wypełniały zapachy skóry, drewna i oliwy. Pod dużym arrasem na jednej ze ścian znajdował się spory postument z monumentalnym kamiennym siedziskiem. Siedział na nim rozparty w zamyślanej pozie potężny Orogon. Z obu stron tronu strzegli go dwaj gwardziści w zbrojach w kolorze ciemnego burgundu ze złotymi zdobieniami.

Gdy tylko wkroczyli na środek, inny barczysty wojownik w półpancerzu pomalowanym na nietypowy sinopopielaty kolor dał znak warom, by zostawili więźniów i wyszli na zewnątrz.

– Ho, ho, ho, i kogóż my tu mamy – rzekł tubalnie Mehon, wstając. – Śmiałego młodzieńca i starego górskiego kozła. Sporo o was się nasłuchałem, ale nie ma to jak w końcu spotkać się osobiście.

– Jak widać, niewystarczająco, skoro tyle czasu zajęło ci schwytywanie nas – odrzekł brodaty Ghall ponurym tonem, stając buńczucznie na szeroko rozstawionych nogach.

– Jednakowoż stało się tak ostatecznie – odparł sucho władca.

Uśmiechnął się kącikiem ust, schodząc z podwyższenia. Podszedł do Winei, górując nad nią niczym wisząca skała.

– Ale ciebie, dziewczynko, nie znam właściwie wcale. Kim jesteś? – zapytał ironicznie udelikatnionym głosem, jakby zwracał się do jakiegoś malucha.

– To nasza Słoneczna Pani – rzucił zapalczywie Broczysław. – Chłuba naszej rasy i światło w mroku.

– Czy ktoś ciebie pytał, szczwany człowieczku? – wycedził zimnym tonem największy z Orogonów, odwracając na chwilę głowę do mówiącego, po czym z powrotem skierował groźny wzrok na

szamankę. – Kim jesteś? – powtórzył pytanie, tym razem znacznie dobitniej, niewątpliwie zauważywszy zmieszanie na twarzy Winei, gdy została nazwana tytułem zarezerwowanym dla potomków błogosławionego rodu.

Poczuła rosnącą złość na poniżający sposób jej traktowania. Zmrużyła lekko oczy, odruchowo analizując, czy mimo skucia łańcuchem zdoła jakoś zdzielić olbrzyma.

– Jam jest tą, która zaoferowała służbę swojemu ludowi – powiedziała wolno i spokojnie, wyczuwając, że okazywanie opanowania będzie najlepszym sygnałem, co myśli o tyranie zaprzędanym Mrokowi. – Jestem wierna rodowi Ogromirów.

– I jak to jest być wiernym czemuś, co nie istnieje? – Mehon uniósł brwi, ironicznie udając zaskoczenie.

– Zdziwiłbyś się, jak wielu sądzi w tej materii odmiennie, pokażna istoto. – Buzujący w umyśle gniew skłonił ją, by lekko przekrzywić głowę i przyglądać się królowi z bezczelnym zaciekawieniem niczym jakimś intrygującemu stworzeniu.

– Jesteś odważna jak na ludzkie... dziecko. – Wyprostował się sztywno, dając po sobie poznać, że odczytał niewerbalną obelgę.

– To dziecko własnoręcznie ukatrupiło dwóch twoich warów – wtrącił brodaty Ghall niby mimochodem. – I zrobiło to tak szybko, że wręcz nie zdążyliśmy zauważyć kiedy. Dobrze, że oszczędziła chociaż jednego dla nas, byśmy i my mogli dostąpić chwały zwycięstwa.

Mehon zerknął na Ghrella, zaciskając usta, po czym znów utkwiał przenikliwy wzrok w Winei.

– Dobrze, że o tym napomknąłeś, góralu z Ghalli. – Uśmiechnął się w wymuszony sposób. – Plotki o tym... incydencie to właśnie jeden z powodów, dla których nie poprowadzono was od razu na północ do Nemedor, gdzie niechybnie spłonęlibyście w błękitnych słupach. Pragnienie osobistego sprawdzenia tych niedorzeczności sprawiło, że zdecydowałem się dać wam najpierw okazję do

zwiedzenia mojego wspaniałego Tryborga.

Król Orogonów założył ramiona na szerokiej piersi, unosząc nieco brodę. Wydał pogardliwie wargi i wypowiedział ceremonialne sformułowanie będące wielowiekową tradycją jego ludu:

– Wyzywam cię, kobieto, na Pojedynek Honoru, w którym jako twego przeciwnika wyznaczam Galiona, dowódcę południowego lagu.

Skępowany łańcuchem brunet szarpnął się, patrząc trwożnie na szamankę.

– Nie musisz się na to zgadzać – warknął ostrzegawczym tonem. – Wyznacz do walki mnie, twojego przybocznego.

– Przecież przed chwilą sama stwierdziła butnie, że chce chronić swój lud. – Władca skinął ręką i dwaj burgundowi gwardziści w mgnieniu oka wymownie przyłożyli ostrza halabard do szyj obu mężczyzn.

– Co zyskam bądź stracę, walcząc z twoim czempionem? – zaryzykowała pytanie, jedynie domyślając się zwyczajów.

– Na szalach chwały są tylko życie i śmierć – rzekł twardo Mehon. – Jeśli wygrasz, nikt z pojmanych nie zginie i wyruszyście do Nemedor szukać swojego losu, ale jeśli przegrasz, zginą wszyscy.

– Nie sądzę, by Semael, twój Mroczny Pan, był łaskawy, gdy odbierzesz należny mu łup... – Broczyśław nie dokończył, nagle uderzony na odlew przez wściekłego Orogona tak mocno, że potoczył się po podłodze i znieruchomiał omdlały.

– Zaprowadzić ich do Niedźwiedziego Leża – warknął Mehon rozkaz przybocznemu w popielatej zbroi.

Przestrzeń areny, położonej w dole poniżej widowni, nie była zbyt wielka, za to otaczająca ją kamienna ściana liczyła dobrych kilka metrów.

Jej rywal, ogromny war osłonięty solidnym półpancerzem, zeskoczył bez wahania na plac walki, lekko tylko uginając kolana

przy lądowaniu. Biorąc pod uwagę wysokość i ciężar jego uzbrojenia, musiał mieć uda ze stali. Walczył szerokim mieczem, dość krótkim jak na wzrost, choć z pewnością dłuższym niż niejeden miecz ludzi. Jak większość Orgów nie używał tarczy, miał za to prosty hełm ze sporymi osłonami policzków i nosa.

Winei rozkuto okowy, zostawiając jedynie na szyi obręcz z nefrisu, po czym zepchnięto ją z krawędzi, zanim zdążyła się przygotować do skoku. Mimo odruchowego przewrotu, którym starała się zamortyzować upadek, lewa kostka zakłuła ostrzegawczo od siły uderzenia. Gdyby nie piach, pewnie by ją skręciła. Jej miecz spadł zrzucony za nią i wbił się w podłoże. Gdy ujęła znajomą w dotyku rękojeść, poczuła przyływ pewności siebie, ale kiedy zmierzyła wzrokiem przeciwnika, ta zaraz się ulotniła, zastąpiona mimowolnym strachem. Galion nie wyglądał na takiego, który by ją zlekceważył, a na to początkowo liczyła.

Ruszył od razu, gdy tylko stanęła z bronią w ręku, ale nawet jego szarża była rozsądnie wyważona. Jedynie cudem uniknęła trzech następujących szybko po sobie ciosów. Odskakiwała, uchylała się i uciekała, koziołkując ułamek sekundy przed tym, jak nadchodził cios. Zdając sobie doskonale sprawę ze swojej przewagi, skupiony weteran nie ustawał w natarciu, nie dając dziewczynie najmniejszej szansy na przemyślenie jakiegokolwiek strategii. Jedyne, na co mogła liczyć, to odruchy, które wypalono w pamięci jej mięśni podczas kieratu niemal katorżniczych treningów na Orin. Niestety szybko stało się jasne, że w starciu z tej klasy wrogiem, walczącym z taką koncentracją, to stanowczo za mało i jest jedynie kwestią czasu, gdy nadejdzie nieuchronny koniec.

Dziesiątki nieludzkich wojowników zgromadzonych dookoła na prymitywnych trybunach areny zagrzewało swojego pobratymca bojowymi okrzykami i łupnięciami w pancerze.

Wykonując kolejny akrobatyczny uskok, szamanka podparła się ręką i zgarnęła garść piachu. Cisnęła nim w twarz Orogona, ale ten

najwyraźniej znał podobne sztuczki, bo osłonił się błyskawicznie ramieniem. Natychmiast wyprowadził uderzenie, które minęło ją o włos. Zdziwiająco wraz z upływem czasu tego nierównego pojedynku pierwsza zaczęła słabnąć Winea, ciągle zamknięta w defensywie, nie mogąc nawet przeprowadzić sensownego kontrataku. Galion nie zwolnił ani trochę, wciąż atakował niestrudzenie niczym jakaś wojenna machina. Wyczuwając postępujące spowolnienie u broniącej się wręcz, zdwoił wysiłki. W końcu udało mu się zamknąć dłuższą sekwencję ataków miecza walnięciem wolną ręką. Ogłuszające uderzenie wielkiej pięści odrzuciło dziewczynę aż pod ścianę, niemal pozbawiając przytomności. Poczula w ustach smak krwi, w głowie usłyszała dziwne dzwonienie i szum. Próbując się podnieść, obserwowała zamglonym wzrokiem, jak sławny wódz południowego lagu nadchodzi, by dopełnić dzieła.

– Wy, ludzie, nie zasługujecie na żadną wolność, jeśli waszymi przywódcami zawsze zostają tacy nędzni słabeusze jak ty – odezwał się war tonem zabarwionym obrzydzeniem. – Nie jesteś nawet godna, by zginąć z mojej łaski. Mam nadzieję, że będziesz patrzeć, jak ci, którzy ci zaufali, błagają o śmierć.

Przerażające znaczenie słów wypowiedzianych przez Galiona przedarło się do jej podświadomości z wielokrotnionym echem, wywołując lawinę dojmujących emocji. Gdy olbrzym zbliżał się, by zadać ostateczny cios, czas nagle dziwnie zwolnił. Tak bardzo, jakby miał zamiar całkiem się zatrzymać.

– *Nieeeeeeeeeeeee!!! – Przeciągły ryk gniewu rozdziera materię otaczającego ją świata. Słyszy go tak, jakby uszy miała pełne piachu, choć głos wydaje się jej własnym. To jednak nie może być ONA. JEJ to przecież nie dotyczy. Jest odseparowana od tego nieistotnego miejsca, od tej groteskowo nieważnej sytuacji, zgromadzonych wokół obcych istot. Zawieszona w jakiejś wygłuszonej i spowolnionej rzeczywistości.*

Niespodziewanie w jej pamięci pojawiają się błyskawicznie następujące po sobie sceny i obrazy. Rozpoznaje w nich znowu fragmenty wizji, których ta bezradna... Winea doświadczyła dzięki Wszzechmatce.

Pochłaniający ją bezmiar światła sprawia, że wszystko nabiera ponownie ruchu, barw i dźwięków, choć odbiera otoczenie, jakby była wyłącznie obserwatorem czegoś dziejącego się w innym czasie i miejscu. Tak jakby jednocześnie istniała tu i teraz, a zarazem zupełnie gdzie indziej, w innym wymiarze, z niezrozumiałym przeniesieniem tożsamości. Podobnie jak kiedyś w lesie, gdy zginął Dar, przekazuje pokonanej... Szarim gigantyczną falę energii. Ta dziewczyna, która NIA nie jest, przestaje odczuwać jakikolwiek ból. Nie ma też już w sobie żadnego strachu.

Sprawnie wstaje, podnosząc ostrze, i z wielką łatwością unika ataku niezgrabnego wielkoluda, by w prostym kontrataku wbić mu miecz w szyję. Robi to z lekkością. Przekręca głównię, dopełniając zgonu ofiary, która pada bezwładnie. Część jej świadomości czuje dezorientację, nie rozumie tego, co się stało, co się dzieje, niczym oderwana. Ale to przecież nie ONA sama. ONA jest tym, co wewnątrznie odczuwa obecnie jedynie zadowolenie i spokój. I moc.

Wtedy otoczenie nagle znowu się zmienia, wracając do normalnego tempa wraz ze scalającym się jej poprzednim ja. Z żalem opuszcza świat ciszy, równowagi i całkowitej wolności, wracając do tego pełnego bólu, udreki, wyczerpania i strachu.

Znów jest tylko sama ze sobą. W sobie.

Zmienność upływu czasu raptownie ustała, a konsekwencje dotychczasowych obrażeń i zmęczenia gwałtownie zalały umysł. Winea mocno się zachwiała, z ledwością zachowując równowagę. Spojrzała na martwego siłacza, na którego kanciastym obliczu zastygł wyraz oszołomienia. Obraz przed jej oczami wirował, a żołądek podjeżdżał do gardła. Mimo to udało jej się rozejrzeć po trybunach. Wkoło zalegała głęboka cisza. Z twarzy zebranych Orogonów

powoli zniknęło zdumienie, ustępując wyrazowi podziwu i szacunku. Tu i ówdzie pojawiały się gesty wojskowego pozdrowienia.

Mehon wstał z ociąganiem i popatrzył przenikliwie na dziewczynę. Długo milczał i w końcu orzekł werdykt:

– Chwałę tego dnia zachowuje Winea, ludzka wojowniczką walcząca godnie z pokonanym Galionem. Zwycięstwo nad życie i śmierć!

– Nad życie i śmierć! – rozległy się zewsząd tubalne głosy, a podnoszący się warowie walili dłońmi w grube napiersniki.

– Bogowie Światłości, miejcie nas w opiece, o wdzięcznych pamiętajcie, nieroztropnym pomagajcie – wyszeptała odruchowo tekst starej modlitwy oddychająca z ulgą szamanka.

– To, czego dziś dokonałaś, wielce zadziwia – rzekł w uniesieniu Broczysław, gdy ponownie zamknięto ich w cytadeli. – Udało ci się uspić czujność bardzo doświadczonego żołnierza. Wyczekałaś sytuację z godną pochwałą cierpliwością, by dając się bezpiecznie trafić, ostatecznie postawić na zaskoczenie w zabójczym ataku. Nigdy nie widziałem tak szybko poruszającego się człowieka jak ty w tym decydującym natarciu.

– A ja tak – powiedział Wielki Ghrell z dziwną ostrożnością. – Byłem wprawdzie jeszcze dzieckiem, ale jako przyboczny Beriona, syna ostatniego władcy Ghalli, miałem raz okazję patrzeć na pojedynek z udziałem samego Grywora Wysokiego. Był zdolny skontrolować z taką gwałtownością, że przez moment trudno było wręcz dostrzec jego sylwetkę.

– Ponoć to przejaw mocy niektórych błogosławionych – wtrącił Ateo. – Tak przynajmniej słyszałem.

Winea już zbierała się, by im wytłumaczyć, co się naprawdę stało, chociaż dla niej samej stanowiło to zagadkę, ale niespodziewany odgłos otwieranych drzwi przykuł uwagę wszystkich.

Po chwili przed jej celą stanął sam przyboczny Mehona. Ponury

war w popielatej zbroi wyprostował się i skłonił głowę, krzyżując ręce na popielatym pancerzu.

– Największy z Orogonów polecił przekazać osobiste honory należnej ci chwały. Powinnością jego jako tego, który wyznaczył Pojedynek Honoru, jest okazać takowe publicznie, ale w tym szczególnym przypadku przynoszę je ja, Korab, w jego imieniu. Wielki Wojownik zaznaczył też, że być może pewnego dnia sam będzie mógł oddać ci zaszczyty w świetle słońca.

Gdy skończył nieco sztywną wypowiedź, ponownie skłonił głowę i nie dodając nic więcej ani nie zważając na innych, odwrócił się i opuścił więzienie ciężkim krokiem, chrzescząc przy tym zbroją.

Winea zastygła zdumiona sytuacją.

– I tak właśnie się dzieje, gdy bogowie Światła dają o sobie znać – powiedział Broczysław półgłosem w zamyśleniu.

– Nie budujmy nadmiernej nadziei na tym ważnym, acz niewiele obecnie zmieniającym, gościu – mruknął Ghrell. – To, co Mehon właśnie w ten sposób nam powiedział, to to, że w jego sercu waleczność i chwała stoją ponad śmiercią i życiem oraz że pozostają w sprzeczności z okrucieństwem i niegodziwością władzy Semaela. Ale tyle to my wiemy i bez tego desperackiego pokazu.

– Wineo – odezwał się Broczysław dziwnie nabożnym tonem po chwili ciszy. – Znów ryzykowałeś dla nas życie i ponownie wielkość twoich talentów uratowała wszystkich. Przyjmij naszą wdzięczność.

– Każdy postąpiłby tak na moim miejscu – odparła zmieszana dziewczyna. – Cieszę się, że jesteśmy cali.

– Nie każdy. – Tym razem odezwał się góral. – A na pewno nikt w ciągu zaledwie kilkunastu dni nie pokonałby magią dwóch orogońskich wojowników, nie ujarzmiłby Pożeracza Umysłów i nie wygrałby bez uszczerbku pojedynku w Niedźwiedzim Leżu ze sławnym wodzem południowego lagu. Tylko patrzeć, jak twoje czyny wyprzedzą cię z wielokrotnione głośnie ludźmi głodnych nadziei. Wprawdzie nie ujawniłeś tego, skąd się wywodzisz, ale

mogę sobie wyobrazić postać, na którą zaczynasz wyglądać. Nie dziwię się Brokowi, że nazwał cię w obecności Orogonów Słoneczną Panią.

– Nie możecie nadużywać tytułu, który z prawa krwi należał się Zorianie i wraz z nią został pogrzebany – zaprotestowała szamanka stanowczo. – Nie jestem tą osobą, której prawdziwie potrzebujecie.

– Możliwe, że nie. Ale może mogłabyś się nią stać. – Ghrell zawiesił na moment głos, po czym zapytał z wielką powagą: – Gdybyś wiedziała, że swoimi decyzjami masz wpływ na odzyskanie przez nasze rasy wolności, co byś zrobiła?

Winea się zamyśliła.

– Powiernikiem prawdy o mnie jest Brok, ale w obecnej sytuacji mogę wam wszystkim powiedzieć, że nie pochodzę z Amadal. Wzrastałam w społeczności potomków Archontów, która wychowała mnie w wierności bogom Światła i przygotowała do poświęcenia życia mojemu ludowi, jego bezpieczeństwu i dobrobytowi. Dziś już wiem, że słowo „lud” ma dla mnie szersze znaczenie, niż początkowo uważałam, i że nie ogranicza się jedynie do moich pobratymców. – Wciągnęła głęboko powietrze z westchnieniem. – To dlatego zgodziłam się wam pomóc. Jeśli zatem moja magia i miecz mogą mieć znaczenie dla waszej sprawy, ofiaruję je zniewolonym mieszkańcom dawnego królestwa w walce przeciw Mrokowi.

– A serce? – zapytał brodac z wyczuwalnym napięciem.

– Serce jest źródłem siły i kierunkiem dla mocy i ostrza. Nie byłabym zdolna nic uczynić, gdybym najpierw w sercu nie uznała was godnymi.

– Pewnie nie zdajesz sobie sprawy, ale właśnie wypowiedziałaś słowa przysięgi, którymi pokolenia błogosławionych władców wiązały się ze swoimi poddanymi podczas ceremonii uświęcenia na Tronie Mocy – rzekł Ghrell.

Winea ze zdumieniem ujrzała, jak wszyscy schwytni klękają na jedno kolano i pochylają głowy. Kolejne zdania zabrzmiały chóralnie

gromkim, uroczystym głosem:

– Oto my jesteśmy twoim ludem, oddanym i szczerym, który w swojej pokornej służbie nie zawaha się przed niczym. Prowadź nas ku Światłu i Jasności.

Gdzieś na krańcach świadomości mignął Winei jeden z zapamiętanych obrazów z wizji w Czułości Bez Dna. Ukazywał dokładnie tę scenę.

II. Gdy Światło spotyka się z Mrokiem

Wyprowadzono ich z cytadeli tuż przed świtem, dzięki czemu tym razem mało kto w Tryborgu mógł ich zauważyć. Ci sami co poprzednio wyznaczeni do pilnowania Arrakinowie nie byli już tak rozluźnieni i bacznie rozglądali się wokół aż do momentu przekroczenia bram miasta. Do oddziału dołączyło tym razem zaledwie dwóch Orogonów. Wszyscy więźniowie znów zostali skuci kajdanami przytwierdzonymi do jednego wspólnego łańcucha, ale Ghrellowi podarowano dyby.

Po dwóch dniach drogi tempo marszu spadło, a wraz z nim podwyższona dotąd ostrożność strażników. Gdy następnej doby przekroczyli rzekę Neris oddzielającą północną stolicę od Wzgórz Orogońskich, idący tuż za Wineą ghallijski tropiciel, Kagawen, mruknął coś dyskretnie. Dziewczyna zwolniła, lekko odwracając głowę, by lepiej słyszeć.

– Mamy towarzystwo – burknął cicho Ghall. – Z lewej i przed nami.

Serce szamanki zabiło żywiej wraz z rodzącą się nadzieją. Rozej-

rzała się kątem oka po okolicy. Podążali szlakiem wijącym się wśród niewielkich, łagodnych pagórków, gdziekolwiek rzadko zalesionych. Dzień był dość ciepły jak na jesienną porę, choć momentami silniejszy wiatr chłodził idących, szumiąc zrywami wśród wysokich traw.

– Przyjaciele? – zdołała zapytać, tak by nie zwrócić uwagi towarzyszących im po bokach wojowników.

– Ummm. – Barczysty więzień zatuszował słowa kasznięciem.

Przez kolejną godzinę bezskutecznie usiłowała wyłowić z otoczenia jakiegokolwiek oznaki czających się bądź skradających osób. Sfrustrowana zaczęła już wątpić w zdolności nemroda, gdy ten ponownie przyspieszył kroku, by skrócić dystans, i szepnął hasłowo:

– Za tym zakrętem. Być może. Bądź gotowa.

Gorączkowo zastanawiała się, co mogłaby zrobić i jakim sposobem walczyć, mając ręce w kajdanach z przełożonym przez nie grubym łańcuchem. „Gdyby udało się chociaż jakoś przeciąć ogniwa...” – gorzka myśl nie dawała jej spokoju.

Oddział minął najbliższy łuk drogi. Z lewej strony ciągnęła się większa skarpa, gęsto porośnięta dziką olszyną. W oddali można było już dostrzec zarysy Wzgórz Orogońskich.

– Gniazdo! Łańcuch na zewnątrz! – Gromki okrzyk Ghrella wskazujący optymalną formację dla spętanych razem więźniów zbiegł się z atakiem przyczajonych napastników.

Ukryci dotąd ludzie wyskoczyli zarówno z przodu, jak i z tyłu konwoju, najpierw zasypując eskortę strzałami i bełtami, a następnie szarżując na zaskoczonych Arrakinów i dowodzących nimi Orogonów. Większość ostrzału skupiła się w pierwszej kolejności na obu warach, lecz ich solidne zbroje zwykle odbijały pociski. Zaledwie jeden bełt przebił się przez dolną część pancerza ogromnego wojownika i ugrzął mu w brzuchu. Olbrzym wyszarpnął grot z dzikim rykiem, mocno krwawiąc. Nacierająca grupa, najwyraźniej zebranych na szybko rebeliantów, nie grzeszyła

zbytńo liczebnością – miała jedynie niewielką przewagę nad trzema tuzinami strzegących. Przeważnie słabo osłonięci dysponowali głównie mieczami i toporami. Zadziwiająco przewodziła im smukła łuczniczka, władająca również lekką włócznią.

Początkowo oszołomieni zimowcy cofnęli się, zwierając szyki wokół pojmanych, zbitych obecnie w ciasny krąg. Rozgorzała bezwzględna walka w zwarciu. Wysoka dowodząca w błyskawicznym tempie opróżniła kołczan, niemal za każdym razem śmiertelnie trafiając.

– Przemy w tył! Razem! Równo! Użyć zwojów łańcucha! – Brodaty Ghall przejął komendę, instynktownie starając się od środka rozerwać część linii Arrakinów i utorować drogę do uciezki.

– Zatrzymaj skazańców! – Stojący wewnątrz kordonu Orogon warknął gniewny rozkaz towarzyszącemu kolumnie jednemu arrakińskiemu Ulun-bej.

Prowadząca natarcie odrzuciła łuk i wykorzystując chwilowe odwrócenie uwagi giganta, przymierzyła się włócznią. Gdy ciśnięte z bliska drzewce przebiło na wylot udo wojownika, arrakińscy strażnicy zaczęli rozglądać się nerwowo, coraz słabiej odpierając atakujących. Szaman północnych nie zdążył dokończyć inkantacji zaklęcia uderzony w skroń kamieniem celnie rzuconym przez Wineę dzięki małej odległości. Zachwiał się ogłuszony, odruchowo wyciągając przed siebie ręce i zataczając się. Zaraz po tym Wielki Ghrell wyrwał któremuś z rannych żołnierzy zakrzywiony miecz i łupnął nim z niesamowitą siłą w łańcuch napięty przez pobratymców nad wystającym fragmentem skały. Ostrze pękło, ale ogniwa również. Bojowy ryk uwalniających się częściowo Ghallów jeszcze bardziej nadwyrężył morale Arrakinów. Atakujący odwzajemnili się donośnymi zawołaniami typowymi dla ruchu oporu i napanli jeszcze mężniej na słabnące szeregi zimowców.

Pierwsi ze strażników zaczęli wspinać się na ziemny nawis, by ująć cało, ale kolejni rebelianci, schowani dotąd wśród olch, nie dali

im żadnych szans. Ich pojawienie się i dołączenie do natarcia ostatecznie złamało obronę, która raptownie przerodziła się w ogólny chaos ucieczki.

Nagle z odległości dał się słyszeć tętent kopyt, a zaraz potem również ciężkie dudnienie połączone z metalicznym chrobotem. Walczący z obu grup z zaniepokojeniem zerkali na północ. W pewnym momencie ich oczom ukazał się nadjeżdżający w tumanach kurzu wysoki zbrojny. Wyhamował konia kilkadziesiąt kroków przed zasadzką, zeskoczył stabilnie mimo pełnego opancerzenia i ruszył bez zastanowienia do ataku. Tuż za nim pędzili dwaj budzący grozę, ogromni warowie, na pierwszy rzut oka podobni do siebie jak dwie krople wody. Ich obecność stała się jasnym sygnałem, po czyjej stronie staną te niespodziewane posiłki.

Sprawa rozwiązała się w zastraszającym tempie. Właściciel specyficznie wykonanej, czarnej zbroi inkrustowanej miejscami srebrem okazał się istnym wcieleniem bojowego szału i morderczej skuteczności. Większość z tych, którzy odważyli się przeciw niemu wystąpić, padała uśmiercona perfekcyjnymi ciosami, lekkimi, lecz bezwzględnie precyzyjnymi. Reszta została wręcz rozdarta przez straszliwe obosieczne topory zamienione przez bliźniaczych Orgów w prawdziwą burzę stali. Tylko nieliczni rebelianci, nacierający od południowej strony, uszli z życiem, ratując się desperacką rejteradą.

Żaden z Arrakinów nie podjął pogoni, wszyscy skupili się głównie na szczelnym otoczeniu załamanych porażką więźniów. Wielu z zimowców pozdrawiało z ulgą trójkę zaskakujących wybawców.

Rycerz schował miecz i zdjął budzący grozę hełm, kierując się w stronę jeńców. Jego przybocznicy podążali za nim niczym cienie.

– Kto tu dowodzi? – Pytający okazał się młodym mężczyzną z krótkimi blond włosami, pociągłą twarzą o mrocznych rysach i niezwykłymi oczami w kolorze złota z wąskimi w świetle dnia pionowymi źrenicami.

Zobaczywszy go, Winea aż zeszytniała. „Na Światłość! To

przecież ten, który przemienił się w demona na przełęczy... Ale też jedna z moich wizji u Wszechmatki” – myśli zaszokowanej dziewczyny chwilowo całkowicie zepchnęły na dalszy plan pozostałe sprawy. „Ale jak to możliwe? Przecież jeszcze kilkanaście dni temu widziałam go w górach na Elise!”

Wgapiła się w niego na tyle otwarcie, że nie mógł tego nie zauważyć. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, na obliczu odmieńca dojrzała jednoznaczny przejaw rosnącego zaskoczenia, zupełnie jakby i on rozpoznał w niej kogoś znajomego.

Ten, który był odpowiedzialny za śmierć Gromira, zmarszczył brwi, przyglądając się jej teraz intensywnie.

– Zwą mnie Tedemon. – Raniony w brzuch Orogon z grymasem bólu zbliżył się do zastygłego w zdziwieniu mężczyzny. – Mam doprowadzić tych buntowników do Twierdzy Nemedor i przekazać Zakonowi Nefrisów. – Wojownik chrząknął zmieszany, zorientowawszy się, że człowiek przestał nagle zwracać na niego uwagę. – Pozwól, że zapytam, panie: komu zawdzięczam to nieoczekiwane wsparcie?

– Jestem czempionem Semaela – odburknął jasnowłosy lekceważąco, w zamyśleniu nawet nie patrząc na rozmówcę, wciąż skupiony wyłącznie na obserwowaniu skutej dziewczyny.

– To nie byle jacy więźniowie. – Cierpiący wojownik śledził spojrzenie wysokiego młodzieńca. – Wśród nich jest aż trójka przywódców, których ścigaliśmy od bardzo dawna, w tym ta, o której mówią „Słoneczna Pani”, że niby dziedziczka dawnej krwi błogosławionych...

– Jam jest Syn Nocy, wybraniec Semaela i wódz jego armii. – Mężczyzna wszedł mu niespodziewanie w słowo, przenosząc na niego twarde spojrzenie. – Przejmuję kontrolę nad tymi brańcami.

Dowódca konwoju początkowo zamarł zdezorientowany władczą wypowiedzią, po czym wyprostował się hardo mimo rany.

– Nie możesz wkraczać w prawa Mehona, pana na Tryborgu,

sprawującego władzę nad całym Amadal...

– Król Orogonów nie stoi ponad mną. Daję ci trzy oddechy, byś odstąpił – przerwał mu i ponownie przeniósł zaciekawione spojrzenie w stronę pojmanych, jakby Tedemon przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Zważ, że ci schwytni buntownicy są...

Głowa mówiącego spadła i potoczyła się po ziemi, gdy płasko uderzający topór jednego z przybocznych odmierzył upływ wyznaczonego czasu. Mocarny war cofnął się z powrotem o jeden krok bez jakichkolwiek oznak emocji i stanął w bliźniaczej postawie jak jego towarzysz po drugiej stronie nieludzkiego przywódcy.

Wszyscy wkoło zamarli. Nikt nie odważył się odezwać bądź wykonać ruchu. Złotooki demon rozejrzał się leniwie z obojętną, pełną wzgardy miną.

– Kto jest zastępcą tego martwego głupca?

– Jam jest. – Drugi z warów wyznaczonych do eskorty przykuśtykał, trzymając się za udo przewiązane szmatą. – Byłem naznaczony jako kolejny w randze.

– Ile oddechów będę zmuszony dać tobie? – Wojownik w czarnej zbroi patrzył na nowego dowódcę konwoju z zimnym spokojem.

– Ani jednego, czempionie. – Ranny Orogon przyłożył rękę do piersi na znak posłuszeństwa. – Twoja wola, mój posłuch.

– Świetnie. Lubię błyskotliwych żołnierzy.

Winea mimo spuszczonego wzroku zorientowała się, że pogromca idących im z odsieczą rebeliantów ponownie skupił na niej uwagę. Serce biło jej szybko, a myśli kłębiły się gwałtownie. Jak to w ogóle możliwe, że taki potwór stał się źródłem uczuć pamiętanych z wizji w Czeluści Bez Dna? Czyżby istniał inny o takim samym wyglądzie, a ten nie był tym z ukazanych jej przez Wszechmatkę obrazów?

– Rozkuj ją – rozkazał mężczyzna. – Pojedzie obok, bym mógł ją o wszystko wypytać, zanim dotrze do Nemedor. I zdejmij jej tę obrożę.

Orogoński strażnik zeszywniał, po czym przestąpił z nogi na nogę, zerkając niepewnie na nieruchomych jak posągi przybocznych czarnego rycerza.

– Nie obdarz mnie swoim gniewem, czempionie Najmroczniejszego, ale takie nefrisowe pierścienie zakłada się tym, którzy wykazali się władaniem nienawistnej magii Światła. Ta tu kobieta jest niezwykle groźnym magiem. Zabiła wielu naszych i zwyciężyła w Pojedynku Honoru samego Galiona, najmocniejszego wara Tryborgu.

Odmieniec uniósł brwi z zaintrygowaniem na twarzy, po czym rzekł, przechylając głowę na bok:

– Jak myślisz, Orgu: z jakiego względu Mroczny Pan wybrał na wodza swoich armii akurat mnie? – Uśmiechnął się szerzej, ukazując imponujących rozmiarów kły. – Jednak żeby twoje poczucie oddania Mehonowi nie doznało uszczerbku, rzeknę ci, że wszystko, co się dalej stanie z więźniem, spada na moją głowę.

Oregon z kwaśną miną skinął na Arrakina trzymającego się za okrwawioną skroń. Jedyny w konwoju szaman podszedł do Winei z widoczną niechęcią i strachem. Przyłożył obły kamień nefrisu do jej szyi. Poczwała, jak obręcz rozpina się i opada. Z ulgą natychmiast zanurzyła zmysły w otaczającym ją zewsząd oceanie mocy. Podniosła wzrok na przeciwnika, którego niezrozumiałe zachowanie teraz zaczęło budzić w niej ambiwalentne odczucia.

Ten skinął na nią władczo, by szła za nim. Gdy odruchowo ruszyła, Broczysław powstrzymał ją gestem.

– Nie rób tego, możemy walczyć – warknął z oczami pełnymi rozpaczliwej gotowości do ostatecznego poświęcenia.

Winea położyła mu dłoń na ramieniu.

– Zaufaj mi, tego tutaj człowieka akurat nie muszę się obawiać.

Mężczyzna o złotych oczach demona uśmiechnął się złowieszczo.

– Zoar, Beor, niniejszym czynię was odpowiedzialnymi za to, by nasz wiotki w talii więzień nie oddalił się nigdzie w trakcie naszej

drogi do Nemedor. – Wskazał podchodzącą ostrożnie kobietę bliźniaczym warom wyznaczonym mu jako osobista straż przez samego Semaela.

Winea zmierzyła odważnym wzrokiem odmieńca. Kilka uderzeń serca wystarczyło jej, by nabrać pewności. „Tak, to ciebie miałam spotkać, potworze” – pomyślała, czując rosnący gniew. „Cóż, widocznie było mi to przeznaczone”.

Spis treści

WYBRANIEC SEMAELA / 7

POŻERACZ UMYŚLÓW / 10

I. Wężowa Gardziel / 10

II. Krwawnik Archontów / 19

III. Zew przeznaczenia / 30

SZPONY MROKU / 43

I. Nie taki demon straszny / 43

II. Śnieżny azyl / 53

III. Kronogród / 77

PRAWDY I TAJEMNICE / 183

SPOTKANIE ZE SNÓW / 203

I. Pojedynek w Tryborgu / 203

II. Gdy Światło spotyka się z Mrokiem / 218

STARY KONTYNET AMADAL



